

SERIA

NIEZWYCIĘŻONA 2

# ZDRADA



Feeria  
young

MARIE RUTKOSKI



# ZDRADA

2 TOM TRYLOGII NIEZWYCIĘŻONA

MARIE RUTKOSKI

PRZEKŁAD: JOANNA WASILEWSKA

Feeria  
young

# Spis treści

















































































































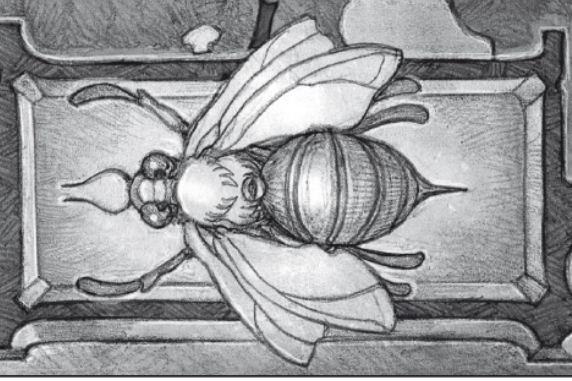
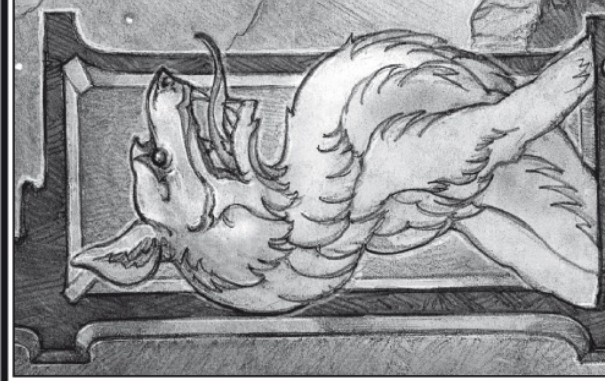
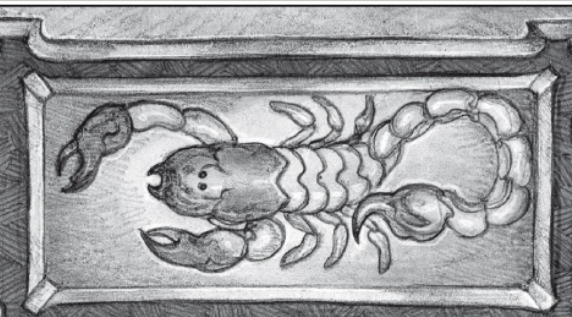
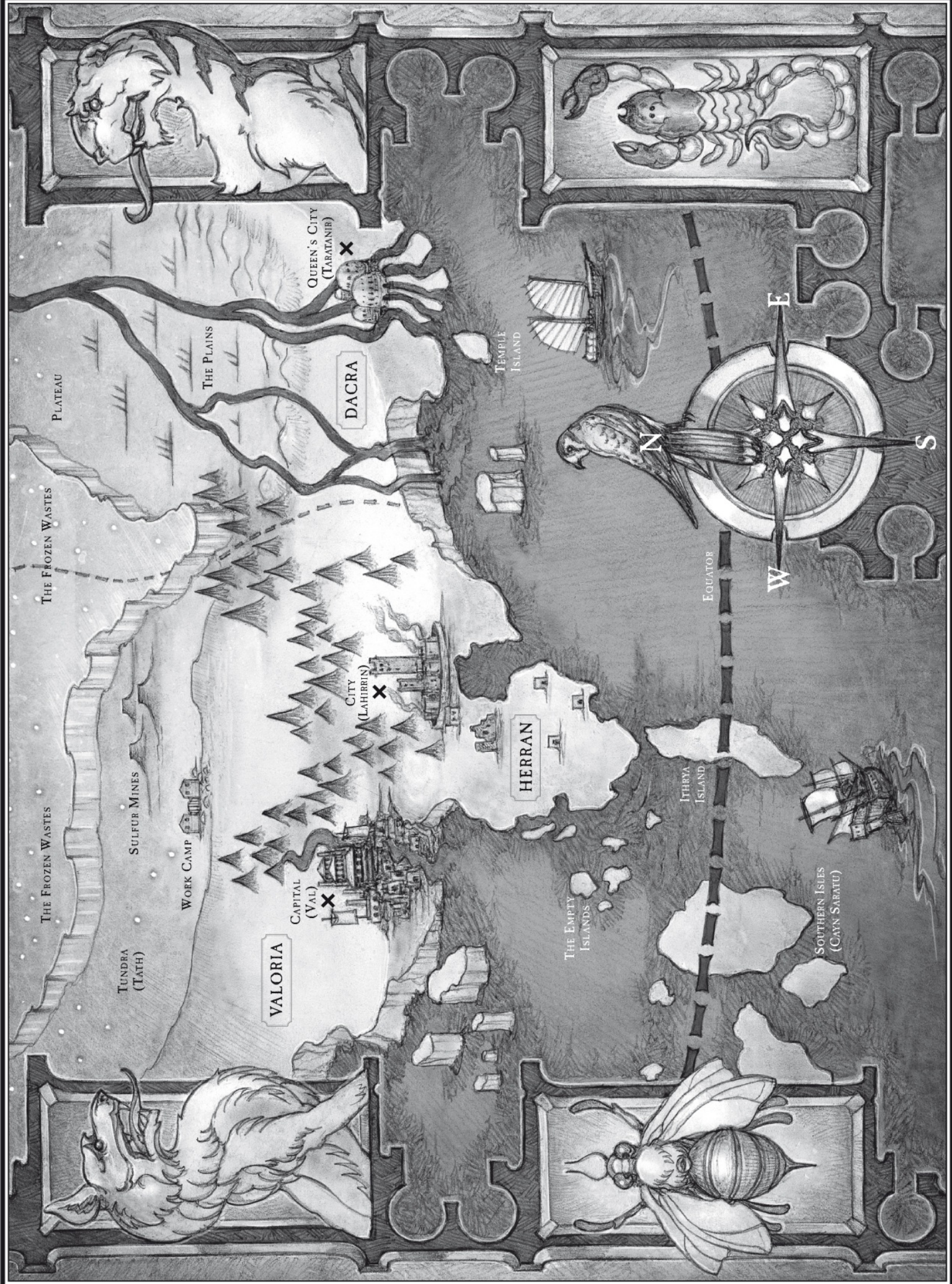




*Dla Kristin Cashore*







PLATEAU

THE PLAINS

QUEEN'S CITY  
(TARATANIB)

DACRA

TEMPLE  
ISLAND

THE FROZEN WASTES

THE FROZEN WASTES

TUNDRA  
(LATH)

SULFUR MINES

WORK CAMP

VALORIA

CAPITAL  
(VAL)

CITY  
(LAHRRIN)

HERRAN

THE EMPTY  
ISLANDS

ITHRYA  
ISLAND

SOUTHERN ISLES  
(CAYN SARATU)

E

N

W

S

EQUATOR



## **Słowniczek do mapy:**

The Frozen Wastes – Mroźne Pustkowia

Tundra – tundra

Sulfur Mines – kopalnie siarki

Work Camp – obóz pracy

Plateau – płaskowyż

The Plains – Wielka Równina

Capital – stolica

City – miasto

Queen's City – miasto królowej

Tath – Thath

Lahirrin – Lahirrin

Val – Val

Taratanir – Taratanir

Valoria – Valoria

Dacra – Dacra

Herran – Herran

Equator – równik

The Empty Islands – Wyspy Bezludne

Ithrya Island – wyspa Ithrya

Southern Isles – Wyspy Południowe

Temple Island – Wyspa Świątynna

# 1

KESTREL ROZCIĘŁA RĘKĘ, OTWIERAJĄC LIST. ZACHOWAŁA SIĘ głupio, rzucając się niecierpliwie na niego tylko dlatego, że na kopercie widniały litery herrańskiego alfabetu. Nożyk wyślizgnął się jej z dłoni, a krople krwi, czerwone i błyszczące, poplamiły papier.

List oczywiście nie był od niego, tylko od nowego herrańskiego ministra rolnictwa, który napisał do Kestrel, by się przedstawić i oznajmić, iż nie może doczekać się spotkania. *Wierzę, że mamy wiele wspólnego i mnóstwo spraw do przedyskutowania*, przeczytała dziewczyna.

Nie była pewna, o co chodzi mężczyźnie. Nie znała go i do niedawna w ogóle nie wiedziała o jego istnieniu. Choć zapewne spodziewano się po niej, że zaszczyci urzędnika rozmową jako pośredniczka między imperium a niezależnym teraz Herranem, nie pałała zbyt dużą chęcią do dyskusji akurat z ministrem rolnictwa. Nie miała zbyt wiele do powiedzenia o zaletach płodozmianu i sposobach nawożenia.

Kestrel uświadomiła sobie, jak niespokojne są jej myśli. Świadczyły o tym zaciśnięte w wąską linię usta. Zorientowała się, że list wprowadził ją we wściekłość. Wściekłość na samą siebie za to, jak serce jej zabiło na widok herrańskiego alfabetu na kopercie. Tak wielką miała nadzieję, że to wiadomość od Arina.

Nie miała z nim kontaktu niemal od miesiąca, od dnia, w którym zaoferowała jego krajowi wolność. List nie był zaadresowany jego krojem pisma. Ten krój dobrze znała. Znała palce, które trzymałyby pióro. Krótko przycięte paznokcie, srebrzyste blizny po dawnych oparzeniach, szorstkie odciski kontrastujące z eleganckimi pochyłymi literami. Kestrel powinna była od początku wiedzieć, że list nie był od niego.

A jednak tak szybko rozcięła kopertę. A jednak się rozczarowała.

Odłożyła list i sięgnęła po torebkę przy pasie, którą, wzorem wszystkich Valorianek, nosiła obok sztyletu na biodrze. Owinęła nią zranioną rękę, niszcząc w ten sposób delikatny jedwab w kolorze kości słoniowej. Krew splamiła materiał, ale to nie miało dla dziewczyny znaczenia. Kestrel była narzeczoną księcia Vereksa, następcy imperialnego tronu. Dowód tego widniał na jej czole – cienka, namalowana olejkiem i obsypana złotym pyłem linia pomiędzy jej brwiami. Miała mnóstwo torebek, mnóstwo sukien i całą rzekę klejnotów. Była przyszłą cesarzową.

A jednak gdy wstała z rzeźbionego mahoniowego krzesła, była niespokojna. Rozejrzała się po komnacie, jednej z wielu składających się na jej apartament, i poczuła się osaczona przez zbiegające się pod idealnym kątem kamienne ściany, przecięte dwoma wąskimi korytarzami łączącymi się w tej sali. Nie powinno jej to denerwować. Kestrel wiedziała, że imperialny pałac był również fortecą. Ciasne

korytarze, pozwalające na łatwe powstrzymanie wrogich sił, wyglądały jednak nieprzyjaźnie i obco. Tak bardzo różniły się od jej domu.

Kestrel upomniała się w duchu, że pałac w Herranie tak naprawdę nigdy nie był jej domem. Owszem, wychowano ją w kolonii, ale była Valorianką. Była tu, gdzie powinna być. W miejscu, które sama wybrała.

Rozcięcie na dłoni przestało krwawić.

Kestrel zostawiła list i poszła przebrać się do kolacji. Jej życie było takie jak jej stroje: ciężki, bogato zdobiony materiał i dodatki z lekkiego jedwabiu. Kolacja z cesarzem... i z księciem.

To była jej rzeczywistość. I musiała się do niej przyzwyczaić.

Imperator był sam. Gdy dziewczyna weszła do jego surowo urządzonej jadalni, uśmiechnął się. Szpakowate włosy przycięte miał krótko, po wojskowemu, tak samo jak ojciec Kestrel, a jego ciemne oczy patrzyły na nią ciepło. Nie wstał od długiego stołu, by ją powitać.

– Wasza Imperatorska Wysokość. – Kestrel skinęła głową.

– Córko. – Głos cesarza odbił się echem w kamiennej komnacie, zadzwonił o puste kielichy i talerze. –

Usiądź.

Podeszła do stołu.

– Nie – powiedział władca. – Tutaj, po mojej prawej stronie.

– To miejsce księcia.

– Który, jak się wydaje, jest nieobecny.

Kestrel usiadła. Niewolnicy zaserwowali pierwsze danie i napełnili kielichy białym winem. Dziewczyna mogłaby zapytać, dlaczego imperator wezwał ją na kolację i gdzie podziewa się książę, wiedziała jednak, że cesarz uwielbia przekuwać milczenie w broń, za pomocą której wydobywa z ludzi ich największe lęki. Pozwoliła ciszy narastać, aż stała się po równo jego i jej udziałem. Odezwała się dopiero przy trzecim daniu.

– Słyszałam, że kampania na wschodzie przebiega pomyślnie.

– Ach, więc twój ojciec pisze do ciebie z frontu. Muszę nagrodzić go za tę cudownie zyskową wojnę.

A może, lady Kestrel, to tobie należy się nagroda?

Dziewczyna upiła łyk wina.

– Nie mam nic wspólnego z sukcesami ojca.

– Doprawdy? To ty nalegałaś, bym zakończył herrańską rebelię, pozwalając Herrańczykom zachować własny rząd pod moją jurysdykcją. To ty upierałaś się, że to pozwoli przerwucić nasze siły oraz pieniądze na wschód i prowadzić tam działania zbrojne. I – uczynił dłonią szeroki gest – tak się stało. Cóż za genialna rada z ust kogoś tak młodego.

Słowa cesarza wprowadziły Kestrel w zdenerwowanie. Gdyby władca znał prawdziwy powód jej domagania się wolności dla Herrańczyków, słono by za to zapłaciła. Zamiast odpowiedzieć, spróbowała



kolejnej przygotowanej z pietyzmem potrawy. Łodzie z mięsnej teryny cumowały na jej talerzu pod zagłami z galarety. Kestrel jadła powoli.

– Nie smakuje ci? – zapytał władca.

– Nie jestem zbyt głodna.

Cesarz zadzwonił złotym dzwonkiem.

– Deser – powiedział do usługującego im chłopca, który natychmiast pojawił się w komnacie. –

Przejdziemy od razu do deseru. Wiem, jak bardzo młode damy kochają słodczyce.

Kiedy młodzieniec wrócił z dwoma talerzykami z porcelany tak cienkiej, że niemal przezroczystej, władca oznajmił:

– Dla mnie nie. – I jeden talerz został odstawiony na bok wraz z wykonanym z jakiegoś przejrzystego materiału widelcem.

Kestrel zmusiła się do spokoju. Imperator nie znał prawdy na temat dnia, w którym wymusiła koniec herrańskiej rebelii. Nikt jej nie znał. Nawet Arin nie wiedział, że kupiła jego wolność kilkoma przemyślanymi słowami i że zapłaciła za nią obietnicą poślubienia księcia.

Gdyby Arin o tym wiedział, stawiałby opór. Zniszczyłby sam siebie.

Gdyby imperator wiedział, dlaczego Kestrel to zrobiła, zniszczyłby ją.

Dziewczyna spojrzała na obłok różowej bitej śmietany na jej talerzu oraz na przezroczysty widelczyk, jakby to one były całym jej światem. Musiała ostrożnie dobierać słowa.

– Jakiej nagrody mogłabym chcieć, skoro oddałeś mi, panie, swego jedyne go syna?

– O tak, Verex zaiste jest nagrodą. Wciąż jednak nie wyznaczaliśmy daty ślubu. Kiedy ma się odbyć?

Milczysz na ten temat.

– Myślałam, że to książę powinien zdecydować. – Gdyby zostawić wybór Vereksowi, do małżeństwa nie doszłoby najpewniej nigdy.

– Dlaczego nie my mielibyśmy ustalić termin?

– Bez niego?

– Moja droga, skoro ułomny umysł księcia nie jest w stanie zapamiętać czegoś tak trywialnego jak dzień i godzina kolacji z ojcem i narzeczoną, to jak możemy odeń oczekiwać, że zaplanuje bodaj część najważniejszego państwowego wydarzenia od kilku dekad?

Kestrel nie odpowiedziała.

– Nie jesz – zwrócił jej uwagę władca.

Zanurzyła widelczyk w bitej śmietanie i uniosła go do ust. Ząbki widelca rozpuściły się jej na języku.

– Cukier – skonstatowała ze zdumieniem. – Widelec jest z cukru.

– Smakuje ci deser?

– Tak.

– Więc musisz zjeść go do końca.

Ale jak dokończyć bitą śmietaną, kiedy widelec za każdym uniesieniem do ust coraz bardziej się

rozpuszcza? Jego większą część dziewczyna wciąż miała w dłoni, ale nie potrwa to długo.

Gra. Deser był grą, tak jak i cała rozmowa. Imperator chciał zobaczyć, w jaki sposób Kestrel rozegra swoją partię.

– Myślę, że koniec miesiąca to świetna pora na ślub – powiedział.

Dziewczyna zjadła kolejną porcję śmietany. Cukrowe ząbki znikły i widelec zaczął przypominać ułamaną łyżkę.

– Ślub w zimie? Nie będzie kwiatów.

– Nie potrzebujesz kwiatów.

– Skoro wiesz, panie, że młode damy uwielbiają desery, na pewno wiesz również, że bardzo lubią kwiaty.

– Domyślam się zatem, że wolałabyś wesele wiosną.

Kestrel wzruszyła ramionami.

– Najlepsze byłoby lato.

– Na szczęście w moim pałacu są cieplarnie. Nawet zimą możemy pokryć wielką halę dywanem z płatków kwiatów.

Kestrel w milczeniu zjadła jeszcze trochę deseru. Z widelczyka został tylko trzonek.

– Chyba, że zależy ci na tym, by odwlec uroczystość w czasie – powiedział imperator.

– Myślę o gościach. Imperium jest ogromne, a goście zjadą ze wszystkich prowincji. Zima to fatalny czas na podróże. Wiosna nie jest o wiele lepsza. Ziemia po deszczach rozmięknie i ludzie będą grzęznąć w błocie.

Cesarz rozparł się swobodnie na krześle i przyglądał się jej z rozbawioną miną.

– Poza tym – ciągnęła dziewczyna – nienawidzę tracić dobrych okazji. Wiesz, panie, że arystokraci i zarządcy zaoferują wszystko, co tylko mogą, przysługi, informacje, złoto, w zamian za jak najlepsze miejsca na weselu. Całe imperium będzie chciało wiedzieć, co założę i do jakiej muzyki będę tańczyć. Jeśli podejmiesz, panie, jakąś potencjalnie niewygodną dla wielu decyzję, to nikt nie zareaguje, bo wszyscy będą zbyt zajęci. Na twoim miejscu nie skracałabym narzeczeństwa. Wykorzystałabym możliwości, które to daje.

Imperator zaśmiał się głośno.

– Och, Kestrel, będziesz wspaniałą cesarzową. – Uniósł kielich. – Za twoje szczęście w pierwszym dniu lata.

Wypiłaby za to, gdyby w tej chwili w drzwiach jadalni nie pojawił się książę Verex. Mężczyzna zatrzymał się jak wryty,

a w jego wielkich oczach można było dostrzec wszystkie targające nim emocje: zaskoczenie, ból i złość.

– Spóźniłeś się – powiedział jego ojciec.

– Nieprawda – odparował książę, zaciskając pięści.

– Kestrel udało się przybyć na czas. Dlaczego ty nie mogłeś?

– Bo podałeś mi złą godzinę.

Imperator zacmokał z niezadowoleniem.

– Coś przekreśliłeś.

– Przez ciebie wychodzę na głupca!

– Przeze mnie? Ja nie mam z tym nic wspólnego.

Verex zamknął usta. Jego głowa kiwała się na cienkiej szyi jak kaczką pochwyciona nurtem strumienia.

– Usiądź – powiedziała łagodnie Kestrel. – Zjedz z nami deser.

Spojrzenie, jakim Verex ją obrzucił, powiedziało dziewczynie, że mężczyzna od gierk swojego ojca jeszcze bardziej nienawidzi jej litości. Niemal wybiegł z komnaty.

Kestrel bawiła się pozostałościami cukrowego widelca. Nawet gdy echo kroków zbiegającego po schodach księcia ucichło, milczała. Wiedziała, że lepiej się nie odzywać.

– Spójrz na mnie – zażądał imperator.

Uniosła wzrok.

– Nie dlatego chcesz mieć wesele latem, że pragniesz kwiatów i gości oraz liczysz na potencjalne polityczne zyski – oznajmił. – Chcesz je odwlec tak bardzo, jak tylko się da.

Kestrel zacisnęła palce na widelcu.

– Dam ci to, czego pragniesz, oczywiście w granicach rozsądku – ciągnął władca. – I powiem ci dlaczego. Bo ze względu na twego narzeczonego nie winię cię za chęć odwleczenia ślubu. Bo nie marudzisz, tylko starasz się zdobyć to, czego pragniesz. Tak jak ja. Kiedy na mnie patrzysz, widzisz osobę, którą kiedyś się staniesz. Władcę. Wybrałem cię, Kestrel, by uczynić cię kimś, kim mój syn nigdy nie będzie. Kimś, kto zajmie moje miejsce.

Dziewczyna patrzyła w oczy imperatora, starając się wyczytać swoją przyszłość z twarzy mężczyzny zdolnego do okrucieństwa wobec własnego dziecka.

Cesarz się uśmiechnął.

– Chcę, żebyś spotkała się jutro z kapitanem imperialnej straży.

Dziewczyna nie poznała dotąd tego mężczyzny, była jednak świadoma, na czym polega jego praca. Oficjalnie odpowiadał za bezpieczeństwo władcy, nieoficjalnie jednak zakres jego obowiązków był o wiele szerszy i nikt o nim nie mówił. Inwigilacja. Zabójstwa. Kapitan był świetny w sprawianiu, że ludzie znikali bez wieści.

– Ma coś, co chciałby ci pokazać – dodał imperator.

– Co takiego?

– To niespodzianka. A teraz uśmiechnij się, Kestrel. Daję ci wszystko, czego mogłabyś zapragnąć.

Zdarzało się, że cesarz był naprawdę łaskawy i hojny. Kestrel bywała na audiencjach, w trakcie których obdarowywał senatorów posiadłościami w nowych koloniach albo lekką ręką rozdawał im przywileje. Widziała także, jak ta hojność prowokowała ludzi, by poprosić o trochę więcej. Wtedy imperator patrzył na nich półprzymkniętymi oczyma niczym kot. Już jakiś czas temu dziewczyna

zrozumiała, że jego hojność sprawia, iż ludzie ujawniają swoje prawdziwe pragnienia.

A jednak Kestrel wciąż po cichu liczyła na to, że uda się jej odwlec wesele jeszcze o kilka miesięcy. Początek lata był lepszy niż przyszły tydzień, co do tego nie było wątpliwości, wciąż jednak nazbyt nieodległy. Zdecydowanie. Czy cesarz zgodziłby się na rok narzeczeństwa? Na coś więcej?

– Początek lata... – zaczęła.

– To świetny termin.

Dziewczyna opuściła wzrok na swoją zaciśniętą w pięść dłoń. Gdy ją otwarła i położyła na stole, poczuła słodki zapach cukru.

Widelczyk znikł. Rozpuścił się od ciepła jej palców.

Arin przebywał w apartamentach ojca, o których, jak przypuszczał, nigdy nie pomyśli jak o własnych, nieważne, jak stare stałyby się duchy jego rodziny.

Dzień był piękny. Z okien pokoju rozciągał się widok na miasto we wszystkich jego szczegółach, łącznie z miejscami zniszczonymi w trakcie rebelii. Białe zimowe słońce oblewało port delikatną poświatą.

Arin nie myślał o niej. Wcale. Myślał o tym, jak wolno postępuje odbudowa miejskich murów. O tym, że zbliżają się zbiory orzechów sercowca na południu kraju i że dzięki temu ludzie będą mieli co jeść i czym handlować. Nie myślał o Kestrel, a także o ostatnim miesiącu i tygodniu niemyślenia o niej. Ale to niemyślenie przypominało podnoszenie ciężkich odłamków skał i był nim tak zaabsorbowany, że nie usłyszał, jak do pokoju weszła Sarsine. Nie zarejestrował obecności kuzynki, póki kobieta nie pomachała mu przed twarzą otwartym listem.

Na złamanej pieczęci widniały dwa skrzyżowane miecze. Korespondencja od valoriańskiego cesarza. Wyraz twarzy Sarsine powiedział Arinowi, że wieści nie przypadną mu do gustu.

– Co to jest? – zapytał. – Kolejny podatek? – Potarł oczy. – Imperator musi wiedzieć, że nie jesteśmy w stanie zapłacić, nie teraz, chwilę po poprzednim trybucie. Wykańcza nas.

– No cóż, teraz wiemy, dlaczego cesarz tak chętnie oddał Herran Herrańczykom.

Rozmawiali o tym już wcześniej. Podatki wydawały się jedynym uzasadnieniem niespodziewanej decyzji imperatora. Dochody z Herranu trafiały wcześniej do kieszeni valoriańskich arystokratów, którzy skolonizowali półwysep. Potem wybuchła rebelia zakończona dekretem władcy i arystokraci powrócili do stolicy. Utracone przez nich ziemie nazwano kosztem uzyskania. Teraz cesarz mógł wykrwawić Herran za pomocą podatków, przeciwko którym Herrańczycy nie mogli protestować. Bogactwa półwyspu płynęły prosto do imperialnego skarbcza.

Przebiegłe posunięcie. Ale tym, co martwiło Arina najbardziej, było dręczące przecucie, że coś przegapił. Nie było mu łatwo myśleć o dniu, w którym Kestrel przedstawiła ofertę i żądania cesarza. Z trudem dostrzegał cokolwiek poza złotą linią wymalowaną pomiędzy jej brwiami.

– Po prostu powiedz mi, ile będzie nas to kosztować tym razem – powiedział do Sarsine.

Kuzynka wykrzywiła usta.

– To nie podatek. To zaproszenie – oznajmiła i wyszła z pokoju.

Arin rozwinął list. Jego dłonie znieruchomiały.

Jako zarządca Herranu miał zjawić się na balu w valoriańskiej stolicy. Żeby uhonorować zaręczyny lady Kestrel z księciem korony Vereksem, jak napisano.

Sarsine nazwała to zaproszeniem, ale Arin wiedział, że tak naprawdę to rozkaz. Rozkaz, którego nie wolno mu było zignorować, choć przecież formalnie nie był już niewolnikiem.

Mężczyzna uniósł wzrok znad listu i spojrzał przez okno na port. Kiedy pracował w dokach, jeden z niewolników znany był jako dozorca przysług.

Niewolnicy nie posiadali żadnej własności, a przynajmniej nie w rozumieniu swych valoriańskich panów. Zresztą Arin i tak nie miał kieszeni, w których mógłby cokolwiek ukryć. Ubrania z kieszeniami nosili tylko domowi niewolnicy. Tak właśnie wyglądało życie pod jarzmem Valorian – o miejscu Herrańczyka świadczyło to, czy miał w odzieniu kieszenie, dające mu iluzję prawa do posiadania czegoś prywatnego, co mógłby do nich schować.

A jednak niewolnicy mieli własną walutę. Handlowali przysługami. Dodatkowym jedzeniem. Lżejszym ładunkiem do przeniesienia. Luksusem kilku chwil odpoczynku, gdy pracował za nich ktoś inny. Jeśli niewolnik z doków czegoś potrzebował, to zgłaszał się do dozorca przysług, najstarszego wśród Herrańczyków.

Dozorca przysług miał kłębek różnobarwnych nici. Każdy kolor odpowiadał innemu niewolnikowi. Gdyby Arin miał jakąś prośbę, jego nić zostałaby wyciągnięta, zapętłona i spleciona z inną, na przykład żółtą, żółta zaś mogłaby splatać się z zieloną, w zależności od tego, kto miał wobec kogo dług wdzięczności. Szpula dozorca przysług zawierała wszystkie informacje.

Ale Arin nie miał swojej nici. O nic nie prosił. Niczego nie dawał. Już jako młodzieniec nienawidził myśli, że miałby być komukolwiek coś winien.

Ponownie uważnie przeczytał list od imperatora. Piękna kaligrafia, staranny dobór słów. Pasował do otoczenia Arina, do lśniącego niczym tafla wody lakieru, którym pokryte było biurko jego ojca, a także do oprawionych w ołowiane ramki szyb, przez które wpadały do komnat promienie zimowego słońca.

To światło sprawiało, że słowa imperatora były aż nazbyt łatwe do odczytania.

Arin zmiął papier, zaciskając dłoń w pięść. Żałował, że nie ma z nim dozorca przysług. Odrzuciłby swój honor, by stać się jedną z nici, gdyby tylko dzięki temu dostał to, czego pragnie.

Przehandlowałby serce za ciasny węzeł, gdyby to oznaczało, że nigdy więcej nie zobaczy Kestrel.

Arin wezwał do siebie Tensena. Starszy mężczyzna przeczytał wyprostowane i wygładzone zaproszenie z błyskiem w jasnozielonych oczach. Odłożył cienką, pomiętą kartkę na biurko Arina i postukał kościstym palcem w pierwszy akapit tekstu.

– To – powiedział – jest znakomita okazja.

– Więc jedź – odpowiedział Arin.

– Oczywiście.

– Beze mnie.

Tensen wydał wargi i posłał Arinowi pełne mądrości i lekkiego wyrzutu spojrzenie, które sprawdzało się, gdy przed rebelią nauczał valoriańskie dzieci.

– Arinie, nie bądźmy zbyt dumni.

– Nie jestem dumny, tylko zajęty. Będziesz reprezentował Herran na balu.

– Nie sądzę, żeby imperator był usatysfakcjonowany obecnością zwykłego ministra rolnictwa.

– Satysfakcja imperatora niespecjalnie mnie interesuje.

– Wysyłając mnie, albo go urazisz, albo zwrócisz na mnie jego uwagę. Domyśli się, że jestem kimś więcej, niż się wydaje. – Tensen, nie spuszczać wzroku z Arina, podrapał się po pokrytej szpakowatym zarostem szczęce. – Musisz jechać. Powinieneś zagrać w tej sztuce. Jesteś dobrym aktorem.

Arin potrząsnął głową.

Oczy Tensena pociemniały.

– Byłem tam tamtego dnia – przypomniał.

Tamtego dnia, kiedy Kestrel kupiła Arina.

Arin pamiętał spływający mu wzdłuż kręgosłupa pot, gdy czekał w pomieszczeniu obok areny aukcyjnej. Poczekalnia była zadaszona, nie mógł więc widzieć tłumu wrzeszczących Valorian na trybunach, a jedynie stojącego na środku areny Cheata.

Czuł smród własnego ciała i szorstki żwir pod bosymi stopami. Był obolały. Słuchając wznoszącego się i opadającego niczym pieśń głosu licytatora, który świadczył o kunszcie mężczyzny, dotykał lekko palcami posiniaczonego policzka. Jego twarz przypominała nadgniły owoc.

Tamtego ranka Cheat nieźle się wściekł.

– Dwa dni! – wrzeszczał. – Wypożyczyłem cię na dwa dni, a ty wracasz w takim stanie! Co takiego trudnego jest w budowaniu drogi i trzymaniu mordy na kłódkę?

Stojąc w poczekalni i ignorując toczącą się tuż obok aukcję, Arin starał się nie myśleć o biciu i tym wszystkim, co do niego doprowadziło.

Tak naprawdę sińce niczego nie zmieniły. Arin i tak nie wierzył, że Cheat będzie w stanie sprzedać go właścicielowi jakiejś posiadłości. Valorianie dbali o wygląd swoich niewolników, a Arin nie spełniał ich kryteriów nawet, kiedy połowy jego twarzy nie pokrywała sinofioletowa maska. Wyglądał na robotnika. Był robotnikiem. Robotników nie nabywało się do pracy w domu, a właśnie w nich Cheat starał się umieścić ludzi oddanych rebelii.

Arin odwrócił wzrok od wykonanych z drewnianych bali ścian poczekalni, walcząc z frustracją.

Na arenie zapadła cisza. Ta chwila spokoju znaczyła, że gdy Arin nie zwracał na to uwagi, Cheat zakończył licytację i udał się do domu aukcyjnego na chwilę przerwy.

Przez tłum na trybunach znowu przebiegł pomruk. Cheat wracał na scenę, zbliżał się do podestu, na którym niebawem miał stanąć kolejny niewolnik.

– Mam dla was coś wyjątkowego – powiedział do zebranych.

Niewolnicy w poczekalni wyprostowali się. Popołudniowe otępienie znikło. Nawet starszy mężczyzna,

który o wiele później przedstawił się jako Tensen, wyglądał na zaalarmowanego.

Cheat mówił szyfrem. Jego słowa niosły ze sobą wiadomość dla niewolników – któryś z nich może zostać umieszczony w istotnym dla rebelii miejscu. Żeby szpiegować. Kraść. Być może zabijać. Cheat miał wiele planów.

Słowo „wyjątkowego” sprawiło, że Arin poczuł nienawiść do samego siebie, gdyż sygnalizowało licytację najważniejszą ze wszystkich, tę, na którą czekali. Oto nadarzyła się sposobność, by ulokować buntownika w posiadłości generała Trajana.

Kto krył się wśród tłumu Valorian?

Czyżby sam generał?

A Arin, głupi Arin, zaprzepścił swoją szansę na zemstę. Cheat na pewno nie wybierze go do tej aukcji.

A jednak kiedy licytator obrócił się w kierunku poczekalni, popatrzył prosto na niego. Palce Cheata drgnęły dwa razy. To był sygnał.

Arin został wybrany.

– Wtedy – powiedział Arin Tensenowi, kiedy siedzieli w zimowym słońcu w apartamentach jego ojca – wszystko było inne.

– Naprawdę? Wtedy byłeś gotów zrobić dla swoich ludzi wszystko. Teraz już nie?

– Tensenie, to tylko bal.

– To okazja. Przynajmniej dowiemy się, jak wiele ze zbiorów sercowców pragnie zawłaszczyć imperator.

Zbliżały się zbiory. Ludzie potrzebowali orzechów sercowca zarówno do jedzenia, jak i na handel. Arin przycisnął palce do czoła. Tępy ból w skroniach narastał.

– I co nam to da? Niezależnie od tego, jak dużo by zabrał, to i tak zbyt wiele.

Przez chwilę Tensen milczał, a potem powiedział ponuro:

– Od tygodni nie miałem wieści od Thrynne’a.

– Może nie dał rady wymknąć się z pałacu i spotkać się z naszym kontaktem.

– Może. Ale nie mamy zbyt wielu ludzi w rezydencji. Ci, których udało się tam umieścić, są dla nas bezcenni. To niespokojny moment. Elity wydają krocie, żeby przygotować się na najbardziej wystawny, z powodu zaręczyn księcia, sezon zimowy w historii imperium. Koloniści, którzy niegdyś mieszkali w Herranie, są coraz bardziej niezadowoleni. Nie spodobało im się, że musieli zwrócić nam domy i ziemię. Są w mniejszości, a wojsko stoi po stronie cesarza, więc władca na razie może ich ignorować. Wszystko wskazuje jednak na to, że na dworze nic nie jest stałe, a my nie możemy zapominać, że jesteśmy na łasce imperatora. Kto wie, co zamierza zrobić? Albo w jaki sposób nas to dotknie. To – Tensen wskazał brodą zaproszenie – jest dobra okazja, by dowiedzieć się, dlaczego Thrynne milczy. Arinie, czy ty mnie w ogóle słuchasz? Nie stać nas na utratę tak dobrze ulokowanego szpiega.

O tak, tak samo dobrze ulokowanego, jak kiedyś Arin. Nie *dobrze*, wręcz doskonale. Tamtego dnia na



arenie Arin nie rozumiał, skąd Cheat wiedział, że to właśnie on sprawdzi się najlepiej. Mężczyzna miał talent do dostrzegania słabych punktów innych ludzi. Potrafił dostrzec cudze pragnienia. W jakiś sposób umiał zajrzeć w serce licytującej osoby i wiedział, jak ją podejść.

Na początku Arin jej nie zauważył. Kiedy wyszedł na arenę, oślepiło go słońce. Tłum ryknął śmiechem, ale on nie widział zebranych nad jego głową Valorian, słyszał tylko ich głosy. Nie przeszkadzał mu wstyd, drażniący jego skórę niczym stado mrówek. Przynajmniej tak sobie wmawiał. Nie obchodzili go ani zebrani, ani ich słowa.

Potem zamrugał i odzyskał ostrość widzenia. Zobaczył dziewczynę. Unosiła dłoń, by zalicytować.

Jej widok podziałał na niego jak dźgnięcie nożem. Nie dostrzegał wyraźnie rysów jej twarzy, właściwie to nawet nie chciał ich dostrzec, bo to, co zobaczył, sprawiło, że miał ochotę zacisnąć oczy. Wyglądała bardzo po valoriańsku. Mieniła się odcieniami złota, a jej blask przywodził na myśl uniesioną ku słońcu broń. Arinowi trudno było uwierzyć, że dziewczyna jest prawdziwa.

I była czysta. Doskonała skóra, doskonała sylwetka. To sprawiło, że poczuł się brudny, i przez chwilę nie dostrzegał, że złotowłosa jest mała. Drobna.

Absurd. Absurdem było myśleć, że ktoś taki jak ona mógłby mieć nad nim jakąś władzę. A jednak, jeśli dziewczyna wygra aukcję, to tak właśnie się stanie.

Chciał, żeby wygrała. Ta myśl wzbudziła w nim pierwotną, paskudną radość. Nigdy wcześniej nie widział tej dziewczyny, wiedział jednak, kim była: lady Kestrel, córka generała Trajana.

Tłum usłyszał jej ofertę. I nagle okazało się, że Arin jest jednak coś wart.

Mężczyzna zapomniał, że siedzi przy biurku swego ojca. Że minęło kilka miesięcy. Że Tensen czeka na jego odpowiedź. Znów był na arenie. Wspominał, jak patrzył na dziewczynę, czując nienawiść tak czystą i promienną, jak czysta i promienna była jego nowa właścicielka.

KESTREL ZDECYDOWAŁA, ŻE NA SPOTKANIE Z KAPITANEM straży ubierze się ekstrawagancko. Wybrała suknię z biało-złotego brokatu, której rąbek ciągnął się za nią po ziemi. Jak zawsze dokładnie przypięła do pasa sztylet, tym razem jednak zacisnęła paski mocniej, niż było trzeba. Odpinała je i zapinała kilka razy.

Kapitan przybył do jej komnat, gdy kończyła poranną porcję doprawionego przyprawami mleka. Nie chciał usiąść, gdy piła. Kiedy na widok jej sukni zamrugał i stłumił półuśmiešek, Kestrel wiedziała, że nie spodoba się jej to, co dla niej miał. Kiedy nie zasugerował, by przebrała się w coś wygodniejszego, wiedziała, że go nie polubi.

– Gotowa? – zapytał.

Przyjrzała mu się, upijając łyk mleka. Był masywnym mężczyzną o ustach przeciętych pionową blizną. Złamana niegdyś szczęka krzywo się zrosła. Kapitan miał zaskakująco ładny profil z prostym nosem, ale Kestrel widziała go tylko przez moment, gdy mężczyzna rozejrzał się po pokoju, by upewnić się, że są w nim sami. Był kimś, kto wolał stać z rozmówcą twarzą w twarz. Wtedy wyglądał koszmarnie.

Dziewczyna zastanawiała się, co by zrobił, gdyby wiedział, że po herrańskiej rebelii nie była do końca przymusowym więźniem w posiadłości Arina.

Odstawiła pustą filiżankę na stolik.

– Dokąd idziemy?

Znów się uśmiechnął.

– Złożyć komuś wizytę.

– Komu?

– Imperator zakazał mi mówić.

Kestrel uniosła brodę i spojrzała kapitanowi prosto w oczy.

– A co ze wskazówkami? Czy imperator zabronił ci również dawać mi wskazówki? Nawet drobne?

– Cóż...

– A co z potwierdzaniem przypuszczeń? Na przykład – wystukała arpeggio na krawędzi mahoniowego stolika – domyślam się, że idziemy do więzienia.

– To było łatwe, pani.

– Och, powinnam spróbować czegoś trudniejszego? Twoje dłonie są czyste, ale buty brudne. Upstrzone czymś... Ślady wciąż jeszcze połyskują, niedawno wyschły. Krew?

Rozbawiła go. Podobała mu się ta gra.

– Widzę, że wstałeś dziś wcześniej ode mnie – ciągnęła Kestrel. – I byłeś zajęty. Muszę jednak przyznać, że dość niestosowne wydaje mi się połączenie krwi na butach i zapachu, który wyczuwam. To subtelna woń. Wetiweria? Piękna i droga. Odrobinka ambry. Co jeszcze... Dyskretna nuta pieprzu. Och, kapitanie. Nie wierzę, czyżbyś pożyczył perfumowane olejki od imperatora?

Z twarzy mężczyzny znikł wyraz rozbawienia.

– Wydaje mi się, że zasłużyłam na podpowiedź, kapitanie.

Kapitan westchnął.

– Zabieram cię do herrańskiego więźnia.

Mleko w żołądku Kestrel skwaśniało.

– Mężczyzna czy kobieta?

– Mężczyzna.

– Dlaczego to takie ważne, żebym go zobaczyła?

Kapitan wzruszył ramionami.

– Tego imperator nie powiedział.

– Kim on jest?

Mężczyzna przestąpił z nogi na nogę.

– Nie lubię niespodzianek – oznajmiła Kestrel. – A imperator nie lubi dzielić się olejkami.

– On jest nikim. Nawet nie znamy jego imienia.

A zatem nie Arin. Tylko o tym Kestrel była w stanie myśleć. To nie mógł być Arin, bo Arin nie był nikim, był herrańskim gubernatorem. Uwięzienie go spowodowałoby kolejny konflikt.

Jednak w więzieniu kogoś przetrzymywano.

Smak mleka, który Kestrel wciąż czuła w ustach, stał się nagle gorzki, jednak, podnosząc się, dziewczyna wciąż się uśmiechała.

– Chodźmy więc.

Stołeczne więzienie mieściło się poza pałacem. Wybudowano je po drugiej stronie miasta, na zboczu góry, w naturalnym leju, który pogłębiono, umocniono i na którego dno prowadziły niezliczone, zdawałoby się, klatki schodowe. Było niewielkie – plotki głosiły, jakoby więzienie wschodniej królowej było ogromne jak podziemne miasto – wystarczało jednak valoriańskiemu cesarzowi. Większość kryminalistów trafiała do obozów pracy na wiecznie zamarznętej północy, a w mieście zostawali tylko ci najgorsi. Nie czekali jednak długo na egzekucję.

Zapaliwszy oliwne lampy, kapitan poprowadził Kestrel w dół czarnej i dusznej klatki schodowej. Tren sukni, szeleszcząc, sunął za nią niczym wąż. Dziewczynie trudno było nie wyobrazić sobie, że jest więźniem prowadzonym do celi. Serce najwyraźniej próbowało ją oszukać i ścisnęło się jej w piersi, gdy pomyślała o byciu schwytaną za jakąś zbrodnię i zamkniętą w ciemnościach.

Minęli celę. Na kratkach w małym okienku zacisnęły się kurczowo paluchy przypominające białe

robaki. Więzień wykrzyczał coś w języku, którego Kestrel nie rozpoznawała. Słowa brzmiały jak seplenienie i dopiero po chwili do dziewczyny dotarło, że tak mówi ktoś, kto nie ma zębów. Cofnęła się odruchowo.

– Trzymaj się z dala od krat – poradził jej kapitan. – Tędy – dodał, jakby można było iść gdzieś indziej niż w dół.

Stopni było tak wiele, że gdy Kestrel stanęła wreszcie na równym podłożu, miała problem z zachowaniem równowagi. Korytarz cuchnął ściekami i wilgotną skałą.

Kapitan otworzył celę i gestem zaprosił dziewczynę do środka. Wahala się przez moment, instynktownie lękając się, że mężczyzna zamierza ją uwięzić. Jej dłoń powędrowała do sztyletu na biodrze.

Kapitan zachichotał. Na ten dźwięk z głębi celi dobiegło podzwanianie metalu. Kapitan uniósł wyżej lampę i oświetlił siedzącego pod ścianą, przykutego do niej mężczyznę. Jego bose stopy skrobały o posadzkę, gdy próbował odsunąć się jak najdalej od drzwi.

– Nie obawiaj się – powiedział kapitan do Kestrel. – Jest niegroźny.

Podał jej lampę, po czym chwycił za luźny koniec łańcucha i szarpnął go, by przyciągnąć więźnia do ściany. Mężczyzna zaczął się trząść i szlochać, a potem modlić do całej setki herrańskich bogów.

Kestrel go nie rozpoznała. Poczowała ulgę, a potem palący wstyd. Jakie miało znaczenie, czy znała osadzonego mężczyznę, czy nie? Już za chwilę więzień będzie cierpiał. Wyczytała to w błyszczących w świetle płomieni oczach kapitana.

Nie miała zamiaru zostać w celi. Nie miała zamiaru patrzeć. Odwróciła się do drzwi.

– To wbrew rozkazom imperatora – oznajmił jej kapitan. – Powiedział, że masz być obecna aż do końca. Powiedział, że jeśli nie będziesz współpracować, to mam obciąć więźniowi palce zamiast zdzierać z nich skórę.

Modlitwy więźnia umilkły, a potem rozbrzmiały znów, zdławione i rozpaczliwe.

Kestrel dzwoniło w uszach. Znów słyszała odgłos zapinanych i rozpinanych klamerek pasków. Miała wrażenie, że sama jest jak naciągana do oporu skóra, w każdej chwili grożąca pęknięciem.

– To nie moje miejsce – powiedziała.

– Jesteś moją przyszłą władczynią – odparł kapitan. – To twoje miejsce. A może myślałaś, że rządzenie to tylko piękne suknie i tańce? – Upewnił się, że łańcuch jest naciągnięty. Więzień zawisł na wilgotnej ścianie. – Lampa, pani. – Kapitan gestem przywołał dziewczynę bliżej.

Herrańczyk uniósł głowę. W jego oczach odbiło się światło lampy i choć Kestrel wiedziała, że mężczyzna nie jest Arinem – był zbyt stary i zbyt drobny – ścisnęło się jej serce. Miał typowe dla Herrańczyków oczy. Szare i przejrzyste jak oczy Arina. Nagle wydało się jej, że to właśnie Arin jąka się, wymawiając imię boga litości, że to on błaga ją o coś, czego nie była w stanie mu dać.

– Lampa – powtórzył kapitan. – Już zamierzasz robić trudności?

Podeszła bliżej i wtedy ujrzała stojące obok więźnia wiadro aż po krawędź wypełnione fekaliami oraz

grubą warstwę gazy owijającą lewą rękę mężczyzny.

Kapitan zerwał opatrunek zdecydowanym ruchem i przywoływane właśnie imię kolejnego boga utknęło Herrańczykowi w gardle.

Z jego trzech palców zdarto skórę. Kestrel dojrzała różowe mięśnie i błyszczące, kremowe wstążki ścięgien. Żołądek podjechał jej do gardła. Kapitan przyciągnął z ciemnego kąta celi niewielki stół i przycisnął do niego dłoń więźnia.

– Jak się nazywasz? – zapytał. Gdy nie dostał odpowiedzi, wyciągnął sztylet i wbił ostrze w czwarty z palców. Trysnęła krew.

– Przestań – jęknęła Kestrel. – Dość. Wystarczy.

Więzień szarpnął się, ale nie zdołał się uwolnić. Kapitan znów uniósł sztylet.

Kestrel chwyciła go za ramię. Mocno zacisnęła palce, a wtedy twarz mężczyzny rozbliły mroczną radością. Czekał na to. Czekał na jej porażkę. O to chodziło. Kestrel oblała egzamin, nie wiedząc nawet, na podstawie czego będzie oceniana. Każda chwila wahania świadczyła przeciwko niej. Każda odrobina jej współczucia była przez kapitana liczona i zbierana, by później mógł rzucić ją pod nogi imperatora i powiedzieć: „Proszę spojrzeć, co za żalosna dziewczyna. Słaba i delikatna. Nie ma dość siły, by rządzić”.

Nie miała. Nie, jeśli tak miały wyglądać rządy nad imperium.

Nie wiedziała, co by zrobiła, gdyby więzień nagle nie znieruchomiał. Patrzył na Kestrel szeroko rozwartymi, zdumionymi oczyma. Dziewczyna nie знаła go, a jednak on wyraźnie ją rozpoznał. Wbijał w nią spojrzenie jak ktoś, kto znalazł właściwy klucz do pudełka, które rozpaczliwie pragnął otworzyć.

– Nazywam się Thrynne – wyszeptał do niej po herrańsku. – Powiedz mu, że ja...

Kapitan odtrącił zmartwiałą dłoń Kestrel.

– Powiedz to mnie – powiedział do więźnia w jego języku. Mówił z ciężkim akcentem. – Dobrze, że wreszcie zdecydowałaś się mówić. A więc, Thrynne, co takiego bełkotałaś? Co chciałaś mi wyznać?

Usta mężczyzny poruszały się bezgłośnie. Na stole zbierała się krew. Ostrze sztyletu połyskiwało.

Na Kestrel spłynął przedziwny spokój. Sprawilo to spojrzenie więźnia, który patrzył na nią, jakby była dlań darem losu, jakby dała mu nadzieję. Nie chciała sprawić mu zawodu, nie chciała go zdradzić, choć nawet nie rozumiała, co się dzieje. Postanowiła, że poradzi sobie z tym, o co ją prosił, czymkolwiek to było.

– Nie pamiętam – powiedział Thrynne.

– Powiedz albo obedrę cię do kości.

– Kapitanie – wtrąciła się Kestrel – ten człowiek jest oszołomiony. Daj mu chwilę...

– Oszołomiony? Chyba nie myślisz, że pozwolę ci przeszkadzać w przesłuchaniu? Masz tylko słuchać.

Thrynne, zadałem ci pytanie. Przestań się na nią gapić. Nie jest ważna. Ja jestem.

Thrynne patrzył to na kapitana, to na Kestrel. Z jego ust dobył się gardłowy, bolesny jęk. Znów skoncentrował się na dziewczynie.

– Proszę – wychrypiał. – On musi wiedzieć.

Kapitan zdarł z jego palca kawałek skóry i wyrzucił go do wiadra z nieczystościami.

Thrynne wrzasnął, a potem umilkł i tylko łapczywie chwycił powietrze. Jego krzyk dzwonił Kestrel w uszach.

Wyciągnęła rękę do kapitana i próbowała chwycić jego trzymającą nóż dłoń. Mężczyzna odepchnął ją, nie patrząc nawet w jej stronę. Upadła na podłogę.

– Nie próbuj ze mną pogrywać, Thrynne – warknął. – Nie ma miejsca na „nie”. Istnieje tylko „tak”.

Rozumiesz?

Więzień zdławił krzyk.

– Tak.

Kestrel wstała.

– Kapitanie... – zaczęła.

– Milcz. Tylko pogarszasz sytuację. – Zwrócił się do Thrynne'a. – Co robiłeś pod drzwiami komnaty, w której odbywało się prywatne spotkanie cesarza z przywódcą senatu? Podśluchiwałeś?

– Nic! Sprzątałem. To moja praca.

– Dla mnie to brzmi jak „nie”.

– Nie! To znaczy tak, tak, myłem podłogę. Sprzątam. Jestem służącym.

– Jesteś niewolnikiem – poprawił go kapitan, choć na mocy imperatorskiego dekretu Herrańczycy odzyskali wolność. – Czyż nie?

– Tak, jestem.

Kestrel bezszelestnie wyciągnęła sztylet. Gdyby kapitan wciąż stał zwrócony do niej plecami, być może byłaby w stanie coś zrobić. Nieważne, że jej umiejętności walki były żałosne. Mogła go powstrzymać.

Być może.

– Dlaczego więc – odezwał się kapitan zwodniczo uprzejmym tonem – podśluchiwałeś pod drzwiami?

Sztylet w dłoni dziewczyny zadrżał. Kestrel czuła subtelną woń olejków imperatora. Zmusiła się, by podejść bliżej. Wypite na śniadanie mleko podeszło jej do gardła.

Thrynne oderwał wzrok od swego oprawcy i spojrzał na nią.

– Pieniądze – powiedział. – To jest rok pieniędzy.

– Ach! – westchnął kapitan. – A więc o to chodzi. Zapłacono ci za podśluchiwanie, prawda?

– Nie...

Sztylet kapitana zanurkował w dół. Kestrel zwymiotowała, upuszczając broń, która potoczyła się w cień. Dźwięk stali uderzającej o kamień utonął w krzyku więźnia. Dziewczyna otarła usta rękawem sukni. Zamknęła oczy i z całych sił przycisnęła dłonie do uszu. Ledwie usłyszała słowa kapitana:

– Kto? Kto ci zapłacił?

Odpowiedź nie nadeszła. Thrynne zemdłał.

Kestrel wróciła do swoich komnat na miękkich nogach. Czuła się chora. Nieczysta. Kąpała się w gorącej wodzie tak długo, aż miała wrażenie, że jeszcze chwila, a ugotuje się żywcem. Zostawiła zniszczoną sukienkę tam, gdzie ją z siebie ściągnęła, zwiniętą na podłodze pokoju kąpielowego. Z mokrymi, splątanymi włosami wpełzła do łóżka i zaczęła myśleć.

A przynajmniej próbowała. Próbowała myśleć o tym, co powinna teraz zrobić. Po chwili spostrzegła, że gruba, lecz lekka pierzyna drży jak żywy organizm. Trzęsa się. Przypomniła sobie Cheata, przywódcę Herrańczyków. Arin przed nim odpowiadał, wypełniał jego polecenia. I kochał go. Tak, wiedziała, że go kochał.

Cheat uwielbiał grozić Kestrel, że zmasakruje jej dłonie. Że je połamie, że obetnie jej palce, że je zmiażdży. Wydawało się, że miał na ich punkcie obsesję. Później ta obsesja przerodziła się w inną. Znów poczuła przerażenie, które pojawiło się, gdy zaczęła pojmować, czego od niej chciał i jak daleko był w stanie się posunąć, by to dostać.

Teraz był martwy. Arin zabił go na jej oczach. Widziała, jak Cheat umierał, i raz jeszcze zapewniła samą siebie, że już nigdy jej nie skrzywdzi. Popatrzyła na swoje dłonie, gładkie i sprawne. Nie ściągnięto z nich skóry, nie odsłonięto mięśni i ścięgien. Palce miała szczupłe, paznokcie przycięte krótko, by nie zawadzały przy grze na fortepianie. Miękką skórą. Niewielkie znamię u podstawy kciuka.

Uznała, że ma ładne dłonie. Ułożone na kołdrze zdały się jej nagle zupełnie bezużyteczne.

Co powinna zrobić?

Pomóc więźniowi w ucieczce? To jednak wymagałoby przemyślanej strategii zbudowanej w oparciu o pomoc innych. Kestrel nie miała wystarczająco wielu haków na kapitana, nikt w stolicy nie był jej niczego winien, nie znała również dworskich sekretów. Była w pałacu nowa i nie zyskała dotąd niczyjej lojalności. Nikt nie pomoże jej w tym szaleństwie.

A gdyby została złapana? Co zrobiłby jej imperator?

A gdyby tak nic nie robić?

Nie mogła. Jej bierność w więzieniu i tak kosztowała ją już zbyt wiele.

„To jest rok pieniędzy”, powiedział Thrynne. Słowa te zabrzmiały, jakby były przeznaczone właśnie dla niej. To było dziwne zdanie. A jednak znajome. Być może kapitan miał rację i więzień oznajmiał po prostu, że zapłacono mu za zdobycie informacji. Imperator miał wielu wrogów, nie tylko wśród podbitych ludów. Thrynne’ a mógł zatrudnić jakiś nieprzychylny cesarskiej polityce senator.

Kiedy puchowe okrycie znieruchomiało i zamieniło się w śnieżną zaspę otulającą podciągnięte pod brodę kolana Kestrel, dziewczyna przypomniała sobie słowa swej herrańskiej piastunki: „To jest rok gwiazd”.

Kestrel była wtedy mała, a Enai opatrywała jej otarte kolano. Dziewczyna nigdy nie była niezdarna, ale jej upór w dążeniu do celu kosztował ją wiele siniaków i krwi.

– Ostrożnie – przestrzegła ją opiekunka, owijając kolano bandażem. – To jest rok gwiazd.

Zabrzmiało to dziwnie, Kestrel poprosiła więc o wyjaśnienie.

– Valorianie nadają kolejnym latom numery – wyjaśniła opiekunka – a my nazwy pochodzące od naszych bogów. Przechodzimy przez cały panteon i każdy rok jest rokiem jednego ze stu bogów. Teraz rządzi bóg gwiazd, musisz więc uważać, gdzie stawiasz stopy. Ten bóg uwielbia wypadki. Och, kocha również piękno. Czasem, gdy jest zirytowany albo po prostu znudzony, stwierdza, że najpiękniejsze rzeczy robią najwięcej bałaganu.

Kestrel powinna była uznać to za głupie. Valorianie nie mieli bogów. Nie wierzyli w życie pośmiertne ani w żadne inne zabobony. Jeśli oddawali czemukolwiek cześć, była to chwała. Ojciec Kestrel śmiał się z pomysłu, jakoby jego życiem miało rządzić przeznaczenie. Mówił, że gdyby jako imperialny generał wierzył w nie, usiadłby wygodnie w swoim namiocie i czekał, aż ktoś poda mu Półwysep Herrański na srebrnej tacy. Zamiast to zrobić, po prostu go zdobył. Jego zwycięstwa, jak twierdził, należały wyłącznie do niego.

Jako dziecko Kestrel była oczarowana ideą bogów. Byli kanwą dla wspaniałych opowieści. Poprosiła Enai, by nauczyła ją imion wszystkich stu bóstw i opisała, czym rządzą. Któregoś wieczoru, gdy w trakcie kolacji generał tak mocno przycisnął nożem delikatny talerzyk, że ten pękł, Kestrel powiedziała żartem:

– Uważaj, ojczy. To jest rok gwiazd.

Generał znieruchomiał, a dziewczyna poczuła przerażenie. Może bogowie istnieli naprawdę... Tamten wieczór okazał się katastrofą. Wyczytała to w gniewnym spojrzeniu ojca i ujrzała następnego dnia na ramieniu Enai, na opasującej je sonej bransolecie zrobionej przez wielką, silną dłoń.

Kestrel przestała pytać o bogów. Zapomniała ich imiona. Najpewniej istniał i bóg pieniędzy. Może faktycznie to był jego rok. Nie była pewna. Nie rozumiała, co słowa Thrynne'a znaczyły dla niego samego.

„Powiedz mu”, nalegał więzień. „On musi wiedzieć”. Kapitan uznał, że chodziło o niego samego. Może i tak było... A jednak szare oczy Herrańczyka zdawały się wodzić za Kestrel. Mężczyzna ją rozpoznał. Nic dziwnego. Służył w pałacu. Służba wiedziała, kim jest Kestrel, a Kestrel nie znała twarzy i imion służących. Ale... był Herrańczykiem.

A gdyby założyła, że był nowy na dworze? Że widział ją jeszcze w Herranie, w tych cudownych czasach, gdy jej życie upływało na kolacjach, tańcach i proszonych herbatkach, a największym zmartwieniem były nienawiść jej ojca do muzyki i jego nalegania, by wstąpiła do wojska.

Może Thrynne rozpoznał ją z czasów po wybuchu rebelii, gdy wszystko się zmieniło? Kiedy Herrańczycy zajęli stolicę półwyspu i Arin nazwał Kestrel swoją zdobyczą wojenną.

„On musi wiedzieć”, powiedział Thrynne.

Bardzo powoli, jakby przesuwająca maleńkie części niebezpiecznego mechanizmu, Kestrel zamieniła jedno ze słów na imię.

„*Arin* musi wiedzieć”.

Tylko co miała z tym zrobić?



Kestrel miała własne pytania do Thrynne'a. Chciała znaleźć sposób, by mu pomóc. Chciała również zrozumieć, o co mu chodziło, ale to oznaczało konieczność spotkania się z nim w cztery oczy, a na coś takiego potrzebowała zezwolenia cesarza.

– Jestem zawstydzona własną postawą – powiedziała następnego ranka imperatorowi. Byli w jego prywatnym skarbcu. Jego list, w którym zaakceptował propozycję spotkania, oraz wybór miejsca zdawały się dobrze wróżyć. A jednak teraz milczał. Przyglądał się szufladzie, którą wysunął ze ściany od podłogi do sufitu zabudowanej skrytkami. Wydawało się, że jest zadowolony z jej zawartości, której Kestrel nie mogła dostrzec.

– Źle się zachowałam w więzieniu – ciągnęła dziewczyna. – Ale tortury...

– Przesłuchanie – powiedział cesarz do szuflady.

– To przesłuchanie przypomniało mi rebelię i to... to, czego doświadczyłam.

– To, czego doświadczyłaś... – Władca uniósł wreszcie wzrok.

– Tak.

– Nigdy nie rozmawialiśmy o tym, czego właściwie doświadczyłaś, Kestrel. Można byłoby pomyśleć, że twoje doświadczenia, jakiegokolwiek były, sprawią raczej, że zachęcisz kapitana do działania, a nie będziesz bojkotować jego metody. A może mamy różne wyobrażenie o tym, ile wycierpiałaś z rąk herrańskich rebeliantów? Powinienem ponownie przemyśleć piękną historię o córce generała, która uciekła z niewoli i przepłynęła morze podczas sztormu, by ostrzec mnie, że wybuchło powstanie?

– Nie.

– Naprawdę sądzisz, że imperium przetrwałoby bez posuwania się od czasu do czasu do takich metod? Uważasz, że jako imperatorka będziesz się mogła od nich odciąć?

– Nie.

Zatrzasnął szufladę z hukiem, który zabrzmiał jak wystrzał.

– Czego więc się spodziewasz po mnie poza rozczarowaniem? Ogromnym rozczarowaniem. Miałem o tobie wyższe mniemanie.

– Panie, pozwól mi się zrehabilitować. Proszę. Bardzo dobrze mówię po herrańsku, a więzień był gotów ze mną rozmawiać. Gdybym to ja go przesłuchiwała...

– On nie żyje.

– Co takiego?

– Umarł. I zabrał do grobu wszystkie informacje, jakie posiadał.

– Ale jak?

Imperator z irytacją machnął ręką.

– Infekcja. Gorączka. Wiadro z nieczystościami.

– Nie rozumiem.

– Więzienie jest skonstruowane tak, by zapobiegać samobójstwom. Ale ten człowiek, Thrynne, był

mądry, oddany sprawie i zdesperowany. W każdym razie miał wszystkie te cechy, które są potrzebne, by wsadzić oskórowaną rękę do wiadra z fekaliami.

Kestrel znów poczuła mdłości. W ustach pojawił się gorzki smak winy.

Cesarz westchnął. Usiadł na krześle i gestem wskazał jej, by spoczęła na drugim, naprzeciwko niego. Dziewczyna z ulgą opadła na siedzisko.

– Znasz tych ludzi, Kestrel. Myślisz, że ktoś taki jak on zdobyłby się na ostateczność, by chronić valoriańskiego senatora, który zlecił mu dowiedzenie się, jak głosować na kolejnym posiedzeniu?

– Nie – odrzekła. Inna odpowiedź byłaby oczywistym kłamstwem.

– Jak myślisz, kto go zatrudnił?

– Może ktoś ze wschodu. Muszą mieć tutaj szpiegów.

– Och, oczywiście mają. – Patrzył jej prosto w oczy. Nie chciał od niej odpowiedzi. Chciał przekonać się, czy powie na głos to, w co wierzył.

– Pracował dla Herranu – oznajmiła powoli.

– Oczywiście. Powiedz mi, czy ich przywódca potrafi inspirować innych? Nigdy go nie spotkałem, ale ty byłaś jego więźniem. Uważasz, że nowy gubernator ma... charyzmę? Ten rodzaj przyciągania, który sprawia, że ludzie gotowi są podejmować śmiertelne ryzyko?

Przełknęła z trudem ślinę.

– Tak.

– Chcę ci coś pokazać. – Władca wskazał zatrzaśniętą przed chwilą szufladę. – Przynies jej zawartość. To była złota moneta z profilem imperatora.

– Kazałem ją wybić z okazji twoich zaręczyn – wyjaśnił. – Odwróć ją.

Zrobiła to. Kiedy zobaczyła rewers, po plecach przebiegły jej ciarki. Widniały na nim dwa skrzyżowane druty do ręcznych robótek.

– Wiesz, co to jest?

Kestrel zwlekała z odpowiedzią.

– Znak Jadis – wykrztusiła wreszcie.

– Tak. Historia, która może być również twoją.

Jadis była wojowniczką ze starej valoriańskiej legendy. Porucznikiem. Jej armia została rozgromiona, a ona sama trafiła do haremu wrogiego dowódcy. Mężczyzna lubił wszystkie swoje nałożnice, ale szczególnie upodobał sobie młodą Valoriankę. Nie był jednak głupi. Kiedy wzywał ją do swego łóżka, musiała być naga, by nie mogła ukryć żadnej broni. Była również krępowana, przynajmniej na początku, bo dowódca nie ufał jej ręką.

Ale Jadis była urocza i nie sprawiała problemów. W miarę upływu czasu, w trakcie niekończącego się marszu armii, kobieta zaprzyjaźniła się z innymi mieszkankami haremu, które nauczyły ją robić na drutach. Zwróciło to uwagę dowódcy. Czasem, gdy nie stawano do bitwy, mężczyzna widział, jak Jadis, siedząc przed kobiecym namiotem, robi na drutach coś bezkształtnego. Zadziwiała go, jak przesadzona jest

reputacja Valorian jako butnego i wojowniczego ludu. Jego mała wojownicza była niczym domowe zwierzątko.

– Co to takiego? – pytał.

– To dla ciebie – odpowiadała Jadis. – Spodoba ci się, zobaczysz.

Wełniana robótka rosła z miesiąca na miesiąc. Żartowali z niej w zaciszu sypialni. On pytał, czy to skarpetka, tunika czy może płaszcz, a ona odpowiadała zawsze:

– Spodoba ci się, zobaczysz.

Pewnej nocy, długo po tym, jak Jadis przestano wiązać ręce, dowódca spojrzął na swoją brankę i zapytał:

– Wiesz, jaka bitwa czeka nas jutro?

– Tak – powiedziała kobieta. Armia miała uderzyć w samo serce Valorii. Losy zdawały się przesądzone.

– Musisz mnie za to nienawidzić.

– Nie.

Na dźwięk tego słowa oczy mężczyzny zwilgotniały. Nie wierzył jej.

– Miłości moja – rzekła Jadis – prezent dla ciebie jest już prawie gotów. Pozwól mi dokończyć go teraz. Przyniesie ci szczęście w bitwie.

Mężczyzna wybuchł śmiechem, nie potrafił bowiem wyobrazić sobie, że nałożnica liczy na to, że pojedzie do walki odziany w wielki, bezkształtny kłęb wełny. Cieszyło go jednak, że pracowała z takim zapalem. Co z tego, że brakowało jej talentu i umiejętności? To był dowód jej oddania.

Stanął w wyjściu z namiotu i kazał służbie przynieść koszyk z wełną.

Postawił go obok łóżka, a potem znów smakował ciało kobiety. Później Jadis usiadła u jego boku i zaczęła robić na drutach. Monotonne postukiwanie sprawiło, że dowódca stał się senny.

– Długo jeszcze? – zapytał z rozbawieniem.

– Och, właśnie skończyłam.

– Ale co to jest?

– Nie widzisz? Nie podoba ci się? Przyjrzyj się bliżej, miłości moja.

Dowódca schylił się i wtedy Jadis wbiła mu druty prosto w gardło.

Leżąca na dłoni Kestrel moneta zdawała się jej ciężać. Dziewczyna z trudem oddychała.

– Rozmawialiśmy wcześniej na temat twojego pobytu u Arina – odezwał się imperator.

– To nie było tak – zaprotestowała, zaciskając palce na monecie. – Nie jestem Jadis.

– Nie? Słyszałem, że gubernator jest przystojnym mężczyzną.

– Nie zauważyłam. – Na początku rzeczywiście nie. Nie potrafiła zobaczyć Arina takim, jaki był naprawdę. Żałowała tego. Jeszcze bardziej żałowała, że wreszcie przejrzała na oczy. Teraz czuła się naprawdę okropnie. Straciła go na zawsze, a cesarz chciał wydrzeć jej wszystkie sekrety. – Nigdy nie był moim kochankiem. Nigdy.

To przynajmniej było prawdą. Brzmienie jej głosu musiało przekonać władcę. A może zaciśnięta na monecie dłoń?

– Wierzę ci – powiedział łagodnie. – Ale co, gdyby jednak był? Czy gdybyś spała z niewolnikiem, miałoby to jakiegokolwiek znaczenie? Och, Kestrel, nie udawaj zszokowanej. Chyba nie myślisz, że jestem pruderyjny? Słyszałem plotki. Wszyscy je słyszeli. – Wstał i poklepał dziewczynę po zaciśniętej na monecie dłoni. – To dlatego potrzebujesz Jadis. To dar. Jeśli cała stolica uważa, że miałaś romans z gubernatorem Herranu, to niech myśli również, że miałaś w tym swój cel. Kiedy stanęłaś przede mną i zaczęłaś targować się o wolność dla Herrańczyków, dokonałaś wyboru. Wybrałaś mojego syna. I moją sprawę. – Wzruszył ramionami. – Jestem pragmatykiem. Nie mam najmniejszej chęci angażować się w bitwę z Herrańczykami, gdy wschód tylko czeka, by go podbić. Zaproponowane przez ciebie rozwiązanie, uczynienie z Herranu autonomicznego terytorium imperium, było politycznie kosztowne, ale się opłaciło. Było też właściwe z militarne punktu widzenia. Dodatkowy zysk? Zaręczyny generalskiej córki z moim synem dały mi miłość całej armii. Rozumiemy się nawzajem, nieprawdaż? Dostaję córkę wystarczająco inteligentną, by przejęła któregoś dnia stery imperium, a w międzyczasie mogę liczyć na lojalność żołnierzy jej ojca. Masz koronę, a twoje winy zostały odpuszczone. To, co robiłaś wcześniej... nie jest istotne.

Kestrel rozluźniła chwyt i opuściła rękę, nie wypuściła jednak z niej monety.

– Twój sztylet, Kestrel. – Cesarz wyciągnął dłoń.

– Słucham?

– Daj mi twój sztylet. – Kiedy się nie ruszyła, dodał: – Jest zbyt zwyczajny. Narzeczona mojego syna musi mieć coś bardziej wyrafinowanego.

– Dał mi go ojciec.

– Ja też nim wkrótce zostanę.

Kestrel nie mogła odmówić władcy, nie obrażając go tym samym. Wyciągnęła sztylet, który bardzo lubiła. Po raz ostatni przesunęła kciukiem po osadzonym w rękojeści rubinie z wyrzeźbioną w nim pieczęcią, szponami drapieżnego ptaka. Tak mocno przycisnęła do kamienia opuszek palca, że aż zabolęło. Potem oddała broń cesarzowi.

Odłożył ją na miejsce monety i z trzaskiem zamknął szufladę. Uważnie przyjrzał się Kestrel. Na jego biodrze połyskiwał sztylet. Dotknął symbolu zaręczonej kobiety – złotej linii na czole dziewczyny.

– Jesteś lojalna wobec imperium, prawda? – zapytał.

– Oczywiście – odrzekła, starając się nie zwracać uwagi na dziwnie lekki pas.

– Dobrze. A przeszłość jest przeszłością, tak?

– Tak.

Cesarz wyglądał na zadowolonego.

– Nie dasz po sobie poznać sympatii, którą możesz żywić wobec Herrańczyków i ich gubernatora. Jeśli takową czujesz, to pozbądź się jej. Jeśli tego nie zrobisz, to konsekwencje na pewno ci się nie spodobają.

Rozumiesz?

Kestrel rozumiała. Dotarło do niej, że imperator kazał jej zobaczyć więzienia nie po to, by sprawdzić siłę jej charakteru i żołądka. To nie była lekcja. To było ostrzeżenie, co dzieje się z tymi, którzy wchodzą mu w drogę.

KESTREL WSZĘDZIE NOSIŁA ZE SOBĄ MONETĘ Z JADIS. TEGO dnia, gdy zastała księcia w swym pokoju muzycznym, miała ją w kieszeni.

Na widok Vereksa siedzącego przy stole zastawionym figurkami do jednej ze wschodnich gier, dziewczyna stanęła jak wryta. Księżę przyjrzał się jej, a potem rozstawionym na blacie marmurowym figurkom i na jego policzki wypełzł rumieniec. Mężczyzna obracał w palcach miniaturowe działo.

– W pogranicza gra się w dwie osoby – powiedziała Kestrel. – Czekasz na mnie?

– Nie. – Odłożył pionek i objął się ramionami. – Dlaczego miałbym to robić?

– No cóż, to moja komnata.

Na samym początku pobytu Kestrel w pałacu imperator ofiarował jej nowy fortepian i kazał umieścić go tutaj, w cesarskim skrzydle. Twierdził, że akustyka tej komnaty jest znakomita. Nie była to prawda. W pokoju niosło się echo. Pomieszczenie sprawiało wrażenie większego niż w rzeczywistości. Kamienne ściany były nagie, a meble ascetyczne. Na półkach stały nieliczne przedmioty, a żaden z nich nie miał nic wspólnego z muzyką. Były tu astrolabia, gry, gliniane żołnierzyki i zniszczone teleskopy.

– Twoja komnata – powtórzył Verex. – Domyślam się, że możesz zagarnąć wszystko w tym pałacu. W końcu mój ojciec oferuje ci całe imperium, czemu więc nie mój stary pokój zabaw... – Sztywno wzruszył ramionami.

Kestrel spojrzała na glinianego żołnierzyka pokrytego odpryskującą farbą. Stał na honorowym miejscu, na samym środku półki. Komnata była zimna i nieprzyjemna, nie wydawała się pokojem właściwym dla jakiegokolwiek dziecka. Dziewczyna przypomniała sobie, że, podobnie jak ona, Verex również bardzo wcześnie stracił matkę.

Przeszła przez pokój, by usiąść naprzeciwko księcia.

– Twój ojciec nie dał mi tego pokoju. Nie na własność – wyjaśniła. – Pewnie liczył na to, że obydwójce będziemy tu przychodzić i spędzimy więcej czasu razem.

– Tak naprawdę wcale w to nie wierzysz.

– Ale tu jesteśmy.

– Powinnaś być gdzie indziej. Opłacam jedną z twoich pokojówek. Powiedziała mi, że planowałaś spędzić popołudnie w bibliotece.

– Jedna z moich służących donosi ci, co robisz?

– Och, wychodzi na to, że ciesząca się reputacją bardzo sprytniej córeczka generała wciąż uważa, że

drobne dworskie intrygi jej nie dotyczą. Czyli jednak nie jesteś taka sprytna, prawda?

– Na pewno sprytniejsza niż ktoś, kto otwarcie przyznaje, że płaci mojej pokojówce za informacje. Może powiesz mi, Vereksie, którą z nich kupiłeś? Skoro już popełniasz błąd, zrób to przynajmniej z rozmachem.

Przez moment myślała, że księżę zastosuje się do jej sugestii dosłownie, przewróci stolik i pośle figurki na podłogę. Wtedy zorientowała się, dlaczego siedział sam w pokoju nad planszą do pograniczy, na których punkcie oszalał cały dwór. Pionki stały w szyku, od którego zaczynali początkujący. Verex się uczył.

Zastygłe w grymasie bólu rysy jego twarzy mówiły więcej niż słowa.

– Nienawidzisz mnie – powiedziała Kestrel.

Mężczyzna zgarbił się na krześle. Poplątane jasne włosy opadły mu na twarz. Potarł oczy gestem kogoś, kto wstał zdecydowanie zbyt wcześnie.

– Nie, tak naprawdę wcale nie. Nienawidzę tego. – Zamaszystym gestem wskazał komnatę. – I tego, że posługujesz się mną, by dostać koronę. A przede wszystkim tego, że mój ojciec uważa, że to znakomity pomysł.

Kestrel dotknęła jednej z figur. Był to zwiadowca.

– Możesz mu powiedzieć, że nie chcesz się ze mną żenić.

– Och, mówiłem mu.

– Może żadne z nas nie ma wielkiego wyboru. – W jego oczach zabłysła ciekawość i dziewczyna natychmiast pożałowała swoich słów. Przesunęła zwiadowcę bliżej generała. – Lubię tę grę. Pozwala mi myśleć, że wschodnie imperium ceni opowieści na równi z bitwami.

Jego spojrzenie powiedziało jej, że zauważył nagłą zmianę tematu. W żaden sposób tego jednak nie skomentował.

– Pogranicza to gra, a nie opowieść – zauważył tylko.

– Mogą być opowieścią, jeśli zastanowisz się nad różnymi możliwymi zakończeniami rozgrywki i tym, jak poszczególne pionki mogą wpłynąć na wydarzenia. To podstępna gra. Kusi gracza, by ten zaczął myśleć, że zna swojego przeciwnika i jego historię. Na przykład tę o początkującym graczu, takim, który nie dostrzega zastawionych na niego pułapek.

Twarc Vereksa złagodniała nieco, więc Kestrel ustawiła pionki dla dwojga graczy, a potem zaczęła przesuwac je po planszy, wyjaśniając, w jaki sposób przewidujący żółtodziób może wygrać, celowo wpadając w pułapki, by zastawić swoje własne. Kiedy zielone figury pokonały wreszcie czerwone, Kestrel zasugerowała:

– Możemy ćwiczyć razem.

Wielkie oczy Vereksa wydawały się aż nazbyt błyszczące.

– Przez „ćwiczyć” rozumiesz to, że będziesz mnie uczyć.

– Przyjaciele grają ze sobą, nie zastanawiając się, czy to ćwiczenia, czy nauka, kto wygra, a kto

przegra.

– Przyjaciele...

– Nie mam ich zbyt wielu.

Kestrel miała jedną przyjaciółkę i okrutnie za nią tęskniła. Jess popłynęła wraz z rodziną na Wyspy Południowe. Dla zdrowia. Kiedyś pojechałaby do uroczego małego domku nad morzem, na południowym skraju Półwyspu Herrańskiego, ale edykt zimowy nakazał Valorianom zwrócić całą zagrabioną własność Herrańczykom. Koloniści dostali od imperatora kompensatę i rodzice Jess kupili nową posiadłość na wyspach. Kestrel wyczuwała w listach przyjaciółki tęsknotę. Często do siebie pisały, ale korespondencja nie mogła zastąpić obecności.

Verex postukiwał figurką zielonego generała o leżący pionek czerwonego dowódcy, przysłuchując się wydawanemu przez nie dźwiękowi.

– Może moglibyśmy zostać przyjaciółmi, gdybyś tylko wyjaśniła mi, dlaczego ty nie powiesz mojemu ojcu, że nie chcesz tego ślubu.

Tego Kestrel nie mogła wyjaśnić.

– Nie chcesz *mnie* – naciskał Verex.

Nie mogła kłamać.

– Wspomniałaś, że nie masz wyboru – przypomniał. – Co miałaś na myśli?

– Nic. Naprawdę, chcę cię poślubić.

Jego wściekłość wróciła.

– Zastanówmy się więc dlaczego. – Zaczął wyliczać na palcach. – Pierwszy powód: pragniesz imperium oraz męża, którym będziesz manipulować tak łatwo jak pionkami w pograniczach.

– Nie – zaprotestowała Kestrel. Ale dlaczego Verex nie miałby wierzyć w to, że jest głodna władzy i pozbawiona uczuć? Przecież tak właśnie sądził Arin.

– Po drugie: chcesz się zabawić. W trakcie zaręczynowego balu będziesz mogła zobaczyć, jak przegrywam w pa. Będziesz się śmiać, a wraz z tobą każdy arystokrata i gubernatorzy wszystkich podbitych ziem.

– Bal? Gubernatorzy? Jesteś pewien? Nikt mi o tym nie powiedział.

– Mój ojciec mówi ci o wszystkim.

– To przemilczał. Przysięgam, nic nie wiedziałam o balu!

– A więc z tobą również pogrywa. Mój ojciec ma dwie twarze, Kestrel. Jeśli sądzisz, że cię uwielbia, to... cóż, poważnie się nad tym zastanów.

Kestrel uniosła ręce.

– Jesteś niemożliwy. Nie możesz jednocześnie winić mnie za to, że imperator mnie faworyzuje, i twierdzić, że jestem dla niego tylko zabawką.

Wstała i ruszyła ku drzwiom. Uznała, że krótka chwila porozumienia minęła. Przez głowę dziewczyny przebiegł tabun myśli. Bal zaręczynowy. Na który przyjadą wszyscy gubernatorzy podbitych ziem. Arin



też. Arin tu będzie.

– Ciekawe, dlaczego ojciec ci nie powiedział – rzucił Verex. – Czyżby dlatego, że liczył na to, że wzięta z zaskoczenia zdradzisz się z tym, co naprawdę łączy się z nowym namiestnikiem Herranu?

Kestrel zatrzymała się i odwróciła do księcia.

– Nic nas nie łączy – oznajmiła.

– Widziałem monetę z Jadis. Słyszałem plotki. Przed rebelią był twoim ulubionym niewolnikiem. Walczyłaś dla niego w pojedynku.

Dziewczyna niemal wyciągnęła dłoń, by oprzeć się o półkę. Miała wrażenie, że za moment upadnie.

– Wiem, dlaczego chcesz mnie poślubić, Kestrel. Bo wtedy wszyscy zapomną o tym, że po wybuchu powstania nie trafiłaś do więzienia jak inni Valorianie. Specjalne traktowanie, prawda? I dlaczego? Dlatego, że byłaś jego. Wszyscy o tym wiedzą.

Moment słabości minął. Kestrel chwyciła stojącego na półce glinianego żołnierzyka.

Po minie Vereksa domyśliła się, że trzyma w dłoniach coś, co jest mu drogie. Miała chęć roztrzaskać figurkę, cisnąć ją na podłogę. Złamię księcia tak, jak uczynił to jego ojciec.

Tak, jak złamała własne serce.

Serce... Nagle poczuła jego odłamki, zupełnie jakby miłość była przedmiotem kruchym jak ptasie jajko zamknięte w cienkiej, blad różowej skorupce, która teraz pękła i jej ostre jak brzytwa kawałki wbiły się w gardło i płuca Kestrel.

Odstawiła żołnierzyka na półkę. Upewniwszy się, że jej głos nie zadrży, powiedziała:

– Jeśli nie będziesz moim przyjacielem, to pożałujesz, że zostałeś moim wrogiem.

Po czym wyszła z komnaty.

Kestrel wróciła do własnych pokojów i odesłała służące. Żadnej z nich nie ufała. Usiadła przy niewielkim oknie, przez które do pokoju wpadało słabe światło, i wyciągnęła z kieszeni monetę. Wyglądała tak zwyczajnie.

„To jest rok pieniędzy”, przypomniała sobie. Rzeczywiście planowała spędzić to popołudnie w bibliotece, właśnie tak, jak poinformowała Vereksa przekupiona pokojówka. Miała nadzieję znaleźć coś o herrańskich bogach, ale później dokładnie wszystko przemyślała. Biblioteka była wielka, ale nie było w niej zbyt dużo książek. Zbyt kownie urządzone komnaty służyły głównie jako miejsce spotkań dworzan, którzy siadywali tam przy herbacie. Od czasu do czasu pojawiał się również jakiś oficer, by przestudiować jedną z tysięcy zebranych tam map. Miejsce było idealne, by podziwiać dzieła kartografii albo nawiązywać kontakty towarzyskie... albo zostać przyłapaną na poszukiwaniu herrańskich książek.

Zawróciła spod ciężkich bibliotecznych drzwi.

Teraz kulila się na obitym aksamitem krześle, próbując skoncentrować się na słowach księcia, a nie na emocjonalnym podtekście rozmowy. Obracała monetę w palcach. Imperator. Jadis. Imperator. Jadis. „On ma dwie twarze”, powiedział o swoim ojcu Verex. Kestrel zastanawiała się nad tymi słowami,

przyglądając się awersowi i rewersowi monety. Dwie twarze... Te słowa zapadły jej w pamięć. I coś w niej obudziły.

Herrańczycy wierzyli, że każdy z bogów rządzi nie jedną konkretną rzeczą, ale całą domeną powiązanych ze sobą pojęć, idei i zjawisk. Bóg gwiazd był bogiem gwiazd, tak, ale również bogiem wypadków, piękna i katastrof. Bóg dusz... Gardło Kestrel zacisnęło się, gdy dziewczyna przypomniła sobie, jak Arin wzywał tego boga, opiekuna miłości. „Moja dusza należy do ciebie”, powiedział. „Wiesz, o tym”. Otworzył się przed nią jak księga, wyczytała w jego oczach całą prawdę. Był przerażony własnymi słowami. I ona również się przeraziła. Tym, że czuła to samo. Że chciała powiedzieć to samo... Wciąż ją to przerażało.

Moneta. Kestrel zmusiła się, by to na niej się skoncentrować.

Bóg pieniędzy nie był ani szczyry, ani honorowy. Teraz to sobie uświadomiła. Miał dwie twarze, rewers i awers, jak kawałek złota, który obracała w dłoni. Czasem był mężczyzną, czasem kobietą. „Jest patronem sprzedaży i zakupów”, powiedziała kiedyś Enai. „To oznacza, że włada również negocjacjami. A także tym, co ukryte. Nie możesz dostrzec jednocześnie dwóch stron monety, moje dziecko. On zawsze strzeże tajemnicy”.

Bóg pieniędzy był również bogiem szpiegów.

# 5

ARIN PAMIĘTAŁ.

Na początku łatwo było mu wypełniać daną Cheatowi obietnicę, że będzie dla niego szpiegował.

– Tobie najbardziej ufam – wymamrotał do jego ucha przywódca rebelii tuż po zakończeniu aukcji. – Jesteś moim zastępcą i towarzyszem, we dwóch rzucimy Valorian na kolana.

Wszystko działało jak dobrze naoliwiona machina.

Poza jednym...

Córka generała zainteresowała się Arinem. To było jak dar bogów, ale nawet w pierwszych dniach pobytu w posiadłości generała mężczyzna miał dziwne, przyprawiające o ciarki na plecach przecucie, że ta dziewczyna doprowadzi go do katastrofy.

Arin był jednak Arinem – przeciągał strunę tak samo jak zawsze.

W jej obecności zachowywał się fatalnie. Mówił rzeczy, których nie powinien wypowiadać na głos. Łamał kolejne zasady, a ona prawie na to nie reagowała.

Uznał, że to dlatego, że nie obchodzi jej, co wyprawia niewolnik.

Wtedy pojawił się ten impuls. Arin powinien był dostrzec, jak bardzo jest on niebezpieczny, i zapewne dostrzegłby, gdyby tylko przyznał się sam przed sobą, co takiego sprawiło, że zapragnął potrząsnąć Kestrel i wyrwać ją ze snu na jawie.

Dlaczego córkę generała miałoby obchodzić, co robi niewolnik?

Arin postanowił, że zacznie ją to obchodzić.

Pamiętał, jak leżąc w ciemności w kwaterach niewolników, nie mógł zasnąć, bo raz po raz dobiegały go płynące z willi dźwięki muzyki. Dziewczyna grała, nie zważając na to, że on jest zmęczony i potrzebuje snu. Ona nawet nie wiedziała, że on jest zmęczony. Nie poświęciła mu nawet jednej myśli.

Został wychłostany przez valoriańskiego zarządcę za jakieś drobne przewinienie. Następnego dnia Kestrel zażyczyła sobie, by służył jej za eskortę na proszoną herbatkę. Duma sprawiła, że zaciskał zęby i nie krzywił się z bólu przy każdym ruchu. Pręgi na jego plecach otworzyły się i zaczęły krwawić. Ona jednak tego nie widziała, bo nigdy by na to nie pozwolił, nie dałby jej tej satysfakcji.

A mimo to szukał jakiegoś znaku, że wiedziała o chłości. Wpatrywał się w jej twarz, ale widział na niej tylko zmieszanie i dyskomfort spowodowane jego intensywnym spojrzeniem.

Nie, nie wiedziała. Był pewien, że rozpoznałby to po jej minie. Poczucia winy nie potrafiłaby ukryć.

Siedząc na obitej brokatem sofie z filizanką i spodeczkiem w dłoni, Kestrel odwróciła wzrok od Arina, obróciła się do swego rozmówcy, młodego lorda, i roześmiała się z czegoś, co powiedział.

Jej niewinność doprowadzała Arina do szału.

Powinna była wiedzieć, co zrobił jej zarządca. Powinna była wiedzieć, że to jej wina, nieważne, czy wydała rozkaz, czy nie, nieważne, czy w ogóle wiedziała o chłóście. Niewinna? Ona? Nigdy.

Podciągnął wyżej kołnierz koszuli, by ukryć ślad po biczu, który rozciął mu szyję.

Nie chciał, żeby wiedziała.

Nie chciał, żeby zobaczyła.

A jednak zorientował się, że powtarza w myślach: „Spójrz na mnie, spójrz na mnie”.

Uniosła wzrok i spojrzała.

Te wspomnienia były dziwne. Były jak sieć krzyżujących się ze sobą, nawarstwiających się blizn, w których można byłoby próbować dostrzec jakiś schemat, gdyby nie świadomość tego, że bat trzymał ktoś, kto bił bez umiaru i bez zastanowienia. Dawne rany broczyły uczuciami i wciąż piekły.

– Arinie – powiedział Tensen podczas spotkania z bardziej ponurym niż zazwyczaj skarbnikiem – przestań bujać w obłokach. Słyszałeś choć słowo z tego, co powiedziałem?

– Powtórz.

– Imperator kazał wybić z okazji zaręczyn nowe monety.

Arin nie miał ochoty słuchać o zaręczynach.

– Myślę, że powinieneś je zobaczyć – dodał Tensen.

Arin uniósł jedną z nich, ale za nic nie mógł zrozumieć, o co chodzi ministrowi rolnictwa.

Tensen opowiedział mu historię Jadis.

Arin upuścił monetę.

Pamiętał.

Pamiętał, jak jego stosunek do Kestrel zaczął się zmieniać.

Ujrzał dziewczynę dającą kwiat dziecku, na które nikt inny nie zwracał uwagi. Patrzył, jak z uśmiechem przegrywa w karty z wiekową Valorianką, z której śmiało się całe arystokratyczne towarzystwo. Nawet nie próbowali się z tym kryć. Mówili, że kobieta jest za stara, żeby zrozumieć, że to z niej się śmieją. W trakcie gry Arin stał za plecami Kestrel. Wiedział, że miała znakomite karty.

Ujrzał wreszcie, że dziewczyna jest z nim szczerą. Ofiarowała mu prawdę jak szklanekę wody, a on wypił ją do dna.

Widział jej łzy. Błyszczały w ciemnościach.

Była drapieżna jak ptak, którego imię nosiła. Pustułka – smukła bestia o ostrych szponach, która nie znosi niewoli.

Arin znów przypomniał sobie, jak stanęła pomiędzy nim a karą, zupełnie jakby to nic nie znaczyło. A przecież znaczyło wszystko.

– Arinie? – Głos Tensena przebił się przez wspomnienia.

Arin pamiętał wszystkie bezbarwne dni, które nastąpiły po tym, jak widział ją po raz ostatni, po tym, jak przekazała mu dekret imperatora i poinformowała go o zaręczynach.

„Pogratuluj mi”, zażądała.

Nie uwierzył. Błagał ją. Nie słuchała.

Przez długi czas nie opuszczał komnat, w których mieszkała.

„Och, Arinie”, powiedziała wreszcie Sarsine. „Czego się spodziewałeś?”

Wszystko otulił żal.

– Arinie! – powtórzył Tensen i mężczyzna nie mógł go już dłużej ignorować. – Pytam po raz ostatni, jedziesz do stolicy, czy nie?

DO STOLICY ZACZĘLI PRZYBYWAĆ ARYSTOKRACI I DOSTOJNICY. Każdego dnia do stajen trafiało coraz więcej pięknych i okrutnie wymęczonych podróżą koni. Zimą drogi nie były łaskawe dla podróżnych i wiele zwierząt okułało. Choć Kestrel wspominała imperatorowi o niedogodnościach związanych z porą roku, cesarz najwyraźniej uznał tę kwestię za mało znaczącą. Skoro zaprosił kogoś, ten ktoś musiał przybyć. W gościnnych komnatach rozpalono ogień. Po balu zaręczynowym zaplanowano przyjęcia i uroczystości, które miały potrwać aż do ślubu, tak więc goście gotowali się na długi pobyt w mieście.

Pewnego popołudnia Kestrel wzięła powóz i pojechała do portu w towarzystwie trzęsącej się z zimna pokojówki. Choć nie wiedziała, czy dziewczyna nie jest przypadkiem szpiegiem Vereksa, i tak otuliła ją mocniej futrem i zachęciła do przysunięcia stóp bliżej kosza z gorącymi kamieniami spoczywającego na podłodze pojazdu. Jechały powoli. Wąskie, strome uliczki, znakomicie nadające się do spowolnienia potencjalnych wrogów maszerujących na pałac, nie ułatwiały podróży.

Nie przyplłynęły żadne nowe statki. Kestrel i tak nie powinna była spodziewać się okrętu z Herranu. To była pora zielonych sztormów i nikt zdrowy na umyśle nie próbowałby żeglować teraz między półwyspem a Valorią.

Od zimnego wiatru dziewczynie popękały wargi.

– Co tu robimy? – zapytała pokojówka, szczękając zębami.

Kestrel nie mogła powiedzieć, że szuka statku, na którym być może przyplynął Arin. Mężczyzna miał coraz mniej czasu na bezpieczniejszą, lecz dłuższą podróż lądem przez górski przesmyk, który po podpisaniu pokoju oczyszczono z głazów. Bal miał się odbyć ostatniego dnia tego tygodnia. Większość gości zdążyła już przybyć. Ale nie Arin.

– Nic – odpowiedziała. – Chciałam popatrzeć na port.

Pokojówka zamrugała, ale w żaden inny sposób nie okazała irytacji z powodu wyciągnięcia jej z pałacu w taką pogodę. Kestrel nie wolno było podróżować bez eskorty. Otrzymała setki zaręczynowych prezentów: pióro z kości rogowej rogatego wieloryba, rubinową kostkę od jednego z kolonialnych lordów, który słyszał o jej zamiłowaniu do gier, a nawet praktyczną, składaną na czas podróży tiarę. Lista uroczych drobiazgów była długa, ale Kestrel chętnie przehandlowałaby wszystkie te skarby w zamian za jedną godzinę prywatności poza murami pałacu.

– Chodźmy – rzuciła. Nie spojrzała już więcej na port.

Zjadła kolację z senatorami. Ponad krawędzią kielicha obserwowała dziwnie mocno jak na zimę opalonego przywódcę senatu, który szeptał coś do imperatora.

„Co robiłeś pod drzwiami komnaty, w której odbywało się prywatne spotkanie cesarza z przywódcą senatu?” – zapytał w więzieniu kapitan. „Podśluchiwałeś?”

Kestrel nagle wydało się, że jej kielich pełen jest krwi, nie wina.

Imperator podniósł głowę i przyłapał ją na wpatrywaniu się w niego. Uniósł brew.

Kestrel odwróciła wzrok i wypila wino do dna.

Jej ojciec przesłał przeprosiny. Nie mógł dotrzeć na bal. Był uwikłany w walki niedaleko granicy ze wschodnią równiną. *Przykro mi, napisał, ale mam rozkazy.*

Kestrel przestała wpatrywać się w schludne czarne linie pisma ojca i zamiast tego popatrzyła na niezapisaną część papieru. Biel raniła jej oczy. Pozwoliła listowi upaść na podłogę.

Co prawda starała się nie dopuszczać do siebie możliwości, że jej ojciec pojawi się na balu, a jednak, gdy otrzymała ten list, gdy rozerwała kopertę, przez moment...

Głupia, głupia nadzieja, która szybko zamieniła się w rozczarowanie. Kestrel powinna była wiedzieć.

Pamiętała ostatnie słowo listu: „rozkazy”. Ciekawiło ją, jak daleko sięga lojalność ojca wobec imperatora. Co zrobiłby generał w celi Thrynne’a? Czy jego sztylet ciąłby tak samo? A może mocniej? Albo wcale?

Kiedy jednak pomyślała o ojcu i wyobraziła go sobie na miejscu kapitana, to nie Thrynne był więźniem w jej wyimaginowanej celi. To ją przykuto do ściany. „Co sobie wyobrażałaś, kiedy targowałaś się z imperatorem o życie niewolnika”, zapytał generał.

Kestrel potrząsnęła głową i pozbyła się spod powiek obrazu ojca i więzienia. Patrzyła przez okno w jednym z jej położonych wysoko ponad wewnętrznym dziedzińcem pokojów wprost na barbakan, którym mieli wchodzić goście.

Starła z szyby lodowe kwiaty. Brama barbakanu była zamknięta.

„Odejdź od okna”, usłyszała w głowie głos ojca.

Nie ruszyła się z miejsca. Szyba pokryła się parą.

„Nie ma miejsca na »nie«. Istnieje tylko »tak«”.

Widziała dziedzińiec jak przez mgłę.

Odwróciła się. Na zewnątrz i tak nic się nie działo.

Dni mijały.

Na dworze wystąpił herrański śpiewak. Jego głos był znośny, ale wyższy niż Arina. Cieńszy. Kestrel była zirytowana tym, jak załamywał się przy niższych tonach. Muzyka była w najlepszym wypadku średnia, a koncert nadmiernie rozwleczonej. Głos śpiewaka nie miał nawet części siły i elastyczności

głosu obecnego gubernatora Herranu.

Dziewczyna przechowywała w pamięci wspomnienie pieśni Arina. Koilo jej serce. W trakcie występu martwiła się, że muzyka, którą słyszy, zastąpi w jej głowie echo głosu mężczyzny, który przecież już nigdy dla niej nie zaśpiewa. A jeśli zapomni, jak kiedyś to zrobił? Kestrel z całej siły zacisnęła dłonie na krawędzi krzesła.

Wreszcie występ dobiegł końca. Publiczność powitała milczeniem śpiewaka martwą ciszą. Nikt nie zaklaskał, bynajmniej nie dlatego, że ktoś poza Kestrel był w stanie ocenić jakość śpiewu i stwierdził, że pozostawiała ona wiele do życzenia, ale dlatego, że Valorianie nie widzieli celu w oklaskiwaniu niewolnika, nawet jeśli wiedzieli, że już nim nie jest. Kestrel zaś, która pamiętała, kim ten człowiek był, a kim nie był, również nie miała ochoty bić mu braw.

Jej własna muzyka również okazała się problemem. Fortepian przynosił dziewczynie niewiele pocieszenia, a to, które jej dawał, okazywało się fałszywe. Pewnego dnia, kiedy Kestrel improwizowała, starając się stworzyć utwór tak trudny, jak tylko potrafiła, nagle dźwięki zaczęły zbijać się i splatać, zostawiając puste miejsca, których nie umiała wypełnić.

To nie była tak naprawdę improwizacja. To był duet.

Nie, nie do końca duet. Tylko jego połowa.

Kestrel zamknęła klapę fortepianu.

Wymyśliła jednoosobową wersję kiel i żadeł. Grała przeciwko duchowi. Grała przeciwko sobie. Cmentarzysko, zapas sztonów leżących na stole po tym, jak gracze wylosowali swoje, kurczył się, aż wreszcie wszystkie figury zostały odsłonięte niczym prawda, którą Kestrel powinna umieć odszyfrować. Tygrys obnażył zęby. Pająk rozsunął sieć. Mysz, szkaradnica, żmija, osa... Czarne symbole na kościanych płytkach nabrały niezwyklej ostrości, a potem rozmazały się jej w oczach.

Kestrel wymieszała sztony i zaczęła raz jeszcze.

Zaprosiła na bal Jess. Wysłała do niej błagalny list. Niebawem przyszła odpowiedź. Przyjaciółka odpisała, że przybędzie, oczywiście, że przybędzie. Obiecała, że zostanie z Kestrel przynajmniej przez tydzień. Dziewczyna poczuła ogromną ulgę.

Ta jednak nie trwała długo.

Kestrel wzięła udział w herbatce z córkami i synami wysoko postawionych oficerów. Jadła kanapki na modnym białym chlebie, który smakował paskudnie, bo barwiono go kredą. Dziewczyna udawała przed samą sobą, że suchość i ściskanie w gardle mają związek z pieczywem, a nie z rosnącym z dnia na dzień rozczarowaniem nieobecnością Arina.

Ostatniego poranka przed balem obserwatorzy pogody przedstawili prognozę, według której zbierające



się nad górami burzowe chmury niosły śnieg mający do wieczoru zasypać drogę do Herranu. Kestrel stała akurat na podwyższeniu w komnacie, a szwaczka przypinała do jej sukni wstęgę ze srebrzystej koronki.

To był ostatni drobiazg. Kestrel spojrzała w dół na wielowarstwową spódnicę. Kolor satyny był trudny do zdefiniowania. W słońcu przywodził na myśl wydobywane z muszli perły, kiedy jednak światło bladło, suknie ciemniały, jakby tkaninę utkano z cienia.

Kestrel była zmęczona wielogodzinnym stanieniem na podwyższeniu, zmęczona myśleniem o wszystkich tych ludziach, którzy będą oglądać jej wejście do sali, zmęczona przetaczającą się przez pałac nawałnicą plotek. Mówiono o takich błahostkach, jak to, jaką suknię założy narzeczona księcia. Kestrel słyszała, że robiono zakłady. Od barwy i kroju jej kreacji zależały całe fortuny.

Uniosła wzrok i popatrzyła na napęczniałe śniegiem skłębione chmury. Czowała się tak, jakby okno było jej ostatnią drogą ucieczki, a chmury murem, który zagradzał jej drogę do wolności.

Szwaczka była Herranką i tak jak inni jej pobratymcy odzyskała wolność na mocy wydanego dwa miesiące wcześniej edyktu. Dlaczego Deliah została w stolicy zamiast wrócić na półwysep, tego Kestrel nie wiedziała. Nie dociekała, a kobieta rzadko kiedy odzywała się niepytana. Tego dnia również milczała. Przynajmniej na początku. Szyła w cichym skupieniu, ale jej szare oczy raz po raz spoglądały na Kestrel.

Dziewczyna dojrzała w nich ciekawość. Oczekiwanie i namysł.

– Deliah, o co chodzi?

– Nie słyszałaś?

– O czym?

Szwaczka zrobiła kilka ściegów.

– Przybył przedstawiciel Herrańczyków.

– Co takiego?

– Przyjechał dziś rano konno. Udało mu się przebyć przełęcz w ostatniej chwili.

– Zdejmij to ze mnie.

– Ale jeszcze nie skończyłam, pani.

– Natychmiast!

– Jeszcze tylko kilka...

Kestrel ściągnęła suknię z ramion. Zignorowała jęk Deliah i ukłucia szpilek, z których część z cichym brzękiem spadła na podłogę. Pospiesznie wyswobodziła się ze spódnic, założyła normalne ubranie i wybiegła z komnaty.

CZEKAŁ W HOLU, SAMOTNA POSTAĆ W OGROMNEJ, WYSOKO sklepionej komnacie. Reprezentant Herrańczyków był starszym, szczupłym mężczyzną wspartym ciężko na drewnianej lasce.

Cała energia Kestrel znikła. Dziewczyna podeszła do posła wolnym krokiem, nie mogąc powstrzymać się przed zerkaniem ponad jego ramieniem w nadziei, że zobaczy Arina.

Nie było go jednak tutaj.

– Myślałem, że czasy barbarzyństwa macie już za sobą – odezwał się sucho poseł.

– Słucham? – zapytała Kestrel.

– Jesteś, pani, bosa.

Dziewczyna spojrzała w dół i dopiero wtedy zorientowała się, że marzną jej stopy. Kiedy wybiegała z gotowalni, zapomniała o istnieniu butów. Boso przebiegła przez pałac. Wszyscy mogli ją zobaczyć. Teraz patrzyli na nią strzegący pomieszczenia valoriańscy strażnicy.

– Kim jesteś? – zapytała Herrańczyka stanowczym głosem.

– Nazywam się Tensen i jestem herrańskim ministrem rolnictwa.

– A gdzie jest gubernator?

– Nie przybędzie.

– Nie...? – Kestrel przycisnęła dłoń do czoła. – Imperator wystosował wezwanie do człowieka pełniącego określoną funkcję. I Arin odmówił? – Jej złość zdawała się mieć coraz więcej warstw, zupełnie jak suknia balowa. Złość na Arina, że postanowił popełnić polityczne samobójstwo. Złość na samą siebie za bosa stopy, dowód, och, jakże widoczny, jej nadziei, jej potrzeby ujrzenia kogoś, o kim dawno powinna zapomnieć.

A on nie przyjechał.

– Znam aż nadto dobrze ten zawiedziony wyraz twarzy – oznajmił Tensen radosnym tonem. – Nikogo nie ekscytuje perspektywa spotkania ze zwykłym ministrem rolnictwa.

Kestrel udało się wreszcie skoncentrować na twarzy mężczyzny. Jego jasne oczy, choć małe, były mądre, a pomarszczona skóra miała odcień nieco ciemniejszy niż jej własna.

– Wysłałeś do mnie list. – W głosie dziewczyny pobrzmiwało napięcie. – Napisałeś, że mamy wiele do przedyskutowania.

– Och, tak. – Tensen niedbale machnął ręką. Światło lamp zabłysło na prostym złotym pierścieniu, który nosił. – Powinniśmy porozmawiać o zbiorach sercowców. Później. – Powoli przesunął wzrokiem

po otaczających salę żołnierzach, a potem znów popatrzył Kestrel w oczy. – Chciałbym poradzić się ciebie, pani, odnośnie do kilku spraw w Herranie. Ale jestem starym człowiekiem i podróż dała mi się we znaki. Z chęcią odpocząłbym trochę od zgiełku pałacu w moich prywatnych pokojach. Byłabyś łaskawa wskazać mi drogę?

Kestrel odczytała ukrytą wiadomość. Nie była ani głucha, ani ślepa. Bez trudu zrozumiała sugestię, że w tym miejscu ich rozmowa zostałaby podsłuchana, oraz dostrzegła zakodowane zaproszenie do swobodnej dyskusji w jego apartamentach. Walcząc z kurczowo zaciśniętym gardłem, zapytała:

– Podróż konno była ciężka?

– Tak.

– A śnieg? Zaczęło już padać?

– Tak, pani.

– Przesmyk w górach jest więc za nieprzejezdny.

– Tak – odparł Tensen łagodnie. Dojrzał zbyt wiele. Kestrel wiedziała, że posłyszał w jej głosie ten koszmarny ton i rozpoznał go. Tak mówił ktoś na granicy płaczu. – Tego się spodziewaliśmy – dodał.

A jednak Kestrel czegoś się nie spodziewała: nie spodziewała się tej głupiej, naiwnej nadziei, smagającej ją niczym bat, nadziei, że ujrzy kogoś, kogo przecież utraciła... I co dobrego by z tego wynikło?

Nic. Zupełnie nic.

Najwyraźniej Arin również o tym wiedział. Lepiej niż ona. W innym wypadku jego nadzieja byłaby równa jej nadziei i przygnałaby go tutaj.

Kestrel wyprostowała plecy.

– Ministrze Tensenie, wierzę, że sam znajdzie pan swoje komnaty. Wzywają mnie ważniejsze sprawy.

Wymaszerowała z holu. Zimna podłoga z żyłkowanego marmuru była niczym tafla zamrożonego jeziora, której pęknięcia nie obchodziły dziewczyny.

Nie obchodziło jej nic.

Nie obchodziło.

Jess poprawiła balową suknię Kestrel, odeszła o krok, przekrzywiła głowę i popatrzyła na przyjaciółkę.

– Jesteś zdenerwowana – zauważyła. – I blada.

– Nie spałam za dobrze. – To była prawda. Kestrel poprosiła Jess, by ta spędziła noc przed balem razem z nią w pałacowych komnatkach. Spały w jednym łóżku, jak zdarzało się kiedyś, w Herranie, gdy były jeszcze małe i rozmawiały, póki nie skończył się olej w lampie. – Chrapałaś – dodała Kestrel.

– Nieprawda!

– Ależ tak! Chrapałaś tak głośno, że ludzie w moim śnie narzekali.

Jess roześmiała się i Kestrel ucieszyła się, że posunęła się do tego niewinnego kłamstewka. Śmiech zmiękczył rysy przyjaciółki, wygładził zapadnięte policzki i odwrócił uwagę od ciemnych kręgów pod jej

brązowymi oczyma. Dziewczyna nie wyglądała dobrze od czasu pamiętnego balu w noc, kiedy zaczęła się herrańska rebelia. Trucizna odcisnęła na niej swe piętno.

– Mam coś dla ciebie. – Jess otworzyła swój kufer i wyjęła zeń owinięty w aksamit pakunek. – Prezent zaręczynowy. – Rozpakowała zawiniątko. – Zrobiłam go dla ciebie.

Na aksamicie spoczywał naszyjnik ze szklanych kwiatów w odcieniu zgaszonego bursztynu nanizanych na czarną wstążkę. Duże, półprzejryste płatki ozdobione w rogach cienkimi zawijasami sprawiały wrażenie żywych.

Jess zawiązała wstążkę na szyi Kestrel. Kwiaty, podzwaniając o siebie, zsunęły się po dekolcie dziewczyny i spoczęły na gorsie sukni.

– Jest przepiękny – powiedziała Kestrel.

Przyjaciółka poprawiła naszyjnik.

– Rozumiem, dlaczego jesteś zdenerwowana.

Podzwanianie ucichło i Kestrel zorientowała się, że wstrzymuje oddech.

– Nie powinnam tego mówić – wyznała Jess, patrząc jej twardo w oczy. – Nienawidzę tego, że dołączasz do rodziny imperatora. Nienawidzę tego, że wymaszerujesz z tego pokoju prosto na przyjęcie zaręczynowe. Że wyjdiesz za mąż za księcia! Powinnaś zostać moją siostrą. Powinnaś poślubić Ronana.

Kestrel nie widziała przyjaciela od nocy, kiedy wybuchła rebelia. Pisała do niego listy, a potem je paliła. Wysłała mu zaproszenie na dwór. Zignorował je. Jess powiedziała jej, że przebywa teraz w mieście i że wpadł w złe towarzystwo. Potem zacisnęła usta i nie dodała nic więcej, a Kestrel, która kochała Ronana tak bardzo, jak potrafiła, i tęskniła za nim, nie ośmieliła się naciskać.

– Już o tym rozmawialiśmy – oznajmiła teraz powoli. – Imperator zaproponował, żebym poślubiła jego syna. Nie mogłam odmówić.

– Naprawdę? Wszyscy znają historię o tym, jak sprowadziłaś valoriańską armię do bram Herranu. Mogłaś prosić cesarza o wszystko.

Kestrel milczała.

– Po prostu nie chciałaś mu odmówić – stwierdziła Jess. – Nigdy nie robisz tego, czego nie chcesz robić.

– To małżeństwo polityczne. Dla dobra imperium.

– Dlaczego uważasz, że to właśnie ty jesteś najlepsza dla tego kraju?

Nigdy wcześniej Kestrel nie widziała w oczach przyjaciółki takiego rozgoryczenia.

– Ronan i tak nie chciałby mieć teraz ze mną nic wspólnego – wyszeptała.

– Prawda. – Przez sekundę Jess wydawała się żałować swych ostrych słów. Potem pożałowała żalu. Jej głos pozostał lodowaty. – Cieszę się, że dzisiaj go tu nie będzie. Jak imperator mógł zaprosić na bal Herrańczyków?

– Tylko jednego. Jednego Herrańczyka.

– To obrzydliwe!

– Oni nie są już niewolnikami, Jess. Są niezależnymi mieszkańcami imperium.

– A więc teraz nagradzamy mord wolnością? Rebelianci zabijali Valorian. Zabijali naszych przyjaciół.

Nienawidzę cesarza za ten edykt.

Niebezpieczne słowa.

– Jess...

– On nie wie. Nie widział brutalności niewolników. Ja widziałam. Ty również. Ten, jak go nazywają, gubernator traktował cię jak zabawkę i...

– Nie chcę teraz o tym rozmawiać.

Jess skrzywiła się z niezadowoleniem i odwróciła wzrok.

– Nigdy nie chcesz – powiedziała niskim, mrocznym głosem.

Kestrel stała obok Verexa przed zamkniętymi drzwiami sali balowej i nasłuchiwała wznoszącego się i opadającego głosu imperatora. Nie mogła rozróżnić słów, wyczuwała jednak rytm wypowiedzi. Cesarz był utalentowanym mówcą.

Verex opuścił głowę, ręce trzymał w kieszeniach. Ubrany był w czarny mundur ze złotymi lamówkami, które współgrały z połyskliwą linią wymalowaną na czole dziewczyny. Mieli podobne sztylety. Imperator dał wreszcie Kestrel broń, którą jej obiecał. Wysadzany diamentami, ostry jak brzytwa sztylet rzeczywiście robił wrażenie. Ale był zbyt ciężki. Dziewczyna wciąż czuła go na biodrze.

Kestrel chciała, by cesarz wreszcie skończył. Żołądek to podjeżdżał jej go gardła, to ścisnął się kurczowo. Tak mocno zaciskała pięści, że paznokcie wbijały się jej we wnętrza dłoni.

Verex nerwowo przytupywał.

Ignorowała go. Musnęła palcami kwiaty naszyjnika. Wydały się jej takie krule...

Imperator zamilkł i drzwi otworzyły się na oścież.

Wielobarwny tłum, fala gorącego powietrza, fanfary i oklaski sprawiały wrażenie żywcem przeniesionych z jakiegoś snu.

Hałas ucichł w jednej chwili, gdy imperator znów przemówił. Kilka chwil później Kestrel zorientowała się, że musiał skończyć, bo w sali zapadła pełna wyczekiwania cisza... I Verex ją pocałował.

Usta księcia były suche, a jego gesty uprzejme.

Kestrel wiedziała, że tak się stanie, bo wszystko zostało zaplanowane wcześniej. Jedyne, co mogła zrobić, to starać się być myślami jak najdalej od tego, co właśnie się działo. Ale jej umysł nie mógł śnić wiecznie. Powiedziała sobie, że musi wytrzymać, nie wolno się jej wyrwać, że wcale nie jest tak źle, a pocałunek to tylko pocałunek, pusty gest bez znaczenia, strzęp białego papieru... Nie spała. Nie śniła. Czuła w ustach smak własnych kłamstw.

– Przepraszam – powiedział cicho Verex, odsuwając się od niej. Już po chwili tańczyli, otoczeni kręgiem gości.

Pocałunek sprawił, że dziewczyna odrętwiała. Na początku w ogóle nie posłyszała słów księcia, a gdy dotarły do niej, okazały się słowami, które sama mogłaby wypowiedzieć do dawnej siebie, do tej dziewczyny, która wyrzekła się Arina. „Przepraszam”, szepnęła do siebie w duchu. „Wybacz mi”. Myślała, że zna cenę swych czynów, ale dopiero pocałunek księcia zdjął z jej oczu bielmo i uświadomił jej, że będzie płacić za swoje wybory dzień po dniu, aż do końca życia.

– Kestrel?

– Przepraszam – mruknęła, gdy wirowali na parkiecie. Verex nie był urodzonym tancerzem, ale nie mylił kroku. Sztwywny i skoncentrowany, zachowywał się jak uczeń, którego nauczyciel bardzo lubił używać różgi.

– Zachowałem się paskudnie – powiedział. – Czy to dlatego wyglądasz na tak nieszczęśliwą?

Kestrel wlepiała wzrok w złotą lamówkę jego kurtki.

– Może jednak jest jakiś bardzo konkretny powód, dla którego zdecydowałaś się mnie poślubić? – podjął książę.

Smyczek skrzypka zanurkował, dobywając z instrumentu niższe tony.

– Mój ojciec ma na ciebie jakiegoś haka.

Kestrel spojrzała w górę, a potem znów odwróciła wzrok. Verex przyciągnął ich splecione dłonie do swojej piersi. Tłum zamruczał i westchnął unisono.

Książę wzruszył ramionami.

– Mój ojciec taki jest. Ale co takiego...

– Vereksie, naprawdę jestem taka straszna?

Uśmiechnął się kącikiem ust. Taniec zbliżał się ku końcowi.

– Tylko trochę.

– Może więc obydwójce spróbujmy jak najwięcej na tym skorzystać – zasugerowała Kestrel.

Verex uklonił się i nim dziewczyna zdecydowała się, czy ukłon oznaczał zgodę, czy był tylko formalnym zakończeniem tańca, przekazał jej dłoń senatorowi. Potem był kolejny taniec i kolejny senator, a potem wpadła w ramiona cesarskiego skarbnika.

Później twarze i tytuły przestały mieć jakiegokolwiek znaczenie.

Wreszcie zmyliła krok i partner nadepnął jej na palec. Uspokoiła przerażonego mężczyznę, który zaczął ją w panice przeproszać, i poprosiła go o chwilę odpoczynku, a potem, należycie powoli, dbając o to, by okazać zmęczenie, udała się do kącika gier.

Wybrała połączane krzesło stojące nieco na uboczu, nie wierzyła jednak w to, że goście zostawią ją w spokoju. Spodziewała się, że za chwilę ktoś przysunie sobie krzesło i zmusi ją do konwersacji i uśmiechu, od którego bolały ją już policzki.

A jednak nie powinna była się tym martwić. Oczy wszystkich zwrócone były w stronę księcia, który siedział przy planszy pograniczy, oko w oko z jednym z wysoko postawionych oficerów miejskiej straży.

Gra zmierzała w bardzo konkretnym kierunku i miała zakończyć się efektownym upokorzeniem

następcy tronu. Porucznik zdążył już przechwycić wiele figur Vereksa i ustawił z nich zieloną linię po swojej stronie stołu. Generał księcia został odcięty od swych sił i okrążony przez żołnierzy porucznika. Marmurowe figury ze stukotem przesuwały się po planszy, obalając się nawzajem.

Verex uniósł wzrok i napotkał spojrzenie Kestrel. Położył palec na swym zielonym piechociarzu.

To była tylko gra. Jakie znaczenie miało to, czy książę wykona zły ruch i przegra?

A jednak Kestrel pomyślała o Arinie, który nie odpowiedział na wezwanie imperatora. Ciekawe, jak wiele będzie go kosztować ta niesubordynacja...

Pomyślała również o szansie na zawarcie pokoju z Vereksem.

Nie spuszczając wzroku z księcia, ledwie dostrzegalnie pokręciła głową.

Verex przeniósł dłoń na komnicę.

Kestrel wykonała ruch dłonią od siebie, jakby chciała dwoma palcami strząsnąć z sukni niewidzialny pyłek.

Książę przesunął kawalerię dwa pola naprzód.

I tak to szło. W miarę jak oddziały Vereksa parły naprzód i usuwały kluczowych przeciwników, z twarzy porucznika znikał pełen samozadowolenia uśmiezek. Książę popatrzył na swego ojca, który przystanął na obrzeżu tłumu, a kiedy znów spojrzął na Kestrel, dziewczyna dostrzegła na jego twarzy nadzieję i radość tak wielkie, że nie potrafiła odwrócić wzroku. Pomogła mu, a on przyjął tę pomoc.

Zielony generał pokonał czerwonego.

Widownia zakrzyknęła z aprobatą, rozległy się brawa. Imperator splótł ramiona na piersi i zakołysał się na piętach. Z rozbawioną miną patrzył na syna. Na jego twarzy nie widać było dezaprobaty.

Kestrel usłyszała, jak Verex odmówił kolejnej partii. Teraz, kiedy spektakl dobiegł końca, uwaga zebranych szybko skoncentruje się na niej. Przy drugim stoliku również toczyła się gra w pogranicza. Naprzeciwko siebie siedziały córka jednego z senatorów i Risha, wschodnia księżniczka, porwana jako dziecko i wychowana w imperialnym pałacu jako zakładniczka. Kestrel spodziewała się, że Risha będzie dobrym graczem, jednak pokazywała raczej mizerne umiejętności. A może chciała, by wszyscy tak sądzili? W każdym razie starcie dwóch młodych dam nie było interesujące. Kawalek dalej grali ze sobą herrański minister Tensen, Kestrel zapamiętała jego imię, oraz pomniejszy valoriański baron, który zgodził się na tę partię najpewniej tylko dla satysfakcji pokonania Herrańczyka na oczach tłumu. Wielu patrzyło z rozbawieniem, jak stary minister zapomina, wedle jakich zasad poruszają się figury, albo zapada w krótką drzemkę, gdy baron zastanawia się nad kolejnym ruchem. Ta farsa mogła przyciągnąć uwagę gości, ale nie na długo.

Znudzi im się, a wtedy przyjdą po Kestrel.

Na myśl o konieczności udawania zachwyty z powodu zaręczyn, dziewczynie ścisnęło się gardło. Wiedziała, że będzie musiała udawać. Będzie musiała tańczyć przez całą noc, aż do szarych godzin poranka, póki sali balowej nie opuści ostatni z biesiadników, jej buty nie stracą podeszew, a serce nie zamieni się w strzępy.

Wstała. Imperator nie zwracał na nią uwagi, przynajmniej w tej chwili. Nie spuszczał wzroku ze swego syna. Przedarła się przez tłum, wymawiając się każdemu, kto ją zaczepił, tym, że obiecała następny taniec komuś innemu. W komnacie panował ścisk. Zewsząd otaczali ją ludzie dziwnie podobni do marionetek na kijkach.

Jakimś cudem udało się jej wyminąć gości i zniknąć w korytarzu, w którym było o wiele chłodniej niż w sali. Nikt tu nie zaglądał, bo nie było niczego do oglądania. Miejsce to używane było wyłącznie przy pięknej pogodzie, gdy umieszczone wzdłuż korytarza balkony otwierano na rozciągające się poniżej pałacowe ogrody. Każdy balkon odcinała teraz od korytarza ciężka zasłona, a umieszczone przy balustradach szklane okiennice zamknięto na zimę. Mimo tych zabiegów, od okien wciąż ciągnęło zimnem, które sączyło się spod stor. Kestrel marży obute w miękkie pantofle stopy.

Rozejrzawszy się pospiesznie, czy nikt jej nie obserwuje, dziewczyna wślizgnęła się za zasłonę i dokładnie zaciągnęła ją za sobą.

Balkon przypominał gablotę, a jego szklane ściany zdawały się być jak czarny lód, jak przemieniona w gładkie tafle bezgwiezdna noc. Światło z korytarza przenikało przez szparę w zasłonach i oświetlało rąbek materiału, ale ciemność była tak gęsta, że Kestrel ledwie widziała własne dłonie.

Dotknęła zimnego szkła. W dniu jej ślubu okna będą otwarte, drzewa w dole okryją się kwiatami, a powietrze przepełni ich słodki zapach.

Zadławi się nim. Kestrel wiedziała, że na całe życie znienawidzi aromat kwiatów, które przystroją pałac w dniu ceremonii. Będzie rządzić imperium, będzie rodzić cesarskie dzieci, zestarzeje się ścigana przez duchy przeszłości i wciąż będzie go nienawidzić.

Nagle usłyszała jakiś dźwięk. Stukot przesuwających się po szynie drewnianych zaczepów zasłony. Za jej plecami rozblysło światło.

Ktoś odsuwał storę.

Rozsuwał storę i wchodził na balkon, na którym ukryła się Kestrel. Był blisko, coraz bliżej. Dziewczyna odwróciła się, a wtedy zasłona zakołysała się i znieruchomiła. Po chwili rozsunała się bardziej. Szare jak burzowe niebo oczy zdawały się srebrzyste w świetle księżyca.

Był tutaj. Jednak przybył.

Arin.



KESTREL ZAPOMNIAŁA. MYŚLAŁA, ŻE AŻ ZA DOBRZE PAMIĘTA rysy jego twarzy. To, jak potrafi zastygnąć w bezruchu. To, jak patrzy prosto w jej oczy, jakby każde spojrzenie było decyzją, której nie da się cofnąć.

Miała wrażenie, że jej krew zamieniła się w czarny proch. Że wystarczy tylko iskra... Jak wtedy. Jak wcześniej w jego obecności. Mężczyzna wpatrywał się w nią, a ona wiedziała, że tak naprawdę nie zapamiętała niczego.

– Nie mogą mnie z tobą zobaczyć – powiedziała.

Oczy Arina błysnęły. Zaciągnął za sobą zasłonę i balkon pogrzył się w ciemności.

– Lepiej? – zapytał.

Kestrel cofała się, póki nie stuknęła obcasem w balustradę, a jej nagie ramię nie dotknęło szkła. Powietrze jakby się zmieniło. Stało się cieplejsze. I pachniało... solą?

– Morze – wydusiła z siebie. – Przyplłynąłeś statkiem.

– Wydało mi się to rozsądniejsze niż zajezdzenie mojego konia na śmierć na górskim szlaku.

– Mojego konia.

– Jeśli chcesz Javelina z powrotem, to przyjedź po niego.

Dziewczyna potrząsnęła głową.

– Nie wierzę, po prostu nie wierzę, że tu przyplłynąłeś.

– Och, tak właściwie to przyplłynął tu kapitan, przeklinając mnie przez cały rejs. Poza momentami, gdy byłem chory. Wtedy się ze mnie śmiał.

– Myślałam, że nie przybędziesz.

– Zmieniłem zdanie – mruknął i oparł się swobodnie o balustradę tuż obok niej.

To było dla Kestrel za dużo. Znalazł się zbyt blisko.

– Będę wdzięczna, jeśli utrzymasz należyty dystans.

– Ach! Oto przemówiła cesarzowa. No cóż, muszę posłuchać. – A jednak nie tylko nie ruszył się z miejsca, ale odwrócił się twarzą w stronę Kestrel. Wpadające przez szczelinę w zasłonie światło przecinało jego policzek jak blizna. – Widziałem cię. Z księciem. Zdaje się, że to dość gorzka pigułka do przełknięcia, prawda? Nawet za cenę wszystkich słodczy imperium.

– Niczego o nim nie wiesz.

– Wiem, że pomogłaś mu wygrać. Tak, obserwowałam cię. Widziałem, jak grasz za niego. Inni mogli

nie zauważyć, ale ja za dobrze cię znam. – Jego głos stał się szorstki. – Bogowie, jak możesz szanować kogoś takiego jak on? Zrobisz z niego głupca.

– Nie mam zamiaru.

– Doprawdy?

– Nie zrobię tego.

Milczał przez chwilę.

– Może naprawdę nie masz takiego zamiaru – mruknął i cofnął się nieco. Linia światła znikła z jego policzka i teraz sylwetka mężczyzny była tylko cieniem pośród cieni. Wzrok Kestrel przyzwyczał się już do ciemności i dziewczyna dostrzegła, że Arin oparł czoło o szybę.

Emocje, które nią targnęły, sprawiły, że nie mogła dobrać głosu. Cisza była przerażająca. Arin również milczał, nie powiedział niczego ponad jej imię, które zabrzmiało, jakby ją o coś pytał. A może wcale tak nie było, może się myliła i usłyszała w jego głosie pytanie tylko dlatego, że całą duszą pragnęła być na nie odpowiedzią...

W sercu Kestrel szalała burza. „Powiedz mu”, nawoływała jakaś jego część. „On musi wiedzieć”.

A jednak w słowach tych czaiła się groza, której Kestrel nie mogła początkowo pojąć. Kusiło ją, by wyjaśnić Arinowi, że jej zaręczyny to cena za wolność Herranu.

– Nie chcę rozmawiać o twoim narzeczonym. – Mężczyzna puścił balustradę i się wyprostował. Górował nad Kestrel jak wieża. – Potrzebuję informacji.

– Interesują cię plotki, Arinie? – zapytała lekkim tonem i zaczęła bawić się naszyjnikami. Podzwanie uderzających o siebie szklanych kwiatów okazało się irytujące, więc przestała.

– Szukam jednego z herrańskich służących. Zaginął.

Natychmiast przypomniała sobie o Thrynnie. „Powiedz mu. On musi wiedzieć”. Słowa torturowanego mężczyzny na nowo rozbrzmiały w jej głowie.

– Kim on dla ciebie jest? – zapytała.

– Przyjacielem.

– Możesz zapytać pałacowego stewarda.

– Ale pytam ciebie.

Wprost nie mogła uwierzyć. Już samo zadanie tego pytania było tyleż bezczelne, co lekkomyślne. Nieważne, że nie zaufał jej na tyle, by jasno powiedzieć to, czego dziewczyna sama się domyśliła: że Thrynne był szpiegiem przysłanym tu, by podsłuchiwać imperatora, i że najprawdopodobniej został schwytany. Nie było wątpliwości – sprawy bezpieczeństwa obecny gubernator Herranu miał w niewielkim poważaniu. Nikt obdarzony bodaj szczątkowym instynktem samozachowawczym nie wypytywałby o swego szpiega przyszłej córki imperatora, która już raz pytającego zdradziła.

Ale dbanie o własne bezpieczeństwo nigdy nie było mocną stroną Arina.

Co by zrobił, gdyby poznał prawdę o zaręczynach Kestrel?

„A gdzie w tym wszystkim jest mój honor?”, zapytał ją kiedyś. Wtedy nie wiedziała, co to pojęcie dla

niego znaczy. Pomyślała, że nie był on taki sam jak honor jej ojca, wielki, imponujący, jakby wykuty w marmurze. Nie, honor Arina był jak żywa istota i dziewczyna mogła wręcz wyczuć jego ruchy. Nie potrafiła dostrzec twarzy mężczyzny. Być może nie miał jednego oblicza. Kestrel wierzyła jednak, że jakkolwiek założyłby maskę, potrafi cierpliwie wstrzymać oddech i w milczeniu zagryzać wargi do krwi.

Gdyby wyznała Arinowi prawdę, odrzuciłby pokój, który kupiła. Nie miało znaczenia, czy kocha Kestrel. Po prostu nie zniosłby tego, że ktoś oddał się w niewolę, by on mógł być wolny. Znalazłby sposób, by zakończyć jej narzeczeństwo, a ona... Ona by mu na to pozwoliła.

Znów poczuła to, co czuła wiele razy wcześniej – przyciąganie. Chciała kochać Arina, chciała paść mu w ramiona i zatracić się w nich.

Wybuchłby skandal, a po nim wojna.

Kestrel musiała dochować sekretu. Musiała kłamać całą sobą. Potrafiła być zimna. Potrafiła być obojętna. Nawet w stosunku do niego.

A co do Thrynne'a... miała plan.

– Dobrze – oznajmiła. – Wyjaw mi imię swego przyjaciela, a ja podzielę się z tobą tym, co wiem. Chroniłeś mnie po wybuchu rebelii, a Valorianie pamiętają o swych długach.

Arin znieruchomiał.

– Nie sądziłem, że zrobiłem coś, za co musisz mi się odwdzięczyć. To, co uczyniłem, uczyniłem dla ciebie.

– No właśnie. Więc pytaj. Odpowiem. Będziemy kwita.

– Kwita? Jeśli nalegasz, by patrzeć w ten sposób, to żadne z nas nigdy się nie wypłaci.

– Chcesz tych informacji czy nie?

– Czego chcę... – wymamrotał, a potem jego głos znów stał się czysty. – Mój przyjaciel nazywa się Thrynne. Sprząta. Głównie myje podłogi. – Arin opisał wygląd mężczyzny.

Kestrel udała, że się zastanawia.

– Nie, przykro mi – oznajmiła po chwili. – Nie przypominam sobie nikogo takiego.

– Może potrzebujesz więcej czasu...

– Wątpię. W pałacu są setki służących i niewolników. Jak miałabym znać ich wszystkich?

– Więc nic mi nie dałaś.

– A czy kiedykolwiek coś ci dałam?

– Kiedyś... – powiedział miękko – kiedyś dałaś mi bardzo wiele.

– No cóż. – Kestrel ruszyła w stronę zasłony. – To bardzo przyjemna konwersacja, ale chciałabym wrócić na przyjęcie.

Ruchy Arina były pełne gracji. W jednej chwili zablokował jej przejście i oparł dłonie o barierkę po obydwu stronach ciała Kestrel. Nie dotknął jej, ale był tak blisko, że dziewczyna dostrzegła w ciemnościach kształt jego ust i gniewny błysk w oczach.

– Nie tylko po to przyszedłem – oznajmił Arin.

Dziewczyna wyraźnie czuła teraz zapach jego skóry, ostry i morski.

– Kestrel, nie jesteś sobą.

Przycisnęła plecy do zimnego szkła.

– Nie wiem, co masz na myśli – zaprotestowała.

– Ten ton, którego używasz, taki radosny... Myślisz, że go nie rozpoznaję? Mówisz tak, kiedy zastawiasz pułapkę. I kiedy chcesz ukryć się za własnymi słowami. Wiem, że to nie jesteś ty. Mów, co chcesz o mnie, o tym, co się między nami wydarzyło, o kształcie słońca, kolorze trawy i o wszystkim, czemu chciałabyś zaprzeczyć. Proszę bardzo, zaprzeczaj, choćby bogowie mieli cię za to pokarać. Ale nie możesz powiedzieć, że cię nie znam. – Był teraz tak blisko Kestrel, że dziewczyna czuła wibracje powietrza na nagiej skórze. – Ja... myślałem o tobie – wyznał niskim głosem. – Myślałem o tym. Zawsze byłaś wobec mnie uczciwa.

Śmiech Kestrel zabrzmiał pusto. Był krótki, wyprany z wesołości.

– Ujmę to inaczej – powiedział Arin. – Tak, wykiwałaś mnie. Ale byłaś szczerą wobec samej siebie.

Czasem nawet wobec mnie. Nigdy nie byłaś fałszywa.

– Czyżbyś zapomniał, że przysłałam do Herranu armię mojego ojca?

– Wiedziałem, że to zrobisz. A ty wiedziałaś, że o tym wiem. Gdzie tu jest kłamstwo? Nie sądzę, by jakiegokolwiek padło z twoich ust. Proszę, Kestrel, nie kłam.

Dziewczyna mocniej chwyciła kamienną poręcz balustrady.

– Wiesz coś o Thrynnie? – zapytał Arin.

– Nie. A teraz mnie przepuść.

– Jeszcze nie skończyłem. Naprawdę chcesz poślubić księcia?

– Myślałam, że nie chcesz o nim rozmawiać.

– Chcenie nie ma tu nic do rzeczy, Kestrel. – Jego usta zbliżyły się do jej ust. – Powiedz mi... Czy te zaręczyny to naprawdę twój wybór? Bo nie bardzo w to wierzę... I nie uwierzę, póki tego nie potwierdzisz.

Szkoło za plecami dziewczyny było zimne jak tafla lodu. Zadrżała. Arin był tak blisko. Wszystko, co musiała zrobić, to puścić poręcz i zarzucić mu ramiona na szyję. To było... nieuniknione, naturalne jak to, że nie można wlać do kielicha całej butelki wina. Trunek wreszcie się rozleje.

Arin pochylił głowę i musnął policzek Kestrel szorstką od zarostu szczęką.

– Naprawdę tego chcesz? – zapytał cicho. – Chcesz tego mężczyzny?

– Tak.

– Udowodnij to – wymruczał jej do ucha, przesuwając dłoń nad jej głowę. Jego palce zaskrzypiały o szybę. Od ciepła jego ciała dziewczynie robiło się jej słabo.

– Arinie – wydusiła przez zaciśnięte gardło – pozwól mi przejść.

Jego usta musnęły podstawę szyi Kestrel i podążyły wyżej.

– Udowodnij mi, że go chcesz – powiedział cicho w jej włosy. Dotknął wargami jej policzka, a potem pocałował ją w czoło i zastygł w bezruchu z ustami przyciśniętymi do złotej linii symbolizującej jej zaręczyny.

– Chcę – odparła, ale jej głos zabrzmiał dziwnie słabo.

– Kłamiesz – szepnął Arin, nachylając się niżej, ku jej wargom.

Uniosła dłoń i odepchnęła go. Jej własny gest wstrząsnął nią. Natychmiast poczuła upiorny głód i tęsknotę, a chwilę później gniew na samą siebie za te uczucia.

– Powiedziałam, żebyś mnie przepuścił. Masz zamiar trzymać mnie tutaj wbrew mojej woli?

Cofnął się. Nie mogła dostrzec w ciemnościach wyrazu jego twarzy, jedynie opuszczone wzdłuż ciała ręce i sztywną postawę. Ukrył twarz w dłoniach, jakby mrok niewystarczająco go osłaniał. Wymruczał coś pod nosem. Potem jego ręce opadły.

– Przepraszam – powiedział, po czym odsunął zasłonę i znikł.

Światło raniło oczy Kestrel. Dziewczyna zamrugła. Rzęsy miała wilgotne, a wzrok nieostry.

Kiedy jej serce zwolniło, kiedy odzyskała jasność widzenia i znów mogła myśleć, ostrożnie wyszła na korytarz.

Był pusty. Od strony sali balowej dobiegały dźwięki muzyki. Nienawidziła jej. Tam, w tej dusznej, pełnej ludzi komnacie była cała jej przyszłość. Ciekawe, czy ból, który czuła, kiedykolwiek przeminie i czy, jeśli tak się stanie, to nie poczuje się jeszcze gorzej z powodu jego nieobecności.

Musiała wrócić na przyjęcie. Jej wyjście na pewno zostało już zauważone. Imperator zastanawiał się pewnie, gdzie podziąła się narzeczona jego syna.

Kestrel ruszyła powoli w kierunku sali balowej.

Już miała wejść do środka, gdy ktoś pojawił się w otwartych drzwiach. Tensen. Spojrzał na nią i jego oczy rozwarły się szeroko. Potrząsnął głową i zaczął iść w jej stronę z pośpiechem, który zadawał kłam jego wiekowi i sprawiał, że nieodłączna laska wydawała się zbyt cicha.

– Nie możesz tam wejść – oznajmił.

– Muszę.

– Nie, *musisz* zobaczyć się w lustrze. Na osobności. Arin ledwie co przebiegł przez salę balową. Jego usta błyszczały. Może ludzie pomyślą, że to od wina, a nie olejku, ale jeśli cię zobaczą...

Kestrel uniosła palce do czoła i musnęła nimi znak zaręczyn, który kilka chwil wcześniej całował Arin. Potem dotknęła włosów. Część kosmyków wisiała luźno.

Jak wyglądała?

Jak ktoś, kto wymknął się na schadzkę?

– No właśnie – mruknął ponuro Tensen.

– Chodźmy – rzuciła Kestrel i, obróciwszy się na pięcie, ruszyła korytarzem, byle dalej od sali balowej.

– Mam iść z tobą?

– Musimy porozmawiać.

KESTREL ZAPROWADZIŁA TENSENA DO NIEWIELKIEGO, oświetlonego przez lampy i płonący kominek salonu. Mężczyzna zatrzasnął za nimi drzwi.

– Zablokuj je laską – poleciła Kestrel, wskazując hak od arrasu znajdujący się mniej więcej na poziomie klamki. – I tak jej nie potrzebujesz.

Mężczyzna spojrział na nią żałośnie, a potem założył wygiętą część laski na klamkę, a jej koniec umieścił w haku.

– Nie wytrzyma. Nie, jeśli ktoś naprawdę będzie chciał tu wejść.

Dziewczyna zignorowała jego spostrzeżenie. Podeszła do kominka, na którego gzymsie stała waza z cieplarnianymi kwiatami, i spojrzała w zawieszony nad nim lustro.

Może to za sprawą róż, które w lustrzanym odbiciu osłaniały jej szyję i sięgały aż do podbródka, a może z winy pospiesznej ucieczki korytarzem... Kestrel wyglądała kwitnąco. Policzki miała zarumienione, źrenice rozszerzone, a jej wargi, choć Arin wcale ich nie dotknął, były krwistoczerwone. Naszyjnik, który podarowała dziewczynie Jess, był zniszczony. Popękane szklane płatki zwisały smętnie ze wstążki, zgniecione ciężarem ciała napierającego na nią Arina.

Odbicie Kestrel patrzyło jej prosto w oczy i dziewczyna miała wrażenie, że tego wieczoru wydarzyło się coś, czego nie da się już odwrócić.

Wyglądała skandalicznie.

Największym problemem nie były włosy. Owszem, upięta wysoko fryzura nieco się rozluźniła i tu i ówdzie wymknął się z niej nieposłuszny lok, jednak Kestrel miała zbyt krótkie włosy na wymyślną konstrukcję z warkoczy, więc jej stylizacje często wyglądały na niedokończone. Przyzwyczaiała się do bycia nieco rozczochraną i do tego, że co chwila musi poprawiać fryzurę.

O wiele gorzej wyglądał znak na jej czole. Równa złota linia zupełnie się rozmazała.

– Masz przy sobie ten olejek? – zapytał Tensen.

Kestrel posłała jego odbiciu w lustrze zirytowane spojrzenie. Nie miała przy sobie torebki, więc gdzie, u licha, miałyby schować fiolkę? Kosmetyki zostały na toaletce w jej apartamencie.

– Znajdę jedną z twoich pokojówek w sali balowej – zaoferował Tensen. – A może masz jakąś zaufaną przyjaciółkę? Kogoś, kto będzie wiedział, gdzie szukać olejku, i ci go przyniesie?

Dziewczyna pomyślała, jak wiele czasu by to zajęło. Pomyślała też o tym, że jedna z jej służących donosi Vereksowi. Pomyślała o Jess i o tym, jak by zareagowała, gdyby na balu podszedł do niej

herrański minister rolnictwa i poprosił o pomoc w przywróceniu Kestrel szacownego wyglądu.

– Nie – powiedziała. – Przynies mi lampę.

Tensen popatrzył na nią z niechęcią. Jego mina mówiła, że mężczyzna nie rozumie, co w tej sytuacji może pomóc lampa, i że tylko marnują czas. Ale zrobił, o co go poprosiła.

Kestrel zgasła lampę i odstawiła ją na gzyms, by wystygła. Za pomocą sztyletu odcięła pasmo materiału z jednej ze swoich halek, ciesząc się w duchu, że spódnice mają tak wiele warstw. Potem wyjęła róże z ciężkiej ceramicznej wazy, położyła mokre kwiaty na kominku i zmoczyła w wodzie jedwabną szmatkę. Z jej pomocą umyła czoło. Przypomniała sobie dotyk ust Arina i potarła mocniej, po czym odrzuciła wilgotną tkaninę na bok. Zdjęła naszyjnik, wyszukała największy szklany płatek i rozgniotła go na gzymsie dnem wazy. Pracowała tak długo, aż z bursztynowego kwiatu pozostał tylko złocisty pył. Zanurzając palec w oliwie, Kestrel syknęła głośno, czując jej gorąco, nie chciała jednak wcale, by ból ustał. Mokrym palcem nakreśliła na czole pionową linię.

A teraz złoto... Zanurzyła palec w potłuczonym szkle.

– Zranisz się – ostrzegł Tensen, ale już bez cienia niezadowolenia.

– Będę ostrożna – powiedziała, nakładając pył na pokrytą olejem skórę. Potem poprawiła luźne kosmyki włosów i wpięła je we fryzurę. Róże wróciły do wazy, a waza przed lustro nad kominkiem, z którego Kestrel za pomocą wilgotnej jedwabnej szmatki starła resztę szklanego pyłu. Na koniec dziewczyna zarówno szmatkę, jak i naszyjnik wrzuciła do ognia.

– I jak? – zapytała, obracając się w stronę Tensena.

– Wspaniale.

Kestrel potrząsnęła głową.

– Optymistyczne podejście – zauważyła. Znak połyskiwał, ale złoty odcień był ledwie zauważalny. – Zawsze jesteś takim optymistą? Wydaje mi się, że tak, skoro napisałeś do mnie tamten list i sugerowałeś, że powinniśmy wymienić się informacjami.

– Myliłem się?

– Zapomniałeś, że przewyższam cię pozycją. To ja zadaję pytania. Ty na nie odpowiadasz. Ministrze Tensenie, kim byłeś przed wojną herrańską, dziesięć lat temu?

Niewolnicy nie znosili tego pytania. Na jego dźwięk zaciskali zęby. Gdyby emocje wydawały z siebie dźwięki, ich reakcja brzmiałaby jak szklane płatki rozgrywane ciężką wazą.

Ale Tensen tylko się uśmiechnął.

– Byłem aktorem.

– Zajęcie przydatne dla szpiegistrza.

Tensen nie wydawał się poruszony tym, jak nazwała go Kestrel. Zdawał się raczej zachwycony konwersacją.

– Mam nadzieję, że nie dla wszystkich to takie oczywiste – stwierdził.

– Nadzieja to kluczowe słowo, zważywszy na to, że twój gubernator dał wyraźnie do zrozumienia, że



nie zamierza przybyć do stolicy, i wysłał zastępstwo. Nie scedowałby swoich obowiązków na kogoś, kto nie ma dlań politycznej wartości, komu nie ufa i kto nie jest obdarzony zarówno inteligencją, jak i spostrzegawczością. Przedsięwziąłeś kroki, by sprawiać wrażenie słabego, ale nie jesteś staruszką, który beztrąsko drzemie w trakcie rozmowy.

– No cóż, jestem stary. To akurat jest prawda.

Kestrel prychnęła zniecierpliwiona.

– A ministrem rolnictwa jesteś? Czy to również część twojej roli?

– Lubię myśleć, że jestem w stanie zagrać wiele różnych ról.

– No to rzeczywiście jesteś wielkim optymistą, jeśli wierzysz w to, że imperator cię nie rozgryzie, zwłaszcza że świetnie wie, iż Herrańczycy mają w pałacu szpiegów.

Z ust Tensena znikł uśmiech.

– A ty pani? Skąd to wiesz?

Kestrel uniosła brwi.

– Obiecuj mi, że Arin nigdy się nie dowie o tej rozmowie – powiedziała. – Mogę dać ci pewną informację. Ty możesz przekazać ją gubernatorowi. Ale żaden trop nie może prowadzić do mnie.

Tensen z uwagą przyglądał się dziewczynie. Wsparł sękatą dłoń na rzeźbionym oparciu krzesła i skrzywił się, jakby mebel wybitnie mu się nie spodobał.

– Wiem, że twoja obecność w domu Arina po rebelii była... Że sytuacja była skomplikowana.

– Nie chciałam tam być.

– Na początku pewnie nie.

– Nigdy nie miałam zamiaru tam zostać – oznajmiła Kestrel powoli i dobitnie.

– Pani, to nie moja sprawa, czego chciałaś, co mogłaś zrobić, a czego nie. Ale twoje zachowanie mnie zadziwia. Skoro masz w sobie dość sympatii, a może litości dla mojego gubernatora i jego sprawy, by podzielić się ze mną informacjami, dlaczego Arin nie może się o tym dowiedzieć? Przysięgłem na boga lojalności, że będę mu służył. Chcesz, żebym złamał dane mu słowo?

– Wiesz, w jaki sposób wypłynęłam z waszego portu?

– Nie.

– Arin mi na to pozwolił – wyjaśniła – choć wiedział, że wypuszczenie mnie oznacza, że pod mury miasta rychło przybędzie valoriańska armia. Więc obiecuj mi, w swoim najlepszym interesie, że Arin o niczym się nie dowie. Nie możesz być pewien, że w każdej sytuacji wybierze bezpieczeństwo swojego kraju. Albo własne.

Tensen milczał.

– Rozumiesz? – naciskała Kestrel. – Rozumiesz, że powód, dla którego nie pozwoliłeś mi wejść do sali balowej, jest również powodem, dlaczego nie możesz powiedzieć Arinowi, od kogo otrzymałeś informację? Nie udawajmy, że nie masz pojęcia, dlaczego wyglądałam tak, jak wyglądałam. – Kestrel opuściła wzrok na dłonie, żałując, że nie może niczym ich zająć. Wyobraziła sobie, że trzyma w nich

jedną z róż z kominka. Niemal czuła delikatną miękkość płatków, aksamitnych jak zasłona balkonu.

– Arin i ja jesteśmy nieprzewidywalni – dodała cicho. – Niebezpieczni. Najlepiej, żebyśmy trzymali się od siebie z daleka.

– Tak – odrzekł Tensen. – Teraz rozumiem.

– Obiecujesz?

– Wierzysz w to, że dotrzymam słowa?

– Wierzę w to, że jeśli tego nie zrobisz, to cię zniszczę.

Tensen roześmiał się głośno śmiechem, w którym nie było niedowierzania. To był śmiech, jaki starsi ludzie oferują niekiedy młodszym.

– Więc mów, moja pani. Masz moje słowo.

Dziewczyna opowiedziała mu o Thrynne i o słowach torturowanego mężczyzny.

Minister przycisnął rękę do ust i kciukiem potarł kącik oka. W miarę, jak Kestrel mówiła, jego dłoń zwijała się w pięść, nie odrywał jej jednak od warg. Wyglądał jak ktoś, kto stara się nie zwymiotować.

Wreszcie jego ręka opadła.

– Uważasz, że Thrynne miał coś ważnego do powiedzenia Arinowi... Ciekawe, czego takiego dowiedział się, podsłuchując spotkanie cesarza z przywódcą senatu.

– Nie wiem.

– Mogłabyś się dowiedzieć.

Jednak Kestrel szła już w kierunku drzwi.

– Nie.

Tensen rozłożył ręce.

– Komu to zaszkodzi? – zapytał.

Kestrel pokręciła głową z powodu oczywistej absurdalności tego pytania.

– Boisz się tego, czego mogłabyś się dowiedzieć? – zgadł Tensen. – Słyszałem, że uwielbiasz hazard.

– To nie jest gra.

– A jednak bardzo dobrze w nią grałaś. I wciąż grasz.

Kestrel położyła dłoń na blokującej drzwi lasce.

– Podobna rozmowa nigdy nie nastąpi. Nie jestem twoim człowiekiem. Mam własny kraj, własny kodeks... i żadnych powodów, by dla ciebie szpiegować.

– Och, więc po co w ogóle cokolwiek mi mówiłaś?

Dziewczyna wzruszyła ramionami.

– Valorianie nie wierzą w świętości, ale spełniamy ostatnie prośby umierających. Zrobiłam to dla Thrynne'a.

– Tylko dla niego?

Kestrel podała Tensenowi jego laskę.

– Dobranoc, ministrze. Życzę udanego balu.

Verex znalazł Kestrel w kącie sali, gdzie stała, nalewając sobie mrożonej wody z cytryną i listkami mięty.

– Gdzie byłaś? I dlaczego sama się obsługujesz? Proszę. – Wyjął jej z rąk rżniętą w kryształale nalewaczkę.

Tak naprawdę Kestrel wcale na niego nie patrzyła. Jej umysł był jak ukryty za zasłoną balkon. Wypełniony wspomnieniem ciepłego powietrza, głosu, dotyku... Tak mało brakowało. Byli blisko, potem jednak go odepchnęła, a on odszedł.

Verex wsunął jej w dłoń zimną szklankę. Cytrynowo-miętowa woda smakowała dziwnie obco, była upiornie słodka i czysta.

Księżę powoli nalał napoju również i sobie. Jego ruchy były sztywne. Wydawało się, że chce coś powiedzieć i utrzymanie milczenia kosztuje go wiele wysiłku.

– Dziękuję – wymamrotał wreszcie.

– Za co? – W sercu Kestrel kryła się zdrada. Czy Verex tego nie dostrzegał? Nie wyczuwał? Za co miałby jej dziękować? Dlaczego?

– Za grę w pogranicza. Pomogłaś mi wygrać.

Zapomniała o tym.

– Och, to był drobiazg.

– Dla ciebie pewnie tak – powiedział gorzko. Omiótł wzrokiem salę i wbił wzrok w imperatora. Upił łyk wody. – Przez dłuższy czas nie mogłem cię znaleźć. Wszędzie cię szukałem.

Szklanka w dłoni Kestrel była chłodna i śliska od wilgoci. Dziewczyna przesunęła kciukiem po kropelkach zebranych na jej kryształowych ściankach. Kątem oka widziała kręcących się niedaleko dworzan. Dotąd trzymali się na dystans, teraz zaczęli podchodzić bliżej.

– Któryś z senatorów cię osaczył? – drażył Verex. – Często to robią. Będą próbować dostać się do twojego serca jak robaki, bo liczą, że masz wpływ na cesarza. No cóż, Kestrel. To gdzie byłaś? I co... – Zmarszczył brwi i uważniej przyjrzał się jej twarzy. – Twój znak się zatarł.

– Och – mruknęła. – Boli mnie głowa. – Uniosła rękę i na oczach dworzan pomasowała czoło, jeszcze bardziej rozmazując symbol. Miała nadzieję, że gest ten wyglądał na naturalny i mimowolny. Że wszyscy uznają, że robiła tak przez cały wieczór.

Arin miotał się po komnatkach, które miał dzielić z Tensenem. Pokoje nie były ani małe, ani duże, ani luksusowe, ani ascetyczne. Arin podejrzewał wcześniej, że pałacowy steward ulokuje Herrańczyków w miejscu tak złym, że aż obraźliwym. Jednak te komnaty sugerowały, że Herrańczycy są imperium najzupełniej obojętni.

Ściągnął koszulę. Był późny wieczór, wciąż jednak nie wybiła północ. Bal trwał, pary wirowały na błyszczącym parkiecie. Tensen jeszcze nie wrócił.

Arin wyczuwał na sobie delikatny zapach perfum Kestrel. Unosiły się znad jego koszuli, mieszając się

z wonią morza. Składając koszulę, a właściwie nie tyle składając, co wygładzając ją delikatnie na oparciu krzesła w przebieralni, zupełnie jakby ubranie było żywe i potrzebowało pocieszenia, mężczyzna znalazł dziurę w szwie na ramieniu. Wsunął palec w rozdarcie i zaklął.

No cóż, koszula miała swoje lata. Odział się dziś w swoje najlepsze ubrania. Wyciągnął je ze skrzyni zaraz po przyjeździe do pałacu i zarzucił na siebie pospiesznie, wiedząc, że jest spóźniony na bal. Może to wtedy, kiedy gwałtownie szarpał mankiety, materiał się rozdarł.

To i tak by się stało, prędzej czy później. Wszystkie eleganckie ubrania Arina miały przynajmniej dziesięć lat. Należały kiedyś do jego ojca.

I niezbyt na Arina pasowały. Nawet po znacznych poprawkach wciąż wyglądały na nieco zbyt małe. Jego ojciec był wytwornym mężczyzną smukłej budowy. Gdyby stanął teraz obok syna, nikt nie zgadłby, że są spokrewnieni.

Arin przycisnął dłoń do twarzy i dotknął kości, które sprawiały, że wyglądał inaczej. Na szczęce wyczuł szorstki zarost.

Jakże głupio musiał wyglądać w swoich źle leżących ubraniach i z zaczątkami brody w porównaniu do tych wszystkich odstawionych dworzan.

Jak topornie, jak barbarzyńsko. Jak bardzo nie na miejscu.

Arin wyjął brzytwę, napełnił wodą umywalkę i namydlił twarz. Próbował ogolić się, nie przyglądając się z bliska swemu odbiciu w lustrze.

Zaciął się i mydlana piana poróżowiała.

Golił się dalej, teraz jednak z większą ostrożnością, aż skończył, otarł pianę i opłukał twarz wodą. Spojrzał w zwierciadło. Twarz miał gładką.

Czasem potrafił dostrzec w sobie chłopca, którym był przed wojną. Kiedy tak się działo, zazwyczaj czuł wobec niego tkliwość, zupełnie jakby był on bytem zupełnie odrębnym od Arina, a nie jego częścią. Chłopiec nie winił Arina za to, że ten istnieje, jednak ilekroć Arin znajdował w lustrze jego cień umiejscowiony zazwyczaj w okolicach oczu, odwracał wzrok, czując piekące ukłucie, przypominające zacięcie brzytwą.

Twarz mężczyzny była mokra, a włosy pociemniałe od wilgoci. Zadrżał, nagle świadomy, że jest zima. Zarzucił na siebie nocny strój oraz szlafrok.

Znów poczuł się zdenerwowany jak wtedy, gdy stał przed zasłoną balkonu. Kiedy Kestrel weszła do wnęki i zasunęła za sobą kotarę, delikatnie dotknął materiału. Wciąż pamiętał wyraz twarzy dziewczyny, pamiętał zaniepokojone spojrzenie, które rzuciła przez ramię, zanim znikła za falą aksamitu.

A potem w ciemnościach, wraz z nią... W trakcie spotkania gardło Arina wyschło, jakby umierał z pragnienia. „Udowodnij mi”, powiedział jej, a słowa te były ciężkie od pragnienia, pełne zdradzieckiej pewności, która nadeszła, a potem opuściła go tak gwałtownie, że ledwie utrzymał się na nogach. „Udowodnij, że go chcesz”, zażądał. A Kestrel go odepchnęła.

Przysięgłby, że dostrzegł w niej to samo pragnienie, które buzowało w nim, wyczuwał je jak perfumy.

A może... Arin przypomniał sobie, jak Kestrel uciekła z jego posiadłości w Herranie. Znów ujrzał ją w porcie z dłonią na broni i ponurym błyskiem w oczach. To go dobiło. I to on ponosił za wszystko winę. To on ją okłamał, oszukał, zabił jej bliskich, a wraz z nimi to, co sprawiło, iż w noc zimowego balu dziewczyna się przed nim otworzyła... zanim dowiedziała się o jego zdradzie.

To oczywiste, że wybrała innego.

Ktoś zapukał do gotowalni.

– Arinie? – zwołał Tensen. – Mogę wejść?

„Nie”, chciał powiedzieć Arin. Wciąż stał przed lustrem i, widząc swoją twarz, wiedział, że powinien to zrobić. Jego odbicie pokazywało zbyt wiele, wrażliwość i niepewność, za które gardził samym sobą. Nie mógł pozwolić, by ktokolwiek je ujrział.

Tensen zapukał po raz drugi.

Z włosów Arina wciąż kapła zimna woda. Lodowata kropla spłynęła po jego szyi. Mężczyzna odwrócił się od lustra, wytarł się i owinął głowę ręcznikiem. Potem otworzył drzwi.

Tensen obrzucił go spojrzeniem, które sprawiło, że Arin zacisnął zęby. Ale Tensen uśmiechnął się ciepło, przysunął sobie jedno z krzeseł i usiadł na nim ciężko.

– To – mruknął – było wyczerpujące. I pouczające.

– Czego się dowiedziałeś? – zapytał Arin.

Minister opowiedział mu o Thrynnie.

– Bogowie! – jęknął Arin.

– Nie, Arinie, nie miej takiego wyrazu twarzy. Przybywając do stolicy, Thrynne był świadom ryzyka. Zrobił to dla Herranu.

– Zrobił to, bo go o to poprosiłem.

– Wszyscy podejmujemy własne decyzje. Co ty byś wybrał? Dobro Herranu czy własne?

Arin nie wahał się ani przez chwilę.

– Herranu.

Przez kilka sekund Tensen milczał, tylko patrzył na młodszego mężczyznę z namysłem, jak ktoś, kto zastanawia się nad odpowiedzią na trudne pytanie. Arinowi nie spodobała się jego mina. Spiął się, nim jednak zdążył otworzyć usta, minister powiedział:

– A co ja powinienem wybrać?

– Nie mogę ci mówić, co będzie dla ciebie najlepsze.

– Nie o to mi chodzi. Co powinienem wybrać dla ciebie? Powiedzmy, że znalazłbyś się w sytuacji Thrynne’a, uwięziony i torturowany, a ja mógłbym ci pomóc, ale zaszkodziłoby to krajowi. Co powinienem zrobić?

– Zostawić mnie tam, gdzie jestem.

– Tak – odrzekł Tensen powoli. – Tak właśnie myślałem.

Arin zrzucił ręcznik i przeczesał palcami wilgotne włosy, a potem szarpnął je tak mocno, że poczuł ból.

– Jesteś pewien tych informacji?

– Mam dobre źródło.

– Kogo?

Tensen machnął ręką.

– To nikt ważny.

– Ale kto to jest?

– Obiecałem, że nie powiem. Nie każ staremu człowiekowi łamać danego słowa.

Arin skrzywił się, ale nie oponował.

– To nie jest rok pieniędzy – zauważył. – A co takiego podsłuchał Thrynne? O czym rozmawiali imperator i przywódca senatu?

– Nie wiem.

– Dowiem się.

– Ostrożnie, Arinie. Mam chyba pewien pomysł...

– Tak?

Minister uśmiechnął się.

– Nowy rekrut – stwierdził krótko i nie powiedział już nic więcej. Rozsiadł się wygodnie na krześle i zmienił temat tak gwałtownie, że Arinowi aż zakręciło się w głowie: – No cóż, myślę, że są czarującą parą.

– Co?

– Księżę i lady Kestrel.

Arin dobrze wiedział, o kogo chodziło Tensenowi.

– Musiałeś ich przegapić – powiedział minister. – Tańczyli na samym początku balu, a ty, oczywiście, się na niego spóźniłeś.

– Tak – wydusił z siebie Arin. – Rzeczywiście się spóźniłem.

# 10

KESTREL WPEŁZŁA DO ŁÓŻKA O ŚWICIE. NOGI MIAŁA

obolałe od tańca. Powiesiła pas ze sztyletem na wezłowie łóżka i drząc, bardziej z wyczerpania niż z zimna, wsunęła się pod kołdrę obok Jess. Jej przyjaciółka spała już, zwinięta na boku.

– Jess – wyszeptała Kestrel – zniszczyłam naszyjnik.

Dziewczyna po omacku wyciągnęła rękę i ujęła dłoń Kestrel.

– Zrobię ci drugi – wymamrotała. Skrzywiła się, nie otwierając oczu, i dodała: – Widziałam go na balu.

– Kogo?

Jess, nie odpowiedziawszy, znowu zapadła w sen, jednak Kestrel wiedziała, o kogo chodzi.

Następnego dnia o poranku zaproszono elitarną grupę dworzan oraz emisariuszy, by dołączyli do Kestrel w czasie odbywającego się w zimowym ogrodzie niewielkiego zgromadzenia, w trakcie którego goście mieli rozmawiać i popijać gorącą czekoladę. Z racji zimna prawie wszyscy zebrani odziani byli w futra. Kobiety nosiły biele i szarości, mężczyźni preferowali czerń. Kilku młodzieńców ostentacyjnie obnosiło się z rdzawymi, pasiastymi futrami, zdartymi z żyjących na wschodzie tygrysów. W otwartym patio, graniczącym od południa z labiryntem z zimozielonego żywopłotu, stały kosze z gorącymi węglami.

Kestrel zjawiła się późno. Przyszła sama. Pomimo krótkiego snu obudziła się kilka godzin po wschodzie słońca, wezwana głosem własnego ciała. Jess wciąż spała. Kestrel długo szykowała się w gotowalni. Dwa razy zmieniała suknię, po cichu licząc na to, że przyjaciółka otworzy oczy. Ale tak się nie stało, a Kestrel nie chciała jej budzić. Wreszcie wyszła z pokojów.

Choć strażnicy w zimowym ogrodzie powinni byli zaanonsować przybycie Kestrel, dziewczyna przekupiła ich, by tego nie robili. Mocniej owinęła się okryciem i, ukrywając twarz w futrze, pomaszerowała ścieżką obsadzoną po obydwu stronach drzewami, na których czerwieniły się i różowiły jagody. Owoce, trujące, ale piękne, zwisały z gałęzi niczym krople krwi. Skryta wśród drzew Kestrel obserwowała i słuchała gości.

Wielu z nich narzekało na otarcia.

– Za moment wetknę bosą stopę w śnieg, żeby ją znieczulić – jęczała elegancka dama z Wysp Południowych.

– Och nie! – Młody mężczyzna uśmiechnął się do niej dwuznacznie. – Pozwól, że ja się nią zajmę!

Scena ta wyglądała uroczo, zabawnie i... fałszywie. Trudno było ocenić, czy flirtujący radośnie młodzieniec w ogóle lubi kobietę, której proponował swe usługi. I czy w ogóle lubi kobiety. Kestrel nie była na dworze jedyną osobą, która miała poślubić kogoś, kogo nie chciała.

Dziewczyna dostrzegła imperatora, siedzącego w otoczeniu senatorów, w samym centrum patia, nieopodal największego z koszy. Przy odległym końcu tarasu, blisko labiryntu, nad planszą do pograniczy kulił się Verex. Kestrel widziała tylko jego plecy. Naprzeciwko niego siedziała wschodnia księżniczka i z łagodną miną wykonywała właśnie kolejny bezlitosny ruch.

Herrańcy nie zostali zaproszeni na to elitarne spotkanie. Kestrel nie musiała się martwić, że napotka nagle spojrzenie Arina... albo że go nie napotka.

Ale przecież i tak mógł przyjść. Pojawienie się bez zaproszenia byłoby bardzo w jego stylu. Prawda?

Kestrel zorientowała się, że przystanęła pod jednym z drzew. Położyła dłonie na srebrnej korze, w jednych miejscach cienkiej i gładkiej jak papier, w innych chropawej. Przesuwała palcami po guzach i zagłębieniach jak ślepiec chcący poznać to, czego dotyka. Kiedy o tym pomyślała, dotarło do niej, że tak naprawdę myśli o tym, czy chciałaby zobaczyć Arina w zimowym ogrodzie, czy nie. Była głupia, w ogóle zadając sobie to pytanie, zastanawiając się, co by wolała, skoro zdecydowała już przecież, że ani obecność Arina, ani jego nieobecność nie powinny mieć dla niej żadnego znaczenia.

Znaczenia nie miało więc również to, że namacała rozcięcie w korze. I to, że w zdenerwowaniu oderwała od pnia długie białe pasmo, które natychmiast zwinęło się niczym pergaminowy zwój. Ani to, że rozwijała je, nieszczęśliwa, jakby na korze wypisano jakąś wiadomość, której nie mogła odczytać.

A potem spojrzała na okaleczone drzewo i przypomniała sobie obdarte ze skóry palce Thrynne'a. Upuściła korę na ziemię. Kiedy uniosła wzrok, znów ujrzała cesarza.

Wyłoniła się spomiędzy trujących drzew. Jej kroki były ciche. Pierwsza grupka dworzan, stłoczona przy koszu, nawet nie zauważyła jej przybycia.

Lady Maris, córka przywódcy senatu, wymamrotała coś, co sprawiło, że jej przyjaciółki zaczęły szaleńczo chichotać.

– ... wszyscy tak wyglądali, sama bym ich uwolniła – mówiła Maris. – Albo uczyniłabym z niego swojego prywatnego niewolnika!

Kestrel z namysłem nadepnęła na suchą gałąź. Drewno pękło z głośnym trzaskiem.

Maris uniosła wzrok. Jej towarzyszek pobladły i zamilkły, ale spojrzenie córki senatora pozostało wyzywające.

– Czekolady, lady Kestrel? – zaproponowała. – Jest gorąca.

– Tak, poproszę. – Kestrel dołączyła do grupki. Młode kobiety rozsunęły się, by zrobić jej miejsce.

Maris podniosła imbryk ze stojaka umieszczonego nad koszem z żarem i naląła czekolady do małej filiżanki. Kestrel przyjęła ją i upiła łyk. Dopiero kiedy oparzyła się w język, pojęła rozmiary swej złości. Wrzała w niej, ciemna, gorzka i w pewien sposób pełna słodczy. Na usta dziewczyny wypłynął uśmiech.

– Lady Maris, twój ojciec bardzo dobrze wygląda. Jest taki opalony... Czyżby twoja rodzina spędziła



trochę czasu w słonecznym miejscu?

– Och, proszę, nie mów o tym! – miauknęła dramatycznie Maris. – To naprawdę, naprawdę okropne!

Pozostałe kobiety wyraźnie się rozluźniły, uznawszy, że Kestrel nie ma zamiaru się na nich mścić. „Dlaczego zresztą miałyby?”, pytały ich spojrzenia. To była tylko niewinna ploteczka. Tak właściwie to lady Kestrel powinna być zadowolona, słysząc komplementy pod adresem nowego herrańskiego gubernatora. Bycie jego branką wojenną nie mogło być takie złe... Arystokratki zyskały właśnie nowy punkt widzenia na monetę Jadis.

Kestrel zauważyła, jak młode damy weryfikują w myślach swoje poglądy, wzruszyła okrytymi futrem ramionami i dalej piła czekoladę.

– Mój ojciec popłynął na Wyspy Południowe beze mnie! – poskarżyła się Maris. – Możesz w to uwierzyć? Urządził sobie luksusową wyprawę do krainy cudów, a mnie zostawił tutaj, żebym tkwiła w zaspach. Oczywiście, gdybym tam popłynęła, to możesz być pewna, że nie pozwoliłabym słońcu nawet liznąć mojej skóry! Opalenizna jest taka... prymitywna. Ojciec wygląda jak portowy robotnik. Nie wiem, co sobie myślał.

Kestrel nie powinna była pytać Maris o przywódcę senatu. Powinna trzymać się od tego człowieka z daleka. Przysięgła samej sobie, że nie będzie wikłać się w herrańskie problemy. Nie po raz kolejny.

A jednak się zezłościła. I wciąż czuła złość.

A senator był opalony.

Co było dość nietypowe.

Jej umysł wciąż powracał do tej kwestii jak uparta ćma do płomienia świecy.

Co z tego, że senator był opalony? Podróż na Wyspy Południowe wszystko wyjaśniała. Po raz kolejny przykazała sobie zostawić sprawę w spokoju.

A jednak tego nie zrobiła.

– Och, Wyspy Południowe są cudowne – powiedziała. – Ojciec na pewno przywiózł ci mnóstwo prezentów.

– Nie! – wykrzyknęła Maris. – Do licha! Kocham go, bardzo go kocham, ale czyż nie mógł poświęcić mi choć jednej myśli? Nie mógł przywieźć bodaj jakiegoś drobiazgu?

– Naprawdę niczego nie dostałaś? Ale przecież południe słynie ze wspaniałych tkanin, z perfum, cukru i srebrnolistej herbaty...

– Stop! Przestań, błagam, nie przypominaj mi! Nie mogę tego znieść.

– Biedactwo – powiedziała łagodnie jedna z jej przyjaciółek. – Ale pomyśl tylko, Maris... Twój adoratorzy mają teraz większy wybór darów, którymi mogą próbować cię zadowolić.

– Och, nieprawdaż? I naprawdę powinni się starać!

– To właśnie robią modni młodzi mężczyźni w stolicy? – zapytała Kestrel. – Dają prezenty?

– O tak... choć często proszą o coś w zamian.

– O pocałunek – jęknęła jedna z dam.

– Albo o odpowiedź na jakąś zagadkę – podsunęła inna. – Zagadki są bardzo popularne, a rozwiązaniem zawsze jest miłość.

Miało to sens, bo dwór pełen był młodych ludzi, którzy od służby w armii woleli małżeństwo. Osiągnąwszy wiek lat dwudziestu, każdy Valorianin musiał albo walczyć za imperium, albo dawać mu dzieci. „Przyszłych żołnierzy”, powiedziałby ojciec Kestrel. „Imperium musi wzrastać”, dodałby, a Kestrel zastanawiała się, czy w ten sposób działają umysły wszystkich generałów, czy tylko jej ojca, który w czymś tak delikatnym i niewinnym jak małe dziecko widział dorosłego człowieka zdolnego do zabijania. Potem Kestrel skuliłaby się w sobie na myśl o tym, że mogłaby się stać taka jak jej ojciec, a generał domyśliłby się, że wypowiedział niewłaściwe słowa, i obydwójce pograżyliby się w milczeniu.

– Nie, słyszałam też inne zagadki – odezwała się jedna z dziewczyn, wyrrywając Kestrel z zamyślenia.  
– Takie z innymi odpowiedziami, jak lustro, świeca czy jajko.

– Lubię zagadki – oznajmiła Kestrel. – Powiedz mi jakąś.

– Jest taka zagadka, na którą nie mogę znaleźć odpowiedzi – powiedziała dama siedząca obok Maris. – Głowa z gałganków, piasku pełna. Gotów, by rzucić się z urwiska i wzlecieć, chociaż skrzydeł nie ma... Co to może być?

Kestrel dołała sobie do filiżanki śmietanki. Już nie była zła. Tak jak jej ojciec wiedziała, jak zadawać rany różnymi rodzajami broni. Pociągnęła łyk czekolady, rozkoszując się jej aksamitnym smakiem.

– Maris zna odpowiedź – oznajmiła.

– Ja? – zapytała kobieta. – Nie mam pojęcia.

– Naprawdę? Odpowiedź to: głupiec.

Uśmiech Maris zbladł. Zapadła cisza, w której słychać było jedynie delikatne stuknięcie, gdy Kestrel odstawiła filiżankę na tacę. Dziewczyna wstała, otuliła się futrami i odeszła.

Dostrzegła, jak wschodnia księżniczka wykonuje kolejny ruch na planszy do pograniczy. Jej jeździec przeskoczył nad pionkiem Vereksa, by zabić inżyniera. Księżę roześmiał się głośno. Kestrel miała zamiar podejść do stolika, by raz na zawsze przekonać się, jakim typem gracza był jej narzeczony i dlaczego śmiał się z własnej porażki, ale imperator zwrócił na nią uwagę i gestem zaprosił do siebie.

– Mamy problem – powiedział, kiedy Kestrel podeszła. – Chodź, pomóż nam.

Otoczający go senatorowie należeli do elity o największych wpływach politycznych. Dziewczyna dołączyła do nich, ciesząc się w duchu, że przywódca senatu był zwrócony plecami do koterii córki.

– Problem? – zapytała cesarza. – Nie mów mi, panie, że już skończyła się czekolada.

– Chodzi o coś poważniejszego – oznajmił. – O równiny barbarzyńców.

Kestrel zerknęła na wschodnią księżniczkę, ale cała uwaga młodej kobiety koncentrowała się na grze, a imperator mówił ściszym głosem. Risha była równie wdzięczna, jak urodziwa. Czarne włosy zaplecione miała na valoriańską modłę, a na palcach nosiła pierścienie, choć jej pobratymcy nigdy tego nie robili. Złoto pięknie kontrastowało z ciemną jak gorzka czekolada skórą. Dziewczyna była mniej więcej w wieku Kestrel. Być może nie pamiętała zbyt wiele ze swego życia na wschodzie. Może,

wychowana w stolicy, przyzwyczała się i myślała o niej jak o domu. Kestrel nie potrafiła odgadnąć, jak zareagowałyby Risha, gdyby usłyszała, że cesarz mówi o jej kraju jako o problemie, a jej bliskich nazywa barbarzyńcami. Zakłopotana, przypomniała sobie, że wcześniej ona również używała tego określenia, a to dlatego, że robili tak inni Valorianie. Teraz by się do tego nie posunęła. Miała wrażenie, że to z jednej strony szalenie istotne, a z drugiej zupełnie bez znaczenia.

– Twój ojciec pisze, że ludzie równin są podstępni – powiedział imperator. – Wschodnie plemiona mieszkające nieopodal naszej granicy wyspecjalizowały się w atakach z zaskoczenia. Znikają, ilekroć generał nasyła na nie swoją armię.

– Spal Wielką Równinę – zaproponowała senatorka, która służyła kiedyś pod dowództwem ojca Kestrel. – O tej porze roku jest sucha jak pieprz.

– To dobre ziemie – zaproponował cesarz. – Wolałbym założyć na nich farmy. Ogień pozbawiłby nas tej możliwości.

I wybiłby wszystkich ludzi równin, pomyślała Kestrel, choć o tym nikt nie wspomniał. Wielka Równina była, jak sama nazwa wskazywała, wielka i położona tak daleko na południu, że o tej porze roku rzadko padał tam deszcz. Valoriańscy żołnierze roznieciliby ogień w nocy, gdy ludzie równin spali. Zaatakowani obudziliby się i próbowali uciekać w kierunku rzeki... Ale w suchej trawie ogień rozprzestrzeniałby się w zawrotnym tempie i najprawdopodobniej mało kto zdążyłby przed nim umknąć. Mieszkańcy Wielkiej Równiny spłonęliby żywcem.

Rozgorzała dyskusja, czy ogień nie zagroziłby również valoriańskim żołnierzom. Gdyby udało się uniknąć strat, byłoby to godne odnotowania zwycięstwo, dowodził przywódca senatu. Równina leżała na północ od delty, w której rządziła wschodnia królowa. Gdyby Valorianie zajęli te tereny, wyparliby barbarzyńców na południowo-wschodni kraniec kontynentu.

– A wtedy nasze panowanie nad całym kontynentem będzie tylko kwestią czasu – oznajmił cesarz.

– Więc spalmy trawy – powiedział senator, który służył niegdyś w wojsku. – Koniec końców, ogień jest dobry dla ziemi.

Kestrel patrzyła, jak Risha zbija jedną z figur Vereksa, tym razem mało istotną. Dziewczyna drżała pod okryciem z futer. Na wschodzie nigdy nie było zimno. Czy ta wiedza drzemała w pamięci Rishy, czy księżniczka dowiedziała się o tym, tak jak Kestrel, od kogoś innego? Risha była mała, gdy została porwana, równie mała jak Kestrel, kiedy jej rodzina przeniosła się ze stolicy do świeżo podbitego Herranu. Może wschodnia księżniczka w ogóle nie pamiętała domu.

Dziewczyna przypomniała sobie Herran i ogród w posiadłości. Nasiona rozsypane pod stopami i swoją opiekunkę, która wciskała je w miękką ziemię.

Oczyrna wyobraźni ujrzała płonąca równinę. Płomienie strzelały coraz wyżej, konie rżały w panice, namioty płonęły, póki nie zostały z nich tylko osmalone, zapadające się pod własnym ciężarem szkielety. Wielki, nienasycony pożar. Rodzice będą starać się chronić swoje dzieci. Powietrze stanie się duszne, gorące i gęste od czarnego dymu.

– Kestrel? – Z zamyślenia wyrwał ją głos imperatora. – Co o tym sądzisz? Twój ojciec napisał, że doradzałaś mu już w sprawie wschodu i że ceni sobie twoją opinię.

Dziewczyna zamrugła. Niebo ponad zimowym ogrodem było białe. Na gałęziach drzew wisały śmiertelnie niebezpieczne jagody.

– Otrujcie konie.

Cesarz uśmiechnął się.

– Intrygujące. Powiedz coś więcej.

– Ludzie równin polegają na swoich wierzchowcach – wyjaśniła Kestrel. – Piją ich mleko, jedzą ich mięso, jeżdżą na nich na polowania... Zabijcie konie, a plemiona nie będą potrafiły bez nich żyć. Ruszą na południe, by znaleźć schronienie w delcie. Wielka Równina będzie twoja, panie. Zetniesz trawę i nakarmisz nią własne konie. Będiesz mógł rozpocząć siewy w każdej chwili.

– Masz jakiś pomysł, jak otruć konie?

– Wodopoje – zasugerował służący w wojsku senator.

To mogłoby sprowadzić zagładę również na ludzi. Kestrel pokręciła głową.

– Rzeka jest szeroka i bystra. Trucizna szybko w niej zniknie. Zamiast tego niech zwiadowcy mojego ojca dowiedzą się, gdzie są końskie pastwiska. Skropcie trawy trucizną.

Imperator odchylił się na krześle. Czekolada w jego kubku parowała na zimnie. Białe smugi pary wirowały przed twarzą cesarza, gdy postukując palcem w policzek, wnikliwie przyglądał się dziewczynie.

– Bardzo zgrabny plan – orzekł. – Rozwiązujesz wszystkie moje problemy i oferujesz mi Wielką Równinę za jakże niewielką cenę trucizny. To urocze, że starasz się również zminimalizować ofiary cywilne po drugiej stronie.

Kestrel nie odpowiedziała.

Imperator upił łyk czekolady.

– Widziałaś kiedyś twego ojca w bitwie? Powinnaś. Chciałbym zobaczyć cię kiedyś pod czarnym sztandarem, chociaż raz. Chciałbym zobaczyć cię na wojnie.

Dziewczyna nie chciała patrzeć na cesarza. Uniosła wzrok i zauważyła, że księżę i Risha opuścili stół do gry. Znikli w zielonym labiryncie. W tej samej chwili zrozumiała, dlaczego Verex wydawał się wcześniej tak szczęśliwy. Zastanowiło ją, czy cały dwór wiedział o nim i o księżniczce. Podejrzewała, że tak.

– Och – westchnął przeciągle imperator. – Herrańcy chcą z tobą mówić, Kestrel. Wystosowali oficjalną prośbę.

Jego słowa zdawały się wisieć w powietrzu dłużej, niż to możliwe. Dziewczyna miała absurdalne wrażenie, że cesarz wprowadził właśnie, niczym podczas gry na fortepianie, celowy dysonans, by przyciągnąć uwagę słuchaczy.

– Niespecjalnie zaskakujące – zauważyła spokojnie. – Herrańcy muszą od czasu do czasu ze mną

rozmawiać. Mianowałaś mnie w końcu ich emisariuszką.

– Tak, powinniśmy to naprawić. Jesteś zbyt zajęta, żeby zajmować się błahostkami. Herrańcyzy zostaną poinformowani, że zrezygnowałaś z tej roli. Nie ma potrzeby, byś po raz kolejny spotykała się z którymkolwiek z nich.

Kiedy Kestrel wróciła do swych komnat, łóżko było puste i zasłane. Kufer Jess znikł.

Ale przecież przyjaciółka obiecała. Jej wizyta miała trwać znacznie dłużej. Niemal w ogóle nie miały dla siebie czasu, a Jess... wyjechała? Od razu?

Kestrel zacisnęła dłonie na jedwabnej kapie okrywającej łożo. Kiedy do pokoju weszły pokojówki, dziewczyna zapytała:

– Gdzie jest list?

Służące spojrzały na nią, nie rozumiejąc.

– Od przyjaciółki – wyjaśniła Kestrel. – Do mnie. To nie w jej stylu tak nagle zniknąć. Nie bez choćby słowa wyjaśnienia.

Odpowiedziała jej cisza. Dopiero po chwili jedna z pokojówek odrzekła:

– Pani zażyczyła sobie, by przesłać jej bagaże do domu w mieście.

– Ale dlaczego?

Milczenie służących jasno mówiło, że nie wiedzą dlaczego. Kestrel zacisnęła wargi.

– Późno już – zauważyła jedna z kobiet. – Nie powinnaś, pani, przebrać się w inną suknię? Co mam przygotować?

Kestrel machnęła dłonią tak, jak często robił to cesarz. Nie miała takiego zamiaru, więc zirytowało ją to.

– Przygotujcie, co chcecie – odpowiedziała krótko. – Same wybierzcie.

Służące odsunęły na bok futra oraz balowe kreacje i zaczęły przetrząsać szafy. Patrząc, jak kobiety to krzywią się, wyciągając którąś z sukien, to kiwają z aprobatą głową, Kestrel zastanowiło, co wybrałaby Jess. Pospiesznie odrzuciła tę myśl.

To było jak odrzucenie sztonu w kłach i żądłach tylko po to, by wyciągnąć jeszcze gorszy.

W umyśle Kestrel, stojąc na balkonie w aksamitnej ciemności, czekał Arin. Ale nie tylko... W mroku krył się również zimowy ogród, zimny z powodu jego nieobecności. Na drzewach imaginacji wisały trujące jagody, a imperator z uśmiechem przyjmował jej okropną radę.

Dziewczyna wiedziała, co się stanie, gdy zginą konie.

Wyobraziła sobie żółto-zielone fale traw, zgrzyt ścinających je maszyn i końskie truchła gnijące w słońcu.

Ludzie równin będą cierpieć głód. Ich dzieci wychudną i będą błagać o końskie mleko. Plemiona ruszą pieszo na wschód, do miasta ich królowej w delcie rzeki. Wielu ludzi upadnie w trakcie tej wędrówki. Część już się nie podniesie.

Tak właśnie się stanie. Przez Kestrel.

Ale czy to nie było lepsze wyjście z sytuacji? Mniejsze zło? Alternatywa była o wiele bardziej przerażająca.

Jednak wydawała się ona teraz bez znaczenia. Nawet wiedza o tym, co mogłoby się stać, nie przynosiła Kestrel ulgi. Dziewczyna była przerażona tym, do czego już niebawem miały doprowadzić jej słowa.

Nagle jedna z pokojówek wrzasnęła.

Z otwartej na oścież szafy w panice wylatywały maskaradne ćmy. Owady uderzały o klosze lamp i wlatywały w szalonych spiralach. Ich pokryte pyłem skrzydełka barwiły się na jasnoczerwono i pomarańczowo, gdy ćmy starały się dopasować kolorem do kilimów.

– Zniszczyły ubrania! – Służące polowały na owady w powietrzu. Jedna z ciem upadła na podłogę i znieruchomiała. Jej skrzydła stały się czerwone z lekką domieszką bieli. Idealnie odzwierciedlały wzór dywanu. Maskaradne ćmy potrafiły kamuflować się nawet po śmierci.

Kestrel schyliła się i podniosła owada. Włochate, pozbawione życia odnóża natychmiast przywarły do jej palca, a skrzydła zmieniły barwę, by dopasować się do skóry.

Pokojówki urządzały zawzięte polowanie. Maskaradne ćmy były dość powszechnymi szkodnikami w stolicy i nie po raz pierwszy zżarły ubrania warte fortunę. Po ilości owadów Kestrel wnioskuje, że ich larwy musiały w najlepsze paść się na jedwabiach przynajmniej od tygodnia. Służące eksterminowały wszystkie owady, co do jednego. Większość rozgniotły na ścianach. Martwe ćmy pozostawiały za sobą smugi bliżej nieokreślonego koloru. Zniszczone skrzydła traciły zdolność kamuflażu.

– Zmykajcie stąd wszystkie – rozkazała Kestrel pokojówkom. – Przyślijcie służbę, żeby wyczyściła garderobę.

Żadna z kobiet nie zapytała, czemu mają wyjść wszystkie. Żadnej nie zastanowiło, dlaczego Kestrel nie przyzwie służby. Popatrzyły z satysfakcją na ślady mordy i wyszły.

Gdy została sama, otworzyła szafę i znalazła w niej pelisę aż ciężką od larw ciem. Za pomocą noża wycięła kawałek tkaniny, na której było ich najwięcej, a potem zniosła go do toaletki zastawionej buteleczkami perfum oraz olejków i słojami kremów. Wzięła słoje soli do kąpieli i wysypała całą jego zawartość za okno, a potem wrzuciła do środka materiał z larwami i zatkała naczynie, na tyle jednak luźno, by do wnętrza wciąż dochodziło powietrze. Dla pewności nacięła korek na krzyż, a następnie ukryła słoje wśród innych i zasłoniła go buteleczkami.

Usiadła z powrotem na krześle, myśląc o wciąż pożerających jedwab, zamkniętych w słoju larwach. Były tłuste. To znaczy, że już niebawem przemienią się w ćmy.

A kiedy to zrobią... Kestrel miała wobec nich plany.

Dziewczyna udała się do swego gabinetu i napisała list do herrańskiego ministra rolnictwa.

KESTREL ODSTAWIŁA FILIŻANKĘ NA SPODEK.

– Nie chciałam widzieć się z tobą – powiedziała.

– Trudno.

Byli w bibliotece. Arin rozsiadł się na krześle po drugiej stronie stołu w ten bezczelny sposób, który dziewczyna знаła aż nazbyt dobrze. Zupełnie jakby to krzesło należało właśnie do niego.

Wyciągnął przed siebie długie nogi, odchylił lekko głowę i popatrzył na Kestrel spod na poły opuszczonych powiek. Poranne słońce oświetlało jego profil.

– Zmartwiona, lady Kestrel? – Arin mówił po valoriańsku, a herrański akcent sprawiał, że jego głos nabierał chropawości. Zawsze zbyt gardłowo wymawiał „r” i kiedy mówił w języku Kestrel, słowa brzmiały jak miękki pomruk. – Boisz się tego, co mógłbym powiedzieć... albo zrobić? – Na ustach zagrał mu ponury półuśmiech. – Niepotrzebnie. Będę dżentelmenem. – Pociągnął za mankiety i dopiero wtedy Kestrel zorientowała się, że rękawy jego koszuli są zbyt krótkie. Wystawały z nich całe nadgarstki.

Zabolała ją niepewność, którą dostrzegła nagle w Arinie. W świetle poranka jego szare oczy były zbyt przejrzyste, zbyt otwarte. Owszem, postawę miał dumną i nonszalancką, jego słowa brzmiały bezczelnie. Ale oczy go zdradzały.

Arin znów poprawił mankiety, jakby coś z nimi było nie w porządku. Jakby z nim było coś nie w porządku. Nie, chciała powiedzieć Kestrel. Jesteś doskonała. Wyobraziła to sobie... Wyobraziła sobie, jak by to było dotknąć nagiego nadgarstka Arina.

To nie doprowadziłoby do niczego dobrego.

Dziewczyna była zdenerwowana. Było jej zimno. Miała wrażenie, że jej żołądek zamienił się w bryłę lodu. Opuściła dłonie na kolana.

– I tak prawie nikogo tu nie ma – zauważył Arin. – Tylko paru bibliotekarzy. Jesteś bezpieczna.

Było zbyt wcześnie, by w bibliotece pojawili się dworzanie. Kestrel na to właśnie liczyła. Liczyła również na to, że nawet gdyby ktoś zobaczył ją przy jednym stole z herrańskim ministrem rolnictwa, ich spotkanie nie wzbudziłoby wielkiego zainteresowania.

Spotkanie z Arinem... To była zupełnie inna historia. Dziewczynę doprowadzało do szału to, z jaką łatwością Arin wprowadza zamęt w jej planach. Nie tylko w planach. W sercu również.

– Masz uroczy zwyczaj wpychać się tam, gdzie nikt cię nie zaprasza – powiedziała sucho.

– A ty potrafisz pokazać człowiekowi, gdzie jego miejsce – odparował. – Ale ludzie to nie pionki. Nie

możesz ustawić ich tak, jak ci to pasuje.

Bibliotekarz zakaszłał.

– Ciszej – syknęła Kestrel. – Przestań być taki...

– Trudny? Stawiam cię w niezręcznej sytuacji?

– Szczerze? Tak!

Arin wyszczerzył zęby. Szczery i radosny uśmiech szybko przeszedł w nieco groźny i wyzywający grymas.

– Mogę być gorszy.

– Och, tego jestem pewna.

– Chcesz wiedzieć, o czym myślę?

– Arinie, jak ci się podoba w stolicy?

Wciąż patrzył jej w oczy.

– Wolałbym raczej rozmawiać na poprzedni temat – mruknął.

Kestrel położyła czubki palców na nitach przytwierdzających do blatu stołu okrywającą go zieloną skórę. Dobrze czuła każdy metalowy, zimny i twardy gwóźdź. Cisza, która zapadła nad stołem, była jak te nity. Przytrzymała na miejscu delikatną materię uczuć, unosząc się na dźwięk głosu mężczyzny.

Gdyby dziewczyna zgodziła się rozmawiać o tym, o czym rozmawiać chciał Arin, ten nieistniejący jedwab swobodnie poszybowałby w górę i rozblysnął w padających przez wysokie okna promieniach słońca.

„Ciekawe, jaki miałyby kolor”, pomyślała Kestrel. Jaki kolor mają uczucia?

I jak by to było puścić ten jedwab wolno? Pozwolić mu zawisnąć nad jej głową?

– To nie było nieszczerze pytanie – powiedziała cicho. – Stolica musi być dla ciebie obca.

Arin przyglądał się jej przez chwilę z namysłem.

– Jest taka dla ciebie? – zapytał.

– Nie powinna.

– Wychowałeś się w Herranie. To tam jest twój dom.

– Valoria to mój kraj.

Twarz Arina straciła wyraz. Wzruszył sztywno ramionami, a potem nalał sobie herbaty.

Kestrel wahała się przez moment, po czym zapytała:

– Ludzie tutaj są wobec ciebie w porządku?

Wąska smużka pary wiła się wokół twarzy mężczyzny. Arin upił łyk herbaty i odsunął filiżankę z równą elegancją, jak zrobiliby to obyci w świecie dworzanie. Ale jego dłoń była dłonią robotnika i krucha filiżanka z malowaną w kwiaty i zdobioną złotem porcelany zdawała się w niej nie na miejscu. Arin skrzywił się, spoglądając na naczynie.

– Czasem wydaje mi się, że łatwiej mi było, kiedy mnie ignorowali. Tutaj nikt mnie nie ignoruje. Nawet jeśli wydaje im się, że to robią, jest dokładnie odwrotnie. To, jak na mnie nie patrzą, sprawia



wrażenie, że się gapią. Kiedy byłem herrańskim niewolnikiem, nikt nigdy nie zwracał na mnie uwagi. Niewolnicy są niewidzialni. – Z głośnym brzęknięciem odstawił filiżankę na spodek. – Kestrel, co ja takiego zrobiłem i kiedy? Cały czas się nad tym zastanawiam. Co takiego się stało, że nie potrafisz mi wybaczyć? Kłamstwa...

– Na twoim miejscu też bym kłamała.

– Herrańska rebelia. Planowałem ją od miesiący. Knułem przeciwko tobie.

– Rozumiem pobudki, jakimi się kierowałeś.

– A więc to z powodu twoich przyjaciół. Twoich ludzi. Trucizna. Śmierć Beniksa. Choroba Jess. To moja wina.

Kestrel potrząsnęła głową. Nie dlatego, że nie zgadzała się z jego słowami, ale dlatego, że powody były o wiele bardziej skomplikowane.

– Czasem wyobrażam sobie, że jestem tobą – powiedziała. – Wyobrażam sobie twoje życie. To, co wam zrobiliśmy. Wiem, co zrobiliście wy. Więc tak, winię cię... i jednocześnie tego nie robię. Gdybym była tobą, zachowałabym się tak samo. A może nawet gorzej.

– A więc czego nie potrafisz zrozumieć? – Głos Arina stał się ochrypły. – Chodzi o... o pocałunek? Wtedy, w kuchni. To tego nie potrafisz mi wybaczyć?

– Arinie...

– Nie powinienem był.

– Arinie.

– Przepraszam, Kestrel, przepraszam. Powiedz mi, co mam zrobić...

To nie żał sprawił, że dziewczyna zamilkła. Chodziło o głos. O jego głos. Gdzieś w jego tembrze płynęła rwąca rzeka muzyki, którą Arin zawsze starał się pogrzebać i ukryć. Bezskutecznie. To był sekret mężczyzny. Kestrel wiedziała o tym już w dniu

aukcji. Arin był śpiewakiem, a jednak wyrzekł się swego talentu, odebrał go światu. Jego tajemnica zdawała się tak ważka i tak mocno chroniona, że dziewczyna nigdy nie naciskała, by mężczyzna ją wyjawiał. Nie pomyślała również, że mógłby ukrywać coś jeszcze.

Arin czekał, aż Kestrel coś powie. Zegar wybił godzinę i ten dźwięk wyrwał ją z zamyślenia. Nagły impuls sprawił, że dziewczyna zadrżała.

Nawet jeśli Arin nie znał jej sekretów, to zapewne je wyczuwał, zupełnie jakby mógł usłyszeć, jak szeleszczą na dnie jej serca. Dziewczyna uznała, że nigdy ich nie wyjawia. A przecież jeszcze kilka chwil wcześniej mówiła zbyt otwarcie, w skrytości ducha licząc na to, że on domyśli się prawdy.

Napotkała jego pełne niepokoju spojrzenie. Pomyślała o nitach w stole i o tym, jak wiele siły musiało wymagać ich wbicie. Pomyślała o pokusie, o mądrości i o tym, jak przez wszystkie lata, zanim poznała Arina, zawsze wiedziała, co powinna wybrać.

– Wybaczam ci – oznajmiła oficjalnym, znudzonym lekko tonem. – No już, lepiej się czujesz? Nie wiń się za to, że zaręczyłam się z księciem. Nie chodzi o ciebie. Po prostu pragnę czegoś więcej.

Patrzył na nią.

– Naprawdę, Arinie... Mam szansę zostać władczynią połowy znanego świata. Czy rzeczywiście tak trudno to zrozumieć?

Arin odwrócił twarz i spojrzał przez okno. Słońce stało wyżej i osłepiająco jasne światło zalało twarz mężczyzny.

– Skoro już jesteśmy ze sobą szczerzy – ciągnęła Kestrel – chciałabym, byś powiedział mi, dlaczego to ty jesteś tutaj, a nie Tensen? Wysłał cię w zastępstwie?

– Nie przeczytał twojej wiadomości – powiedział Arin do okna. – Zobaczyłem twoją pieczęć. Otworzyłem list.

– Podejrzewam, że powinnam wyrazić dezaprobatę. – Uniosła jedno ramię w eleganckim geście obojętności. – Ale w sumie równie dobrze mogę poinformować o zmianach ciebie.

Mężczyzna wreszcie na nią spojrzał.

– O czym chcesz mnie poinformować?

– Że już nie jestem reprezentantką interesów imperium na terenie Herranu.

– Ale przecież się zgodziłaś. To był jeden z warunków pokoju, który podpisał imperator. Podpisał!

Takie jest prawo.

– Prawo spisuje się mieczem, Arinie, a tak się składa, że miecz ten trzyma cesarz, a nie ty. Jeśli on mówi, że nie powinnam pełnić tak mało znaczącej funkcji, to nie będziemy się z nim sprzeczać. No już, nie kłóćmy się. Dobra herbata, prawda? Choć nieco zbyt mocna jak na mój gust. Nie wiem, czy ją dokończę.

Na twarzy Arina zaczęła malować się wściekłość.

– A więc teraz będziemy rozmawiać o herbacie? – zapytał powoli.

– A wolałbyś o czekoladzie?

– A przy naszym kolejnym spotkaniu powinienem zapewne skomplementować twoje olśniewające pantofle albo rękawiczki ze skóry łani? Bo o czym innym mielibyśmy rozmawiać? Nie nudzi cię to życie przyszłej cesarzowej? – Arin przeszedł na herrański, ale Kestrel nigdy wcześniej nie słyszała, by mówił takim tonem. Głos miał ostry i nieprzyjemny. – Może podyskutujemy nad herbatką o zbrodniach twojego ukochanego imperium? Zachwycające są te cukrowe figurki, przyznaję, zatem może podam ci na łyżeczce uroczego łabędzia? Będzie pływał w twojej filizance, gdy ty będziesz udawać, że na wschodzie nie dochodzi do żadnych masakr. Być może zwrócę ci uwagę na to, mieszkańcy Wysp Południowych wciąż są niewolnikami, a plemiona z pustkowi już dawno temu zostały wyrżnięte do nogi. Odpowiesz, że południowcy mają się lepiej pod butem imperium, niż wtedy, gdy byli wolni. Och, popatrz tylko na te akwedukty transportujące z gór krystalicznie czystą wodę, powiesz. Czyż nie są cudowne? A co do północnych plemion, to przecież nigdy nie były specjalnie liczne.

Drwinę w głosie Arina zastąpiła śmiertelna powaga.

– Równie dobrze mogę powiedzieć ci, co słyhać u nas. Jesteśmy na krawędzi, lada dzień zaczniemy

głodować. Herrańczycy są biedni, Kestrel. Zjedliśmy już nasze skromne zapasy ziarna i czekamy na zbiory sercowców. Oraz na wieści, jak wiele z nich zabierze nam cesarz. A co, gdybym zapytał cię, czy masz o tym jakieś pojęcie? Najpewniej odpowiedziałabyś, że pamiętasz, jak twoja stara piastunka piekła ci chleb z sercowców. Może nawet byłaś kiedyś na wycieczce na południowym skraju półwyspu, gdzie rosną drzewa orzechowe, i pamiętasz, jak ciepłe jest tam powietrze. Mówiłabyś to wszystkim miłym, przyjaznym tonem, tak, jakbyśmy mieli ze sobą wiele wspólnego. A jednak coś mamy... To, co ukradliście Herrańczykom. A więc, Kestrel, powiedz mi jedno. Powiedz mi, jak wiele jeszcze będziemy musieli zdzierżyć? Ile jeszcze podatków zapłacimy? Och, nie wiesz. Bo nie chcesz wiedzieć.

Kestrel gwałtownie wstała z krzesła.

– A więc będę milczał – oznajmił Arin. – A ty będziesz obracać w palcach filiżankę. Napijesz się herbaty, ja napiję się herbaty i tak to właśnie będzie wyglądać, prawda?

Dziewczynie kręciło się w głowie.

– Odejdź – wyszeptała, choć to ona stała. Arin nie ruszył się od stołu, tylko zacisnąwszy mocno zęby, wbijał w nią wzrok. Kestrel nie wiedziała, jak to możliwe, że wciąż tliła się w nim ta gniewna nadzieja. „Nie zawieźdź mnie”, żądały jego oczy. „Nie zawieźdź samej siebie”.

Ruszyła w stronę wyjścia.

– Jesteś od nich lepsza – zawołał za nią Arin. U jego boku natychmiast pojawił się posykurający i domagający się ciszy bibliotekarz.

Dziewczyna nie zwolniła kroku, wciąż jednak słyszała ścigający ją głos.

– Nie zawstydzia cię własna niekonsekwencja? Nie czujesz się pusta?

„Tak”, pomyślała Kestrel, zatraskując za sobą drzwi biblioteki. „Tak i tak”.

Kestrel trzęsła się, siadając przy swojej toaletce. Niech szlag trafi Tensena! Niech go szlag trafi za to, że nie pilnuje adresowanych do niego listów, i za to, że śpi w najlepsze, kiedy ktoś inny je przegląda. Na szczęście zachowała ostrożność, konstruując wiadomość, bo na imperialnym dworze to, co zapisane, natychmiast stawało się plotką. Co by się jednak stało, gdyby pozwoliła sobie na niefrasobliwość?

Dziewczyna uznała, że musi raz jeszcze przemyśleć swój plan. Nie mogła ufać Tensenowi, że ten upilnuje Arina. Może pomyliła się, uważając ministra rolnictwa za szpiega. Jaki szpiegmistrz pozwoliłby na to, by ktoś czytał jego listy?

Ale z drugiej strony... Kto pretendujący do miana szpiega podbiłby list własną pieczęcią? Co za głupi błąd.

Kestrel popatrzyła na stojące na blacie buteleczki i wyobraziła sobie, jak by to było zrzucić całą ich baterię na kamienną podłogę. Ależ byłby trask! Ale chwila największego gniewu minęła, dziewczyna uspokoiła się i sięgnęła po ukryty za innymi naczyniami słój.

Patrzyła na niego niewidzącym wzrokiem.

„Jesteś od nich lepsza”, powiedział Arin.

Dziewczyna wpiła się palcami w naczynie i uniosła słoik do oczu. Uśmiechnęła się twardo, zaciskając usta w linię tak cienką, jak cienkie było szkło pod opuszkami jej palców.

Larwy maskaradnych ciem uwiły już swoje kokony. Cały jedwab pokrył się drgającymi wybrzuszeniami.

Kestrel odstawiała słoik na miejsce. Musi poczekać, aż ćmy się wylęgną. Nie zajmie to wiele czasu. Wtedy wykona swój ruch.

Udawała chorobę, lekkie przeziębienie spowodowane zbyt długim pobytem w zimowych ogrodach tuż po balu. Księżę nie złożył jej wizyty, przysłał jednak miłą notatkę i fiolkę lekarstwa.

Imperator milczał.

Kestrel napisała do Jess utrzymany w fałszywie wesołym tonie list, w którym wyrzucała przyjaciółce, że ta zostawiła ją w godzinie potrzeby. Na dworze odbywało się zbyt wiele przyjęć, kręciło się zbyt wielu nudnych ludzi. Bez Jess Kestrel była bezbronna.

*Potrzebuję mojej przyjaciółki*, napisała, a potem dojrzała w nerwowym piśmie własny niepokój. Bała się. Bała się, że zrobiła coś nie tak, w jakiś sposób uraziła przyjaciółkę i ta naprawdę ją porzuciła.

„Widziałam go”, powiedziała wcześniej Jess. Zauważyła na balu Arina.

Ale przecież w ciemnościach ścisnęła Kestrel za rękę, a nie zrobiłaby tego, gdyby wiedziała, co się wydarzyło, kiedy inni wirowali na parkiecie.

Może widok Arina przeraził Jess? To nie byłoby dziwne. Jej przyjaciółka była świadkiem czegoś, czego Kestrel nie widziała, bo w noc wybuchu herrańskiej rebelii opuściła pałac gubernatora wcześniej. Jess wiedziała, że za masakrą stał Arin.

Kestrel zamazała ostatnią linijkę.

*Tęsknię za tobą, siostrzyczko*, napisała.

Jess nie spieszyła się z odpowiedzią, a list, który wreszcie przesłała, był krótki. Dziewczyna czuła się zmęczona i słabowała bardziej niż zwykle. *Kiedy otrzymasz moją wiadomość, będziemy już w drodze na południe*, napisała. Wyjeżdżała z całą rodziną. Pisała, że jest jej przykro.

Było to pewnego rodzaju wyjaśnienie. Kestrel przyłapała się na tym, że szuka w liście przyjaciółki jakiegokolwiek śladu uczucia. Siedząc w pustej poczekalni w swych komnatach, czytała wiadomość raz po raz, łudząc się, że znajdzie podwójną kropkę nad „i” albo dekoracyjny zawijas przecinający ostatnie słowa Jess. Papier wydawał się jej dziwnie cienki.

Z bólem w sercu dziewczyna skruszyła w palcach woskową pieczęć przyjaciółki. Starła się nie myśleć o tym, że nie miała nawet szansy ponownie spotkać się z Jess. Starła się nie dostrzegać, że pusty pokój stał się jeszcze bardziej pusty.

Kestrel nie opuszczała tych pokoi, które zapewniały jej najwięcej prywatności, czyli sypialni i gotowni. Pewnego dnia, choć nie mogła przecież usłyszeć szelestu maleńkich skrzydeł, uniosła głowę,

podeszła szybko do toaletki i odsunęła buteleczki zasłaniające słoik z larwami maskaradnych ciem. Część z nich opuszczała właśnie kokony, inne już się przepoczwarzyły. Te, które siedziały na szkle, miały przezroczyste skrzydła, a te, które uczepliły się korka, przybrały jego barwę i wzór.

Dziewczyna zapaliła świecę. Kiedy wszystkie ćmy opuściły już kokony, a knot niemal się dopalił, Kestrel uszczelniła korek woskiem. Zrobiła to dokładnie, tak, by do wnętrza słoja nie dochodziło powietrze.

Następnego dnia wszystkie ćmy były martwe. Wtedy Kestrel oznajmiła pokojówkom, że czuje się już znacznie lepiej.

W PAŁACOWEJ GALERII ODBYWAŁO SIĘ PRZYJĘCIE. CAŁY dwór został zaproszony, by podziwiać cesarską kolekcję zagrabionych dzieł sztuki. Ojciec Kestrel powiedział jej kiedyś, że wojsko dostało absolutny zakaz niszczenia dzieł sztuki w trakcie podbojów. „Cesarzowi nie spodobało się, że splądrowałem w trakcie inwazji herrański pałac”, powiedział pewnego razu ze wzruszeniem ramion. „Ale z wojskowego punktu widzenia było to właściwe posunięcie”.

Generał Trajan nigdy nie bał się imperatora, więc dziewczyna powiedziała sobie, że ona również nie powinna. To właśnie dlatego podeszła do Tensena, nie zwracając uwagi na całą gromadę gości rozprawiających o obrazach i posągach.

Kilka osób uniosło brwi. Kestrel słyszała wręcz, jak myślą: „Ona chyba nie potrafi trzymać się z dala od Herrańczyków”. Na szczęście cesarz zwrócony był do niej tyłem. Nie potrzebowała wiele czasu. Wsunęła dłoń do kieszeni sukni.

Tensen stał przed obrazem skradzionym z Wysp Południowych. Nie było z nim Arina, który postanowił albo się spóźnić, albo w ogóle nie przyjść. Kestrel wciąż pamiętała, jak potoczyła się ich ostatnia rozmowa, i nie zdziwiłaby się, gdyby się nie pojawił.

Obraz, przed którym stał Herrańczyk, przedstawiał rozciągające się aż po horyzont, zalane słonecznym światłem pola tu i ówdzie upstrzone plamkami kwiatów w barwie indygo.

– Lady Kestrel – zaczął wyraźnie ucieszony z jej obecności Tensen, ale dziewczyna weszła mu w słowo.

– Widzę, że podziwiasz ten piękny pejzaż – powiedziała. – Wiedziałeś, że kwiaty namalowano prawdziwym indygo? Reprezentują coś, a jednocześnie tym czymś są. – Kestrel zaczęła głośno opowiadać o sztuce. Po dłuższej chwili dostrzegła, że jeden ze stojących blisko dworzan wyraźnie znudził się podsłuchiowaniem jej monologu. O to chodziło. Dziewczyna kontynuowała, obniżając stopniowo głos, a Tensen czekał z oczyma błyszczącymi ciekawością. Nawet jeśli nigdy nie dowiedział się o podkradzionym przez Arina liście, to domyślił się, że Kestrel chciała porozmawiać z nim nie tylko o sztuce.

Dziewczyna wyjęła dłoń z kieszeni.

– Niesamowite szczegóły – oznajmiła, wskazując płótno. – Spójrz, widać niemal każdy płatek. – Muśnięciem palca posadziła martwą maskaradną ćmę na dolnej krawędzi obrazu, tuż obok ramy. Odnóża owada przylgnęły do powierzchni, a jego skrzydła zabarwiły się głębokim błękitem i stały się częścią

pejzażu.

Tensen popatrzył na ćmę, a potem na Kestrel.

– Dowiem się, co takiego usłyszał Thryne – wyszeptała dziewczyna. – A kiedy to się stanie, zostawię tu dla ciebie kolejną ćmę. Przychodź tu każdego ranka. Studiuj ten obraz. Szukaj ćmy. W ten sposób będziesz wiedział, że musimy porozmawiać.

– Gdzie?

– Gdzieś poza pałacem. – Kestrel nie знаła zbyt dobrze miasta.

– W mieście jest tawerna, w której obsługują Herrańczyków... – zaczął minister.

– Obsługują więc również szpiegów kapitana gwardii – przerwała mu dziewczyna. – Imperator na pewno wie, kim jesteś, Tensenie. Czeka na twój ruch, by dowiedzieć się, co wiesz i co zamierzasz z tym zrobić. – Kestrel znów spojrzała na cesarza, który z teatralnie znudzoną miną wysłuchiwał gwałtownego monologu czerwonego na twarzy syna.

– Więc gdzie? – zapytał Tensen.

Dziewczyna zobaczyła, jak władca bierze kielich wina od służącej, która natychmiast wtopiła się w tło, jakby sama była maskaradną ćmą. „Nikt nie dostrzega niewolników”, powiedział kiedyś Arin. To podsunęło Kestrel pewien pomysł.

– W jaki sposób dostarcza się do pałacu żywność? – zapytała.

– Obsługa kuchni kupuje jedzenie na miejscowym targu. Przynoszą produkty z placu warzywnego i z alei rzeźników.

– Dobrze. Oczywiście. Spotkamy się w alei rzeźników. Jeśli ubierzesz się jak służący, to nikt nie zwróci na ciebie uwagi.

– Narzeczona księcia wzbudzi niemałe zainteresowanie.

– To już moje zmartwienie. – Dziewczyna chciała jak najszybciej omówić kolejną kwestię, czyli godzinę spotkania. – Spójrz. – Wskazała dolną krawędź obrazu i wyjaśniła, że będzie rozciągniętą tarczą zegara pokazującą czas od świtu do zmierzchu. Umieszczona na płótnie ćma wskaże czas spotkania wyznaczonego na kolejny dzień.

– A co, jeśli ktoś zauważy ćmę? – zainteresował się Tensen.

– To tylko ćma, mnóstwo ich tutaj.

– Ktoś ze służby może ją zauważyć i się jej pozbyć.

– Jeśli nie spotkam cię na miejscu o wyznaczonej godzinie, to założę, że tak właśnie się stało. O rany, Tensenie, chcesz, żebym ci pomogła czy nie? – Kestrel rozumiała jego wątpliwości. Właśnie z ich powodu jeszcze bardziej się denerwowała. Miała wrażenie, że siada do gry, której nie może wygrać. Zwycięzca już na początku miał zaplanowane kolejne ruchy. Ona widziała tylko pierwszy. Może jeszcze drugi...

Verex mówił coraz głośniej. Kestrel nie rozróżniała słów, ale kolejne głowy zaczęły zwracać się w stronę imperatora, jeszcze zanim książę wybiegł z galerii.

– Słyszałem plotki – mruknął Tensen. – Ponoć synowi władcy nie podoba się to, co dzieje się na wschodzie.

Kestrel nie chciała o tym myśleć.

– Niewolnicy szepcą, że księżniczka jest dla Vereksa jak siostra – dodał mężczyzna. – Wychowywali się razem.

Dziewczyna odruchowo spojrzała w stronę Rishy, stojącej po przeciwnej stronie długiej komnaty, i poczuła, jak rzednie jej krew. Jej puls zwolnił. Prawie mogła sobie wyobrazić, jak czerwień jej krwi przechodzi w blady róż, a potem w jej żyłach zaczyna krążyć chłodna, czysta woda.

Nie chodziło o Rishę ani o niewielki wschodni ornament, w który księżniczka wpatrywała się nieruchomym wzrokiem. Nie chodziło również o bezbronny, pełen tęsknoty wyraz twarzy ciemnoskórej dziewczyny.

Ale... w galerii nie było niczego innego, co mogłoby wzbudzić w Kestrel takie poczucie winy.

– Valorianie odnieśli miażdżące zwycięstwo na Wielkiej Równinie – rzekł Tensen. – Słyszałaś? Nie? Och, no tak, byłaś chora. Twój ojciec otruł należące do plemion konie i zajął równinę. Błyskawiczna akcja.

Dziewczyna starała się go nie słyszeć. Wciąż patrzyła na stojącą samotnie księżniczkę. Chciała do niej podejść. Chciała zostawić Tensena z ćmą o barwie indygo, minąć dworzan, przepchnąć się między zagrabionymi na północnych pustkowiach rzeźbami ze steatytu i zatrzymać się o boku Rishy. Wiedziała bowiem, że jeśli tego nie zrobi, to stanie się podobna do tych posągów, gładka, zimna i twarda jak kamień, z którego je wykonano.

Nim jednak się ruszyła, ktoś inny podszedł do księżniczki.

To był Arin. Przemówił do Rishy łagodnym głosem. Ze swego miejsca Kestrel nie mogła usłyszeć jego głosu, stała zbyt daleko, a dworzanie rozmawiali ze sobą, wiedziała jednak, że tak właśnie było. Poznawała to po współczuciu w oczach mężczyzny, po delikatnym wygięciu ust. Tak. Dla tej młodej kobiety Arin miał tylko miłe słowa. Pochylił się ku niej, Risha odpowiedziała, a wtedy dotknął grzbietu jej dłoni trzema palcami.

Bo i dlaczego miałyby jej nie współczuć? On również stracił rodzinę. Stracił wszystko. Przez Valorian. Oczywiście, że podszedł do Rishy. Dzielili ze sobą żal i to on tworzył wokół nich mur, którego Kestrel nie byłaby w stanie przebić.

A zresztą, co takiego mogłaby powiedzieć księżniczce?

To moja wina?

A może: mogło być gorzej?

To było równie głupie jak wyznanie Arinowi prawdy. Kestrel musiała zachować dla siebie niewypowiedziane słowa. Milczała, przełykając ślinę, aż jej żołądek stał się ciężki od tego wszystkiego, czego nie mogła powiedzieć.

Łudziła się, że Arin uniesie wzrok i spostrzeże, że Kestrel go obserwuje. Nie zrobił tego. Wciąż



patrzył na Risę.

– Powinnaś iść – powiedział nagle Tensen.

Kestrel zupełnie zapomniała, że wciąż stoi obok niego otoczona tłumem dworzan i że chciała, by jej rozmowa z Tensenem była jak najkrótsza. Planowała nie zwracać na siebie uwagi imperatora.

Który patrzył wprost na nią poprzez galerię.

Był wściekły. Stojący najbliżej niego ludzie wyczuwali rosnącą furję i cofali się powoli.

– Poczekaj – mruknęła do Tensena, choć cesarz przedzierał się przez tłum w ich kierunku.

– Raczej nie – odszepnęła.

– Poczekaj. Dlaczego mój ojciec otruł konie?

– A dlaczego Valorianie robią cokolwiek? Oczywiście by wygrać. A teraz wybaczyć, proszę...

– To był jego pomysł? A może imperatora? Co mówią ludzie? – Jak powszechna była wiedza o jej udziale w podbiciu równiny?

– Dworu nie interesuje, jak generał Trajan zwyciężył, tylko że zwyciężył.

– Dziękuję – odparła Kestrel, ale Tensen już znikł.

Obok niej stanął imperator. Dziewczyna z trudem powstrzymała się od sięgnięcia po wiszący u jej boku sztylet z rękojeścią wysadzaną diamentami. Wolałaby ten, który dostała od ojca i który cesarz jej zabrał. Tłum rozstąpił się, tworząc wokół nich pustą przestrzeń.

– Powiedziałem ci, żebyś trzymała się z dala od Herrańczyków – warknął imperator.

– Nieprawda. – Jej głos był chłodny, spokojny, jakby nie należał do niej. – Nie pamiętam, byś mówił, panie, dokładnie coś takiego.

– Postawiłem sprawę jasno. – Cesarz ujął ją za łokieć. Dla obserwatorów gest ten mógł wyglądać przyjaźnie, niemal czule, ale goście nie widzieli, w jaki sposób władca wbił kciuk w delikatne ciało i uszczypnął dziewczynę w zgięciu ręki.

Na początku ból był niewielki, na tyle nieznaczny, że Kestrel poczuła odwagę, by skłamać.

– Zrobiłam dokładnie to samo. Powiedziałam ministrowi Tensenowi, że nie odpowiadam już za negocjacje z Herranem. Czyż nie tego chciałeś, panie? Uznałam, że uprzejmie będzie osobiście przedstawić sprawę ministrowi.

– Jestem zaskoczony, że nie powiedziałaś gubernatorowi.

– Nie chcę rozmawiać z gubernatorem.

– Nie? I nie rozmawiałaś z nim? – Paznokcie imperatora były ostre i twarde.

Kestrel nieomal dostrzegła swój błąd, ale jakaś część jej umysłu przekonywała, że w obecności cesarza nie popełnia się błędów. „Kłam”, mówiła. „Zaprzeczaj”. Choć świadomość tego, co zrobiła nie tak, sprawiła, że dziewczyna zadrżała, lęk mącił jej myśli i judził ją. Kłam, kłam wystarczająco przekonująco, by kłamstwo stało się prawdą.

– Nie – oznajmiła władcy. – Oczywiście, że nie.

– Och – mruknął imperator. – Moi bibliotekarze twierdzą co innego.

Uszczypnął ją mocniej. Ból stał się tak przenikliwy, że rozsunał zasłonę strachu. Stopy dziewczyny wrosły w podłogę.

– Nie posłuchałaś mnie, Kestrel – szepnął cesarz. – Już dwa razy mi się sprzeciwiłaś.

– Przepraszam – odpowiedziała. – Przykro mi.

Cesarz puścił jej rękę. Na paznokciu kciuka miał krew.

– Nie, tak naprawdę wcale nie jest ci przykro – stwierdził. – Ale będzie.

A JEDNAK IMPERATOR NICZEGO NIE ZROBIŁ.

Niepokój Kestrel rósł. Po wewnętrznej stronie łokcia miała wielki siniak i bliznę w kształcie półksiężyca. To nie mogła być jedyna kara.

Pełne fałszywej wesołości listy, które wysyłała do Jess, pozostawały bez odpowiedzi. Kestrel zastanawiała się, czy cesarz nie przechwytuje jej korespondencji, doszła jednak do wniosku, że choć brak odpowiedzi od przyjaciółki bolał, dla imperatora nie byłaby to wystarczająca zemsta. To, co najgorsze, było jeszcze przed nią.

Wiedziała, co się działo z innymi, którzy podpadli władcy. Niedawno jeden z żołnierzy został uznany winnym dezercji i jego wysoko postawieni rodzice błagali o wyrozumiałość.

Dezercję uznawano za zdradę, a tę karano śmiercią. Dworzanie plotkowali, że może ten jeden jedyny raz imperator okaże łaskę i mężczyzna trafi na północ, do znajdującego się na pustkowiach obozu pracy. Jego rodzice liczyli, że uda im się wyprosić jeszcze łagodniejszą karę. Sowiec opłacali odpowiednich ludzi. Regularnie składali petycje o uwolnienie syna. Cesarz uśmiechał się i obiecywał, że się zastanowi. Bawiło go to. Bawiło go czekanie i przyglądanie się, jak ludzie obracają się na różne jego pozornego niezdecydowania.

Na myśl o swoim błędzie Kestrel czuła palący wstyd. Zachowała się nieostrożnie. Najgorsze jednak było to, że zaczynała wątpić w samą siebie. Maskaradna ćma i obietnice złożone Tensenowi... O czym wtedy myślała? Jak to sobie wyobrażała?

Zastanowiła się, co powiedziałby ojciec, gdyby wiedział.

Przypomniała sobie Thrynne'a i jego oskórowane palce.

A może cesarz planował dla niej karę odpowiednią dla dziecka, taką jak zakaz gry na fortepianie?

Może upokorzy ją przed całym dworem?

Może ukradzione listy wystarczą?

Siniaki Kestrel zbladły. Rana się zagoiła.

Wciąż niespokojna, dziewczyna uznała wreszcie, że cesarz nie zaryzykuje jakiejś strasznej akcji odwetowej wobec córki generała Trajana.

Codziennie jadła z władcą kolację. Imperator był zwodniczo uprzejmy, a nawet szarmancki. Zachowywał się, jakby nic się nie stało.

Po jakimś czasie dziewczyna wreszcie przestała czekać na cios, który dotąd nie nadszedł.

Uznała, że być może nigdy nie nadejdzie.

Dla Arina imperialny pałac był miejscem pełnym architektonicznych pułapek. A jednak nie miało najmniejszego znaczenia, ile ślepych korytarzy się w nim kryło, nie miało znaczenia, jak absurdalny był układ komnat wypoczynkowych, i to, jak ciasne, wietrzne klatki schodowe rozchodziły się nagle w kilka stron.

Pałac był tylko budynkiem, a we wszystkich budynkach służący mieszkali dokładnie w tym samym miejscu. Tam, gdzie warunki były najgorsze.

Kiedy więc Arin postanowił odszukać szwaczkę Kestrel, nie miał z tym wielkiego problemu. Poszedł schodami w dół, w ciemność. Zanurzył się w duszne powietrze, w trudne do wytrzymania gorąco. W kuchniach buzował ogień. Wszystko przesiąknięte było zapachem smażonej cebuli i ludzkiego potu.

Herrańscy służący chcieli pomóc. Aż za bardzo. Ich oczy błyszczały. Byli gotowi podzielić się całą swą wiedzą i gdy okazało się, że mają tylko wskazać, gdzie jest krawcowa, na ich twarzach odmalował się zawód. Zarówno niedawno wyzwoleni Herrańczycy, jak i niewolnicy z rozmaitych podbitych terytoriów, ludzie, których językami Arin nie mówił i którzy mieli swoje własne zwyczaje i własną hierarchię, patrzyli na niego wzrokiem wyrażającym sympatię graniczącą z uwielbieniem.

Świadomość własnej porażki napawała Arina wstydem. To nie było zwycięstwo, tylko działająca powoli trucizna. Herrańscy służący prosili, by opowiedział im, jak spuścił na głowy valoriańskich żołnierzy fragment góry. Jak w trakcie ataku na jedną z wiejskich posiadłości ocalił ministra Tensena. Uratował go przed bełtem z kuszy czy przed sztyletem?

Opowieści nie miały znaczenia. Nic, co zrobił Arin, począwszy od otrucia arystokracji na zimowym balu, a skończywszy na ostatnim starciu z valoriańskim generałem, nie zmieniło tak naprawdę sytuacji. Jego ludzie wciąż należeli do imperium.

– Deliah – przypomniał zebranych w ciasnej kuchni ludziom. – Gdzie ona jest?

Jej pracownia znajdowała się w przyjemniejszej części pałacu, na parterze. Komnata miała okna, przez które wpadało dość światła, by zgromadzone we wnętrzu materiały lśniły. Kiedy Arin wszedł do pomieszczenia, Deliah szyła, a na jej kolanach leżało odzienie w odcieniu czerwonego wina. W ustach miała szpilki. Gdy Arin zadał pytanie, wyjęła szpilki ostrożnie, jedną po drugiej.

– Chcę wiedzieć, kto oferuje ci łapówki.

– Sądziłam, że zapytasz o coś innego.

– Byłem w mieście. – Arin nie znosił pałacu. Czuł się lepiej na ulicach, choć i tam wciąż miał wrażenie przebywania na wrogim terytorium. Trzymał się wąskich alejek. – Jest taka tawerna...

– Wiem, o którą ci chodzi. Tylko tam obsługują Herrańczyków.

– Obsługują wszystkich, a w szczególności bukmacherów i ich klientów. Gdybym ja miał coś obstawiać, postawiłbym na to, że połowa dworu zwraca się do ciebie z prośbą o wskazówki, co twoja pani założy na siebie w dniu ślubu. Na pewno nie szcędzą złota.

Deliah niespiesznie wbijała szpilki w małą, przyczepioną do paska poduszkę. Przerwała i przesunęła palcem po sterczących na sztorc, sztywnych, srebrnych źdźbłach.

– Nie rozmawiam z nikim na temat sukni. I nie biorę łapówek. Nawet od ciebie nie wezmę.

– Nie mówię, że to robisz, i nie tego chcę. Powiedz mi tylko, kto złożył ofertę.

– Lista jest dość długa.

– To powiedz mi, kogo nie było.

Deliah wciąż była nieufna.

– Dlaczego?

– Bo ta osoba już wie.

Kobieta znów dotknęła szpilek.

– Przywódca senatu – oznajmiła. – Większość dworzan przychodzi sama, nawet ci najwyżej postawieni. Nie chcą ryzykować, że ktoś inny dowie się tego, co mogłabym im zdradzić. Ale przywódcy senatu nigdy tu nie było. Nawet jego córka, Maris, próbowała coś ze mnie wyciągnąć. Była szczodra. Powiedziała, że mogłabym pracować dla niej. – Deliah zaśmiała się krótko. – Ubieram cesarską rodzinę. Imperator nie wypuści mnie z rąk. – Spojrzała na Arina. Dostrzegł w jej oczach wyzwanie, jakby kobieta oczekiwała, że obieca jej, że coś się zmieni, że on coś zmieni.

Gorący wstyd wypalił się, pozostawiając po sobie zimną, czarną grudę.

Arin ruszył w stronę wyjścia.

– Coś się jej stało – powiedziała nagle Deliah.

Zatrzymał się.

– Co masz na myśli?

– Kilka tygodni przed twoim przybyciem pokojówka lady Kestrel przyniosła mi suknię. Białą-złotą. I brudną. Na trenie były ślady, nie jestem pewna czego. Spódnica z tyłu też była tym powalana. I kolana. Jeden z rękawów ubrudzony był wymiocinami. Kilka szwów puściło.

Arinowi zaschło w ustach.

– Kiedy?

– Powiedziała ci kiedy.

– Z kim była Kestrel tego dnia, gdy miała na sobie suknię?

Deliah bezradnie rozłożyła ręce.

– Nie mam pojęcia, kiedy dokładnie ją nosiła i czy miała wtedy towarzystwo. Musiałbyś zapytać jej pokojówki, a tego nie polecam. Przynajmniej jedna z nich siedzi w kieszeni księcia, a bogowie tylko wiedzą, ile donosi imperatorowi.

– Musisz wiedzieć coś więcej.

– Powiedziała ci już wszystko.

– Przecież ją widzisz. A kiedy przychodzi na przymiarki, to... Musiałaś widzieć jej skórę. Coś się jej stało? – Chciało mu się wymiotować na wspomnienie tego, jak wyglądała Kestrel po ataku Cheata. –

Siniaki, blizny, cokolwiek. Było coś wtedy? Albo później?

– Nie – odparła Deliah i Arin poczuł głęboką ulgę. Znikła, gdy kobieta dodała: – Nic, co bym widziała. Ale nie widziałam się z nią przez cały tydzień.

– Obserwuj ją.

– Nie mogę. Nie mogę być twoją informatorką. Imperator...

– Jestem gubernatorem Herranu!

Popatrzyła na niego z politowaniem.

– Obydwoje wiemy, ile to warte.

Arin ukrył twarz w dłoniach i potrząsnął głową.

– Przynajmniej powiedz, czy wydarzyło się jeszcze coś... dziwnego.

Deliah wzruszyła ramionami.

– To, co zazwyczaj. Zamówienia na nowe suknie. Drobne naprawy. Narzekania na szkodniki, które dostały się do szafy i zjadły ubrania. Tego typu rzeczy. – Kobieta wciąż miała na twarzy ten wyraz politowania i Arin musiał powstrzymać się przed bronieniem samego siebie, przed wyjaśnieniem, że powodem, dla którego krawcowa miałaby donosić na Kestrel, było to, że dziewczyna najpewniej znów się w coś wplątała. Zniszczona suknia dowodziła, że istnieje coś, czego Arin dotąd nie dostrzegał i co powinien dostrzec jak najszybciej. Kestrel uwielbiała rozpracowywać intrygi, a jej upór sprawiał, że tak długo pociągała za sznurki i zaglądała pod dywan, aż wreszcie dowiadywała się czegoś, czego wiedzieć nie powinna.

Arin chciał wytłumaczyć Deliah, że jeśli jakiś sekret ma związek z Kestrel, to ma również związek z imperatorem, a więc i z Herranem. To dlatego prosił krawcową o pomoc. Dla dobra swego kraju.

Nie dlatego, że martwił się o Kestrel.

Nie z miłości.

Nie dlatego, że opis zniszczonej sukni sprawił, że przed jego oczyma stanęło wszystko, co mogło stać się Kestrel, gdy miała to odzienie na sobie, i wszystko, co sama mogła próbować zrobić.

Okazało się jednak, że słowa nie chciały przejść Arinowi przez usta. W milczeniu ruszył ku drzwiom.

– Zależy jej na tobie – powiedziała nagle Deliah. – Wiem, że tak jest.

To było tak nieprawdziwe, że wydawało się okrutnym żartem.

Mężczyzna wybuchnął śmiechem.

Pogrążony w mrocznych myślach Arin nie zauważył, że w korytarzu, którym szedł, zrobiło się prawie zupełnie ciemno. Wszystkie lampy poza jedną zgasły, a i ta ostatnia skwierczała cicho.

Mężczyzna nie przywiązywał wagi do tego, dokąd idzie. Planował wrócić do swych komnat, ale znalazł się w zupełnie innym skrzydle pałacu. Zorientował się, że zawędrował do nieużywanej części kompleksu. Na ścianach wisiały spłowiałe i wystrzępione gobeliny, opiewające, na ile był w stanie ocenić w mroku, wojenne triumfy Valorian sięgające czasów sto lat wstecz, kiedy to Herran przeżywał

rozkwit, a Valoria była jedynie niewielkim krajem zaludnionym przez niedomytych barbarzyńców tak bardzo lubujących się we krwi, że gotowi byli się okaleczać, by ją ujrzeć.

Arrasy były prymitywne. Gdyby Arin był w pogodniejszym nastroju, zapewne poczułby rozbawienie na widok paskudnych dekoracji. Valorianie nie umieli tworzyć sztuki. Kradli ją. Zmuszali do niej innych. Sami nie byli w stanie wykreować niczego pięknego.

A jednak gobeliny sprawiły, że przypomniał sobie dłonie Kestrel, unoszące się nad klawiszami fortepianu i opadające na nie jak dzikie ptaki... Znów pomyślał o zniszczonej sukni. Przyspieszył kroku, zupełnie jakby szybki marsz ciemnym korytarzem miał pozwolić mu uciec od własnych myśli... i nagle uderzył w ścianę.

Zaklął pod nosem, a potem spojrzał w górę, na pokryty rzeźbionymi kasetonami sufit, i starał się nie obrazić w myślach boga zagubionych. Zamiast się wściekać, przyjrzał się drewnianym zdobieniom ślepego korytarza i zauważył dziwną linię przecinającą jeden ze ślimaczych wzorów. Zmrużył oczy i w świetle jedynej lampy dostrzegł, że coś w suficie połyskuje. Metal. Na suficie była metalowa linia. Nie, nie na suficie. W suficie.

Arin był tak zafrapowany zagadką, czemuż ma służyć nietypowy element, że nie zwrócił uwagi na zbliżający się w jego stronę cień. Nie zauważył również, jak cień ten przemknął obok niego.

Nagle w korytarzu rozległ się metaliczny zgrzyt i dziwna linia przestała być linią. Z sufitu opadła żelazna krata i z hukiem uderzyła w kamienną posadzkę.

Arin został uwięziony na końcu ślepego korytarza. Choć już się odwracał, choć serce podskoczyło mu w piersi, a krew żywiej popłynęła w żyłach, nie spostrzegł, jak cień za jego plecami przybrał postać mężczyzny. Nie widział jego twarzy.

Usłyszał tylko świst powietrza, a potem uderzył plecami w kratę i obraz przed jego oczami znikł.

ARIN LEŻAŁ NA KAMIENIACH. SZYJĘ MIAŁ DZIWNIE WYGIĘTĄ, przyciśniętą do czegoś twardego i zimnego. Dopiero po kilku długich sekundach pomyślał: krata. A potem: zasadzka.

Nie ruszył się. Nie otworzył oczu. Nie mógł być długo nieprzytomny, bo czuł, jak ktoś obmacuje go w poszukiwaniu broni. Arin nie nosił sztyletu na biodrze, to było zbyt valoriańskie. W bucie miał nóż, ten jednak został znaleziony. Napastnik schylił się i ukląkł na jego klatce piersiowej. Pod jego ciężarem z płuc powalonego mężczyzny uciekły resztki powietrza.

Arin czuł pulsujący ból w czaszce i kwaśny posmak w ustach. Siłą powstrzymywał wymioty.

Ciężar na jego piersi poruszył się.

– Ładniutki będziesz, już ja się o to postaram – powiedział napastnik i dotknął czubkiem ostrza jego ust.

Pięść Arina wystrzeliła w powietrze i grzmotnęła napastnika w skroń. Mężczyzna ciężko gruchnął na ziemię, a Arin poderwał się na nogi. Nie miał zamiaru dać się zaskoczyć po raz drugi.

Nieznajomy szybko otrząsnął się z szoku. W świetle lampy błysnęły złote włosy. Atakujący był Valorianinem. Miał na sobie wojskową czerń. I był świetnie uzbrojony. W obydwu dłoniach miał sztylety, a przy pasie krótki miecz. Jedno z ostrzy, które trzymał, należało do Arina.

Arin wiedział, że będzie musiał je odzyskać.

Wciąż był uwięziony między napastnikiem a kratą. Kiepska pozycja. Mężczyzna zamachnął się ręką, w której trzymał zdobyczny sztylet, i Arin zanurkował pod jego ramieniem. Ostrze trafiło w metal, krzesząc iskry. Zdawało się, że to wytrąciło napastnika z równowagi. Arin wykorzystał lukę, którą dostrzegł, gdy mężczyzna wykonał zbyt szeroki zamach. Uniósł kolano i wpakował je w żołądek Valorianina, a potem wykręcił mu nadgarstek i odebrał swój nóż.

Wcześniej jednak mężczyzna zdążył ciąć drugą bronią.

Sztylet był piękny. Arin dostrzegł jego błysk w świetle lampy. Z jakiegoś powodu go to rozkojarzyło. Myślał, kiedy powinien był reagować, i zbyt późno wykonał unik. Stał sięgnęła jego twarzy.

Paskudny ból zalał jego czoło i policzek, a lewe oko przesłoniła czerwień. Arin zamrugał, na wpół oślepiony, i gorączkowo zastanawiał się, czy ktoś, kto stracił oko, może to w ogóle robić. Krwawił. Napastnik rozciął mu twarz. Odruchowo uniósł dłoń do policzka.

To uratowało mu życie. Przypadkiem zablokował kolejny cios. Wymierzone w głowę ostrze dźgnęło go w przedramię. Arin zachwiał się na nogach i, wciąż zszokowany, uderzył plecami o ścianę korytarza.



Upuścił nóż. Jego dłoń błędziła po ścianie, choć umysł krzyczał, że nie ma tam żadnej broni, że to głupota...

W pewnej chwili palce Arina natrafiły na wypaloną lampę. Oderwał ją od ściany i całej siły uderzył nią w głowę napastnika. Usłyszał okrzyk bólu. Jeszcze mocniej docisnął improwizowaną broń.

Teraz to on miał przewagę. Nagle przypomniał sobie wszystkie paskudne sztuczki, których nauczył się w poprzednich latach, przypomniał sobie, jak można walczyć stopami, łokciami i dłońmi. Zapomniał za to, że tak naprawdę nigdy nie szkolił się w posługiwaniu bronią, jeśli nie liczyć czasów dzieciństwa, kiedy to jego drobne, szczupłe ramię drżało od ciężaru miecza i kiedy błagał, by dano mu spokój, bo nie chce walczyć... Co takiego wiedział jako dorosły na temat miecza, który wyrwał z pochwy przy pasie Valorianina? I co wiedział o sztylcie, który pojawił się w jego dłoni, jakby wsunięty w nią przez któregoś z bogów? Co mógł poradzić, gdy obydwie ostrza świstały w ciemnościach, Valorianin błagał o łaskę, a ręka Arina kierowała żelazo prosto w serce mężczyzny, jakby to była swego rodzaju sztuka. Jego sztuka?

Z całą gracją świata ciało Arina potwierdziło: tak, to moja sztuka, i odebrało napastnikowi duszę.

Herrańczykowi brakowało powietrza. Ze świstem wciągnął je do płuc. Opuścił głowę i jedynym sprawnym okiem popatrzył na krwawe truchło, który jeszcze niedawno było Valorianinem. Upuścił miecz. Próbował otrzeć lewą stronę twarzy w nadziei, że odzyska wzrok, ale krew wciąż płynęła. Nieważne, ile razy i jak energicznie próbował pozbyć się wilgotnej zasłony, niczego przez nią nie widział.

Poddał się.

Wciąż miał w dłoni valoriański sztylet. Trzymał go tak, jakby broń należała do niego, co było niemożliwe. A jednak palce nie chciały wypuścić rękojeści.

Dyszząc ciężko i walcząc z piekącym bólem, Arin uniósł sztylet do wąskiego światła. Znał to ostrze. Ale jakim cudem?

Sztylet był lekki, świetnie wyważony. Nie wykuto go dla kogoś silnego. Po wielu latach spędzonych w kuźni Arin umiał poznać dobrej jakości broń, gdy trzymał ją w dłoni. Ostrze było proste i wytrzymałe. Rękojeść ozdobiono złotem, ale nie przesadnie, by nic nie wpływało na ciężar broni ani na jej skuteczność.

Sztylet był kochany. Ktoś z wielką pieczołowitością dbał o ostrze, które bez trudu rozorało Arinowi twarz.

Nic z tego nie wyjaśniało, dlaczego tak kurczowo zaciskał dłoń na sztylcie. Arin zmarszczył brwi i starł z rękojeści krew. Pod czerwienią było jeszcze więcej czerwieni. Rubin.

To była pieczęć.

A na niej zakrzywione szpony pustułki.

GDY TYLKO TENSEN OTRZĄSNAŁ SIĘ Z SZOKU NA WIDOK krwawiącego na dywan Arina, natychmiast przeszedł do działania.

– Niech się temu przyjrzę – powiedział, delikatnie popychając rannego na krzesło.

Arin wciąż przyciskał do twarzy kawałek materiału. W ciemnym korytarzu oderwał rękaw koszuli i przyłożył go do pulsującego bólem rozcięcia. Teraz nie mógł się zmusić, by opuścić rękę. Bał się tego, co było pod spodem. Czuł zbyt duży ból, by móc ocenić, jak poważnie został ranny.

– Arinie... – Tensen próbował odsunąć jego dłoń. Arin westchnął i pozwolił mu na to. Myślał o takich rzeczach jak percepcja głębi i tym, jak trudno będzie walczyć, mając tylko jedno oko. Myślał również o swoim wyglądzie. O twarzy potwora.

Rozcięcie wciąż mocno krwawiło. Krew spływała do ust Arina i ściekała po jego szyi.

– Otwórz oko – polecił Tensen, oglądając ranę.

Rzęsy Arina skleiły się od krwi.

– Otwórz – powtórzył starszy mężczyzna, a kiedy Arin tego nie zrobił, Tensen przyniósł dzbanek wody z łazienki i zaczął obmywać mu twarz.

Arin syknął i zakrztusił się wodą. Mokry od potu, wbił plecy w oparcie krzesła i trząsł się jak dzikie zwierzę, gdy palce ministra sięgnęły do kącika jego oka i rozwarły powieki.

Dostrzegł błysk światła, a potem znów krew.

– Cios nie sięgnął oka – oznajmił Tensen. – Masz rozcięte pół czoła, brew i policzek. Powieka jest zadrapana, ale bardzo płytko. Na szczęście najgorsze wziął na siebie łuk brwiowy.

Arin poczuł jak zalewa go fala ulgi.

Tensen wyciągnął chusteczkę i przyłożył ją do lewej strony twarzy Arina.

– Będą potrzebne szwy i... – przyjrzał się uważniej zwiniętej w pięść dłoni młodego mężczyzny – pęseta.

Odłamki klosza lampy. Gdy Arin mocował się z kratą, by uciec ze ślepego zaułka, szkło wbiło się głęboko w jego dłoń.

– Bóg szczęśliwych przypadków musi cię kochać – mruknął Tensen.

– Och, pewnie...

– Oddaj bogom, co boskie, Arinie, bo w trakcie kolejnego spotkania z zabójcą mogą nie być ci tak przychylni.

– Nie jestem pewien, czy tamten człowiek próbował mnie zabić. Na pewno nie od razu.

„Ładnie będzie, już się o to postaram”, powiedział napastnik. Arin miał wrażenie, że jego twarz miała posłużyć za kartę papieru, na której ktoś chciał napisać wiadomość. Opowiedział o tym Tensenowi. Wyjawił również, że Valorianin miał na sobie znaki pałacowej gwardii. Przemilczał jednak sprawę sztyletu z pieczęcią, wetkniętego teraz do buta w miejsce własnego noża. Broń nie pasowała do starej pochwy i Arin przypominał sobie o tym, ilekroć się poruszył. Rękojeść wystawała ponad krawędzią cholewki, ale mężczyzna wsunął do butów nogawki spodni, by ją zasłonić.

Tensen wziął się do pracy. Oczyszczył ranę na przedramieniu Arina, do której przykleił się wełniany rękaw kurty, zabandażował ją ciasno i zostawił. Potem rozmiękczył mydło w wodzie i urabiał je tak długo, aż mydliny utworzyły wielką górę pełnej bąbelków białej piany. Mydlana chmura była urocza. Pachniała letnimi kwiatami i wyglądała bardzo niewinnie. Ale Arin wiedział, co za chwilę nastąpi.

– To – mruknął Tensen – będzie szalenie przyjemne.

Mężczyzna nałożył pianę na poharataną twarz Arina.

To był koszmar. Mydło wżarło się w ranę. Mężczyzna miał wrażenie, że jego twarz płonie. Nie mógł oddychać. Gdyby otworzył usta, zacząłby wrzeszczeć.

Tensen zmył mydliny. A potem nałożył ich więcej. I znów zmył. Kiedy skończył, Arin z ledwością trzymał się na krześle i z wielką ulgą przyjął moment, w którym minister przytknął do rany czysty kawałek materiału. Palące płomienie nieco przygasły i Arin, nie otwierając oczu, ześlizgnął się w stary, dobrze znany ból jak w ciepłą kąpiel. Ten rodzaj cierpienia był o wiele lepszy. Był jak stary przyjaciel. Arin mógłby się w nim zakochać.

Ale Tensen sięgnął po kolejne przybory i Arin domyślał się, co się za chwilę stanie. Otworzył prawe oko i zobaczył, jak minister odkaza igłę w płomieniu olejnej lampy.

– Nie – wychrypiał. – Przeprowadź Deliah.

– Nie jesteś sukienką.

– Zrób to – nalegał Arin, choć na własne oczy widział, jak Tensen zszywał rany na polu bitwy. To dlatego zgodził się zabierać wiekowego mężczyznę na wszystkie militarne wypadki. Drugim powodem był żar, który wciąż płonął w oczach Tensena, oraz szczerść w jego głosie, gdy przysięgał służyć krajowi tak, jak to będzie konieczne. Minister rolnictwa miał smykałkę do aktorstwa i potrafił stać się każdym, kim chciał. Na przykład lekarzem. Żartował kiedyś, że przychodzi mu to z taką łatwością, bo grał raz medyka w teatralnym przedstawieniu. Arina nie interesowało, gdzie Tensen nabył swe umiejętności. Doceniał je, ale nie chciał pozwolić, by staruszek zszywał jego twarz.

– Nie wiem, czy Deliah powinna wiedzieć – zaproponował Tensen. – To nierozsądne.

– Naprawdę myślisz, że to – Arin wskazał swoją twarz – uda się utrzymać w sekrecie?

Minister uśmiechnął się smutno na te słowa i skinieniem głowy przyznał Arinowi rację. Potem wyszedł.

Kiedy wrócił z Deliah, opatrunek na twarzy Arina przesiąknięty był krwią, a młody mężczyzna czuł się

senny. Krawcowa obrzuciła go pełnym nieufności spojrzeniem, jakby Arin był dzieckiem, które wpakowało się w kłopoty, robiąc dokładnie to, czego kobieta mu zakazała. Wyraz twarzy upodabniał ją nieco do matki Arina. Kiedy nawlekała igłę i dotykała jego gorącej twarzy chłodnymi rękoma, bez trudu wyobrażał sobie, że stoi nad nim właśnie matka. Zmrużone oko łzawiło, okrywając wszystko mgłą. Igła wbiła się w skórę i wyszła z drugiej strony. Tarła o ciało. Mężczyzna czuł ból i napięcie naciąganej skóry. Tensen otarł krew, by Deliah dokładnie widziała ranę, i wszystko zaczęło się od początku. To było jak błyskawica wszywana powoli w policzek.

Może dlatego, że część jego twarzy sprawiała wrażenie cudzej, a może dlatego, że bardzo chciał zapomnieć, co robi Deliah, albo uwierzyć w to, że mogło być jeszcze gorzej, Arin myślał o karze, którą otrzymał na dzień przed tym, jak kupiła go Kestrel. Wraz z innymi niewolnikami wysypywał wtedy żwirem nową valoriańską drogę. Ugiął kark. Trzymał głowę nisko. Zachowywał się nienagannie... póki nie usłyszał odgłosów szamotaniny.

Uniósł wzrok. Dwóch Valorian wlekło w stronę innych niewolników mężczyznę ze wschodu. Herrańczycy zaczęli szeptać. Arin usłyszał, że Dacrańczykowi udało się kilka dni temu zbiec. Właśnie go schwytano.

Valoriańskie prawo surowo karało ucieczkę.

Arin ruszył przed siebie. Wrzeszczał na oprawców. Przeklinał ich.

Przydzieleni tamtego dnia do nadzoru Valorianie nie rozumieli po herrańsku. Gdyby tak było, kara Arina byłaby o wiele surowsza. Główny nadzorca zdzielił go pięścią w twarz, a potem rozkazał Herrańczykom, by go przytrzymali. Zrobili to. Rzucili go na żwir. Nadzorca uderzył po raz kolejny. Z miejsca, gdzie leżał, Arin widział, jak inni jasnowłosi najeźdźcy przystępują do zbiegłego Dacrańczyka. Chwycili mężczyznę za włosy i odciągnęli jego głowę do tyłu.

Dakrańczyk zorientował się, że Arin na niego patrzy.

– Nie martw się – krzyknął po herrańsku, który nie różnił się bardzo od jego rodzimego języka. Stojący obok niego Valorianin wyciągnął sztylet. – Oddamy cesarzowi, co cesarskie.

A potem oprawca odciął mu nos i uszy.

– Gotowe – oznajmiła Deliah, odcinając nic. – Trzyście szwów, dwa oddzielne ściegi na czole i policzku. Oka nie dotykałam.

Krew prawie przestała płynąć. Arin uniósł obolałą lewą powiekę. Kiedy patrzył na Deliah obydwoma oczyma, nie przypominała już jego zmarłej matki. Wcale. Kobieta obmyła zakrwawione ręce w misce.

– Świetna robota – pochwalił ją Tensen.

– Nie prosz mnie o to następnym razem – odrzekła Deliah i wyszła.

Tensen przyciągnął sobie krzesło, usiadł naprzeciwko Arina i zaczął wyciągać szkło z jego prawej ręki. Po wszystkim, co się wydarzyło, towarzyszący zabiegowi ból wydał się młodemu mężczyźnie dziwnie satysfakcjonujący.

– Deliah powiedziała mi dzisiaj kilka ciekawych rzeczy – mruknął Arin. Tensen chwycił pęsetą

wyjatkowo duży kawałek szkła i wyciągnął go.

– Och? – Odłożył odłamek na stół.

Arin opowiedział mu o wszystkim, czego się dowiedział. Tensen słuchał, a na blacie rosła kupka zakrwawionych szklanych drobin.

– Warto się temu przyjrzeć – zasugerował Arin.

– Nie sądzę, by ślubna suknia lady Kestrel była dla Herranu priorytetem.

Młody mężczyzna zacisnął pięści i zamrugał, gdy jakiś odłamek wbił się głębiej w jego dłoń. Tensen uniósł pęsetę i popatrzył na niego z lekką naganą.

– Mylisz się – nalegał Arin. – To, że przywódca senatu zna szczegóły dotyczące sukni, jest istotne. Obstawiając właściwie w zakładach, mógłby wygrać sumkę dość pokaźną, by kupić sobie małą wyspę, i nie potrzebowałby do tego pieniędzy z cesarskiego skarbcza. Thrynnie podsłuchał rozmowę między senatorem a imperatorem... A co, jeśli informacja o sukni była zapłatą za jakąś przysługę? Chciałbym się dowiedzieć, co takiego zrobił dla władcy senator.

Tensen wydlubał z rany kolejny kawałek szkła i wnikliwie mu się przyglądał.

– I ta zniszczona suknia – ciągnął Arin. – Kestrel wplątała się w coś niebezpiecznego.

– Bo zwymiotowała na rękaw i upaprała sukienkę na kolanach? Nie bądźmy dramatyczni. Może lady Kestrel wypila za dużo wina i potknęła się w trakcie przechadzki po zimowym ogrodzie. To nie nasza sprawa.

– Ona coś knuje. Czuję to.

Minister odłożył pęsetę.

– Widzisz to, co chcesz zobaczyć.

– Nieprawda. To nie ma sensu. Nie chcę, żeby napytała sobie biedy.

– Ale może chcesz, żeby tak się właśnie czuła. Biedna. Nieszczęśliwa. Rozczarowana nowym życiem.

Co byś wtedy zrobił? Uratował ją?

Arin nie odpowiedział.

– Według mnie wygląda na szczęśliwą – dodał Tensen.

– Szwy popękały. Spódnice były brudne. W zimowym ogrodzie nie ma błota. Ścieżki wyłożone są kamieniami. Skąd więc te plamy?

Minister zmierzył młodego mężczyznę uważnym spojrzeniem.

– Arinie... nie chciałbym zabrzmieć nieuprzejmie, bo wiem, że uważasz słowa Deliah za istotne, ale ja wciąż widzę tu jedynie obsesję na tle narzeczonej księcia i jej ubrań.

Arin zamknął usta i wzdrygnął się, nagle ogarnięty wątpliwościami.

– Proszę – mruknął Tensen – zostaw szpiegowanie mnie.

– Ale przecież od chwili, kiedy powiedziałeś mi o Thrynnie, niczego nowego się nie dowiedziałeś.

– Wszystko w swoim czasie.

– Chodzi o tego nowego rekruta? Zdobył jakieś informacje. – Arin ujrzał grymas na twarzy Tensena. –

A może to ona?

– Jeszcze nie. Ale jestem przekonany, że już niedługo czegoś się dowiemy.

– Nie podoba mi się to. Wydajesz się dziwnie zadowolony, że ten ktoś, o kim nie wiem, wciąż milczy.

Kto to jest?

– Na własny użytek nazywam ją Ćmą.

– Potrzebuję imienia, a nie pseudonimu!

– Rozumiem... Martwisz się, czy możemy zaufać tej osobie. Niepotrzebnie. Ćma jest bardzo zmotywowana, by dać nam to, czego potrzebujemy.

Arin z całej siły grzmotnął zdrową ręką w stół.

– Odeślę cię do Herranu – wycedził przez zaciśnięte zęby. – Przysięgam, jeśli mi nie powiesz, kto to jest, to wsadzę cię na kolejny statek. No już! Mów!

Minister z uwagą zebrał rozrzucone odłamki lampy z powrotem na kupkę i wygodnie rozsiadł się na krześle. Jego małe zielone oczy błyszczały.

– Zauważyłem, że uciąłeś sobie niedawno pogawędkę z Rishą.

Zamilkł i cisza przemówiła zamiast niego.

– Tak – przyznał Arin powoli. – Była smutna.

– Oczywiście. To, co stało się na Wielkiej Równinie, to prawdziwa tragedia. Ludzie uciekli do wschodniej stolicy. Setki umarły w trakcie podróży.

– Więc mówisz, że...

– Z pewnością okropnie być nożem przyciśniętym do gardła własnego ludu. To po to właśnie porwano kiedyś Rishę. Jeden ruch i wschodnia królowa będzie cierpieć. Swoją drogą, to ciekawe, że cesarz jeszcze nie zabił jej małej siostrzyczki... Choć z drugiej strony tą kartą można zagrać tylko raz. Pewnie imperator czeka na właściwy moment. Ciekawe, jak Risha to znosi.

Arin chłonał to, co mówił minister, albo raczej to, co młodemu mężczyźnie wydawało się, że mówi. Przyszło mu do głowy, że być może powinien podejrzewać własnego szpiegistrza o podstęp, ale z drugiej strony Tensen nie miał powodów, by udawać, że jego Ćma to Risha. Arin dostrzegał powody, dla których mogłaby pracować dla nich przeciwko imperium.

Starszy mężczyzna patrzył na niego z ciepłym wyrazem twarzy i Arin poczuł nagle, jak bardzo mu tego brakowało. Znajome uczucie. Okropne. Tęsknota za ciepłem i opieką nie opuszczała go od dziesięciu lat. Dość! Dlaczego nie mógł z niej wyrosnąć? Nie był już przecież dzieckiem. Nie powinien czuć się samotny. To nie było po jego myśli.

Od utraty krwi kręciło mu się w głowie. Myśli rwały się i ulatywały.

Tensen wstał i przyniósł kolejną miskę wody. Arin zanurzył w niej poharataną dłoń.

– Risha jest piękną kobietą – zauważył minister.

– Tak. To prawda. – Myślenie przychodziło Arinowi z coraz większym trudem. Był taki zmęczony.

– No cóż, idę do łóżka – oznajmił Tensen. – Chyba że mam się natychmiast pakować i ruszać

w śmiertelnie niebezpieczny rejs po zimowym morzu?

– Nie. Idź spać.

Tensen uśmiechnął się i zostawił Arina samego.

Młody mężczyzna długo siedział na krześle. Zastanawiał się, co wie, co wydaje mu się, że wie, i czego nie wie na pewno. Potem zaczął od początku.

Jego myśli przybierały coraz dziwniejsze kształty. Rozwijały skrzydła i ulatywały. Odleciał wraz z nimi. Zasnął.

W jego snach po twarzy chodziły mu ćmy. Ich skrzydła stały się czarnymi szwami. Owady składały jaja w długiej szczelinie przecinającej jego czoło i policzek. Z jaj wykluwały się larwy.

Śnił o Kestrel. Śnił o Rishy.

Śnił, że Kestrel stała się Rishą, słońce zaś księżycem, a on był ślepy, nie wiedział jednak, czy oślepiło go światło, czy ciemność.

W ranę wdała się infekcja. Gorączka Arina rosła.

ARIN POWIEDZIAŁ KIEDYŚ, ŻE NIKT NIE PATRZY NA NIEWOLNIKÓW. Kestrel dokładnie przyglądała się własnemu. Wybrała jedną z pokojówek. Ta konkretna kobieta nie była niewolnicą, ale dobrze opłacaną valoriańską służącą, wybraną, by obsługiwać Kestrel. Posiadanie valoriańskich pokojówek było oznaką wysokiego statusu. W zamian za swą służbę kobiety były hojnie nagradzane, a ich błękitne suknie obszywano bielą.

Kestrel nie pamiętała imienia kobiety, ale ta była mniej więcej wzrostu i budowy swej pani. Powinna się nadać.

Pewnego poranka, niedługo po przyjęciu w cesarskiej galerii, Kestrel zadbała o to, by zostać z kobietą sam na sam, i wylała na nią całą szklankę wody.

– Och, przepraszam! – wykrzyknęła. – Ależ jestem niezdarna.

– Nic nie szkodzi, moja pani – odparła pokojówka speszona. – To tylko woda.

– No tak, ale jak to woda, jest bardzo mokra. Na pewno ci niewygodnie. Powinnaś natychmiast się przebrać. Proszę, weź to. – Kestrel zaoferowała kobiecie jedną z własnych sukien. Wybrała ją już wcześniej. Uszyte ze szlachetnej materii odzienie miało prosty krój i niewiele ozdób.

– Nie powinnam – wzbraniała się pokojówka.

– Ależ powinnaś! I masz ją zatrzymać. Myślisz, że będzie mi jej brakować? Nie obrażaj mnie, proszę.

A teraz zmykaj i przebierz się w gotowalni.

Pokojówka wciąż się wahała, jednak Kestrel wetknęła jej suknię w dłonie. Mina kobiety zaczęła się zmieniać w miarę, jak docierało do niej, co się stało. Kestrel mogła wręcz odczytać jej myśli. Nawet po roku pracy na stanowisku osobistej służącej kobieta wciąż nie mogłaby pozwolić sobie na taką kreację. To był prawdziwy skarb. Mogłaby założyć suknię i olśnić wszystkich. Albo mogłaby ją sprzedać. Za aksamit dostałaby majątek.

Pokojówka ruszyła do gotowalni przymierzyć suknię.

Kiedy wróciła, Kestrel zauważyła, że kobieta siłą powstrzymuje się, by nie okręcić się przed lustrem.

– Pasuje jak ulał – powiedziała służka. – Jesteś pewna, pani, że mogę ją zatrzymać?

– Oczywiście. – Kestrel wzięła od niej przemoczoną sukienkę.

– Och, muszę ją odnieść do pralni – zaprotestowała kobieta.

– Zajmę się tym.

– Nie mogę pozwolić...



– Nalegam. – Kestrel uśmiechnęła się. Później przeprosi ochmistrzynię. Powie, że nie ma pojęcia, gdzie wcisnęła sukienkę, i zaoferuje, że pokryje koszty.

Kiedy pokojówka wyszła, Kestrel zabrała wilgotne ubranie do sypialni i wysuszyła je przed kominkiem. Ukryła suknię z tyłu szafy, w której wisały letnie ubrania. Przez następne kilka miesięcy nikt tam nie zajrzy.

Całkiem możliwe, że pokojówka opowie o wszystkim Vereksowi albo jeszcze gorzej: kapitanowi straży albo cesarzowi, jednak Kestrel nie sądziła, by coś tak trywialnego zwróciło czyjąkolwiek uwagę. Ot, zachcianka przyszłej żony księcia.

Kestrel czekała na taką noc, kiedy nie będzie musiała brać udziału w żadnym towarzyskim wydarzeniu. Zajęło to trochę czasu. Wciąż odbywały się kolacje, nocne gry oraz bezkrwawe pojedynki na ćwiczebne miecze, które tak uwielbiała publiczność. Od narzeczonej księcia oczekiwano obecności na każdej imprezie.

Gubernator Herranu, jak się zdawało, wcale nie odczuwał presji dworu.

Arin rozpląnął się w powietrzu. Od dnia, kiedy Kestrel widziała go w galerii, minął już tydzień. Dziewczyna nie miała odwagi pytać, gdzie się podziewał. Kiedy raz napotkała w tłumie spojrzenie Tensena, ten pokręcił tylko głową.

Póki nie miała żadnych informacji, które mogłaby przekazać ministrowi, powinna trzymać się od niego z daleka, zwłaszcza po tym, co wydarzyło się ostatnio. Kestrel wciąż czuła paznokcie imperatora zagłębiające się w jej ciele.

Cesarz wciąż nie odpłacił się jej za kłamstwo – albo tak się jej tylko wydawało. Ale miał wyraźnie paskudny nastrój. Cały dwór to czuł. Nie tylko Kestrel doznała ulgi, gdy dowiedziała się, że oto wreszcie nadeszła noc, gdy nie będzie musiała odziewać się z przepychem i spędzać długich godzin w towarzystwie władcy. W pałacu zapanowała radosna atmosfera. Krążyły plotki o kochankach, którzy planowali spotkać się w labiryncie w zimowym ogrodzie na kilka mroźnych pocałunków. Niektórzy dworzanie zaklinali się, że pragną tylko wpełznąć wcześniej do łóżka z gorącym termoforem.

Kestrel miała własne plany. Tej nocy starła z czoła znak zaręczyn i okryła włosy szalem. Wyciągnęła z szafy niebiesko-białą suknię i znalazła wygodne buty.

Kiedy w lustrze mignęło jej własne odbicie, zawahała się. Wydawała się jakby mniejsza. I była strasznie blada.

Znów usłyszała słowa imperatora: „Nie posłuchałaś mnie”.

„Nie ma miejsca na »nie«. Istnieje tylko »tak«”, powiedzieli jednym głosem jej ojciec i kapitan straży.

Ale...

„Jesteś od nich lepsza”, stwierdził Arin, a potem Kestrel posłyszała w myślach własny głos oferujący trzydzieści zworników. Słyszała również samą siebie, jak spokojnie i zimno przekonuje imperatora, by otruł należące do plemion konie. Poczucie winy wciąż jej ciążyło.

Wyszła z pokoju. Starła się trzymać nisko głowę i iść szybkim krokiem.

Nikt nie zauważył lady Kestrel. Snujący się po korytarzach arystokraci nawet na nią nie spojrzeli. Służba owszem, patrzyła, ale w pałacu były setki służących i nikt nie znał wszystkich, dziewczyna nie wzbudziła więc zainteresowania.

W końcu była tylko pokojówką. Nawet jeśli jej postawa była zbyt dumna, pozostało to niezauważone. Skoro zmyliła drogę w kwaterach służby, uznano, że to typowe dla kogoś, kto dopiero zaczął pracę w pałacu.

Mocniej okręciła się szalem. Znalazła wyjście na kuchenne podwórze i opuściła pałacowy kompleks. Strażnicy zupełnie ją zignorowali. Choć kobieta, która nie służyła w wojsku, nie powinna chodzić nigdzie sama, niewielu obchodziło, jeśli tę zasadę łamała służąca. Nie warto było zawracać sobie głowy jakąś pokojówką.

Kestrel znalazła się w ściśniętym szponami zimy mieście.

– Nareszcie – ucieszył się Tensen. – Wolna noc. – Obrócił się w stronę Arina, który leżał na sofie nieopodal kominka, i obrzucił go pełnym uznania spojrzeniem. – Wyglądasz coraz lepiej. Jeszcze chwila i wrócisz na salony.

– Szczerze w to wątpię.

– Ale gorączki już nie masz. I zeszła najgorsza opuchlizna. Jeszcze jedna noc odpoczynku, Arinie, i bierzesz się do roboty. Nie możesz w nieskończoność unikać dworu. Poza tym reakcje ludzi na twój widok mogą okazać się pouczające.

– Tak, stłumione okrzyki i pełne obrzydzenia jęki bez wątpienia dostarczą nam cennych informacji.

– Wywołasz zamieszanie, a zamieszanie jest dobre. Będzie mnóstwo plotek i przypuszczeń, a wśród nich, być może, i ziarno prawdy.

– Jestem zaskoczony, że aż tak mnie potrzebujesz. Gdzie się podziała twoja Ćma, Tensenie? Myślałem, że masz dostęp do informacji.

Minister nie odpowiedział.

Arin wstał i podszedł do ognia. Czuł się jeszcze osłabiony gorączką i jego ruchy były niezdarne. W samym sercu kominka ogień miał odcień rubinu wprawionego w rękojeść sztyletu, który młody mężczyzna wciąż nosił w bucie.

– Wciąż żadnych wieści, kto przygotował zasadzkę?

Tensen wzruszył ramionami.

– Imperator nie wygląda na zachwyconego i chyba domyślam się dlaczego. Ty żyjesz, twój niedoszły zabójca nie.

– Nie ma żadnych dowodów, że stał za tym cesarz.

– Znaki gwardii pałacowej na ubraniu napastnika nie wystarczą?

– Jeśli to był imperator, to dlaczego niczego nie robi? Dlaczego milczy?

– Myślę – oznajmił Tensen – że nie chce się przyznawać do porażki. – Zmrużył zielone oczy. – Skąd

myśl, że to nie cesarz zaplanował atak? Masz jakichś wrogów, o których nie wiem?

– Nie. To na pewno on.

– Więc po prostu utrudniasz.

– To jeden z moich największych talentów.

Minister podniósł się z krzesła.

– Przejdę się po galerii – oznajmił.

– Często tam chodzisz.

– Grałem kiedyś konesera sztuki. To było na festiwalu teatralnym piętnaście lat temu. Nabyłem pewnych przyzwyczajień... Albo uznaj to za natręctwo.

– Na pewno więc podoba cię się oglądanie wszystkich cudowności imperatora.

Tensen zatrzymał się z dłonią na kłamce i spojrzał na Arina.

– Być może w to nie uwierzysz, ale wielu ludzi będzie cię teraz bardziej poważać – powiedział. – Ta rana... Imperator pożałuje, że ci ją zafundował. Bądź gotów na jutro. Najwyższa pora, żebyś opuścił komnaty. Czujesz się dobrze, nie masz więc wymówki, by wciąż unikać świata.

Arin myślał nad ostatnimi słowami Tensena jeszcze długo po tym, jak ten opuścił komnatę. Przypomniawszy sobie sny, które śnił, gdy gorączkował. Nie pamiętał ich, napełniły go one jednak dziwnym przekonaniem, że musi się spieszyć. Cały czas czuł niepokój.

W bucie Arina tkwiła pochwa, w pochwie sztylet Kestrel, a na jego ostrzu znajdowała się zaschnięta krew.

W mieście była tawerna, w tawernie bukmacher, a w jego rękach księga zakładów.

Arin założył zimową kurtkę, upewnił się, że ma wszystko, czego potrzebuje, i opuścił pałac.

PRZENIKLIWE ZIMNO SZCZYPAŁO POLICZKI KESTREL I ŚCIGAŁO ją niestrudzenie, gdy spieszyła ulicami miasta. Dziewczyna miała ochotę wybuchnąć śmiechem. Pałac został za jej plecami, wysoko na wzgórzu, a ona była tutaj, w dole, w bogatej dzielnicy. Szła pomiędzy wystawnymi domami szeroką ulicą oświetloną blaskiem olejowych lamp. Bruk zamienił się w ślizgawkę i powozy poruszały się powoli. Kestrel nie musiała. Chciała jak najszybciej znaleźć się poza kwartałem bogaczy. Nie chciała mieć z nim nic wspólnego.

Zmierzała ku wąskim, brudnym uliczkom Cieśni, ku rybnemu zapachowi przystani. Już niedługo...

„Chciałem poczuć się wolny”, powiedział Arin jeszcze w Herranie. Kestrel zaczerpnęła głęboko w płuca mroźnego powietrza. Smakowało wolnością i poczuła się wolna. Smakowało życiem i poczuła się żywa.

Przez chwilę zastanawiała się, co by się stało, gdyby już nigdy nie wróciła do pałacu.

Przycisnęła ramiona do piersi. Znalazła się w mroczniejszej części miasta. Latarnie przeredziły się, a potem zupełnie znikły. Kestrel wybierała ulice wiodące w dół, bo prowadziły do morza. Wreszcie dotarła do labiryntu wąskich alejek. Znalazła się w Cieśni.

Wyminęła kota, który na jej widok czmychnął w cień. Noc w tym miejscu pełna była dźwięków, które odbijały się od ścian ściśniętych razem budynków. Z otwartej na oścież tawerny dobiegały odgłosy krzyków i rozmów. Kestrel zobaczyła szyld przybytku, na którym widniała złamana ręka, i mężczyznę wyglądającego na Valorianina, który wytoczył się na ulicę i zwymiotował sobie na buty. Nieznajomy uniósł głowę, otarł usta i zagapił się na dziewczynę niewidzącym wzrokiem.

Nagle drgnął i zmarszczył brwi. Oczy miał zamglone, ale wyraźnie próbował się skoncentrować.

– Czy ja cię znam? – zapytał bełkotliwie.

Kestrel przyspieszyła kroku.

– Nie wyglądasz za dobrze – zauważyła bukmacherka, nie wyciągając rąk z kieszeni. Siedziała rozparta wygodnie na krześle, z nogami na stole, i przyglądała się Arinowi ponad wzmocnionymi metalem czubkami butów.

Mimo relatywnie wczesnej godziny w Złamanym Ramieniu był ścisk. Niedawno przyplłynął statek i marynarze zdążyli już porządnie się wstawić. W kącie sali kilku valoriańskich żołnierzy sprzeczało się ze sobą nad sztonami do kiel i żadeł.

Bukmacherka była spokojna. Bująca się na krześle, popatrywała leniwie na zebranych, paliła i czekała. Wiedziała, że ludzie sami do niej przyjdą.

– Chcesz coś obstawić? – zapytała Arina. Była mniej więcej w jego wieku, może ciut starsza. W jej żyłach płynęła nie tylko valoriańska krew. Rozpuszczone luźno włosy kobiety miały rzadką u Valorian barwę nazywaną przez nich czerwienią wojowników, ale, niemal czarne oczy o migdałowym kształcie i jasnobrązowa skóra wskazywały na północne korzenie.

Arin uśmiechnął się i poczuł ból, gdy naciągnął szwy.

– Wystarczy mi kilka słów – powiedział.

– Naprawdę? Wydaje mi się, że należysz do tych ludzi, którzy chcą więcej, niż potrafią przełknąć. Ta blizna jest świeża.

– Chcę zobaczyć zakłady.

Kobieta wydmuchała chmurę dymu.

– Miałam rację. Zaiste, jesteś szalony. Nikt nie ogląda zakładów... Chyba że naprawdę uprzejmie o to poprosi.

– Potrafię być uprzejmy.

Wskazała brodą stojące obok krzesło.

Arin usiadł.

– Mogę się podzielić informacjami – zaproponował.

Bukmacherka wzruszyła ramionami.

– Nie mam powodów, by ci ufać.

– Mógłbym dla ciebie pracować.

– Nie możesz mi dać tego, czego potrzebuję. To jednoosobowy interes. Och, oczywiście mam opryszków, bo ludziom zdarza się zapominać, że mają zapłacić. Nadałbyś się do takiej roli, ale, bez urazy: to, o co prosisz jest warte o wiele więcej.

Arin zawahał się, po czym sięgnął do kieszeni. Kiedy otworzył dłoń, leżał na niej szmaragdowy kolczyk z kamieniem wielkości ptasiego jaja. Należał kiedyś do jego matki.

– To wystarczy?

Dom stał frontem do morza i oświetlonej pochodniami promenady. Kestrel trzymała się pogrążonego w ciemności tyłu budynku. Słyszała żarty wchodzących do środka marynarzy. Przyszli tutaj, by podać swe imiona zarządcy portu, który wpisywał je do rejestru. Mężczyzna zapisywał nie tylko ludzi, ale również wszystkie towary, które wpływały do portu i z niego wypływały, notował imiona marynarzy, którzy schodzili na ląd, i dokujące u wybrzeża statki. Rejestrował również, skąd przy płynęły poszczególne jednostki i jaki towar miały w ładowniach.

W jego księgach powinna znaleźć wszystko, czego potrzebowała się dowiedzieć o statku przywódcy senatu. Urzędnik nie przywiózł ze swojej wyprawy na Wyspy Południowe żadnych prezentów dla córki.

Może słabował, a może był zły na Maris... A może w ogóle nie zabrał ładunku, co byłoby dziwne, zważywszy na to, że na wyspy pływano głównie po towary luksusowe.

A co, jeśli przywódca senatu wcale na wyspach nie był? Mógł być popłynąć gdzie indziej, w miejsce, gdzie słońce stało wysoko również zimą... Na tyle wysoko, by brązować skórę. Co, jeśli tak naprawdę popłynął na południowy kraniec Półwyspu Herrańskiego, tam, gdzie rosły sercowce? Kestrel pamiętała, jak bardzo Arin niepokoił się nadchodzącymi zbiorami i tym, ile z nich zagarnie imperator. Może przywódca senatu w tajemnicy oceniał ich potencjalną wartość.

Dziewczyna zaczęła, aż marynarze opuszczą biuro zarządcy i oddalą się wiodącą do miasta promenadą. Wtedy sięgnęła po kawałek skały upstrzony małymi muszelkami, zważyła go w dłoni i wybiła tylne okno budynku.

Ze środka dobiegły ją dźwięki odsuwanej pospiesznie krzesła, a potem ciężkich kroków. Zniszczone morskim powietrzem drzwi skrzypnęły na zawiasach. Pod butami zachręściły kamienie. Mężczyzna był coraz bliżej.

Kestrel wiedziała, że zarządca trzyma w dłoni sztylet. Ona również wyjęła swój. Wybrała najprostszą pochwę, jaką miała, i owinęła wysadzającą klejnotami rękojeść broni szalem, wciąż jednak miała wrażenie, że diamenty pobłyskują poprzez materiał.

Zarządca wyłonił się zza rogu budynku. Był potężnym mężczyzną i jak wszyscy wybierani do tej roli służył kiedyś w armii. Nie miał sztyletu, tylko miecz. Jeszcze jej nie zauważył.

Jeśli Kestrel źle to rozegra, to nie dostanie drugiej szansy. Przegra. Wdanie się w walkę z tym mężczyzną oznaczało albo śmierć, albo aresztowanie. W tym drugim wypadku zostałaby zaprowadzona przed oblicze cesarza.

Który zażądałby wyjaśnień.

We krwi dziewczyny szemrało morze, jej żyły pełne były lodowatej słonej wody.

Chwyciła kolejny kamień i cisnęła go w ciemność, w kierunku plaży.

Zarządca odruchowo odwrócił się, szukając źródła dźwięku.

Kestrel uderzyła go w tył głowy rękojeścią sztyletu.

Bukmacherka gwizdnęła z uznaniem.

– Potrafisz zaskoczyć dziewczynę – mruknęła, dotykając leżącego na dłoni Arina szmaragdu. – Skąd mam wiedzieć, że jest prawdziwy?

– Zaryzykuj. Moja oferta obowiązuje tylko tej nocy. Weź go i daj mi to, czego chcę, albo mi nie wierz, a wtedy odejdę i nie wrócę. – Zacisnął palce na kolczyku. Po minie kobiety domyślał się, że już tęskni za widokiem kamienia.

– Kolczyki zazwyczaj występują w parach – zauważyła. – Gdzie jest drugi?

– Stracony.

– Masz więcej takich niespodzianek?

– Nie.

Czarne oczy kobiety błyszczały w świetle świec. Choć w Złamanym Ramieniu było coraz głośniejsze, Arin miał wrażenie, że świat wokół ucichł. Dochodziły do niego tylko stłumione dźwięki, gdy wstrzymywał oddech, czekając, aż bukmacherka podejmie decyzję. Desperacko pragnął, by powiedziała „tak”. I desperacko pragnął, by powiedziała „nie”.

– Dawaj – mruknęła kobieta.

Arin zmusił się do rozluźnienia zaciśniętych palców. Z niechęcią pozwolił, by klejnot, zielony i połyskujący, zajaśniał w jego dłoni. Wciąż jeszcze dotykał opuszkami palców zamkniętego w kamieniu wspomnienia: twarzy matki zawieszanej w ciemnościach i ozdobionej dwiema zielonymi gwiazdami. Jej dłoni na jego czole. Cichego szeptu błogosławieństwa. Kiedy matka uniosła rękę, Arin przechylił swoją i upuścił kolczyk w wyciągniętą dłoń bukmacherki.

Kestrel wlekła bezwładne ciało zarządcy. Jej ramiona płonęły, kontuzjowane kolano protestowało, ale dziewczyna tylko mocniej wbijała obcasy między kamienie i ciągnęła, póki mężczyzna nie trafił na tyły domu, tam, gdzie ciemności były najgęstsze. Wtedy, łapczywie łapiąc oddech, weszła do budynku, zamknęła drzwi i podeszła do leżącego na biurku otwartego rejestru.

Przewróciła kilka kart, szukając wcześniejszych wpisów z tej zimy. Znalazła statek przywódcy senatu. Nazywał się Maris.

Skąd: Wyspy Południowe. Ładunek: brak.

Kestrel puściła stronę, która opadła z cichym szelestem.

Czyżby myliła się w swych podejrzeniach, że senator popłynął do Herranu zamiast na wyspy? Dowód miała przed oczyma.

Ale w takim razie w czym jeszcze się pomyliła? Jej puls przyspieszył. Bała się. Bała się samej siebie, bała się wyborów, jakich dokonała, i własnej pewności. Jej serce biło w rytm szelestu przewracanych kart.

Co były warte jej wszystkie kłamstwa, skoro nie potrafiła dostrzec prawdy? Kestrel myślała, że wie, co jest najlepsze dla Arina. Być może jedynym kłamstwem doskonałym było to, którym mamiła samą siebie?

Ale...

Kestrel ponownie przewertowała księgę.

A jeśli przywódca senatu okłamał zarządcę portu? Albo zarządca portu nie wpisał do rejestru prawdy?

Znalazła najświeższe wpisy. Maris wciąż stała w porcie, a w księdze był numer doku.

Dziewczyna zostawiła rejestr tak, jak go znalazła. Przeszukała szuflady biurka i z jednej z nich wyciągnęła sakiewkę ze srebrem. Schowała ją do kieszeni, a szufladę wyciągnęła i wytrząsnęła resztę jej zawartości na podłogę.

„Słyszeliście, że ktoś zaatakował nadzorcę portu?” Kestrel wyobraziła sobie strażników. „Niech szlag

trafi tych złodziei”.

Dziewczyna opuściła budynek i ruszyła do doków.

– Mam nadzieję, że rozumiesz – powiedziała bukmacherka, chowając szmaragd – że jeśli zajrzysz do mojej książki, to nie będziesz mógł niczego obstawić. Nie u mnie. Nie i koniec. – Zdjęła nogi ze stołu i wyprostowała się na krześle, jakby chwila wymagała powagi. Z wewnętrznej kieszeni kurty wyjęła cienki kajet. – Jest coś konkretnego, co chciałbyś zobaczyć?

– Pokaż mi zakłady dotyczące wesela.

Kobieta uniosła brew i Arina zastanowiło, czy nie wiedziała przypadkiem, kim był. Bukmacherka znalazła listę klientów i podała mu otwarty na właściwych stronach zeszyt.

Zakłady dotyczyły nocy poślubnej. Obstawiający byli bardzo szczegółowi i wykazali się nie tylko wścibstwem, ale i ogromną wyobraźnią. Arin pożałował, że zobaczył to, co zobaczył.

– Nie to – mruknął. – Nie o to mi chodziło. Chcę poznać zakłady o suknię ślubną.

Obydwie brwi bukmacherki podjechały wysoko, tym razem jednak jej mina wyrażała jedynie znudzenie. Przewróciła kilka stron i znów podała mężczyźnie kajet.

Arin zobaczył, co obstawiał przywódca senatu. Jego nazwisko widniało mniej więcej w połowie listy. Inni również stawiali na czerwony kolor sukni, ale nikt prócz senatora nie wikłał się w szczegóły, takie jak liczba guzików, rodzaj dekoltu, długość trenu, wygląd pochwy na sztylet...

Mężczyzna raz jeszcze przestudiował zakłady. Najwyraźniej nie wziął czegoś pod uwagę... Wcześniej zbyt szybko przebiegł listę wzrokiem, szukając nazwiska senatora i chcąc jak najszybciej zapomnieć o tym, co wcześniej pokazała mu bukmacherka. Dopiero za drugim razem dostrzegł, że nie tylko przywódca senatu obstawiał detale ślubnej sukni. Ktoś inny zrobił dokładnie to samo, tylko nieco wcześniej.

Arin postukał palcem w imię.

– Kto to jest?

Bukmacherka rzuciła okiem na kajet.

– Pałacowa inżynierka. Zajmuje się wodociągami. Akwedukty, kanały, takie rzeczy.

Mężczyzna zamknął zeszyt i oddał go właścicielce.

– To wszystko? – zdziwiła się kobieta.

– Tak. A jeśli chcesz wskazówki – dodał po chwili – to pani inżynier ma rację.

Bukmacherka podwinęła nogę i oparła ją o siedzisko krzesła, drugą zaś machała w powietrzu. Wsparła się łokciem o kolano, podparła brodę pięścią i popatrzyła na Arina.

– Mam wrażenie, że przepłaciłeś. Może masz ochotę na coś ekstra, zanim znikniesz?

Po molo przechadzali się marynarze. Kestrel cofnęła się i potarła zziębnięte ramiona. Doki ciągnęły się daleko w czarne morze, a o burty statków rozbijały się fale.



Dziewczyna obserwowała zwłaszcza jeden z okrętów. Dostrzegła, jak kilku załogantów Maris schodzi na ląd i kieruje się w stronę miasta. Pozwoliła im przejść.

Po jakimś czasie dostrzegła wymarzony cel. Mężczyzna szedł sam, zarumieniony od zimna i alkoholu. Lekko chwiało się na nogach i pogwizdywał.

– Marynarzu – zawołała Kestrel, gdy ją mijał. – Może partyjkę kart?

Zatrzymał się. Gdy podszedł bliżej, dziewczyna dostrzegła, że wcale nie był pijany. Oczy miał bystre i przyjazne, a na ustach chytry uśmiešek. Mężczyzna sięgnął do kieszeni kurty, wydobywając z niej fajkę. Sposób, w jaki ją nabijał, powoli i z namysłem, powiedział Kestrel, że marynarz nie będzie łatwym przeciwnikiem.

Ucieszyło ją to.

– No więc? – zagała. – Zagrasz?

Wyszczerzył zęby.

– Z piękną damą? Zawsze.

Zeszli z promenady na kamienistą plażę, gdzie znaleźli kilka ustawionych obok siebie skrzyń. Ktoś, ktoś grał w tym miejscu wcześniej, zostawił po sobie pustą butelkę po winie i rozsypany na deskach tytoń.

Kestrel usiadła.

– Tuszę, że masz karty – rzuciła.

– Marynarz zawsze ma karty – odparł mężczyzna i również zajął miejsce. Przypalił fajkę i wciągał dym tak długo, aż tytoń zaskwierczał i zaczął się żarzyć. Potem sięgnął po sakiewkę.

– Zagrajmy o coś innego – zaproponowała dziewczyna.

– Miałem nadzieję, że to powiesz.

– Wyjmij łeb z rynsztoka, przyjacielu – prychnęła Kestrel. – Walutą będą pytania i odpowiedzi.

– A mogę zapytać o coś rynsztokowego?

– Jeśli wygrasz.

– Ostrzegam, jestem całkiem niezły.

Kestrel uśmiechnęła się szeroko.

– Ja jestem lepsza.

Bukmacherka usiadła Arinowi na kolanach. Objęła udami jego biodra i pachnącymi tytoniem palcami przesunęła po jego szczęce. Odchyliła nieco głowę i popatrzyła na niego błyszczącymi czarnymi oczyma. Jej włosy w kolorze płomieni łaskotały go w policzek, chłodne i jedwabiste w zetknięciu z blizną na jego twarzy. Arin pomyślał o tym, jak został oszpecony... Ale w tej chwili nie czuł się szpetny.

– Chciałabym zawrzeć zakład – mruknęła kobieta, a potem pochyliła się i wyszeptała mu coś do ucha.

Dłonie Arina przesunęły się na jej talię.

– Wyglądasz na rozczarowanego – zauważyła Kestrel.

Marynarz rzucił karty na improwizowany stół.

– Miałem nadzieję na coś bardziej pasjonującego niż powiedzenie ci, że tak, owszem, miesiąc temu Maris popłynęła do południowego Herranu. Skoro już przegrywam, nie mógłbym zrobić tego w interesujący sposób?

Śmiech Kestrel skropił się w biały obłok pary w zimnym powietrzu.

– Możemy zagrać o twoją kurtkę.

– Och, cudowny pomysł. Może od razu przejdziemy do tej części, w której wygrywasz i zostajesz w samej koszuli?

Arin zdjął bukmacherkę ze swych kolan i łagodnie posadził ją z powrotem na krześle.

– To smutne, gdy ktoś działa wbrew swojemu najlepszemu interesowi – powiedziała kobieta.

Czasem Arin miał wrażenie, że wciąż znajduje się w posiadaniu Kestrel. Pomyślał o srebrze, które za niego zapłaciła, i o tym, jak bardzo mu ono ciążyło. Nie potrafił zapomnieć. Trzydzieści zworników stało się jego częścią. Kiedy w Herranie, jeszcze przed rebelią, zaczął lepiej poznawać Kestrel, ciężar stał się mniejszy. Arin poczuł, jakby ciepły prąd wypchnął go na powierzchnię i pozwolił pozostawić za sobą upiorny ciężar. Jednak teraz, po zawarciu pokoju, w tym przeklętym mieście znów czuł wagę srebra. Było ciężkie niczym głaz.

Mimo to nie był w stanie zignorować własnych pragnień. Odwrócił się od bukmacherki.

– Sam wiem, co jest dla mnie najlepsze – powiedział.

Odszedł od stolika, opuścił tawernę i zanurzył się w noc.

Marynarz wstał i wyciągnął do Kestrel dłoń. Pozwoliła, aby pomógł jej wstać. Z pietyzmem owinał ją swą kurtką i zawiązał luźne poły. Przyglądał się dziewczynie ze swego rodzaju fascynacją.

– Och, słodka pałacowa pokojówko, jesteś pewna, że nie chcesz ruszyć ze mną na morze?

– Zatopiłabym statek. Chyba zauważyłeś, że przynoszę pecha.

– Mnie to odpowiada. – Wycisnął na jej policzku pocałunek, a potem ruszył biegiem po skałach na promenadę. – Zamarzam! – krzyknął, pędząc w stronę miasta. Rozpostarł ramiona i zaczął śpiewać piosenkę, której melodię wcześniej gwizdał. Śpiewał na całe gardło. Mniej więcej trzymał się tonacji i słuchanie jego zdyszanego głosu mieszającego się z szumem fal sprawiło Kestrel przyjemność.

Piosenka nie była piękna, a głos marynarza nie był głosem Arina, który kojarzył się z ciężkim, wonnym likierem. Ale była w nim radość. Kestrel cieszyła się, że miała okazję go usłyszeć, i pomyślała, że niektórzy są wdzięczni za to, co mogą mieć.

KESTREL DOSTAŁA TO, CZEGO CHCIAŁA. POWINNA ZNALEŹĆ się jak najprędzej w pałacu, ale miała nogi jak z ołowiu. Powoli wspinała się na wzgórze.

Nie chciała wracać. Sprzeciw rósł w niej z każdym kolejnym krokiem. Dziewczyna przełykała nerwowo ślinę. Przystanęła przed mostem spinającym brzegi spływającej z góry i wijącej się przez miasto rzeki. Powinna po nim przejść. Powinna jak najszybciej znaleźć się po drugiej stronie i przemknąć przez dzielnicę bogaczy oświetloną olejowymi lampami w kloszach z ciętego w romby szkła.

Nie zrobiła tego.

Dotknęła żelaznej bariery ciągnącej się wzdłuż rzeki. Metal był tak zimny, że aż parzył. Kestrel szła przed siebie, sunąc po nim dłonią. Wędrowała najpierw powoli, potem coraz szybciej. Prawie biegła brzegiem rzeki. Nie miała celu, chciała tylko iść i iść, byle dalej od miejsca, w którym powinna się znaleźć.

Inżynierka od wodociągów... Arin wszedł po wąskich schodach wiodących poza Cieśnię. Na górze zatrzymał się i odwrócił, by spojrzeć na miasto. Błyszczące w ciemnościach lampy wyglądały jak klejnoty rozrzucone na czarnym aksamicie.

Arinowi zakłady dotyczące sukni ślubnej Kestrel powiedziały wiele. To on, a nie Tensen, miał rację. Przywódca senatu otrzymał nagrodę w postaci wartych fortunę informacji. Musiał przysłużyć się jakoś imperatorowi. Ale jak?

A jeśli inżynierka otrzymała podobną zapłatę... Ona również czymś na nią zasłużyła.

Arin usłyszał szmer płynącej wody. Rzeka.

Pamiętał, że niedaleko był kanał, w którego okowach rzeka zwężała się i uspokajała dzięki systemowi tam. To właśnie inżynierka go zaprojektowała.

Mężczyzna znalazł rzekę i ruszył jej brzegiem.

Na widok systemu tam Kestrel przystanęła. Przez kilka chwil podziwiała przemyślną konstrukcję. Tamy zamykano i otwierano, by podwyższyć lub obniżyć poziom wody, aby barki mogły transportować towary w głąb miasta.

„Niezwykły wynalazek”, pomyślała dziewczyna. „Dzieło wielkiego umysłu”.

Gdy Arin zbliżył się do tam, odkrył, że nie jest sam. Nieopodal, zwrócona do niego plecami, stała jedna z pałacowych pokojówek. Valorianka. W bladym świetle odległej lampy mężczyzna dostrzegł białe obszycie jej sukni wystające spod wielkiej kurtki. Kobieta miała włosy okryte szalem i była tylko cieniem pośród cieni.

Z jakiegoś powodu na ten widok Arinowi drgnęło serce. Mały chłopiec, którym niegdyś był, ten, którego odbicie mężczyzna widział niekiedy w lustrze, przemówił szeptem w jego wnętrzu. „Samotna”, powiedział. „I piękna”.

Ale to była żywa osoba, a nie oprawiony w ramy obraz. To była valoriańska kobieta, z którą Arin nie chciał mieć nic wspólnego. Jej pałacowa suknia przypominała mu o wszystkim, co utracił na rzecz imperium.

Kazał chłopcu odejść, po czym ruszył przed siebie. Szedł brzegiem kanału, aż ten zaczął zakręcać. Nawet gdyby obejrzał się za siebie, nie dostrzegłby już pokojówki.

Im dłużej Kestrel patrzyła na tamy, tym bardziej czuła się jak rzeka. Wyczuwała w sobie mnóstwo piętrzących się emocji, skrywanych za zatrzaśniętymi na głucho żelaznymi bramami kłamstw.

Nagle posłyszała kroki.

Kolejny nocny wędrowiec. Mężczyzna zwolnił, ale się nie zatrzymał. Echo jego kroków stawało się coraz cichsze, aż wreszcie umilkło. Kestrel również powinna wreszcie wracać do pałacu. Nie mogła tu tkwić bez końca.

Coś sprawiło, że Arin się odwrócił. Może kierowała nim ręka boga? Nie umiał powiedzieć. Nagle okazało się, że wraca po własnych śladach, zaniepokojony i zdecydowany zarazem.

Jego umysł starał się rozwikłać zagadkę. Skąd nagła potrzeba powrotu? Skąd przekonanie, że to istotne? Przecież stojąca nad kanałem pałacowa pokojówka nie była żadnym tajemniczym zjawiskiem. A nikogo poza nią tam nie było.

A jednak...

„Spiesz się”, mówiły stopy Arina.

„Prędziej”, poganiało go serce.

Jednak pokojówka zdążyła już zniknąć.

Szukał jej. Gdy doszedł do miejsca, w którym kanał przechodził znowu w rzekę, a ciemności przecinał wyniosły łuk mostu, przypomniał sobie, że kobieta miała na nogach ciężkie buty do pojedynków. Dlaczego pokojówka miałaby nosić część ceremonialnego stroju pojedynekowego Valorian? Bez sensu...

Chyba że nie miała żadnego innego praktycznego obuwia. Nagle przed oczyma Arina stanął dziwny obraz. Pokojówka bez twarzy przerzucająca sterty bardzo eleganckich trzewików w poszukiwaniu czegoś wygodnego.

Skąd mu to przyszło do głowy?

Również jej sztylet wydawał się niewłaściwy. W tym, że kobieta miała u boku broń, nie było niczego niezwykłego, wszystkie Valorianki chodziły uzbrojone, ale nie owijały rękojeści materiałem. To utrudniało chwyt. Arin nie widział żadnego powodu, by robić coś takiego, poza jednym: by ukryć rękojeść.

Zerwał się do biegu. Słony pot spływający mu po twarzy podrażnił ranę.

Choć mężczyzna nie widział dłoni pokojówki, wciąż je sobie wyobrażał.

Drobne, blade palce. Sięgały ku jego dłoni. Czuł, jak wsuwały się pod jego koszulę i dotykały nagiego ciała. Widział, jak tańczyły na klawiszach, wydobywając z nich dziką melodię, by chwilę potem zamienić ją w łagodną kołysankę.

Kiedy w końcu naprawdę ujrzał ręce pokojówki oparte o barierkę nad rzeką niedaleko mostu, przez chwilę myślał, że wyobraźnia płata mu figle. Palce dziewczyny uderzały lekko o metal. Wygrywały niesłyszalną melodię.

Znał te gesty i znał te dłonie.

Zwolnił. Dziewczyna pogrążona była w myślach. Albo go nie słyszała, albo nie obchodziło jej, że ktoś idzie. Tylko rzeka miała dla niej znaczenie. Rzeka i melodia w jej głowie. Patrzyła w noc.

Arin podszedł do niej bezgłośnie, szeptem wymówił jej imię i dotknął bladej, zimnej dłoni. Musnął palcem małą czarną gwiazdkę, znamię u podstawy kciuka.

Nie chciał jej wystraszyć. I myślał, że tego nie zrobił. Wyczuł jej spokój, gdy odwracała się w jego stronę. Wiedział, że go poznała. Jednak kiedy Kestrel uniosła wreszcie głowę i spojrzała na Arina, zareagowała jak na widok kogoś obcego. Wyrwała dłoń z jego dłoni i uniosła ją, jakby chciała się przed nim zasłonić. Jakby nie chciała na niego patrzeć.

Więc jednak ją przeraził. Na jej ustach zastygł okrzyk. W oczach miała strach.

Stał przed nią potwór. I dopiero teraz sobie o tym przypomniał.

Tym potworem był on.

# 19

KESTREL SPOSTRZEGLA, JAK ARIN ODSKAKUJE PRZED JEJ wyciągniętą dłonią. To bolało. Chciała dotknąć jego twarzy. Chciała...

Miała wrażenie, że ostrze, które go zraniło, uderzyło i w nią. Jakby przeszło któryś z ważnych narządów. Skuliła się w sobie. Z powodu szoku nie mogła wypowiedzieć słowa, ból sprawił, że w płucach brakowało jej powietrza.

Arin dotknął palcami dwóch szwów spinających brzegi długiej rany po lewej stronie jego twarzy.

– Co ci się stało? – wyszeptała Kestrel.

Zasłonił część twarzy dłonią, ale dziewczyna wcześniej dostrzegła, jak paskudne było cięcie. Widziała ściągniętą czarną nicią skórę. Widziała, jak ta blizna odmieniła Arina. Jak próbował ją ukryć.

– Arinie, powiedz mi.

Milczał.

– Proszę – dodała.

Mężczyzna przykucnął. Dopiero po chwili dziewczyna zrozumiała, że sięga po schowany w bucie sztylet.

Jej sztylet. Jej ukochany, znakomicie wyważony sztylet z pieczęcią w rubinie rękojeści. Sztylet, który kilka tygodni temu zabrał jej imperator.

– To – powiedział Arin i podał broń Kestrel.

„Przykro mi”, powiedziała cesarzowi w galerii.

„Nie, tak naprawdę wcale nie jest ci przykro. Ale będzie”.

Upuściła sztylet na ziemię. Arin go podniósł.

– Uważaj – ostrzegł ją. – Zniszczysz ostrze. Miałem okazję przekonać się, że jest świetnej jakości, ostre jak brzytwa. Upewniłem się, że pałacowy strażnik, któremu zabrałem broń, również zdążył się z nim bliżej zapoznać. No cóż, można byłoby pomyśleć, że Valorianin będzie miał dość odwagi, by zaatakować mnie otwarcie, a nie po ciemku i w ślepych korytarzu.

– Arinie, to nie byłam ja.

– Nie powiedziałem, że to ty. – Głos wciąż miał chrapliwy i gniewny.

– Nigdy bym czegoś takiego nie zrobiła.

Arin musiał wyczuć, że Kestrel jest na granicy płaczu. Jej oczy zaszyły łzami.

– Nie uważam, że to twoja sprawka – powiedział łagodniejszym już tonem.

– Dlaczego? – wychrypiała dziewczyna. – Przecież mogłam wszystko zaaranżować. To mój sztylet.

Moja pieczęć. Dlaczego wierzysz w moje słowa? Dlaczego miałbyś w ogóle mi wierzyć?

Mężczyzna podszedł do barierki i, pochyliwszy się nieco, wsparł się o nią przedramionami. Sztylet zawisł nad ciemną powierzchnią rzeki. Kestrel widziała tylko profil Arina.

– Ufam ci – powiedział po długiej chwili milczenia.

– Nie powinieneś.

– Wiem – mruknął.

Usłyszała w jego głosie napięcie. Spojrzał na nią i domyśliła się, że Arin zdaje sobie sprawę, iż je dostrzegła. Przybrał fałszywie nonszalancką pozę.

– Spójrzmy na to logicznie – rzucił lekkim tonem. – Pomysł, że wynajęłaś kogoś, by mnie zaatakował, nie ma zbyt wiele sensu. Nie wiem, co mogłabyś w ten sposób osiągnąć.

– Mogłam chcieć położyć kres plotkom.

– Och, to by było straszne. Lubię plotki.

– Nie wygłupiaj się! Powinieneś mnie za to obwiniać! Musisz!

Potrząsnął głową.

– Ty nie wysługujesz się innymi, gdy przychodzi do brudnej roboty – zauważył.

– A jeśli się zmieniałam?

– Kestrel, dlaczego tak usilnie starasz się mnie przekonać, że to twoja wina?

„Bo to jest moja wina”, chciała powiedzieć.

– Ledwie minutę temu twierdziłaś, że nie masz nic wspólnego z tym atakiem – przypomniał Arin. – I to ma sens. Powiesz mi, dlaczego imperator zabrał ci sztylet? I kogo właściwie chciał ukarać? Tylko mnie? Czy ciebie również?

Kestrel nie mogła dobyć z siebie głosu.

– Uznałbym to za komplement – mruknął Arin – gdyby tylko komplementy cesarza tak cholernie nie bolały. – Wyprostował się i podał dziewczynie sztylet.

– Nie – powiedziała ostro Kestrel.

– To nie wina broni.

Dziewczyna dławiła się własnym bólem. Bólem, poczuciem winy i niesłabnącym zaufaniem Arina.

– Jeśli dasz mi ten sztylet, to wrzucę go do rzeki.

Mężczyzna wzruszył ramionami, wsunął ostrze do pochwy w bucie i stanął przed Kestrel. Cięcie zakrzywiało się na jego policzku, jakby w półśmiechu, ale usta zaciśnięte miał w wąską linię.

– Domyślałam się, że mój nowy wygląd jest fascynujący, ale nie mam ochoty więcej o nim rozmawiać.

Wolałbym podyskutować o tym. – Wskazał szal, którym dziewczyna owinęła głowę, a potem jej ciężkie buty. – Kestrel, co ty wyprawiasz?

Dziewczyna zapomniała o swoim stroju.

– Nic.

Arin uniósł ciemne brwi.

– Głupi zakład – oznajmiła Kestrel. – Córka senatora twierdziła, że nie wymknę się z pałacu bez eskorty.

– Wymyśl coś lepszego.

– Miałam powyżej uszu tej złotej klatki – wymamrotała.

– O! W to mogę uwierzyć. Wątpię jednak, by tylko o to chodziło.

Arin mierzył ją zmrużonymi oczyma. Podszedł bliżej, sunąc dłonią po barierce. Dotknął kołnierza jej marynarskiej kurtki, a potem odsunął go nieco.

Noc zwolniła nagle. I wypiękniała.

Mężczyzna pochylił głowę. Jego szwy drapały Kestrel w policzek. Zanurzył twarz w zagłębieniu pomiędzy kołnierzem kurtki a jej szyją i wciągnął powietrze.

Dziewczyna poczuła, jak zalewa ją fala gorąca. Bez trudu wyobraziła sobie, jak usta Arina dotykają jej skóry. Jak jego wargi rozciągają się w uśmiechu... W duchu widziała o wiele więcej. Widziała, jak zapomina o całym świecie, jak wszystko, co skomplikowane, staje się nagle proste, jak zwinięta ciasno szpula losu rozwija się niczym szkarłatna wstęga. Marzyła o tym. Śniła na jawie, nieruchoma, niemal skamieniała.

Arin wyczuwał jej bezruch. Zawahał się. Uniósł głowę i popatrzył na nią z góry. Żrenice miał rozszerzone.

Puścił ją.

– Pachniesz jak mężczyzna – oznajmił, cofając się o krok. – Skąd masz tę kurtkę?

Głos Kestrel nie drżał aż tak bardzo jak jej ciało.

– Wygrałam ją.

– Kto tym razem padł twoją ofiarą?

– Marynarz. Ograłam go w karty. Było mi zimno. – Zmusiła się do niefrasobliwego tonu. – Prawdę mówiąc, po prostu mi ją dał.

– Ależ pracowity wieczór. Wymykasz się z pałacu, zabierasz kurtki marynarzom... Dlaczego mam wrażenie, że to jeszcze nie wszystko?

Kestrel wzruszyła ramionami.

– Lubię pograć w karty. Dworzanie są w tym beznadziejni.

– I o co dzisiaj grałaś?

– Już mówiłam. O kurtkę.

– Nie, Kestrel, powiedziałaś, że marynarz ci ją dał. Powiedziałaś też, że wygrałaś. No więc, co takiego wygrałaś?

– Nic! Grałam dla zabawy.

Arin parsknął z niedowierzaniem.

– Gra z tobą o nic? Chyba żartujesz.



– Dlaczego? Z tobą grałam o zapałki.

– Tak, to prawda. – Mężczyzna przymknął oczy. Na jego lewej powiece Kestrel dostrzegła niemal pionową czerwoną linię. Zadrapanie od noża. Poczwała, jak jej serce krwawi.

Arin popatrzył na nią szarymi jak morze oczyma. Miał wejrzenie drapieżnika i Kestrel znów poczuła się jego ofiarą. Zawsze tak było. Potem uśmiechnął się. Ten uśmiech był kłamstwem i nie sięgnął pokaleczonej części twarzy.

– Wyzywam cię, Kestrel. Zagraj ze mną w kły i żądła. Zgadzasz się?

Odwróciła się od niego i popatrzyła na rzekę.

– Powinieneś opuścić stolicę.

– Och, jakże mnie kusi morska przeprawa. Zielony sztorm i żadnego towarzystwa.

Kestrel nie odpowiedziała.

– Nie chcę wyjeżdżać – dodał Arin. – Chcę z tobą zagrać. Jeden raz.

To było kuszące, choć rozsądek podpowiadał, że nie powinna tego robić. Dziewczynie coraz trudniej było podjąć właściwą decyzję.

– Kiedy? – zapytała.

– Przy pierwszej sposobności.

Na szczęście u ich stóp nie leżał zestaw do kiel i żadeł. I dobrze. Kestrel będzie miała czas, żeby się przygotować... Choć właściwie nie miała pojęcia, jak miałyby to zrobić.

Przecież to tylko gra. Jedna partia.

– Dobrze – usłyszała własny głos.

– Zwycięzca bierze wszystko – oznajmił Arin.

Popatrzyła na niego.

– O co gramy?

– O prawdę.

Na to Kestrel nie mogła się zgodzić. Ale nie mogła również się nie zgodzić, bo wtedy Arin wiedziałby, że są rzeczy, którymi nie chce się z nim podzielić.

– Nie jesteś zachwycona? – zapytał mężczyzna. – Rozumiem. Może to zbyt niska stawka. Przynajmniej dla ciebie. To o to chodzi, tak? Ja zawsze powiem ci prawdę. Wystarczy, że zapytasz. Wiesz o tym. Po co miałabyś grać o coś, co możesz dostać ot tak? – Mierzył ją wzrokiem. – Kestrel... wiem, że coś ukrywasz. Chcę wiedzieć co. Bardzo. Zawrzyjmy układ. Jeśli wygrasz, to zrobię wszystko, o co mnie poprosisz. Jeśli zechcesz, żebym opuścił stolicę, to wsiądę na statek. Jeśli powiesz, że nie życzysz sobie nigdy więcej mnie widzieć, to mnie nie zobaczysz. Sama wybierzesz. – Arin wyciągnął do niej dłoń. –

Daj mi słowo, że będziesz uczciwa. Przysięgnij na swój valoriański honor.

Kestrel starała się nie patrzeć na wyciągniętą rękę mężczyzny. Mocniej otuliła szyję kołnierzem kurtki.

Przegrana... Nie, nie mogła sobie na to pozwolić. Gdyby wygrała, mogłaby odesłać Arina do domu. Tak byłoby najlepiej. Stolica była dla niego zbyt niebezpiecznym miejscem.

– Kestrel... – Arin dotknął jej nadgarstka. Bardzo powoli wsunął dłoń w ogrzany ciepłem jej ciała szeroki rękaw. Pod kciukiem czuł puls dziewczyny. – Ostatni raz? – zapytał.

Kestrel rozluźniła palce. Mimowolnie, jakby przestały należeć do niej. Dłoń Arina wsunęła się w jej dłoń.

Nagle dziewczynie wydało się, że jest jak komnata pełna wypowiedzianych bezgłośnie życzeń. Marzenia i pragnienia kłębiły się w powietrzu na podobieństwo maskaradnych ciem o maleńkich, szeleszczących skrzydełkach.

– Tak – wyszeptała.

Oczy Arina były jasne w ciemnościach. Jego dłoń gorąca.

– Przysięgnij.

– Valorianin dotrzymuje danego słowa.

– Więc chodź. – Pociągnął ją w kierunku prowadzącej na dół alei.

– Teraz?

– Wolałabyś zagrać w pałacu? Jak myślisz, gdzie byłoby lepiej? W moich czy twoich komnatach?

Puściła jego rękę i potarła dłoń, jakby chciała z niej zetrzeć wspomnienie dotyku.

Patrzył, jak to robi, i wyraz jego twarzy się zmienił.

– Zagramy później – powiedziała i dotarło do niej, że zgodziła się na grę nie tylko dla samej przyjemności gry czy nawet dla zatrutej nagrody odesłania Arina do Herranu, ale również dlatego, że jakaś część jej duszy wciąż miała cichą nadzieję, że to nie ona wygra tę partię. – Później – powtórzyła.

– Nie. Teraz.

– Nie możemy snuć się po Cieśni w nadziei, że nagle znajdziemy jakiś zestaw do gry.

– Nie martw się – mruknął Arin. – Znam odpowiednie miejsce.

ARIN ZASTANAWIAŁ SIĘ, CZY NA PEWNO PRZESTAŁ JUŻ gorączkować. Czuł się jak szaleniec.

Zaprowadził dziewczynę z powrotem do Cieśni. Jego kroki były dłuższe niż kroki Kestrel, zwolnił więc... A już kilka chwil później sadził przed siebie wielkimi susami.

Nie wiedział, co jest rzeczywiste, a co nie. Czy niesmak na twarzy Kestrel, gdy po raz pierwszy ujrzała jego bliznę, był prawdziwy? Przecież później w świetle lampy dostrzegł w jej oczach szok i żal.

A może tylko myślał, że je dostrzegł? „Widzisz to, co chcesz zobaczyć”, przestrzegał go Tensen.

Kiedy Arin odsunął kołnierz skradzionego, pożyczonego albo wygranego płaszcza od szyi Kestrel, powietrze zdawało się iskrzyć. Tak było... Chyba. Ale wtedy dziewczyna skamieniała. Tak samo jak wcześniej na ciemnym i chłodnym balkonie. Może te iskierki istniały tylko w wyobraźni Arina. Może to były zwidy kogoś, kto zdecydowanie zbyt mocno oberwał w głowę.

Mężczyzna nie kłamał, mówiąc, że wierzy Kestrel. Jednak od tej wiary po plecach przechodziły mu ciarki. To nie miało sensu. Arin mógł wymienił mnóstwo powodów, dla których nie powinien ufać dziewczynie. To było głupie. I niezdrowe. I tak naprawdę nie rozumiał, dlaczego to robi. Nie był pewien, czy jego upór w tej kwestii brał się z niesłabnącej nadziei, czy był tylko zachowaniem żebraka, który zasypia na ulicy z ręką wciąż wyciągniętą po drobne monety.

Obejrzał się za siebie. Kestrel, wyraźnie zaniepokojona, rozglądała się po wąskiej alejce. Patrzyła na pełne nieczystości rynsztoki, na oblewane światłem pochodni fronty domów gry, rozsypujące się schody i śliskie od lodu kocie łby.

Zauważyła jego spojrzenie. Podciągnęła wyżej szal, żeby okryć policzki. Zupełnie jakby Arin był kimś obcym. Jakby mogła go oszukać przebraniem.

Przebraniem! Arin przystanął i przez chwilę przyglądał się dziewczynie. Jej jasne włosy skrywał szal. Jej twarz nie nosiła śladów makijażu. Czoło było czyste. Ten przeklęty znak zaręczyn znikł.

A może... Nagła myśl sprawiła, że mężczyźni niemal zakręciło się w głowie. Jego mózg, niepomny na fakty, tworzył fantastyczną historię.

Arin wyobraził sobie, że Kestrel jest Ćmą Tensena.

„Oczywiście”, zadrwił w duchu mężczyzna. „Bez wątpienia. To by wszystko wyjaśniało”.

Zaskoczony figłami, które płatał mu umysł, prześledził w myślach absurdalną historyjkę, którą stworzył. Sugestie Tensena dotyczące Rishy były jedynie sugestiami. Minister nie powiedział niczego wprost. Kestrel miała mnóstwo możliwości, by zbierać informacje. Dwór ją kochał. Była córką generała.

Imperator trzymał ją blisko siebie. Jego syn miał się z nią ożenić. Gdyby dziewczyna rzeczywiście szpiegowała dla ministra, Tensen za żadne skarby nie powiedziała by o tym Arinowi.

Wszystko idealnie do siebie pasowało. Wygląd Kestrel też. Uniform pokojówki. Okrycie marynarza. Coś ukrytego głęboko w oczach dziewczyny... O tak, byłaby świetnym szpiegiem.

No i była jeszcze zniszczona suknia, którą opisała Deliah. Porwana na szwach, brudna i ze śladami wymiocin.

Czy ryzykowanie własną głową nie byłoby bardzo w stylu Kestrel?

Ale z jakiego powodu? Dla Herranu?

A może dla niego...

Bogowie szaleństwa i kłamstw! A więc stało się: Arin oszalał.

Wybuchnął głośnym śmiechem.

Kestrel również się zatrzymała. Dostrzegła, jak na twarzy mężczyzny pojawił się zachwyt, a potem usłyszała głośny śmiech.

– Arinie – zapytała – coś nie w porządku?

– Nic, nic – zaprzeczył, nie przestając się uśmiechać. – A może wszystko? Sam nie wiem.

– O co chodzi?

– Żart. Coś głupiego. Nierealnego. Nieważne.

Dziewczyna nie naciskała. Nie chciała znów usłyszeć tego gorzkiego śmiechu.

Przeszli kilka kroków pod drewnianymi szyldami, które wisały nad drzwiami lokali niczym skamieniałe flagi. Kiedy Kestrel zorientowała się, dokąd zmierza Arin, przystanęła. Po drugiej stronie ulicy była tawerna z szyldem wyobrażającym złamane ramię, który dziewczyna pamiętała. To właśnie tutaj wymiotujący na ulicę Valorianin o mało jej nie rozpoznał.

– Nie mogę tam wejść – oznajmiła dziewczyna.

– Nie dość wykwintny lokal? – zapytał Arin, patrząc na nią z drwiną.

– Ktoś może mnie rozpoznać.

– Nie sądzę.

– Te ubrania aż tak wiele zmieniają? – W głosie dziewczyny pobrzmiwało autentyczne zaniepokojenie. Poczła się tym zakłopotana.

– Kestrel, zaczynam podejrzewać, że uważasz się za zbyt wysoko urodzoną, by wejść do speluny takiej jak ta. A może chodzi raczej o to, że boisz się ze mną przegrać? To akurat najzupełniej rozumiałe.

Dziewczyna skrzywiła się i ruszyła przodem.

W tawernie panował ścisk, było jasno i gwarno. Gęste od tytoniowego dymu powietrze pachniało łożem z tanich świec oraz przenikliwą mieszaniną alkoholu i ludzkiego potu. Kestrel przepchnęła się przez tłum.

– Wiesz w ogóle, dokąd idziesz? – usłyszała rozbawiony głos Arina.

Szła dalej. Bliżej baru łatwiej było oddychać, jednak gdy dziewczyna zbliżyła się do lady, zauważyła, że siedzi przy niej trzech podpitych arystokratów. Jednego z nich знаła nawet z imienia. Należał do elity i podczas spotkania w zimowym ogrodzie siedział nieopodal imperatora.

Kestrel pochyliła głowę. Bała się, że mężczyzna ją rozpozna.

Nie była dość szybka. Arystokrata popatrzył na nią... i obojętnie odwrócił wzrok. Nie zobaczył jej. A raczej nie zobaczył nikogo godnego uwagi. Jeden z jego kompanów parsknął pijackim śmiechem na słowa kolegi i dworzanin obrócił się w ich stronę. Po chwili któryś zawołał barmana, by ten nalał im następną kolejkę. Żaden z mężczyzn nie patrzył na Kestrel.

– Zatrzymałaś się – wymruczał Arin do ucha dziewczyny.

Jej serce wciąż waliło jak młotem. Kestrel obróciła się tak gwałtownie, że wpadła na Arina. Złapał ją za ramię.

– Wychodzę – powiedziała.

– Przecież obiecałaś. Jedna gra.

– Nie tutaj. Nie teraz.

Arin mocniej zacisnął palce.

– A więc się poddajesz. Wygrałem.

Kestrel miała wrażenie, że jej puls uderza inaczej. Wyżej. Pamiętała, że oprócz pokusy było coś jeszcze. Coś innego... I to właśnie było mądre i właściwie. Nie umiała jednak sprecyzować, o co chodziło.

To coś się jednak zmieniło. Stwardniało. Kazało powiedzieć „tak” i odrzucić „nie”. Nazwało dziewczynę tchórzem. Objęło pokusę i poklepało ją po ramieniu.

– Nigdy się nie poddam – oświadczyła Kestrel.

Arin uśmiechnął się szeroko. Dziewczyna zaprowadziła go do odległego kąta gospody, w którym znajdowało się kilka stolików. Wszystkie były zajęte. Za tym najbardziej oddalonym od pijących przy barze arystokratów siedziało dwóch valoriańskich kupców. Kestrel podeszła do nich.

– Zwolnijcie stół – zażądała, kładąc na blacie sakiewkę z pieniędzmi skradzionymi zarządcy portu. Kupcy popatrzyli na mieszek, potem na dziewczynę, a potem uznali, że równie dobrze mogą pić na stojąco. Zabrali srebro i odeszli.

– Bezpośrednie i skuteczne – zauważył Arin, gdy Kestrel usiadła na krześle zwróconym tyłem do baru. Mężczyzna wciąż stał. Dziewczyna spodziewała się kolejnego zgryźliwego komentarza, ale jego wzrok pełen złośliwej radości zmięknął nieco, gdy przepychali się przez tłum. Arin wyglądał teraz po prostu na zmęczonego, jak biegacz, który pokonał ogromny dystans. O czymkolwiek myślał w ciemnej alejce, znikło... albo przynajmniej znacznie się oddaliło. Kestrel dostrzegła to w jego twarzy.

Jego twarz. Okaleczona, a jednak tak bardzo jej droga. Jakim cudem mogła kochać ją teraz jeszcze bardziej? Kim była, skoro na widok cierpienia Arina jej ból stawał się po stokroć większy i po stokroć słodszy?

Coś z Kestrel musiało być bardzo nie tak. Nie powinna marzyć o tym, by dotknąć blizny i nazwać ją piękną.

Arin nie patrzył jednak na dziewczynę. Coś innego przyciągnęło jego uwagę.

Kestrel podążyła za jego spojrzeniem i ujrzała czarnooką, rudowłosą kobietę mierzącą Arina zimnym spojrzeniem. Wyraz twarzy mężczyzny nie zmienił się ani na jotę, jednak dziewczyna wyczuła, że zaszła w nim jakaś zmiana. Ścisnęło się jej serce.

Gdy Arin skoncentrował się na powrót na Kestrel, dziewczyna wpatrywała się w pełną drzazg powierzchnię blatu stolika.

– Pójdę po grę – powiedział. – I po wino. Mam przynieść wino?

Właściwa odpowiedź brzmiała „nie”. Kestrel powinna skoncentrować się na grze. Nie chciała, nie mogła przegrać. Jednak nagle poczuła się dziwnie żałośnie i dotarło do niej, jak bardzo była spięta od chwili, gdy Arin znalazł ją nad rzeką. Zgodziła się.

Mężczyzna wahał się przez chwilę, jakby zamierzał zaprotestować, a potem odszedł od stolika.

Niemal natychmiast pochłonął go tłum.

Arin nie chciał zostawiać Kestrel samą na długo. Wiedział, że dziewczyna przyciągnie uwagę. To leżało w jej naturze. Gdy jednak powrócił z winem i zestawem do gry, wciąż siedziała przy stole samotna i milcząca. Otaczająca ją cisza była niemal upiorna w zestawieniu z panującym w gospodzie harmidrem.

Patrzył na dziewczynę, dostrzegając, że jest nieszczęśliwa. Zrozumiał, co zwróciło jego uwagę nad kanałem, gdy myślał, że to tylko bezimienna pokojówka. Miał wrażenie, że nieznajoma utraciła coś równie cennego jak on.

W myślach Arin przegrywał z dziewczyną w kły i żądła. Pozwalał, by jego pytania pozostały niewypowiedziane.

„Powiedz mi, czego chcesz”, żądał.

A ona odpowiadała: „Opuść miasto”.

Odpowiadała: „Zabierz mnie ze sobą”.

Kestrel uniosła wzrok. Kiedy mężczyzna napotkał spojrzenie jej jasnobrązowych, niemal złocistych oczu, wiedział, że jest głupcem.

Musiał przestać. Sny na jawie sprawiały, że czuł się obolały. Wykrzywiały jego perspektywę. Kiedy zaczął sobie na nie pozwalać? Arin poczuł wstyd na myśl o tym, jak udawał sam przed sobą, że Kestrel jest Ćmą. Odepchnął od siebie to urocze małe kłamstewko. Przykazał sobie do niego nie wracać. Takie myśli rozdzierały go na pół. Rozdarta dusza i rozdarta twarz. Jedna część miała się dobrze, druga szczypała i piekła.

Usiadł i położył na stole grę, postawił wino i szklanę.

– Tylko jedna szklanka? – zdziwiła się Kestrel.

Nalał wina i podał jej naczynie.

– Nie mam głowy do wina. Może być?

– Paskudne – odparła dziewczyna, ale upiła kilka długich łyków.

Arin rozpakował zestaw. Kestrel podniosła jeden z wykonanych z chropawego drewna sztonów i obróciła go w palcach. Kciukiem starła brud. Mężczyzna patrzył, jak znów uniosła szklanę do ust.

Myślał o zniszczonej sukni, o której mówiła Deliah. Tensen zbył tę kwestię machnięciem ręki. Rękaw zabrudzony wymiocinami? No cóż, w końcu dworzanie lubią wino. Arin widział dziesiątki pijanych, strutyh alkoholem Valorian. A co do brudu na spódnicy i rozdartych szwów... Każdy może się przewrócić. W zimowym ogrodzie nie było błota, to prawda, ale Arin nie znał całego terenu wokół pałacu. Do niektórych miejsc nie miał dostępu. Kestrel miała.

Jednak ani potykanie się, ani picie na umór nie pasowały do dziewczyny. Tak mu się wydawało. Teraz patrzył, jak osusza szklanę.

„Może się zmieniłam”, powiedziała nad rzeką.

Mężczyzna wyjął szton z palców dziewczyny, a potem nieco zbyt gwałtownie wymieszał pionki. Obydwoje wyciągnęli swoje zestawy.

Arin jęknął w duchu. Jedynym, co ratowało go przed natychmiastową porażką, była para myszy, a te nie miały prawie żadnej wartości. Poza nimi miał przypadkowe figury żadeł, którymi tak bardzo lubiła grać i wygrywać Kestrel. On za nimi nie przepadał.

Dziewczyna miała szczęście podczas losowania. Arin o tym wiedział. Nie dlatego, że dała to po sobie poznać. Wskazówką był raczej brak jakichkolwiek emocji. Skoncentrowała się.

– Kestrel.

Odrzuciła jeden szton i dobrała inny. Nie patrzyła na Arina. Dostrzegł, oczywiście, że dostrzegł, jak bardzo stara się omijać go wzrokiem. Nic dziwnego. Pieczęta go twarz. Gojąca się skóra swędziała. Miał wielką ochotę wydrapać sobie szwy.

– Spójrz na mnie – poprosił. Kiedy uniosła wzrok, poczuł, że jednak wolałby, żeby tego nie zrobiła. Odchrząknął. – Nie będę więcej przekonywał cię, byś nie wychodziła za niego za mąż.

Kestrel powoli sięgnęła po kolejny szton. Wpatrzyła się w figury. Milczała.

– Nie rozumiem twojego wyboru – ciągnął Arin. – A może rozumiem. Nieważne. Chcesz tego, to pewne. Zawsze robiłaś dokładnie to, czego chciałaś.

– Czyż nie? – Jej głos był płaski i głuchy.

– Zastanawiałem się... – Arin miał pewną koncepcję. Już od jakiegoś czasu. I wcale mu się ona nie podobała. Słowa smakowały gorzko, kiedy obracał je na języku, ale przecież wszystko już przemyślał nie raz i nie dwa, i gdyby nic nie powiedział...

Zmusił się, by jeszcze raz przestudiować sztony. Starał się myśleć tylko o tym, która z figur żadeł będzie Kestrel najmniej przydatna. Odślonił pszczołę i w tym samym momencie tego pożałował.

Wyciągnął wysoki szton kłów. Powinno go to podnieść na duchu, nie mógł jednak pozbyć się wrażenia, że moment, w którym Kestrel wygra i zażąda od niego tego, czego chciała, zbliża się nieubłaganie.

– Myślałem...

– Arinie?

Wyglądała na zaniepokojoną. To pomogło mu podjąć decyzję. Głęboko zaczerpnął powietrza. Żołądek zamienił mu się w bryłę żelaza, a ciało spięło się tak, jak wtedy, gdy przygotowywał się do skoku na głęboką wodę. Albo do przyjęcia ciosu prosto w brzuch. Albo do śpiewania najniżej, jak potrafił. Ciało wiedziało, że walczy o przetrwanie.

– Wyjdź za niego – wyrzucił w końcu z siebie. – Wyjdź za niego i w sekrecie bądź moja.

Dłoń Kestrel drgnęła, jakby dotykała nie sztonów, a rozpalonych węgli. Dziewczyna wyprostowała się na krześle. Pomasowała wewnątrz łokcia. Dopięła ostatnie krople wina. Milczała.

– Nie mogę – powiedziała wreszcie.

– Dlaczego? – Arin aż zatrzęsł się z upokorzenia. Nienawidził siebie samego za to, że zapytał. Blizna zdawała się płonąć. – Przecież to nie różni się za bardzo od tego, co zaproponowałaś mi kiedyś. Pocałowałaś mnie w powozie po zimowym balu. Przecież wiedziałaś, że musiałabyś zachować tajemnicę. A może w ogóle o tym nie myślałaś? Zostałbym jednym z tych specjalnych niewolników, których wzywa się, gdy wszyscy inni już śpią. No więc? Nie tak to miało wyglądać?

– Nie – odrzekła niskim głosem. – Nie tak.

– No to powiedz mi... – Arin przeklinał się za każde kolejne słowo. – Powiedz mi, jak to sobie wyobrażałaś.

– Wszystko się zmieniło – powiedziała powoli.

Arin obrócił twarz w bok, pozwalając, by płomienie świec oświetliły jego zeszpecony policzek.

– Dlatego?

Odpowiedziała, jakby to było oczywiste.

– Tak.

Mężczyzna cofnął się od stolika.

– Chyba jednak się napiję – mruknął.

Ruszył w stronę baru, ale zatrzymał się po kilku krokach i spojrzał przez ramię. Zadbał o to, by jego słowa zabrzmiały obraźliwie.

– Nie dotykaj sztonów.

Kestrel nie zrozumiała. Ten wybuch złości nie miał sensu. Przecież jasne było, że Arin został ranny z jej winy. I że mogło być jeszcze gorzej.

Dziewczyna przeanalizowała w myślach to, czego nie pojmowała. Pomyślała, że rana mężczyzny sięga głębiej, niż się na pierwszy rzut oka wydawało. Przypomniała sobie jego pytanie i własną odpowiedź. Powtórzyła je bezgłośnie.

Powoli dotarło do niej, co się stało. To było nieporozumienie.

Kestrel widziała w bliźnie Arina wiadomość od imperatora. Arin myślał, że chodziło jej o samą ranę.



O jego wygląd.

Wściekł się, bo uważał, że odmówiła mu ze względu na jego oszpeconą twarz.

Dziewczyna poczuła przerażenie. Nie chciała czekać, aż Arin wróci. Musiała go znaleźć. Musiała mu wszystko wytłumaczyć.

Arin przepchnął się do baru, by poprosić o drugą szklanekę. Valoriańska barmanka uparcie go ignorowała. Obsługiwała wszystkich poza Arinem, a gdy do lokalu weszli nowi valoriańscy goście, nimi również się zajęła. Najwidoczniej nie miała zamiaru spojrzeć na mężczyznę, póki ten nie rozpęta awantury. Miał wielką chęć to zrobić. W uszach wciąż dźwięczało mu jedno słowo. „Tak”.

Lada była lepka i cuchnęła skwaśniałym winem. Arin zagapił się na nią, myśląc o szmaragdowym kolczyku i o tym, jak połyskiwał w jego dłoni. Sarsine znalazła go wbitego w zwinięty dywan, leżący w nieużywanej części posiadłości, która znajdowała się niegdyś w posiadaniu rodziny Arina. Szmaragd był jakby żywcem wyjęty z opowieści, w których objawiają się bogowie. Mężczyzna zaklinał się, że nigdy się z nim nie rozstanie.

A jednak to zrobił i zbyt późno zrozumiał, że tak naprawdę to nie informacje chciał za niego kupić. Chodziło o zaufanie do samego siebie. A to utracił. Wierzył w to, że zakłady w księdze bukmacherki były istotne. Jeśli okaże się, że miał rację, to znów uwierzy w siebie. Za to zapłacił klejnotem.

Jego rozpostarte na blacie dłonie były lepkie od potu. Powoli się uspokajał. Wciąż pamiętał Kestrel taką, jaka była w Herranie. Nie myślał o tym, kim stała się później. Tym razem nie popełnił błędu, który z lubością popełniał wcześniej. Nie fantazjował o nowej, do szpiku kości valoriańskiej, zadomowionej w stolicy Kestrel.

Nie. Po prostu zwracał się do niej jak do osoby, którą była dawniej. Traktował ją, jakby była taka sama jak niegdyś. Zadał jej pytanie i uzyskał odpowiedź. Ale tylko pozornie było to takie proste. Tym razem jej „tak” oznaczało również „nie”. To słowo było jak pudełko z fałszywym dnem i miało znaczenie głębsze, niż na pierwszy rzut oka dostrzegał.

Zrozumiał ją opacznie.

Zaczął się zastanawiać, czy dobrze zrobił, odchodząc od stolika. Powinien wrócić. Powinien natychmiast wrócić.

I zrobiłby to, gdyby nie posłyszał urywków rozmowy prowadzonej przy stojącym nieopodal stoliku.

Grupka senatorów nie żałowała sobie alkoholu. W Złamanym Ramieniu obsługiwano zarówno Herrańczyków, jak i Valorian, tego wieczoru jednak tych drugich było wyjątkowo wielu. Dworzanie przy stole rozmawiali o wschodzie.

– ...oszałamiające zwycięstwo – powiedział jeden. – Dokładnie takie, jakiego spodziewałbym się po generale Trajanie.

– Nie może przypisać sobie całej zasługi – odparł inny. – Pomysł podsunęła jego córka.

– Naprawdę?

– Byłem w zimowym ogrodzie o poranku po balu zaręczynowym. To było małe przyjęcie, tylko dla najważniejszych członków dworu. Dyskutowaliśmy w zamkniętym gronie o tym, jak najlepiej zająć Wielką Równinę. Imperator zapytał mnie o zdanie i uważam, że mój pomysł wcale nie był gorszy... Oczywiście nie myślcie, że jestem zazdrosny. Rozumiem, dlaczego cesarz wolał plan lady Kestrel. To właśnie ona zaproponowała, żeby otruć konie. Powiedziała, że te dzikusy nie będą w stanie bez nich żyć. Wszyscy uznaliśmy, że to niezła koncepcja. I okazała się niezła, nieprawdaż?

Dworzanie wybuchli śmiechem.

– Za lady Kestrel! – Jeden z mężczyzn wznosił toast.

– Za lady Kestrel!

Kestrel wstała od stołu, by poszukać Arina, gdy usłyszała wybuch radości. Czyżby została rozpoznana? Nikt nie patrzył na stojącą w kącie pokojówkę, a jednak dziewczyna czuła coraz większy niepokój.

Nie mogła dostrzec Arina w tłumie kłębiących się przy barze ludzi. A może wyszedł z gospody? Czyżby aż tak bardzo go obraziła?

Zapewniała właśnie samą siebie, że Arin nie porzuciłby niedokończonej gry, gdy mężczyzna wyłonił się z ciżby z pustymi rękoma.

Odsunął swoje krzesło od stołu.

– Arinie, to, co powiedziałam wcześniej o twojej ranie...

– Nie chcę o tym rozmawiać – uciął. Usiadł i na nowo rozłożył sztony.

– Ale muszę ci coś powiedzieć! Twoja twarz...

– Nie obchodzi mnie moja twarz!

Kestrel zamknęła usta. Arin ostentacyjnie na nią nie patrzył. Z przerażającym przeczuciem, że znów coś jej umknęło, dziewczyna osunęła się na krzesło.

– Dlaczego ci senatorowie pili na moją cześć?

Mężczyzna nie odpowiedział.

– Dlaczego? – powtórzyła.

Arin popatrzył jej w oczy. Twarz miał bez wyrazu.

– Graj.

– I nie przyniosłeś szklanki – zauważyła dziewczyna. Nalała wina do własnej. Kilka kropli spłynęło z krawędzi naczynia. Otarła je kciukiem, pocierając mocno szkło, i podała mężczyźnie szklankę. Zignorował ją.

A więc Kestrel grała, przyglądając się, jak Arin ze złością wyklada sztony i dobiera kolejne. Czuła emanującą z niego furję, większą niż wtedy, gdy odchodził od stolika. To był zapiekły, nieposkromiony gniew zamieniający mięśnie w kamień.

Gra wymknęła się dziewczynie spod kontroli. Kestrel przygotowała się na porażkę. Właściwie za nią tęskniła. Powie Arinowi prawdę. Przysięgła sobie, że to uczyni. Wszystko zostanie wyjaśnione. Lękała

się gniewu mężczyzny i tego, jak zareaguje na jej słowa. Ale nie chciała już więcej kłamać. Nie mogła tego znieść.

– Czy to ty poradziłaś generałowi, żeby otrul konie wschodnich plemion? – zapytał nagle Arin.

– Co takiego?

– Poradziłaś mu to?

– Tak – wydusiła z siebie – ale...

– Rozumiesz, co zrobiłaś? Setki ludzi, niewinnych ludzi zginęły w trakcie ucieczki do miasta królowej.

– Wiem. To było okropne...

– Okropne? Dzieci umierały z głodu w ramionach płaczących matek! Tego nie da się opisać słowami.

Poczucie winy ciążyło Kestrel jak kamień.

– Mogę to wyjaśnić.

– Jak chcesz wyjaśnić morderstwo?

– A ty? – Dziewczyna poczuła ukłucie złości. – Przez ciebie też umierali ludzie, Arinie. Zabijałeś.

Twoje ręce nie są czyste! Rebelia...

– To nie to samo!

Arin zdawał się dławić słowami. Kestrel przerażało to, że wszystko, co mówiła, obracało się przeciw niej.

– Chodzi mi o to, że miałeś powody.

– Och, moje powody... Nie wierzę, że chcesz o nich mówić. Nie wierzę, że chcesz porównać... –

Głos mu zadrżał, a potem opadł. – Kestrel, jedynym celem imperium jest dominacja. Pomogłaś w tym.

– Nie miałam wyboru. Mój ojciec...

– Pomyślałby, że jesteś słaba? Wydziedziczyłby cię za to, że nie jesteś jego wymarzoną małą wojowniczką z planem ataku na każdy dzień tygodnia? Twój ojciec... – Arin uśmiechnął się ponuro. –

Wiem, że pragniesz jego aprobaty, i wiem, że żeby ją zyskać, jesteś gotowa poślubić księcia. Ale ręce twojego ojca są po łokcie unurzane we krwi. On jest potworem. Kim jest człowiek, który karmi potwora,

Kestrel? Kim jest człowiek, który go kocha?

– Arinie, nie słuchasz mnie. Nie myślisz jasno.

– Masz rację. Nie myślałem jasno od dłuższego czasu. Ale teraz rozumiem. – Arin odepchnął od siebie sztony. – Zmieniłaś się, Kestrel. Nie wiem, kim się stałaś. I nie chcę wiedzieć.

Później, gdy dziewczyna wspominała ten moment, wiedziała, co powinna powiedzieć. W jej wyobraźni Arin wszystko zrozumiał.

Ale naprawdę stało się inaczej.

Furia mężczyzny zamieniła się w niesmak. Wydawał się chory z obrzydzenia. Kestrel poznała to po sposobie, w jaki wstał i odsunął się od niej, jakby chciał uniknąć zarażenia się czymś paskudnym. Zobaczyła to w napięciu jego ramion, gdy obrócił się, mimo iż do niego wołała. Wyszedł z tawerny, a drzwi zatrzęsnęły się za nim z hukiem.

W pałacowej galerii było cicho. Kestrel pomyślała, że tak właśnie musi być w grobie. Kości milczą.

Stała przed obrazem wybranym przez Tensena, właściwie go nie widząc. Wreszcie, po długim czasie, umieściła na płótnie maskaradną ćmę. Okłamywała samą siebie z pełną świadomością, że to czyni. Tak będzie lepiej, mówiła sobie. Niech Arin myśli o niej w ten sposób.

Tak. Tak będzie najlepiej dla wszystkich.

– CO JEST TAKIE PILNE, ŻE MUSISZ NATYCHMIAST WRACAĆ do Herranu? – zapytał imperator.

– To moja powinność wobec ciebie, wasza cesarska wysokość – odrzekł Arin.

– Cóż za przystojne słowa – rzucił władca do zebranych w komnacie dworzan. Senatorowie, lordowie i ich małżonki zaprezentowali całą galerię stłumionych uśmiezków. To było jeszcze gorsze, niż gdyby otwarcie parsknęli śmiechem. Słowa gubernatora bez wątpienia były właściwe i wyważone, jednak on sam nie był już w żadnej mierze przystojny.

Risha się nie uśmiechnęła. Arin dostrzegł ją w drugim końcu sali. Miała kamienne spojrzenie.

– Nie wiem, co mam myśleć o twojej prośbie o zgodę na wyjazd – oznajmił imperator. – Gubernatorze, czy byłeś tu... źle traktowany?

Mężczyzna uśmiechnął się okaleczoną połówką twarzy.

– Ależ nie.

Dworzanie szeptali. Audiencja była lepsza niż niejedna sztuka teatralna. Rozcięty policzek. Paskudny grymas. Drwiny cesarza. Udawanie, że nic się nie stało.

– A co, jeśli twoja obecność tutaj jest dla dworu źródłem nieustannej radości? – zapytał władca.

Arin wszedł w plamę światła słonecznego wpadającego przez okno. Stał przed władcą w sali wypełnionej echem i miał wrażenie, że obserwuje całą scenę z dystansu. Nie spał od czasu, gdy poprzedniej nocy zostawił Kestrel w tawernie, jednak czuł się nadzwyczaj przytomny. Widział, jak poranne słońce przeszywa unoszący się w powietrzu kurz złotym ostrzem i przecina jego raz już rozciętą twarz. W jasnym świetle można było dostrzec wszystkie wystrzępione nitki w ubraniu mężczyzny. I coś jeszcze. Przypięty do jego biodra sztylet i zaciśniętą na rękojeści dłoń, zasłaniającą rubinową pieczęć. Ostrze broni było odsłonięte. Miało dwie ostre krawędzie. Jelec był krótki, dopasowany do ręki o wiele mniejszej niż ręka Arina i zakrzywiony w valoriańskim stylu. Wszystko w sztylecie było valoriańskie.

Tłum dworzan zaszemrał.

„Jego twarz”.

„Kto to zrobił?”

„Ostrze...”.

„Czyj to sztylet?”

„Kobieca broń. Skąd ją wziął?”

„Może ukradł”.

„A może to był... podarunek?”

Arin niemal słyszał szeptane w podnieceniu słowa.

– Twoja gościnność, wasza wysokość, przekroczyła moje najśmielsze oczekiwania – oznajmił. Władca uśmiechnął lekko, nie spuszczać wzroku z zaciśniętej na rękojeści sztyletu dłoni. Arin był zadowolony. Domyślał się, że imperator cieszy się z zaręczyn syna z córką kochanego przez wojsko dowódcy. Dzięki temu małżeństwu generał Trajan stanie się częścią imperialnej rodziny, a armia... Armia będzie jeszcze bardziej lojalna wobec cesarza.

Wciąż jednak krążyły plotki. Nawet wybite zaręczynowej monety nie położyło im kresu. Po raz pierwszy Arin zastanowił się nad nimi na zimno. Pomyślał o pogłoskach jak o czymś, czego można użyć. Tak, mógłby się założyć, że gdyby uniósł dłoń i odsłonił pieczęć Kestrel, wszyscy by ją rozpoznali. Niemał słyszał zbiorowe westchnienie.

Zebrani w sali uznaliby, że plotki to szczerą prawdą.

Valorianie zawsze nosili broń, wyjątkiem były kąpiel i zacisze własnej sypialni. Nieważne, czy arystokraci uznaliby, że Arin sztylet ukradł, czy że go dostał – zastanawialiby się, jak blisko Kestrel musiał być, by wejść w posiadanie jej broni.

– Choć naprawdę ogromnie chciałbym zostać – powiedział – to jeśli mam zarządzać przydzielonym mi terytorium w sposób, który zadowoli waszą wysokość, to muszę tam wrócić.

– Jesteś bardzo odpowiedzialnym młodym mężczyzną, czyż nie?

– Tak. – Arin zmienił chwyt na rękojeści. Nie na tyle, by odsłonić pieczęć, ale na tyle, by pokazać, że mógłby to uczynić.

To się władcy nie spodobało. Kestrel, nieobecna podczas audiencji, i Tensen, który o świcie poszedł do swojej ukochanej galerii i najpewniej nadal tam tkwił, również nie byliby zachwyceni. Po prawdzie minister w ogóle nie zaaprobowałby tego, co robił właśnie Arin. Szantażowanie imperatora? Na oczach dworu?

Arin nie powinien był posiadać tego sztyletu. Powinien być martwy. A jeśli nie, to oszpecony nie do rozpoznania. Może jedno i drugie. Czuł satysfakcję, mogąc przypomnieć cesarzowi o popełnionym przezeń błędzie. Cudownie było grozić najpotężniejszemu człowiekowi na świecie, że będzie musiał wytłumaczyć dworzanom, dlaczego broń jego przyszłej synowej wisi na biodrze innego mężczyzny.

– Czy wolno mi odejść? – zapytał Arin.

– Och! Drogi gubernatorze, cóż to w ogóle za pytanie! Będziemy za tobą tęsknić, to chyba oczywiste, nikt jednak nie będzie trzymał cię tu siłą.

Arin myślał, że uda mu się opuścić komnatę, nim cesarz poczyni jakąś uwagę na temat zszytej czarną nicią czerwonej szramy na jego twarzy. Ale imperator nie miał zamiaru mu odpuścić.

– Ładne szwy – powiedział słodkim głosem, po czym pozwolił Arinowi odejść.

– Spokojnych wód! – Arin usłyszał za sobą kobiecy głos.

Przystanął w pustym korytarzu na zewnątrz komnaty, z której przed chwilą wyszedł, i obejrzał się przez ramię. To była Risha. W jej słowach było ciepło, a ich brzmienie kazało mężczyźnie przypuszczać, że kobieta użyła wschodniego sformułowania przełożonego na język Valorian.

– Cieszę się, że opuszczasz to miejsce – powiedziała. – Nie pasujesz tutaj. A ci, którzy nie pasują, muszą za to zapłacić.

Arin odruchowo dotknął okaleczonego policzka i zamrugał. Potem zacisnął zęby. Jego twarz przestała być jego twarzą, ale co z tego? Może tak było lepiej? Może Arin był zbyt miękki, zbyt ufny i naiwny, może wciąż miał w sobie zbyt wiele z chłopca, którym był przed wojną, tego samego, który kazał mu biec do Kestrel stojącej nad kanałem oblanym światłem księżyca.

Mężczyzna cieszył się, że ten chłopiec znikł. Z ulgą powitał nowego siebie.

– Nie wiem, jak to znosisz – powiedział do Rishy po valoriańsku. Nie cierpiał mówienia w tym języku. Wypowiadane w nim słowa brzmiały ciężko.

Księżniczka zmarszczyła brwi.

– Ale co? Życie na imperialnym dworze? – Potrząsnęła głową. – Jestem na swoim miejscu.

Wspominanie o Tensenie albo o informacjach, które, jak twierdził szpiegmistrz, posiadała Risha, było zbyt niebezpieczne. Stali sami w korytarzu, ale w każdej chwili z komnaty imperatora mógł ktoś wyjść.

– Dziękuję – wyrzucił z siebie pospiesznie Arin we własnym języku.

Po twarzy Rishy przemknął wyraz zakłopotania.

– Nie mówię po herrańsku – przypomniała mu.

Być może mężczyzna powiedziałby coś więcej, ale drzwi do sali stanęły otworem i z pomieszczenia zaczął wylewać się tłum dworzan. Wszyscy patrzyli na herrańskiego gubernatora i barbarzyńską księżniczkę. Arin odwrócił się i odszedł, choć jego usta płonęły od niewypowiedzianych słów. Chciał raz jeszcze podziękować księżniczce. Zastanawiał się, co sprawiło, że Risha gotowa była zaryzykować własne życie, by pomóc jego ludziom.

„Jest zupełnie inna”, pomyślał, oddalając się od dworzan i władcy. Wargi zacisnął w wąską linię, a w ustach czuł metaliczny posmak, jakby przygryzł sobie język.

Risha była zupełnie inna niż Kestrel.

Ryba rzucała się na ladzie. Kestrel zobaczyła, jak handlarz unosi młotek i z całej siły uderza ją w głowę. Wzdrygnęła się, choć wiedziała, że pałacowej służącej taki widok nie powinien razić. Pokojówka nie zwróciłaby uwagi na czerwony śnieg pod stoiskami w alei rzeźników. Nie gapiłaby się na śliskie wnętrzności walające się w rynsztoku i nie myślałaby o tym, że do tej pory nigdy nie widziała zarzynanego kurczaka, i nie zastanawiałaby się, co jej obiad miał w środku, kiedy jeszcze nie był obiadem.

Dziewczyna zmusiła się, by patrzeć na krwawy szlam pokrywający środek ulicy. Gardło miała ściśnięte, ale przecież był po temu powód. Ta obrzydliwa aleja. Pokryty zadziorami drewniany tłuczek

handlarza rybami. Nie chodziło wcale o to, co wydarzyło się ostatniej nocy w Złamanym Ramieniu, ani o wyraz bólu na twarzy Arina i nagłe wyjście mężczyzny. Nie chodziło też o to, czym sobie na to zasłużyła.

Ciaśniej otuliła się kurtką marynarza i uniosła obszyty bielą rąbek sukni.

Obok niej przebiegła mała valoriańska dziewczynka. Splecione w warkocze niemal białe włosy podskakiwały jej na plecach. Trzymała lalkę. Coś w zabawce zwróciło uwagę Kestrel, ale dziewczyna nie zorientowała się co, póki dziecko nie zaczęło błagać matki, by wyciągnęła z koszyka drugą lalkę. Ta wyobrażała odzianego na czarno chłopca. Wtedy Kestrel dostrzegła, że na czole pierwszej lalki wyszyto złotą nicią pionową linię, i zrozumiała, co – a raczej kogo – miały przedstawiać zabawki.

Przepchnęła się przed matkę i córkę. Starła się zapomnieć o lalkach. Szukała Tensena.

Minister rolnictwa wnikliwie przyglądał się wiszącemu na haku, wybebeszonemu świńskiemu truchłu.

– Och, dobrze – powiedział, gdy zauważył Kestrel. – Najwyższa pora. Obawiałem się, że dla zachowania pozorów będę musiał kupić tę świnię, a nie mam pojęcia, jak miałbym przeszmygłować do moich komnat coś tak okazałego.

Wmieszali się w tłum kupujących, głównie służących przybyłych na targ po świeże o poranku mięso. Doszli do końca stoisk, a potem ruszyli na wzgórze, gdzie nie było wielu ludzi.

– Przywódca senatu był w południowym Herranie – powiedziała Kestrel Tensenowi. – Do głowy przychodzi mi tylko jeden powód. Cesarz poprosił go, by ocenił przyszłe zbiory sercowców. Zapewne planuje zabrać ich całość. Dzięki wyprawie senatora będzie wiedział, czy próbujecie zachować coś dla siebie.

W zimowym świetle Tensen wyglądał starzej – miał głębokie zmarszczki i znacznie przerzedzone rzęsy.

– To oznacza dla nas głód.

– Ja... – Kestrel zawahała się przez chwilę. – Mam pewien pomysł.

Tensen czekał. Kiedy dziewczyna wciąż milczała, uniósł brwi.

– Ale może on nie być za dobry – powiedziała wreszcie.

– Na pewno jest lepszy niż brak jakiegokolwiek pomysłu.

– Nie jestem pewna. – Kestrel pomyślała o koniach wschodnich plemion. O tym, jak Arin położył nacisk na słowo „morderstwo”. Jego głos ciął jak ostrze miecza. Rozpłatał jej serce.

Tensen położył dłoń na ramieniu dziewczyny. Choć jego ręka, drobna i lekka, w niczym nie przypominała masywnej ręki generała, gest ten skojarzył się Kestrel z jej ojcem.

– Powinniście zebrać sercowce wcześniej i ukryć zbiory – oznajmiła Tensenowi. – Część zostawcie na drzewach i skażcie zarazą. Wybierz, co uważasz za stosowne. Osy, żuki, gąsienice, cokolwiek, byle szybko się mnożyło. Kiedy imperator każe wam zapłacić daninę... No cóż, to nie będzie wasza wina, że niczego nie macie. – Uśmiech ministra stał się ciepły. Dziewczyna pomyślała, że nigdy nie знаła swoich dziadków. Zaciekawilo ją, jacy byli ojcowie jej rodziców i czy któryś z nich patrzyłby na nią w ten



sposób. – Jeśli cesarz zarzuci wam kłamstwo, to zaprosicie go, by sam zobaczył uprawy. Ale... nie wiem, czy drzewa to przetrwają. Może się zdarzyć, że w przyszłym roku nic nie wyrosnie i będziecie głodować.

– Będziemy się o to martwić w przyszłym roku, jeśli dożyjemy – oznajmił Tensen. Skrzywił się na widok sypiących się z nieba białych płatków. Zaczynał padać śnieg. – Arin naciskał, żebym mu wyjawiał, kto powiedział mi o Thrynnie.

Serce podeszło Kestrel do gardła.

– Co mu powiedziałaś? Nie możesz mu zdradzić, że to ja. Obiecałaś.

– Nie martw się. Obydwoje wiemy, co to znaczy kłamać w słusznej sprawie. Nie wydam cię. Wyjaśniłem Arinowi, że moja informatorka chce pozostać anonimowa. Nazwałem ją Ćmą. Mam nadzieję, że ci to nie przeszkadza? W końcu to tylko domowy szkodnik.

Dziewczyna uśmiechnęła się krzywo.

– Nie mam nic przeciwko byciu ćmą, zwłaszcza maskaradną – oznajmiła. – Gdybym dzięki temu mogła latać, chętnie jadłabym jedwab.

Mankiet koszuli ostatecznie się postrzępił. Arin wrzucił odzienie do skrzyni, a potem odpiął pochwę ze sztyletem. Prawie nic nie ważyła, a jednak sprawiała, że czuł się nieswojo. Nie podobało mu się noszenie broni Kestrel. Tak samo jak nie podobał mu się pomysł, by spakować ją albo zostawić w stolicy. Spojrzał na kufer. Prująca się koszula leżała na jego wierzchu.

Arin odłożył sztylet. Znów sięgnął po koszulę, pociągnął wystającą nić i zaczął owijać ją sobie na palcu. Kiedy poczuł opór materiału, szarpnął. Nić puściła. Mężczyzna zagapił się na nią.

Pomysł, że jedna prosta nitka mogłaby pomóc całemu Herranowi, był zupełnie szalony, ale mężczyzna wyszedł z pokoju, odnalazł Deliah i poprosił ją o kordonki w kilku kolorach.

– Czuć cię rybą – zauważył Arin, gdy Tensen wszedł do pokoju.

– Och, to moje buty. Musiałem w coś wdepnąć. – Minister uniósł wzrok i zobaczył stojący nieopodal drzwi, spięty pasami podróżny kufer. – Arinie, zostawiasz mnie?

– Nie jestem ci tu do niczego potrzebny.

– Naprawdę myślisz, że przydasz się na coś w Herranie? Nie lubię być nieuprzejmy, ale chyba domyśliłeś się już, że bycie gubernatorem polega przede wszystkim na dawaniu cesarzowi tego, czego ten sobie życzy. Twoi kuzyni w Herranie na pewno również są tego świadomi. Dadzą sobie radę.

– Nie wybieram się do Herranu. Płynę na wschód.

Tensen zamrugał, po czym zmarszczył brwi. Położył dłoń na kufrze i dotknął pasów.

– Co masz nadzieję tam znaleźć? – zapytał.

– Sojuszników.

– Wschód nie ma sojuszników. Wschód to wschód. Nie lubi obcych.

– Nie prosiłem cię o radę.

– Pewnie, że nie. Bo gdybyś to zrobił, przypomniałbym ci, że ludzie, którzy udają się na wschód, często z niego nie wracają, a ci, którzy wracają, nie są takimi samymi ludźmi, jakimi byli wcześniej.

– Odmiana dobrze mi robi.

Tensen bacznie przyglądał się Arinowi.

– Nie było cię w komnacie ostatniej nocy. Ciekawe, cóż takiego zainspirowało cię do wyjazdu.

– Tensenie, prowadzimy wojnę. Takie są fakty. Herran będzie musiał wywalczyć sobie wolność, a w starciu z imperium nie mamy szans. Wschód to co innego.

– Dacra jest zamknięta dla obcych.

– Nie jestem jakimś zwykłym obcym.

Minister złożył dłonie na kształt miseczki, po czym rozsunął je, jakby upuszczał na podłogę ziarno. Był to herrański gest wyrażający sceptycyzm.

– Nie wątp we mnie – poprosił Arin.

– To nie w ciebie wątpię, tylko w twój pomysł. Jest niebezpieczny.

– Nic nie jest bezpieczne. Pozostanie tutaj również. Natomiast powrót do Herranu mija się z celem.

Kiedy tu przybyłem, zapytałeś mnie, co bym wybrał: własne bezpieczeństwo czy mój kraj.

– To prawda – powiedział powoli minister. – Zapytałem.

– Więc taki właśnie jest mój wybór.

– Takiego wyboru łatwo dokonać, gdy nie ma się pojęcia o cenie, jaką przyjdzie za niego zapłacić.

– Łatwo czy niełatwo, to nie ma znaczenia. Ważne, że taki jest mój wybór.

Tensen wyduł wargi i pochylił lekko głowę, jakby się nad czymś zastanawiał. Po chwili uniósł wzrok, popatrzył Arinowi prosto w oczy i ściągnął z palca złoty pierścień.

– Weź go.

– Nie mogę.

– Chcę, żebyś go wziął.

– Należał do twojego wnuka.

– Właśnie dlatego powinieneś go mieć.

– Nie. Tensenie...

– Nie wolno mi się o ciebie martwić? – Starszy mężczyzna nie patrzył na trzymany w wyciągniętej dłoni klejnot. Wbijał spojrzenie w Arina. – Nieważne, co powiem, i tak udasz się do Dacry. Jeśli nie chcesz moich rad, to weź ten pierścień. Uhonoruj mój dar, przyjmując go.

Arin niechętnie przyjął podarunek. Pierścień pasował na jego mały palec.

– No to w drogę. – Tensen radośnie poklepał kufer. Nie okazywał emocji i to właśnie zdradzało, z jakim trudem znosił tę sytuację. Starszy mężczyzna nie patrzył na Arina, omijał go wzrokiem. Arin pożałował, że przyjął dar. Pierścień przypominał mu o szmaragdzie jego matki i Arina zastanowiło, co boli bardziej: oddanie komuś tego, co bezcenne, czy też patrzenie, jak to coś zostaje człowiekowi

odebrane. Przez mgnienie oka widział siedzącą w tawernie Kestrel i jej poblądłe, zaciśnięte wargi. Oskarżył ją, a ona wyglądała jak zwierzę w potrzasku, jak...

Nie. Po prostu ją przyłapał. Wyraz jej twarzy krzyczał: winna.

– Po drodze na wschód zatrzymaj się w Herranie – poprosił Tensen i Arin był wdzięczny ministrowi, że ten wyrwał go z zamyślenia. – Mam dla ciebie robotę – dodał minister i opowiedział mu o zbiorach sercowców.

– Jak się o tym dowiedziałeś? – zapytał Arin.

Tensen uśmiechnął się.

– Widziałeś się z Ćmą – zgadł młodszy mężczyzna. – W mieście. To dlatego twoje buty cuchną rybami.

– Powiniennem być je wyczyścić – przyznał minister ponuro.

Arin próbował wyobrazić sobie Tensena rozmawiającego z Rishą na nabrzeżu, a może w alei rzeźników, ale nie potrafił.

– Kiedy się widzieliście? Już prawie południe. Nie było cię dzisiaj na posłuchaniu u cesarza.

Kestrel również.

Nagle Arin wściekł się na samego siebie. Dobrze wiedział, jaką ścieżką ruszyły właśnie jego myśli. Szlag! Nawet teraz, kiedy już wiedział, co zrobiła Kestrel, kiedy usłyszał z jej własnych ust potwierdzenie, jego umysł nie przestawał grać w swoją ulubioną, koszmarną grę. Uczynnie podpowiedział, że Risha absolutnie nie pachniała rybą, w przeciwieństwie do ministra. Wyobrażnia Arina nader chętnie zignorowała to, że księżniczka mogła wcześniej rozmawiać z Tensenem, a przed przyjściem na audiencję po prostu zmienić buty. Nie. Zamiast tego podsunęła Arinowi obraz Kestrel w sukni służącej. Kestrel spotykającej się z ministrem. Wyjawiającej mu wyniesione z pałacu sekrety.

– Dość – warknął. Tensen, zdziwiony, zamknął usta. – Wystarczy, naprawdę. – Arin przycisnął palce do skroni i zaczął je masować. – Nie musisz mi mówić, dokąd i kiedy chodzisz. Nie muszę wiedzieć.

– Arinie, rozzłościłem cię?

– Nie.

– To dlaczego się wściekasz?

– Jestem zły na siebie. – Mężczyzna przesunął dłoń i ścisnął grzbiet nosa. Zawadził przy tym kciukiem o kącik lewego oka. Zignorował pieczenie zadrażnionej powieki. Chciał, by obraz Kestrel wreszcie znikł.

– To głupie. – Arin czuł się wyczerpany. Był ranny, mało spał. Jego ciało zdawało się ociężałe.

– Na bogów, Arinie, usiądź. Wyglądasz, jakbyś miał zasnąć na stojąco.

Tak, zmęczony umysł wyczyniał brewerie. Arin o tym wiedział. Opuścił rękę, podszedł do krzesła i usiadł na nim ciężko. Poczuł się lepiej. Łatwiej było mu się skoncentrować.

– Ostatniej nocy byłem na mieście – powiedział Tensenowi. – Rozmawiałem z bukmacherką na temat zakładów dotyczących sukni ślubnej. Główna pałacowa inżynierka dobrze wiedziała, co obstawić.

Minister wysłuchał, czego młody mężczyzna dowiedział się w tawernie.

– Jeśli imperator zapłacił senatorowi za wyprawę do Herranu informacjami na ten temat, to

niewykluczone, że inżynierka również oddała mu podobną przysługę – zauważył.

– Przyjrzyj się temu.

– Mam zamiar. Tylko co zrobię, jeśli czegoś się dowiem? Nie da się wysłać informacji do miasta wschodniej królowej.

– Ale jest Wyspa Świątynna – przypomniał Arin. Dacrańczycy byli monoteistami, a ich boginię wolno było czcić wszystkim. Również obcokrajowcom pozwalano przybijać do brzegu leżącej nieopodal południowego krańca kraju wyspy, która stała się dacrańskim centrum handlu. – Możesz wysłać wiadomość tam.

– Racja. Wciąż jednak ryzykujemy, że list wpadnie w niepowołane ręce. Sokoły można przechwycić, szyfr złamać...

– Najpierw ktoś musiałby się zorientować, że ma do czynienia z szyfrem. – Arin pokazał Tensenowi woreczek z wielokolorowymi kordonkami. – Pamiętasz dozorcę przysług?

Czas płynął. Pora obiadowa nadeszła i minęła, ale Arin i Tensen ignorowali głód, zajęci sortowaniem nici i ustalaniem, który kolor będzie reprezentował którą osobę. Ten system dobrze się sprawdzał przez długie lata niewoli. Dla każdej litery herrańskiego alfabetu Arin związał inną liczbę supełków. To, jak kolory krzyżowały się ze sobą, również miało znaczenie. W końcu trzymał w dłoni coś, co wyglądało jak kawałek lamówki, którą można by doszyć do mankietu koszuli i pokazywać całemu światu. Nowa moda. Nikomu nie przyjdzie do głowy, że to coś więcej niż tylko ozdoba.

Czerń reprezentowała imperatora. Żółć księcia. Minister wybrał dla siebie zieleń.

– Proszę – mruknął Arin, podając mu szary kordonek. – To dla twojej Ćmy. – Milczał przez chwilę, po czym dodał: – Dla Rishy.

Tensen uśmiechnął się.

Obdzielili kolorami prawie wszystkich ważnych arystokratów, gdy nagle Tensen zapytał tonem, który Arin miał zapamiętać na długo:

– Nie wyznaczysz koloru nici dla lady Kestrel?

– Nie.

Przez okno swej komnaty Kestrel widziała, jak sztandary na barbakanie unoszą się i tańczą w podmuchach zapewne ciepłego wiatru. Padał deszcz, a nie śnieg. Pierwszy dzień wiosny nadejdzie szybciej, niż pragnęła dziewczyna. Po wiośnie nastanie lato. Latem odbędzie się ślub.

Korzystając z chwili samotności, dziewczyna wytrząsnęła z koperty na marmurowy blat stolika maskaradne ćmy. Oddała połowę z nich Tensenowi na wypadek, gdyby to on miał jej coś do przekazania.

Patrzyła, jak owady zmieniają kolory, by dopasować się do mozaiki. Pchnęła jednego z nich palcem i przyglądała się, jak cały proces przemiany zaczyna się od nowa. Nagle poczuła złość. Dlaczego ćmom tak łatwo było się ukryć? Miała ochotę je rozgnieść.

Czyż nie próbowała wytłumaczyć się przed Arinem? Ostatniej nocy była gotowa wszystko mu

powiedzieć. Wciąż jeszcze mogła to zrobić.

Niezdecydowana zgarnęła ćmy z powrotem do koperty.

Przyszła Deliah. Kestrel zupełnie zapomniała, że umówiła się z nią na dopasowanie dziennej sukni. Herranka krzątała się wokół niej, a Kestrel niewidzącym wzrokiem patrzyła na mokre od mżawki okno.

Szwaczka przerwała na chwilę upinanie materiału.

– Chyba powinnaś wiedzieć, że Arin opuścił dziś stolicę – powiedziała cicho. – Odpłynął, gdy zaczęło wiać.

Kestrel zamrugała i ponownie popatrzyła na okno, a raczej poprzez nie, jakby mogła dojrzeć w oddali port, jeszcze dalej morskie fale, a na nich statek... Jednak widziała tylko wyniosłe mury pałacu. Przestało padać. Niebo stało się czyste i przerażająco jasne.

MŁODZI DWORZANIE ROBILI LATAWCE DLA OSIEROCONYCH w czasie wojny valoriańskich dzieci. Nawoskowany czarny papier przyklejano do drewnianych ram i malowano na nim wzór składający się ze złotych oczu oraz piór drapieżnych ptaków. Pierwszego dnia wiosny Kestrel i Verex mieli zanieść latawce do sierocińca.

W wielkim przeszklonym pomieszczeniu, które dobudowano do pałacu po inwazji na Herran, zupełnie jakby imperator zawłaszczył nie tylko cały półwysep, ale przy okazji jego historię i architekturę, Kestrel robiła papierowy łańcuch na ogon latawca. Przy sąsiednich stołach cicho rozmawiali dworzanie. Dziewczyna siedziała sama. Pracowała szybko, choć miała wrażenie, jakby jej palcami poruszał ktoś inny, a ona sama była jak szmaciana lalka w dłoniach dziewczynki idącej z mamą aleją rzeźników.

Myślała o wizycie w sierocińcu. Myślała o opowiadaniu dzieciom, jak ich nieżyjący rodzice przynieśli chwałę imperium. Myślała o oddalającym się od Valorii statku.

Znieruchomiła i z trudem przełknęła ślinę. Posłała po nowy zestaw farb i zaczęła malować swoje latawce w zawiłe wzory w kolorach zieleni, błękitu i różu.

Nagle usłyszała szelest jedwabiu. Jakaś kobieta usiadła obok niej.

– Bardzo ładne – powiedziała i Kestrel rozpoznała Maris. – Ale to nie są wojskowe kolory.

Dziewczyna zanurzyła pędzel w naczyniu z wodą, zamieszała, dzwoniąc o ścianki, a potem sięgnęła po fiolet.

– To dzieci, a nie żołnierze.

– Och, oczywiście. Masz absolutną rację. Te są dużo weselsze. Pozwól, że ci pomogę.

Kestrel kątem oka popatrzyła na kobietę, ale Maris w milczeniu skoncentrowała się na pracy. Dopiero gdy pomalowała swojego latawca we wzory przypominające wyjątkowo krzykliwego motyla, znów się odezwała.

– Twoja przyjaciółka ma cudownego brata. Opowiedz mi coś o nim. Ma kogoś?

Kestrel uniosła pędzel. Farba kapnęła jej na rękaw.

– Co takiego?

– Och, chodzi mi o lorda Ronana. Czy to nie cudowne, że podbój Herranu dał nam tylu utytułowanych młodych mężczyzn? Nowe ziemie, przydział majątków, mnóstwo tytułów... Szkoda, że półwysep nie jest już nasz. Na szczęście lord na zawsze zostanie lordem. A Ronan jest... doskonały! Wyobraź sobie, że któregoś dnia widziałam, jak walczył w mieście i...

– To niemożliwe.

Oczy Maris rozbłysły gniewnie.

– On nie jest twoją własnością!

– Nie o to mi chodziło...

– Nie możemy wszystkie być cesarzowymi. Muszę wyjść za mąż. Mam prawie dwadzieścia lat. –

I dodała cicho: – Nie chcę iść na wojnę.

– Miałam na myśli to, że musiałaś widzieć kogoś innego. – Kestrel starała się mówić spokojnie, ale nie wierzyła we własne słowa. – Ronana nie ma w stolicy. Razem z siostrą i rodzicami udał się na południe.

– Zapewniam cię, że nie.

– Wyjechali. – Język Kestrel zdawał się sztywny. – Bo Jess choruje.

Zdumienie na twarzy Maris ustąpiło zrozumieniu, by przejść w uprzejmość, od której Kestrel ścisnęła się żołądek.

– Lady Kestrel – powiedziała kobieta – mylisz się. Dziwiłam się, czemu ich rodzina unika dworu, ale Jess i Ronan bywają na różnych uroczystościach w stolicy. Widziałam ich kilka razy. Są tutaj od czasu twego balu zaręczynowego.

Kestrel pojechała do domu przyjaciółki. Lokaj Jess wziął od dziewczyny opatrzoną osobistą pieczęcią kartę wizytową i zaprowadził ją do saloniku dla oczekujących. Na ścianach wisiały wypolerowane skrzyżowane włócznie, na których nie było ani śladu kurzu. Dom nie wyglądał, jakby został zamknięty na czas podróży właścicieli na południe.

– Pani obecnie nie ma – powiedział służący.

– Ale rodzina przebywa w rezydencji, tak? – naciskała Kestrel. – Jess jest tutaj?

Służący przestąpił z nogi na nogę. Milczał.

– Jej brat jest w domu?

Kiedy lokaj się nie odezwał, dziewczyna zapytała:

– Wiesz, kim jestem?

Służący wyznał, że Ronan pojawia się i znika.

– Często wychodzi. A jego siostra...

– Skoro jej nie ma, zaczekam w bawialni, aż wróci – oznajmiła dziewczyna, choć wiedziała, że jeśli zostanie, to może spotkać Ronana.

Lokaj wydawał się zakłopotany i niezadowolony jednocześnie.

– Nie wiem, czy to dobry pomysł, moja pani – zaproponował. – Mam wrażenie, że zarówno lady Jess, jak i lorda Ronana może nie być przez dłuższy czas.

– Poczekam.

I czekała. Była gotowa spać na kanapie w salonie, jeśli zajdzie taka konieczność.

Ogień na kominku przygasł. Herbata wystygła.

Kestrel pamiętała rozgniatane na marmurowym gzymsie kominka kruche, szklane płatki naszyjnika i wykrzywioną twarz na wpół śpiącej przyjaciółki.

Może Jess milczała, może kłamała właśnie z tego powodu? Może to przez naszyjnik. Ale przecież Kestrel powiedziała jej o tym, że go zniszczyła, i przyjaciółka jej wybaczyła, czyż nie?

A może...

Co powiedział Jess Ronan? Kestrel myślała, że mężczyzna jest zbyt dumny, by wyjawić siostrze, że oświadczył się dziewczynie na zimowym balu, że został odrzucony i że Kestrel wolała zamiast niego kogoś innego.

Dziewczyna poczuła przerażenie. Kiedy zegar wybił trzecią godzinę, poprawiła się na kanapie. Poduszki pachniały perfumami Jess. Białym kwiatem z Herranu. Dziewczyna widziała go oczyma wyobraźni.

Zapach był mocny. Świeży.

Z salonu rozciągał się widok na drogę. Kestrel popatrzyła na własny powóz i czekającą w nim eskortę.

Nie chciała rozumieć. A jednak rozumiała. Wyobraziła sobie Jess siedzącą na tej właśnie sofie, gdy pod dom zajechał ekwipaż Kestrel. Przyjaciółka wydała instrukcje lokajowi, a potem ukryła się w innej części domu. Czekala. Aż Kestrel odjedzie.

Do oczu dziewczyny napłynęły łzy.

– Wrócę kiedy indziej – poinformowała lokaja, idąc w stronę wyjścia.

Wsiadając do powozu, spojrzała przez ramię i w jednym z okien na piętrze dostrzegła ruch. Ktoś na nią patrzył, uchylivszy zasłonę.

W tej samej chwili, gdy Kestrel zadarła głowę, stora opadła.

Idąc przez barbakan, Kestrel usłyszała zaśmiewających się pałacowych gwardzistów.

– A teraz gdzie się podziewa? – zapytał jeden z nich.

– W psiarni – odparł drugi. – Bawi się w błocie ze szczeniakami. Moim zdaniem to idealne miejsce dla naszego prześwietnego księcia.

Kestrel zatrzymała się, odwróciła i podeszła do strażników. Nie bali się. Najwyraźniej sądzili, że dziewczyna podziela ich opinię.

Popatrzyła na tego, który odezwał się jako ostatni. Uniosła rękę i spoliczkowała mężczyznę. W grobowej, pełnej zdumienia ciszy, która zaległa w barbakanie, dziewczyna zacisnęła w pięść piekącą dłoń i odeszła.

Verex siedział skulony w jednym z boksów na wyściółce z brudnej słomy i karmił szczeniaka za pomocą zanurzanej w mleku szmatki. Wyglądający jak luźny płat skóry pies leżał spokojnie w jego ramionach.



Gdy książę zobaczył Kestrel, sam sprawiał wrażenie zamkniętego w potrzasku zwierzęcia.

– Nie mów tego – poprosił.

– Czego?

– Tego, co zamierzałaś powiedzieć.

Dziewczyna oparła się o drewnianą barierkę i zajrzała do boks.

– Pokażesz mi, jak to robić?

Zaskoczony Verex uniósł dłoń, w której trzymał szmatkę. Mleko zaczęło kapać na szczeniaka.

Kestrel weszła do boks i usiadła obok księcia na brudnej słomie. Wyciągnęła rękę.

– Nie. – Verex chwycił jej dłonie i ułożył je w kształt płytkej miseczki. – W ten sposób. – Umieścił

w jej rękach psa. Zwierzę było miękkie, ciepłe i zdawało się pozbawione kości. Maleńkie ciało poruszało się w rytm oddechu. Kestrel zaciekawilo, czy kiedyś sama taka była, czy ojciec kołysał ją w ramionach i czy, trzymając ją, czuł niezwykły spokój, taki, jaki ona czuła teraz.

– Najśłabszy w miocie – wyjaśnił Verex. – Matka go odrzuciła.

Pokazał dziewczynie, jak wyciskać mleko ze szmatki do bezzębego pyszczka.

– Muszę ci coś powiedzieć.

Książę miał w palcach źdźbło słomy.

– Och, już się domyśliłem. Nietrudno było zgadnąć, jakiego haka ma na ciebie mój ojciec. – Pochwycił jej przestraszone spojrzenie. – Zbyt dobrze go znam. Nawet gdyby mamka wykarmiła tego szczeniaka, ojciec najchętniej skrzyłby mu kark. Nienawidzi słabości, ale kocha znajdować w ludziach słabe punkty. A teraz twój gubernator wyjechał.

Kestrel widziała jak przez mgłę. Wbijiała wzrok w zwierzę.

– Nie o to mi chodziło. Nie to chciałam powiedzieć.

– Ale taka jest prawda. Kochasz go. To twoja słabość. I właśnie z tego powodu zgodziłaś się mnie poślubić.

Kestrel przesunęła kciukiem po miękkim uchu szczeniaka. Wpatrywała się w senne, ślepe zwierzątko, bezmyślnie ssące mleko.

– Nikt nie lubi być wykorzystywany – powiedział książę.

– Przepraszam. Nie miałam zamiaru cię wykorzystywać.

– Szczerze mówiąc, wiedziałem, że tak będzie. To w końcu dwór. Nigdy nie sądziłem... No cóż, w końcu jestem synem mojego ojca, nieprawdaż? Było oczywiste, że moje małżeństwo zostanie zaaranżowane. Że nie pozwolą mi wybrać. Wiem, że byłem zły. Że ciągle jestem zły i to mnie zżera od środka, ale... zrozumiałbym, Kestrel. Naprawdę. Teraz rozumiem. Powinnaś mi była powiedzieć.

– Naprawdę myślisz, że moje powody mają jakieś znaczenie?

– A ty nie?

– Vereksie, zrobiłam coś okropnego. – Miękkie boki szczenięcia unosiły się i opadały, kiedy dziewczyna opowiadała księciu o swoim pomysle otrucia koni i o tym, dlaczego zaproponowała coś

takiego.

Mężczyzna milczał, bawiąc się sianem. Kestrel w duchu przygotowywała się na chwilę, gdy odbierze jej zwierzę, ale nie zrobił tego.

– Słyszałam, że nie popierasz wojny na wschodzie – powiedziała.

– Ojciec mówi, że jestem miękki. Ma rację.

– Tym bardziej musisz mnie winić.

– Za to, że jesteś twarda? – Odsunął z czoła jasne włosy i przyjrzał się jej uważnie. – Myślisz, że to cię definiuje?

– Gdybym nie zasugerowała użycia trucizny, może Wielka Równina wcale nie zostałaby spalona. Może armia niczego by nie zrobiła.

Verex roześmiał się gorzkim, cynicznym śmiechem.

– Gdybym nie rozmawiała wtedy z twoim ojcem – ciągnęła dziewczyna – to, co by się wydarzyło, nie byłoby moją winą.

– Nie wiem, czy niewiedza jest tym samym co niewinność. – Księżę wyciągnął się na plecach na śmierzącej wyściółce. – Myślę, że zrobiłaś wszystko, co mogłaś. Kiedy powiem o tym Rishy, na pewno się ze mną zgodzi.

– Nie. Proszę, nie mów jej.

– Mówię jej o wszystkim – odparł szczerze.

Kestrel znów popatrzyła na szczeniaka. Zastanowiła się, jak by to było mieć kogoś, komu mogłaby o wszystkim opowiedzieć. Poglaskała miękką sierść.

– Będzie żył? – zapytała.

– Mam nadzieję.

Dziewczyna pisnęła, gdy nagle szczeniak nasiusił jej na dłoń. Mocz spłynął po jej przedramieniu i poplamił suknię.

Verex otworzył jeszcze szerzej i tak wielkie oczy.

– Farciara – oświadczył.

– Farciara?

– No wiesz, mógł zrobić co innego. Wtedy byłoby gorzej.

Kestrel uśmiechnęła się.

– Prawda – przyznała. – Masz rację.

Jej uśmiech stawał się coraz szerszy, aż wreszcie dziewczyna wybuchła śmiechem.

Pokojówki były przerażone. Przygotowały kąpiel i praktycznie zdarły z Kestrel suknię. Dziewczyna wciąż czuła ciepło na myśl o tym, że Verex jej przebaczył. Uczucie to towarzyszyło jej w kąpeli.

Odprawiła służące.

Po dłuższym czasie woda wystygła. Włosy dziewczyny, pociemniałe od wilgoci i błyszczące, okrywały jej klatkę piersiową niczym zbroja.

Arin ją odmienił. Kestrel musiała się z tym w końcu pogodzić.

Stała w wannie i zaczęła, aż ścieknie z niej część wody. Potem owinięła się płaszczem kąpielowym, nagle dziwnie zawstydzona własną nagością.

Co konkretnie odmienił w niej Arin?

Wróciła pamięcią do ostatniego lata i do tego, jak wydawało się jej, że mężczyzna otworzył jej oczy. Pomyślała o cudownie nieświadomym niczego szczenięciu i o tym, jak zapragnęła cofnąć czas i nigdy nie usłyszeć o planach imperatora, i nie być odpowiedzialną za to, co się wydarzyło.

Uznała, że powinna otworzyć oczy jeszcze szerzej.

Rozejrzała się.

Stała w bezruchu owinięta aksamitnym szlafrokiem, bo narzeczonej księcia należało się wszystko, co najlepsze. W okna pokoju kąpielowego wprawiono piękne witrażowe szyby. Valorianie lubili bowiem otaczać się pięknem. Na jej pomarszczonych od kąpieli palcach połyskiwały złote pierścienie. Wojny generała przyniosły mu majątek.

Valorianie kierowali się pewnymi zasadami. Kto jednak je ustalił? Kto zdecydował, że Valorianin zawsze dotrzymuje słowa? Kto przekonał jej ojca, że imperium musi rosnać, pożerać kolejne kraje? Że posiadanie niewolników jest prawem zwyczajny?

Generał Trajan nosił swój honor, jakby był mieczem, ciężkim i ostrym, lecz martwym, zastygłym w jednej formie. Nagle Kestrel zdała sobie sprawę, że choć zastanawiała się nad honorem swego ojca i nad honorem Arina, to nigdy nie myślała o swoim własnym.

Uznała, że w ślepej akceptacji cudzej definicji honoru nie ma honoru.

Pochyliła się i dotknęła mosiężnego kranu. W herrańskich domach była bieżąca woda, choć miejscowi używali jej głównie w fontannach. Imperialny pałac miał cały system rur, które transportowały wodę z ciepłych źródeł termalnych w górach, podgrzewały ją w systemie pieców i dostarczały aż na najwyższe piętra. Instalację stworzyła genialna inżynierka, ta sama, która zaprojektowała kanały.

Dzień po wyjeździe Arina Tensen poprosił Kestrel o zbadanie pewnej sprawy.

– Główna inżynierka wyświadczyła cesarzowi jakąś przysługę – powiedział. – Mogłabyś się dowiedzieć jaką?

Kestrel uniosła dłoń z wciąż jeszcze ciepłej rury, która zniknęła w podłodze koło wanny. Podeszła do okna i stanęła w plamie wielobarwnego światła. Jej dłonie jarzyły się błękitem i głębokim różem. Dziewczyna otworzyła okno. W pomieszczeniu pojaśniało. Powietrze było rześkie, wiał lekki wiatr. Kestrel wyczuwała w nim zapowiedź ciepła, kwitnących kwiatów, zieleniących się drzew i traw.

Nadchodziła wiosna.

SZÓSTEGO DNIA NA MORZU ARIN PRZESTAŁ WYMIOTOWAĆ. Tej nocy niebo było czyste, a gwiazdy osiadły grzecznie na swoich miejscach. Statek płynął spokojnie.

Mężczyzna stał na pokładzie i obracał w dłoniach sztylet Kestrel. W ostatniej chwili zdecydował, że jednak go ze sobą zabierze. Broń należała do niego, zapłacił za nią krwią. Tak tłumaczył sobie swoją decyzję.

Schował sztylet do pochwy, odchylił głowę i zapatrzył się na rozciągniętą ponad statkiem połyskliwą wstęgę gwiazd.

W drodze na wschód Arin odwiedził Sarsine. Kobieta wydawała się śmiertelnie zmęczona i na widok jej bladej twarzy i podkrążonych oczu poczuł niepokój. Sarsine prychnęła:

– Chodzi o jedzenie.

– Co z nim nie tak?

– Jest go za mało – oświadczyła, po czym westchnęła i powiedziała, że wszyscy Herrańczycy są wyczerpani.

– To się zmieni – obiecał kuzynce. Wy tłumaczył jej, jak ocalić zbiory sercowców. W geście wdzięczności kobieta dotknęła grzbietu jego dłoni. Potem zmierzyła go twardym spojrzeniem błyszczących oczu. – Popatrz, co oni ci zrobili – warknęła.

– To nic takiego.

Sarsine jednak zapłakała nad jego oszpeconą twarzą i Arin poczuł się jeszcze gorzej. Mimo wszystko pozwolił się kuzynce wypłakać. Nie wiedział, co innego mógłby zrobić.

Sporo później, gdy łązy Sarsine wyschły, kobieta poprosiła:

– A teraz powiedz mi to, co zataiłeś.

Więc Arin opowiedział jej o Kestrel.

Przypomniał to sobie, stojąc przy relingu i patrząc w czarne lustro morza.

Sarsine milczała. Byli w bibliotece jego rodzinnego domu, nie w salonie. W salonie stał fortepian Kestrel. Wielki, błyszczący, obcy. Arin nie mógł przestać o nim myśleć. Najchętniej by się go pozbył.

– To do niej niepodobne – oznajmiła Sarsine.

Mężczyzna popatrzył na nią zimno.

– Ale ty znasz ją lepiej niż ja – przyznała kuzynka.

Arin potrząsnął głową.

– Okłamywałem samego siebie.

Zdawało się, że od bardzo dawna nie myślał jasno. Ostatnią sensowną rzeczą, którą zrobił, było uznanie oferty cesarza za podstęp. Arin wiedział, że nie miał szans wygrać z imperialną armią. Wrodcy żołnierze sforsowali mur. Wiedział również, tak samo, jak wiedział to generał Trajan, że walki będą krwawe, bo Herrańczycy nie poddadzą się łatwo. Ludzie Arina zginą, zabierając ze sobą tak wielu najeźdźców, jak się da... I czym okazał się pokój? Bezkrwawym zwycięstwem imperatora, który za jego pomocą sukcesywnie wykrwawiał Herran, nie tracąc przy tym ani jednego żołnierza.

„Tak, to może być podstęp. Ale i tak się zgodzisz”, powiedziała wtedy Kestrel.

Tamtego dnia padał śnieg. Płatki osiadały na rzęsach dziewczyny. Arin zastanawiał się czasem, co by się wydarzyło, gdyby wyciągnął wtedy dłoń i je starł. Wyobrażał sobie, jak białe drobinki topnieją pod opuszkami jego palców. Wstydził się, że wciąż pamięta tamtą chwilę.

Arin, stojąc na pokładzie dziwnie nieruchomego statku, miał wrażenie, że śni. Że sny, wspomnienia i kłamstwa są jednym i tym samym.

Wzdrygnął się, słysząc plusk wody, z której wyskoczyła ryba. Nie wiedział, od jak dawna tkwił przy relingu. Gwiazdy na niebie zmieniły swoje położenie.

Zmarznięty i zmęczony Arin zszedł do swojej kajuty.

Zima została za nimi. Wiatr wzmógł się i wypełnił żagle. Sławny jeszcze przed wojną herrański kapitan był zadowolony. Statek przyspieszył i rażno ciął morskie fale.

Słońce zamieniło się w stopiony krążek masła. Arin ściągnął ciężką, ciepłą kurtkę ojca. Nie chciał znów jej zakładać.

Morze stało się zielone i zachwycająco czyste. W wodzie mężczyzna widział całe światy. Ławice ryb rozpadały się i łączyły na nowo jak kolorowa układanka.

Któregoś dnia powierzchnię morza przecięło dziwne stworzenie o ząbkowanej różowej płetwie grzbietowej. Wydało z siebie wysoki, drżący zaśpiew i znikło w głębinach.

Rana Arina wreszcie się zagoiła. Mężczyzna sam wyciągnął szwy.

Arin wreszcie znalazł się na wschodnich wodach. Wiatr, morze i słońce pomagały mu nie myśleć.

Choć nie zawsze.

Pewnego upalnego dnia, gdy słońce stało wysoko nad horyzontem, Arin dostrzegł w głębinie coś, co wziął w pierwszej chwili za cień swojego statku. Ale nagle cień poruszył się i przemieścił w zupełnie nieprawdopodobny sposób. Mężczyzna zagapił się na to zjawisko, aż wreszcie uświadomił sobie, że tak naprawdę patrzy na ogromne morskie stworzenie płynące pod okrętem. Nagle pojął, że patrzy na coś, ale nie dostrzega, co to w rzeczywistości jest.

Usłyszał w głowie słowa Tensena: „Widzisz to, co chcesz zobaczyć”.

Arin pomyślał o Kestrel i zadał sobie pytanie, czy wszystkie rany kiedyś się goją. Słyszał łomot krwi

w skroniach. Na chwilę oszołomiła go własna wściekłość.

„O co chodziło Tensenowi? Czy coś sugerował? Co wedle niego powinieneś zobaczyć?”, zapytał cichy głos gdzieś we wnętrzu Arina. Ta nagła nieufność była jak policzek wymierzony ministrowi, który od początku mówił, że z obsesji Arina na punkcie Kestrel nie wyniknie nic dobrego.

Teraz mężczyzna potrafił docenić, choć nie sprawiało mu to radości, że Kestrel była z nim szczerą. Od dawna próbowała wyjaśnić pewne kwestie. Po ucieczce z Herranu wysłała na półwysep armię. Powiedziała Arinowi o swych zaręczynach. Ani razu – mężczyzna wzdrygnął się na to wspomnienie – nie odpowiedziała na jego zaloty. A kiedy zapytał ją o jej udział w planowaniu ataku na Wielką Równinę, nawet nie próbowała zaprzeczać. Winę miała wypisaną na twarzy.

Jasne słońce grzało bardzo mocno. Arin zmusił się, by zaprzestać rozważań, i wyobraził sobie, że zamyka niepokorne myśli w twardej, gładkiej skorupie.

Obrócił na palcu pierścień Tensena, ale go nie zdjął.

Statek rozcinał szmaragdowe wody u ujścia delty, kierując się w stronę miasta wschodniej królowej. Dalej nie popłynie. Arin postanowił odesłać pierścień Tensena do stolicy. Owinął go w chustkę obszytą barwnym kordonkiem zawierającym zakodowaną wiadomość.

Informował w niej ministra, że bezpiecznie przybył do miasta królowej. Niewinne kłamstewko. Niemal prawda. Arin nie chciał, żeby stary Herrańczyk się martwił. A co do pierścienia...

„Nie zniósłbym jego utraty”, napisał Arin na chusteczce.

Potem przypiął na biodrze sztylet Kestrel, który utraciłby nader chętnie.

Samotnie wszedł do szalupy i odbił od statku, który miał pożegłować z powrotem do Herranu. Kapitan zobowiązał się przekazać pierścień i wiadomość kolejnej osobie, która dostarczy je do stolicy. Istniało niewielkie ryzyko, że Tensen nigdy ich nie otrzyma, że przesyłkę przechwycą Valorianie. Jednak Arin nie ufał samemu sobie na tyle, by zatrzymać obrączkę. Nawet gdyby pierścień dostał się w niepowołane ręce, nikt nie powinien skojarzyć go z ministrem rolnictwa. To była tylko prosta złota obrączka.

Wiosłując, mężczyzna patrzył na oddalający się statek. Dopiero gdy wpłynął na wody wąskiej rzeki, porośniętej na brzegach trzcinami, okręt znikł mu z oczu. Dwa razy z jasnego nieba spadł gwałtowny, ciepły deszcz, który przemoczył Arina do suchej nitki.

Rzeka rozwidliła się, przechodząc w system kanałów, nad którymi leżało miasto z gładkiego białego kamienia, pełne smukłych mostów spinających poszczególne wysepki. Na którejś z wież rozdzwonił się dzwon.

Arin próbował się rozeznać w wodnym labiryncie. Kanały pełne były smukłych, eleganckich łodzi, wśród których jego szalupa, wyglądająca jak niezgrabna kaczką, była wyjątkowo charakterystyczna. A gdyby nawet ktoś nie zwrócił uwagi na łódkę Arina, mężczyznę i tak zdradzał odcień skóry. Ludzie odrywali się od swych zajęć, by popatrzeć na obcego. Jakieś dziecko, piorące w kanale ubrania, było tak zaskoczony, że wypuściło z rąk koszulę. Biała materia unosiła się przez chwilę na wodzie, a potem

zatonęła.

Wieść o tym, że w mieście pojawił się ktoś obcy, podróżowała szybciej niż Arin.

Z brzegu wystrzeliły nagle zakończone hakami tyczki. Jeden z haków uderzył mężczyznę w ramię i pozostawił po sobie cieką czerwoną linię.

Łódź Arina została przyciągnięta do brzegu, a on sam otoczony.

WIĘZIENIE NIE BYŁO TAKIE ZŁE. W CELI ZNAJDOWAŁO SIĘ nawet niewielkie okno z widokiem na niebo.

Arin próbował wyjaśnić ludziom, którzy go pojмали, co robi w mieście, ale choć język herrański był podobny do tego, którym posługiwano się w Dacrze, i zrozumienie go nie powinno nastęczać trudności, miejscowi nie słuchali. Wyraźnie rozeźleni obecnością intruza, traktowali mężczyznę obcesowo.

Ciemne oczy tubylców podkreślone były makijażem w odcieniach zachodzącego słońca. Zarówno mężczyźni, jak i kobiety mieli krótko przycięte włosy i nosili białe spodnie oraz koszule o luźnym kroju. Gdy nad miastem przeszła ulewa tak gwałtowna, że krople odbijały się od kamiennych brzegów kanału, przez przemoczony cienki materiał ich szat Arin dostrzegł twarde, wyrobione mięśnie.

Odebrano mu sztylet Kestrel. Na widok valoriańskiej broni spojrzenia miejscowych stwardniały.

Jedna z kobiet zadała Arinowi pytanie gniewnym głosem.

– Spójrz na mnie – odrzekł Arin. – Nie jestem Valorianinem.

Dacrańczycy widzieli przecież jego ciemne herrańskie włosy i szare oczy. Musieli się domyślać, że był niewolnikiem ich wrogów.

A jednak jego słowa tylko pogorszyły sytuację. Atmosfera zgęstniała.

– Proszę – zwrócił się do swoich strażników. – Muszę porozmawiać z waszą królową.

To zrozumieli.

Doskoczyli do niego. Wykręcili mu ręce i związali je na plecach. Potem powlekli go ze sobą.

Arin uniósł dłoń i przesłonił nią widoczne przez okienko jasne niebo. Potem odsunął ją i znów przysunął. Wreszcie zapatrzył się w błękit. Ściany jednego z jego pokoiów w Herranie pomalowano na taki sam odcień. W głowie mężczyzny pojawiło się wspomnienie z przeszłości, związane z lekcjami logiki Arina. Przez pewien czas ojciec się im przysłuchiwał, a następnie przeprosił nauczyciela i sam zajął się nauką syna.

Przez chwilę wspomnienie to dotrzymywało Arinowi towarzystwa. Gdy zniknęło, mężczyzna poczuł strach.

Obcy z valoriańskim sztyletem u boku, proszący o rozmowę z królową?

Arin był głupcem. Ale nie aż takim, by nie domyślać się, co może się stać, gdy ktoś wreszcie otworzy drzwi jego celi.

Podrapał się po policzku, wyczuwając pod palcami grubą i wciąż wrażliwą bliznę. Ból nie był mu



obcy. Valorianie pokazali mu, na jak wiele sposobów ciało może zdradzić człowieka.

Kiedy Arin był niewolnikiem w kamieniołomach, również Cheat udzielił mu kilku lekcji. Twierdził, że to dla jego dobra i że chłopak powinien nauczyć się ignorować cierpienie. Naciął wewnątrz ramienia Arina ostrym odłamkiem kamienia. Chłopak jęknął na widok krwi i próbował wyrwać się z uścisku.

– Dość – powiedział błagalnie. – Proszę.

– Już dobrze, dobrze – zgodził się wreszcie Cheat i rozluźnił chwyt. – Mnie również się to nie podoba. Co mam powiedzieć? Chyba za bardzo cię lubię.

Dwunastoletni wtedy Arin czuł zmieszaną ze wstydem wdzięczność.

Opowieść o wschodnim więzieniu i oknie z widokiem na niebo mogła się skończyć w rozmaity sposób, jednak większość potencjalnych zakończeń nie napawała optymizmem. Arin nie był pewny, jak długo byłby w stanie wytrzymać tortury.

Przypominał sobie, jak referował swój plan Tensenowi. Pożegluje na wschód. Zdobędzie sympatię królowej i skłoni ją do pomocy. Proste. W tym wspomnieniu jego własny głos brzmiał niemal niefrasobliwie.

Nie. Nieprawda.

Arin ze wszystkich sił pragnął opuścić stolicę. Był zdesperowany. Marzył o ucieczce. Wiedział, przed kim. A jednak zawierzył własnym instynktom, choć Kestrel udowodniła mu wcześniej, jak bardzo się mylił... Powinien był wiedzieć, że podróż na wschód to fatalny pomysł. Patrząc w okno, przysięgł sobie, że od tej pory będzie wątpił we wszystko, co zapragnie uznać za pewnik.

Ktoś zbliżał się do celi. Kilkoro ludzi. Arin słyszał ich kroki.

„Logika jest grą”, przypomniał sobie głos swego ojca. „Zobaczmy, jak dobrze w nią grasz”.

Okno w celi. Więzień powinien lgnąć do niego jak ćma do płomienia świecy. Jeszcze niedawno Arin był taką ćmą, kuszoną przez to, co śmiertelnie niebezpieczne. Ktokolwiek nadchodził, spodziewał się, że Arin będzie siedział blisko okna.

Mężczyzna wstał i stanął pod ścianą obok drzwi. Gdy te się otworzyły i jakaś postać weszła do środka, Arin z hukiem je za nią zatrzaskał. Chwycił nieznajomego od tyłu i owinął mu rękę wokół szyi.

Strażnik krzyknął coś we własnym języku.

– Wypuść mnie – zażądał Arin, trzymając unieruchomionego mężczyznę. – Wypuść mnie stąd.

Dacrańczyk sapnął i zaczął szarpać paznokciami przedramię Arina. Dopiero gdy wychrypiał coś w rodzaju „Rusz się”, Arin pomyślał, że strażnik może nie być sam.

I rzeczywiście, w drzwiach stanął drugi mężczyzna. Arin nie pojmował, dlaczego nie ruszył on do walki ani nie zaczął targować się o życie kolegi.

Po chwili milczący mężczyzna wszedł do celi. Kiedy na jego twarz padło światło, Arin jeszcze bardziej zacieśnił chwyt.

Twarz mężczyzny wyglądała jak czaszka. Nie miał nosa, a w jego miejscu ziały dwie czarne jamy nozdrzy. Nóż musiał ciąć od góry, świadczyła o tym blizna nad górną wargą. Również w miejscu uszu

widniały dziury.

– Ty – powiedział do Arina po herrańsku. – Pamiętam cię.

WSCHODNI NIEWOLNIK, KTÓRY PRÓBOWAŁ UCIECZKI DZIEŃ przed tym, jak Kestrel kupiła Arina.

„Oddamy cesarzowi, co cesarskie”, powiedział wtedy Dacrańczyk Arinowi.

– Widzę, że ty też zostałeś naznaczony – zauważył mężczyzna, nie ruszając na pomoc kompanowi. –

Ale wciąż nie jesteś taki śliczny jak ja.

– Kim jesteś?

– Twoim tłumaczem. Puścisz go? – Wskazał brodą strażnika, który stracił przytomność i zwitoczał w uchwycie Arina.

– Jeśli to zrobię, to co się ze mną stanie?

– Coś miłego, niż jeśli tego zrobisz. No dalej, młodziku. Myślisz, że moja królowa zawracałaby sobie głowę przysyłaniem tłumacza, gdyby chciała się ciebie pozbyć?

Arin pozwolił, by bezwładne ciało strażnika osunęło się na podłogę.

– Dobry chłopiec – powiedział mężczyzna o twarzy niczym czaszka i uniósł rękę. Arin pomyślał, że może Dacrańczyk chce dotknąć jego blizny albo położyć mu dłoń na policzku, jak to czynili Herrańczycy. Ten gest zarezerwowany był dla najbliższych i ktoś nieznajomy, a zwłaszcza obcokrajowiec, nie powinien sobie na niego pozwalać, jednak Arin uznał, że robi wyjątek.

Mężczyzna nosił ciężki pierścień, a jego dłoń – zamiast do twarzy – powędrowała do szyi. Herrańczyk poczuł ukłucie, gdy z pierścienia wysunęła się igła. Zachwiał się na nogach, a potem ciemność otworzyła swą paszczę i go pochłonęła.

Ktoś szlochał. Ciepłe łzy skapywały mu na czoło, na powieki, na usta.

„Nie płacz”, próbował powiedzieć.

„Proszę, wysłuchaj mnie”, odparł kobiecy głos.

Wysłucha jej, oczywiście, że tak. Jak mogła pomyśleć, że tego nie zrobi? Kiedy jednak Arin próbował jej odpowiedzieć, z jego gardła dobył się jedynie świst. Pomyślał o liściach. Pamiętał, w jaki sposób został pokarany bóg muzyki. Zamknięty w ciele drzewa spędził w milczeniu sto lat, cały cykl panteonu. Mężczyzna czuł, jak jego skóra twardnieje i zamienia się w korę, jak wyrastają z niej gałęzie, jak rozwijają się liście. Jest usta były pełne zieleni. Wiatr igrał w jego konarach.

Otworzył oczy i poczuł na twarzy wilgoć. Zamrugał i zdał sobie sprawę, że nikt nad nim nie płacze.

Padają, a on leżał na plecach w łodzi, płynącej powoli smukłej skorupie niewiele różniącej się od kajaka.

Deszcz zelżał i ustąpił. Nad Arinem przeleciała ważka o skrzydłach wielkich jak skrzydła ptaka. Owad był niczym plama czerwieni na tle błękitu nieba.

Mężczyzna szarpnął krępujące go więzy.

Łódź poruszyła się i nad Arinem pochyliła się trupia twarz. W świetle dnia okaleczenia wyglądały jeszcze gorzej. Oszepecony Dacrańczyk zacmokał z dezaprobatą.

– Nie przyszło ci do głowy, mały Herrańczyku, że królowa mogła przysłać mnie, żebym tłumaczył twoje przesłuchanie? Jesteś zbyt ufny.

Paznokciem otworzył ukrytą w pierścieniu komorę. Dotknął Arina, a wtedy czaszka, niebo i czerwona ważka znikły.

Imperator był wściekły i okazywał to na wiele sposobów.

Herrańskiemu ministrowi rolnictwa, który przekazał władcy fatalne wieści o ataku szkodników na sercowce, cesarz wysłał sygnowane przez siebie zaproszenie do teatru na przedstawienie o podboju Herranu. Tensen dostał miejsce w pierwszym rządzie i w trakcie sceny przedstawiającej mord herrańskiej rodziny królewskiej został od stóp do głów ochlapany zwierzęcą krwią.

Dwór starał się ugłaskać władcę pochlebstwami, co odniosło skutek przeciwny do zamierzonego. Wielu arystokratów odkryło, że ich dzieci zupełnie nagle postanowiły wstąpić do armii i zostały wysłane na wschód.

– Po prostu nie wchodź mu w drogę – powiedział Kestrel Verex.

– Przecież to osy zniszczyły zbiory – zaprotestowała dziewczyna. – Nie może obwiniać za to mnie.

– Obwinia wszystkich.

Jednak w stosunku do Kestrel imperator zachowywał się nienagannie, niemal czule. Aż do dnia, w którym oznajmił, że dziewczyna ma wziąć udział w zaplanowanej pod koniec tygodnia wojskowej paradzie.

– Twój ojciec wraca do domu.

Kestrel przez moment znów była małą dziewczynką wspinającą się na grzbiet kucyka, by wyjechać ojcu na spotkanie. Chciała zobaczyć go jako pierwsza. Dumnego bohatera powracającego ze śmiertelnie niebezpiecznej bitwy. U pasa nosiła dziecięcy miecz, który jej podarował. Ojciec uśmiechał się na jej widok. Nazywał ją małą wojowniczką.

– Ostrożnie, Kestrel – powiedział imperator. – Przy mnie, oczywiście, możesz być sobą. Nie musisz niczego ukrywać. Ale społeczeństwo może nie przyjąć dobrze radości wymalowanej na twojej twarzy. Nie, kiedy twój ojciec jest ranny.

– Ranny?

Zdenerwowana Kestrel zasypała imperatora setkami pytań. Co się stało? Kiedy ojciec został ranny?

Czy obrażenia są poważne? Czy generał przybywał do Valorii odpocząć, czy... umrzeć?

Ale władca uśmiechał się tylko, wzruszał ramionami i mówił, że właściwie sam dokładnie nie wie.

Przez miasto wił się czarny wąż. Z murów pałacu Kestrel dostrzegła połyskujące na jego bokach i grzbiecie złote łuski. Wyteżała wzrok, by odróżnić poszczególnych odzianych w czerń żołnierzy. Czuła się, jakby ktoś zakrył jej dłonią nos i usta. Ze strachu nie mogła oddychać.

Verex delikatnie dotknął jej ramienia. Imperator zauważył ten gest, lecz z jego twarzy niczego nie dało się wyczytać. Księżę wytrzymał spojrzenie ojca i dziewczyna poczuła się trochę lepiej.

Batalion wspinał się na wzgórze, ciężkie buty ponad tysiąca żołnierzy rytmicznie uderzały o kamienną drogę. W powietrzu, targane wiatrem, powiewały czarne flagi i złote proporce. Kestrel wyjęła z kieszeni sukni małą lunetę.

– To niegodne – skomentował cesarz. – Sądzisz, że twój ojciec życzyłby sobie, byś ujrzała jego twarz, nim on ujrzy twoją? Uważasz go za wroga, którego trzeba podglądać z ukrycia? Okaż szacunek mojemu przyjacielowi.

Kestrel, czerwona na twarzy, schowała lunetę.

Na blankach stali tylko we troje: ona, księżę i imperator. Reszta dworu zebrała się na dziedzińcu. Ustawieni wedle rangi, czekali w bezruchu i milczeniu. Wielu z nich wiedziało, co znaczy walczyć. Reszta sądziła, że wie. Wszyscy stali na baczność.

Puls dziewczyny zwolnił. Z jej ojcem nie mogło być źle. Gdyby rana była naprawdę groźna, generał dotarłby do pałacu na noszach.

Godne zachowanie przestało ją obchodzić. Ruszyła w stronę prowadzących na dziedziniec schodów. Zbiegła po nich. Potknęła się o suknię, przytrzymała barierki i przekleła pod nosem buty na obcasach.

Znalazła się na dole dokładnie w tym samym momencie, w którym mosiężne rogi zagrały na wiwat. Wrota barbakanu stanęły otworem i pierwsi żołnierze wmaszerowali na teren pałacu.

Generał jechał konno wprost na Kestrel. Radość dziewczyny zbladła. Twarz jej ojca była szara, a owijający dolną część jego klatki piersiowej bandaż zakrwawiony.

Generał wstrzymał konia. Żołnierze stanęli za nim. Cisza na dziedzińcu aż dzwoniła w uszach.

Kestrel ruszyła ku ojcu.

– Nie – warknął generał.

Dziewczyna zastygła w pół kroku. Mężczyzna zsiadł z konia. Jego ruchy były powolne. Siodło splamione krwią. Kestrel poczuła przerażenie. Tak bardzo chciała do niego podejść. Chciała mu pomóc, podeprzeć go. To wyglądałoby zupełnie niewinnie. Przecież córka może iść ramię w ramię ze swoim ojcem... Ale generał uniósł obleczoną w ciężką rękawicę dłoń.

Kestrel i tak się zbliżyła.

– Pozwól sobie pomóc – poprosiła cicho.

– Nie zawstydzaj mnie.

Generał wypowiedział te słowa ochryłym szeptem, przez zaciśnięte zęby. Nikt nie usłyszał ani jego, ani Kestrel. A jednak dziewczyna, idąc za ojcem do pałacu, miała wrażenie, że jest zupełnie inaczej, że wszyscy zebrani na dziedzińcu wiedzą o Trajanie i jego córce absolutnie wszystko.

## GENERAL ODMÓWIŁ ZAŻYCIA LEKARSTWA.

– Niewiele dzieli od siebie lek i truciznę – oznajmił.

To medyk trzymał kubek, nie Kestrel, jednak dziewczyna zareagowała, jakby ją samą oskarżono.

– Nikt nie zamierza cię otruć – powiedziała do ojca.

– Nie o to mu chodzi – wtrącił się Verex.

Wszyscy, nie wyłączając imperatora, popatrzyli na księcia. Na twarzy cesarza wciąż malował się ten sam grymas, który Kestrel widziała na murach, gdy Verex położył jej dłoń na ramieniu. Jednak imperialny medyk spojrział na księcia z szacunkiem. Ojciec dziewczyny tylko skrzywił się i zmęczony opadł na zakrwawioną pościel.

Kestrel nie wiedziała, jaki wyraz twarzy ma ona sama.

– Niemal wszystko, co leczy, może również zaszkodzić. To zależy od dawki – wyjaśnił Verex. –

A nawet jeśli dawka będzie odpowiednia, to generałowi mogą nie spodobać się skutki uboczne.

– To powinno zwalczyć infekcję – powiedział medyk. – I pomóc zasnąć.

– No właśnie – oznajmił generał. Jego spojrzenie mówiło, że nie życzy sobie, by kubek z naparem znalazł się choć trochę bliżej niego.

– Muszę oczyścić ranę.

– Możesz to zrobić, gdy jestem przytomny.

– Ojczy, proszę – mruknęła Kestrel. Zignorował ją.

– Stary przyjacielu – odezwał się imperator – po wielokroć udowodniłeś swoją wartość. Nie bądźże uparty.

– Można to podać na siłę – zasugerował Verex. Wszyscy zebrani spojrzeli na niego z przerażeniem.

– Masz to wypić – oświadczył władca generałowi. – To rozkaz.

Ojciec Kestrel westchnął ciężko.

– Nienawidzę, kiedy wróg ma przewagę liczebną – burknął i przyjął lekarstwo.

Jego powieki stały się ciężkie. Zamrugął powoli i zwrócił twarz w stronę Kestrel. Dziewczyna nie wiedziała, czy chciał coś powiedzieć, czy tylko na nią spojrzeć, a jeśli tylko spojrzeć, to co chciał ujrzyć i co ujrzał. Wstrzymała oddech, czekając na jedno bodaj słowo. Na jakiś gest. Gest zupełnie by wystarczył.

Mężczyzna zamknął oczy. Rysy jego twarzy się wygładziły. Zasnął.

Kestrel zdała sobie sprawę, że nigdy wcześniej nie widziała swego ojca w czasie snu. Ten widok wreszcie wycisnął z jej oczu łzy.

– Rana nie jest bardzo poważna – powiedział cesarz, ale miny medyka i Vereksa mówiły zupełnie co innego. – No już, nie płacz – dodał łagodnie i podał dziewczynie chusteczkę.

Księżę odwrócił wzrok.

Kiedy cesarz opuścił pokój, medyk zwrócił się do dziewczyny:

– Pani, ty również powinnaś wyjść.

– Nie.

Lekarz nie umiał ukryć wyrazu dezaprobaty na twarzy.

– Nie zemdleję – zapewniła go Kestrel, choć sama nie do końca w to wierzyła.

– Pozwolisz, że zostanę z tobą? – zapytał Verex.

To nieśmiałe pytanie upewniło medyka, że nic nie wskóra, wziął się więc do pracy.

Przez cały czas księżę nie przestawał mówić do Kestrel. Opisywał jej narzędzia lekarskie i opowiadał, dlaczego tak ważne jest utrzymywanie wszystkiego, a zwłaszcza rany, w czystości.

– Rany podbrzusza są najcięższe – wyjaśnił. – Na szczęście ostrze nie uszkodziło żadnych ważnych narządów.

– Skąd wiesz? – chciała wiedzieć dziewczyna.

– Bo już by nie żył – odparł krótko lekarz.

Cięcie było długie i głębokie. Rozszerzone brzegi rany ukazywały warstwy różowego ciała i żółtego tłuszczu. Medyk polał ranę płynem odkażającym. Ciecz zaczęła musować i z rany popłynęła krew.

Kestrel zrobiło się słabo. Już myślała, że nie dotrzyma danej lekarzowi obietnicy... Wtedy popatrzyła na spokojną twarz ojca. Kto, jeśli nie ona, będzie bronił generała, gdy on sam nie mógł się obronić? Szerzej otworzyła oczy. Mdłości minęły.

– Za głęboka na szwy – wymamrotał pod nosem medyk.

– Najpewniej wypełni ranę mokrą, jałową gazą – wyjaśnił Verex. – Gojenie potrwa długo i zacznie się od najgłębszych warstw. – Głos księcia był spokojny. Mężczyzna zdawał się obracać ponure słowa medyka w coś dającego nadzieję. – To najlepszy sposób, by uniknąć zakażenia, bo pozwala na codzienne oczyszczanie rany.

Lekarz popatrzył na księcia krzywo.

– Nie trzeba tu komentarza – stwierdził.

Ale Kestrel go potrzebowała i Verex o tym wiedział.

Kiedy medyk skończył zmywać krew, a rana znikła pod wieloma warstwami gazy, dziewczyna pomyślała, że jej ojciec wygląda zarazem na większego i mniejszego niż zazwyczaj. Jego twarz wydawała się zawsze jak wykuta w kamieniu. Teraz wyglądała łagodniej. Przefiltrowane przez rzęsy słoneczne światło rysowało białe linie na jego policzkach. W jasnobrązowych włosach nie było ani jednej siwej nitki. Generał był młody, gdy Kestrel przyszła na świat. Wciąż nie był starym człowiekiem.



A jednak wydawał się wieczny.

Medyk zapowiedział, że niebawem wróci, i opuścił komnatę. Verex przysunął krzesło, by Kestrel mogła usiąść u boku ojca. Znowu zdawał się zakłopotany. Przygarbił ramiona i zapytał dziewczynę, czy chciałaby, by z nią został.

Kestrel potrząsnęła głową.

– Nie, ale... dziękuję. Dziękuję, że mi pomogłeś.

Księżę uśmiechnął się. Sprawiał wrażenie zaskoczonego. Dziewczyna pomyślała, że najpewniej nie jest przyzwyczajony do tego, by ktoś okazywał mu wdzięczność.

Została sama z ojcem. Oddech generała był spokojny i powolny. Jego dłoń leżała na pościeli, wnętrzem do góry. Palce miał lekko ugięte.

Dziewczyna nie pamiętała, kiedy po raz ostatni trzymała ojca za rękę. Gdy była jeszcze dzieckiem? Na pewno już kiedyś to robiła.

Z wahaniem ujęła jego dłoń, a potem drugą ręką objęła jego palce i zacisnęła je na swoich.

Generał przebudził się w nocy. Uchylił powieki i popatrzył w stronę ledwie pełgającego, chwiejnego płomyka lampy. Potem szerzej otworzył oczy i zobaczył Kestrel. Nie uśmiechnął się, nie otwarcie, ale jego usta drgnęły. Ucisnął jej dłoń.

– Ojciec... – Kestrel powiedziałaaby coś więcej, ale przymknął powieki w taki sposób, jakby chciał bezgłośnie powiedzieć „nie”.

– Czasem zapominam, że nie jesteś żołnierzem – szepnął łagodnie.

Najpewniej myślał o chwili, w której wjechał na dziedziniec, i o tym, jak przywitała go córka.

– Nie mam pojęcia, jak się przy tobie zachowywać – oznajmiła sucho dziewczyna.

Milczał przez chwilę.

– Może to ja nie wiem – mruknął wreszcie.

Znowu zapadła cisza i Kestrel myślała już, że jej ojciec nic więcej nie powie. A jednak przemówił.

– Aleś ty wyrosła. Pamiętam dzień, w którym przyszaś na świat. Mogłem cię utrzymać w jednej dłoni.

Byłaś najpiękniejsza na świecie. Najcenniejsza.

„A teraz?”, chciała zapytać.

– Opowiedz mi, jaka byłam – poprosiła.

– Już wtedy miałaś serce wojowniczkki.

– Byłam tylko dzieckiem.

– Ach! Naprawdę tak było. Płakałaś tak gniewnie i tak mocno ścisnęłaś mnie za palec...

– Wszystkie dzieci płaczą – zaoponowała. – I wszystkie dzieci lubią ścisnąć coś w dłoniach.

Wyplątał dłoń z jej uścisku i uniósł ją. Musnął knykciami policzek dziewczyny.

– Ale nie tak jak ty.

Znowu zasnął. Kiedy rano pojawił się medyk, by oczyścić ranę, generała obudził ból.

– Więcej? – Lekarz wskazał ruchem głowy pusty kubek po lekarstwie. Ojciec Kestrel spojrział na niego ponuro.

Po tym, jak medyk opuścił komnatę, generał przesunął dłonią po oczach. Był biały jak płótno.

– Jak długo spałem? – zapytał.

– Jakies cztery godziny po zabiegu. Potem się obudziłeś i znów zasnąłeś. W sumie siedem.

Skrzywił się.

– Obudziłem się w środku nocy?

– Tak – odrzekła Kestrel zmieszana. Spięła się, jakby w oczekiwaniu na cios.

– Czy... powiedziałem coś, czego nie powinienem był mówić?

Dziewczyna zdała sobie sprawę, że ojciec nie pamięta ani przebudzenia, ani rozmowy. Nie wiedziała, czy naprawdę czuł to, o czym mówił, a jeśli nawet, to czy kiedykolwiek miał zamiar jej to powiedzieć.

Przecież był oszołomiony lekarstwem.

Kestrel miała wrażenie, jakby gdzieś w jej ciele otworzyła się małeńka ranka, przez którą wyciekła cała radość. Nie mogła jej znaleźć. Nie mogła jej opatrzeć.

– Nie – oznajmiła ojcu. – Nic nie mówiłeś.

ARINA OBUDZIŁ RUCH. KTOŚ DŹWIGNĄŁ GO I RZUCIŁ NA twardą powierzchnię. Mężczyzna grzotnął potylicą o kamień i zamrugał oszołomiony. Świat był dziwną układanką złożoną z fragmentów nieba, wody i skał. Po kilku chwilach Arin zorientował się, że leży na kamiennym moło. Dacrańczyk o twarzy niczym czaszka wyłaził właśnie z przycumowanej do brzegu łodzi. Mamrotał coś pod nosem.

– Co mówiłeś? – wychrypiał Arin.

Oszpecony mężczyzna przykucnął i niemal czule poklepał Herrańczyka po policzku.

– Że przydałaby mi się taczka.

Dokądkolwiek Arin miałby się udać, wołał zrobić to samodzielnie.

– Zaszło nieporozumienie.

– Obcy nie mają wstępu do Dacry. Złamałeś nasze prawa. Musisz za to zapłacić.

– Pozwól mi po prostu wyjaśnić...

– Och, powody. Wszyscy jakieś mają. Twoje zupełnie mnie nie obchodzą. – Dacrańczyk popatrzył na Arina, któremu trudno było znieść jego spojrzenie. Arin przypomniał sobie ten dzień w Herranie, kiedy pracował przy budowie drogi, a valoriańscy strażnicy przywlekli schwytanego uciekiniera. Błysnął sztylet. Arin przeklinał. Pobito go. W jednej chwili twarz Dacrańczyka była cała, a w drugiej już nie.

– Uciekłeś po raz kolejny – powiedział Arin. – Udało ci się.

Mężczyzna wyprostował się i spojrzał na niego z góry.

– Myślisz, że w jakiś sposób mi się wtedy przysłużyłeś? – zapytał.

– Nie.

– Dobrze. Wydaje mi się, mały Herrańczyku, że tak naprawdę lubiłeś niewolę. Inaczej walczyłbyś ze wszystkich sił. I wyglądałbyś tak jak ja.

Przykłęknął, by obwiązać pierś Arina linami. Miał zamiar go ciągnąć.

– Pozwól mi iść.

– Dobrze. – Natychmiastowa zgoda zdumiała Arina. A potem mężczyzna wyjął z sakwy sztylet Kestrel i ze złośliwym uśmiechem na ustach rozciął więzy krępujące kostki Arina. Dopiero wtedy pojmany zorientował się, że prawie nie czuje stóp. Stanięcie na nogi będzie trudne, a co dopiero marsz... Pomyśl przestał wydawać się mu taki świetny.

Ręce miał skrępowane z przodu ciała. Nadgarstki owinięto liną. Kolejna opasywała jego klatkę piersiową na wysokości bicepsów. Najwyraźniej to, jak poradził sobie z więziennym strażnikiem,

wzbudziło w miejscowych respekt.

Dacrańczyk wciąż złośliwie się uśmiechał.

Arin dźwignął się na kolana i spróbował wstać. Niemal runął na wznak.

Miał wrażenie, jakby w podeszwy stóp wbijało mu się pokruszone szkło. Zachwiał się. Jego spojrzenie padło na sztylet Kestrel w dłoni Dacrańczyka. Nagle poczuł przyływ furii. Złości na nią. Zupełnie jakby to ona go odurzyła, związała i patrzyła na jego desperackie próby zachowania równowagi.

Zacisnął zęby tak mocno, że poczuł ból. Zrobił krok do przodu.

Dacrańczyk powiedział coś w swoim języku.

– Co? – mruknął Arin i zrobił kolejny chwiejny krok. Ugiął ręce w łokciach i uniósł skrępowane dłonie. Pomagało mu to złapać równowagę. Wyprostował palce i z ulgą stwierdził, że wszystko z nimi w porządku. Mógł poruszać dłońmi. Mógł zacisnąć je w pięści. – Co powiedziałaś?

– Nic.

– Powiedz mi.

– Chcesz wiedzieć? To naucz się mojego języka.

Dacrańczyk wydawał się zaniepokojony tym, co wcześniej powiedział. Cokolwiek to było. Spojrzał w dół i otworzył torbę, by schować do niej sztylet.

Arin potrafił rozpoznać sposobność.

Rzucił się na mężczyznę całym ciężarem ciała. Obydwaj runęli na molo. Sztylet uderzył o kamienie. Dacrańczyk próbował zrzucić przygniatający go ciężar, ale Arin kopnął go kolaniem w brzuch i przetoczył się, by chwycić broń.

Dopiero później pojął, jak wiele miał szczęścia. W tamtej chwili, na prażonym słońcem molo, nie myślał o niczym. Miał sztylet, trzymał w dłoniach jego rękojeść. Ostrze bez trudu rozcięło więzy na jego nadgarstkach.

Dacrańczyk zwijał się na ziemi, trzymając za brzuch. Arin stał nad nim. Nie pamiętał, jak udało mu się wstać, ani w którym momencie zrzucił z ramion krępujące go liny. Więzy leżały na ziemi. Arin popatrzył na nie, a potem na okaleczonego mężczyznę, który odpowiedział mu spojrzeniem.

Nie, nie do końca.

Dacrańczyk nie patrzył na Arina. Patrzył ponad jego ramieniem.

Arin odwrócił się i wreszcie dojrzał, gdzie właściwie się znalazł: na sporej wyspie pośrodku rzeki. Molo było wielkie, okolone niskimi murkami z przejrzystego kamienia ozdobionymi płaskorzeźbami muszli. Nieco dalej ustępowało miejsca drodze prowadzącej w głąb wyspy, wprost do zamku o spadzistych dachach i ścianach lśniących niczym szkło.

Ale ani molo, ani droga, ani zamek nie były istotne.

Istotni byli odziani na biało liczni strażnicy mierzący z małych kuszy wprost do Arina.

– Dobrze – powiedział mężczyzna o twarzy niczym czaszka. Wstał i wyciągnął rękę po sztylet Kestrel.

Arin nienawidził swojej niechęci do rozstania się z tą bronią.

Dacrańczyk mu ją zabrał.

– Dobrze.

Pokonany Arin wymamrotał:

– Już to mówiłeś.

Zaczęło padać. Oszepecony mężczyzna patrzył na młodego Herrańczyka przez szarą zasłonę deszczu.

– Nie. To właśnie powiedziałem wcześniej, gdy wstałeś i zacząłeś iść.

Zamek wyglądał jak szklany, bo zbudowano go z dziwnego, przejrzystego kamienia. Poprzez deszcz Arin dostrzegał ciemne figurki poruszających się za murami ludzi. Ale niektóre z nich zdawały się tkwić nieruchomo wewnątrz ścian.

Otarł wodę z oczu.

– Zawsze tu tyle pada?

– Poczekaj do lata – rzucił Dacrańczyk. – Wtedy robi się tak gorąco, że kanały wysychają i używamy ich jak dróg. Wtedy będziesz prosił o deszcz.

– Latem mnie tu nie będzie.

Oszepecony mężczyzna nie odpowiedział.

Kiedy przechodzili przez bramę, Arin wpatrywał się w mury.

– Czy tam w środku... to posągi?

– To zmarli. – Kiedy zdumiony mężczyzna zamrugał, Dacrańczyk wyjaśnił: – To nasi przodkowie. Och, wiem, że niektórzy ludzie z innych krajów palą swoich bliskich albo wrzucają ich do dziur w ziemi, ale my jesteśmy cywilizowanym narodem.

Weszli do zamku. Arin był tak przemoczony, że miał wrażenie, iż z sufitu wciąż leje się deszcz. Przy każdym ruchu z jego butów ciekła woda. We wnętrzu część ścian zbudowano z marmuru, a część ze szklistego kamienia. Arin czuł się zagubiony. Trudno mu było rozpoznać właściwy kształt rzeczy i poprawnie ocenić odległości.

– No więc? – zagaił Dacrańczyk. – Gdzie ty trzymasz swoją drogą zmarłą rodzinę?

– Nie wiem, gdzie są – uciął Arin.

Oszepecony mężczyzna zamilkł i Arin poczuł się niezręcznie. Żałował tego, co powiedział. Zastanawiał się, czy kiedyś przestanie dzielić się rzeczami, które powinien zachować dla siebie. To był fatalny nawyk. Zaczęło się od niej. Arin przysięgłby, że na początku wszystkiego była Kestrel.

– W ziemi – mruknął wreszcie, choć tak naprawdę nie wiedział, co uczyniono z ciałami jego rodziców i siostry. – Grzebiemy naszych zmarłych, o czym zapewne wiesz, skoro mieszkałeś w naszym kraju dość długo, by nauczyć się języka. – Dacrańczyk ani słowem o tym nie wspomniał. Zamiast tego bawił się w zadawanie pytań, na które znał odpowiedź. To jeszcze bardziej rozeźliło Arina. – Nie jesteś bardziej cywilizowany niż ja.

– Chciałeś iść, idziesz. Chciałeś rozmawiać z moją królową, porozmawiasz z nią. Trzy razy złamałeś nasze prawa...

– Trzy?

Dacrańczyk zaczął wyliczać na palcach, poczynając od najłżejszego przewinienia:

– Wtargnąłeś do Dacry. Przyniosłeś ze sobą broń naszego wroga. Uderzyłeś członka rodziny królewskiej.

Arin wpatrywał się w mężczyznę. Na usta Dacrańczyka wolno wypłynął uśmiech.

– A jednak jesteśmy uprzejmi – oznajmił.

– Kim ty jesteś? – zapytał Arin.

Mężczyzna ruszył w głąb pałacu, przemierzając komnatę ozdobioną malowidłami rozmiaru ludzkiej dłoni.

– Poczekaj! – Arin chwycił go za ramię.

Dacrańczyk zerknął na dotykającą go dłoń, a potem zmierzył mężczyznę takim spojrzeniem, że ten go puścił.

– Nie wolno ci również dotykać członka rodziny królewskiej – poinformował. – Nie jest to oczywiście tak ciężkie przestępstwo jak zaatakowanie mnie, ale... nie mam pojęcia, co moja siostra z tobą zrobi. Nawet królowa nie jest w stanie skazać kogoś na śmierć więcej niż raz.

– Twoja siostra?

– Za ostatnie wykroczenie kara jest łżejsza, ale nie sądzę, by ci się spodobała.

Arin zatrzymał się, nie do końca świadom, że znaleźli się w wysoko sklepionej komnacie.

– Ale jeśli jesteś bratem królowej, to jesteś także bratem Rishy.

Dacrańczyk również przystanął.

– Rishy?

Absolutna cisza, która nagle zaległa w komnacie, była tak ciężka, że zdusiła cisnące się Arinowi na usta słowa.

Coś było nie tak...

Ostrożność. Napięcie. Niechęć w spojrzeniach gotowych do ataku strażników.

I kamienny wyraz twarzy młodej królowej, spoglądającej na Arina tak, jakby już zdążyła skazać go na śmierć.



– NIE WYMAWIAJ WIĘCEJ TEGO IMIENIA – WYMAMROTAŁ do Arina mężczyzna o twarzy niczym czaszka.

Królowa ostrym tonem zadała jakieś pytanie. Odpowiedź jej brata była długa i skomplikowana, pełna przerw. Po każdej pauzie w jego głosie pojawiały się nowe tony.

Deszcz przestał padać. Szpiczasty sufit z przejrzystego kamienia załśnił w promieniach słońca. Przefiltrowane przez niego światło zalało komnatę. Arin widział, że w miarę jak Dacrańczyk mówił, na twarzy królowej odmalowują się coraz to nowe emocje. Jej czarne, obrysowane wielobarwnym makijażem oczy stały się wąskie jak szparki. Uniosła dłoń.

– Teraz będę tłumaczył – oznajmił Arinowi oszpecony mężczyzna – a ty będziesz liczył na to, że nie skłamię.

Królowa znów przemówiła.

– Złamałeś trzy z naszych praw – przetłumaczył Dacrańczyk, uniósł jednak cztery palce. – Przy życiu trzyma cię tylko nasza ciekawość. Uczyni jej zadość.

– Mam propozycję – zaczął Arin.

– Nie – przerwał mu mężczyzna. – Zacznij od początku. Nawet nie znamy twojego imienia.

Arin wyjawiał je, powiedział również, kim jest.

– Gubernator to valoriański tytuł – zauważyła królowa. – Jesteś Valorianinem.

To była zamierzona obraza. Arin poczuł się dotknięty do żywego.

– Nie możesz temu zaprzeczyć – ciągnęła władczyni. – Słyszeliśmy o tobie. Arin z Herranu, który rzucił się do gardła swym panom, a potem znów dał się spętać. Czyż nie złożyłeś przysięgi lojalności imperatorowi?

– Właśnie ją łamię.

– Ach, więc tyle znaczą dla ciebie przysięgi?

– Nie zrobiłabyś tego samego dla swego ludu?

– Tego nie przetłumaczę – wtrącił się Dacrańczyk. – To obraźliwe. Potrafisz jednać sobie ludzi, prawda?

Zniecierpliwiona królowa uciszyła brata i kazała Arinowi wyjaśnić, dlaczego ma przy sobie valoriański sztylet.



– Żeby przypadkiem nie zapomniał – odrzekł.

– Czego?

– Czego naprawdę nienawidzę.

Władczyni namyślała się przez chwilę. Jej twarz była szczuplejsza niż twarz Rishy, ale rodzinne podobieństwo pozostawało wyraźnie widoczne. Łatwo było patrzeć na twarz królowej i znów czuć sympatię i podziw dla Rishy, uczucia, które narastały w Arinie od chwili, w której Tensen wyjawiał mu, że młodsza siostra dacrańskiej władczyni jest Ćmą.

– Wiem, że twój kraj wiele wycierpiał – zwrócił się do królowej. – Wiem również, że Herran jest zbyt mały, by sam stawić czoła imperium. Gdybym mógł wybierać między Valorią a Dacra, wybrałbym was. Pozwól nam być waszym sprzymierzeńcem.

Kobieta przechyliła głowę i popatrzyła na Arina.

– A co mielibyśmy z wami zrobić?

– Pozwól nam dla was walczyć.

– A w zamian my ochronimy wasz uroczy półwysep, tak? Jak wspomniałeś, Herran jest mały. Wasi żołnierze zginą w morzu naszych. Chcesz uczynić swych pobratymców mięsem armatnim? A nawet jeśli... To nie zadziała. Nawet nie mówimy tym samym językiem.

– Nauczymy się.

Królowa uniosła jedną brew.

– Udowodnię to – zapewnił Arin.

– Chętnie popatrzę, jak próbujesz.

– Dobrze. – Arin użył jedyne dacrańskiego słowa, które znał, tego samego, które oszpecony mężczyzna wypowiedział na molo.

Przez twarz królowej przemknął wyraz zaskoczenia. Nie uśmiechnęła się jednak, a jej kolejne słowa sprawiły, że Arin zaczął się zastanawiać, czy swymi propozycjami przypadkiem jeszcze bardziej nie uraził kobiety.

– Wróćmy zatem – oświadczyła chłodno – do kwestii twojej kary.

Za to, że wniósł na teren Dacry należącą do wroga broń, królowa zakazała Arinowi nosić jakikolwiek oręż.

Za wkroczenie do ich kraju władczyni zakazała mu go opuszczać.

Za zbrodnie wobec Roshara, brata królowej, karę wymierzyć miał sam Roshar. Taką, jaką uzna za stosowne.

– Zabiję cię trochę później – oznajmił Dacrańczyk Arinowi, gdy zaprowadził go do przeznaczonego dla niego pokoju. – Muszę wymyślić jakiś ciekawy sposób.

Arin popatrzył na niego. Okaleczenia sprawiły, że w twarzy mężczyzny trudno było dostrzec jakiegokolwiek podobieństwo do jego sióstr. Roshar musiał zauważyć jego badawcze spojrzenie, bo

uśmiechnął się szyderczo i oświadczył:

– A może wymyślę coś bardziej paskudnego niż śmierć.

Arin odwrócił wzrok.

Roshar zaczął wypakowywać z torby bagaże Arina. Wodę, jedzenie i ubrania położył na stole.

Zatrzymał tylko sztylet.

– Co to jest? – zapytał, unosząc pakunek z kolorowymi kordonkami.

– Zestaw do szycia.

Mężczyzna dorzucił go do reszty rzeczy, a potem zapatrzył się na nie, jakby mogły mu udzielić odpowiedzi na nurtujące go pytanie.

– Przebyłeś długą drogę – zauważył.

– Tak.

– Długą drogę prosto ze stolicy imperium... – Ściszył głos: – Z moją małą siostrzyczką wszystko w porządku?

– Tak, ona...

– Nie chcę o niej rozmawiać. Chciałem tylko wiedzieć, czy daje sobie radę.

– To o niej mówiłeś królowej, gdy weszliśmy do komnaty?

Roshar popatrzył na Arina, jakby ten słabował na umyśle.

– Oczywiście, że nie.

– To o czym tak długo rozprawiałeś?

– O twoich zbrodniach. Opisałem ich wszystkie urocze szczegóły.

– Nie – zaprotestował Arin. – To brzmiało jak opowieść.

Roshar trącił palcem bukłak z wodą.

– Chyba naprawdę nie masz pojęcia o moim kraju, skoro targałeś to ze sobą.

– Dlaczego nie chcesz mi zdradzić, co wtedy powiedziałeś?

Roshar wciąż trącał bukłak z wodą, wprawiając go w kołysanie.

– Może i opowiedziałem jej pewną historię – rzekł powoli. – Może była to historia o dwóch niewolnikach w pewnym dalekim kraju i o tym, jak jeden pomógł drugiemu.

– Nie pomogłem ci wtedy. – Arin przypomniał sobie tamten dzień. Znowu czuł smak piachu w ustach i ostry żwir wbijający mu się w policzek. Słyszał krzyki. Zalewał go wstyd.

– Ocaliłeś mnie – oznajmił Roshar.

Arin nie rozumiał. Najpierw pomyślał, że Roshar znowu z niego drwi, ale w głosie mężczyzny było coś szczerego, jakaś powstrzymana tęsknota. Może Roshar na nowo odgrywał w myślach tamtą scenę. Może w jego wyobraźni świat wyglądał inaczej, a valoriański nóż nigdy nie dotknął jego twarzy. Może to była jego bajka. Historia o szczęśliwym zakończeniu.

– Przykro mi – powiedział łagodnie Arin. – Próbowałem, ale niczego nie mogłem zrobić.

– Mogłeś i zrobiłeś. Ocaliłeś we mnie to coś, co pozwoliło mi uciec po raz drugi.



– CHCIAŁBYM, ABYŚ COŚ DLA MNIE ZROBIŁA – OZNAJMIŁ ojciec Kestrel.

Pierwszy dzień wiosny nadszedł i minął. Dziewczyna nie brała udziału w większości towarzyszących wydarzeniu obchodów. Nad fety przedkładała towarzyszenie ojcu w jego pokoju. Tylko raz opuściła pałac, by wraz z innymi arystokratami udać się do sierocińca. Dzieci z powątpiewaniem patrzyły na barwne latawce, które chciała im podarować.

– Kolor jest nie taki – powiedziała jedna z dziewczynek. – Chcę czarny.

Po wyjściu z sierocińca Verex przejrzał latawce, które zostały.

– Mogę go zatrzymać? – Uniósł latawiec w odcieniach błękitu i różu. – To mój ulubiony – oświadczył.

Kestrel uśmiechnęła się.

Teraz z pewną nieufnością patrzyła na leżącego w łóżku ojca. Czekwała, aż wyjaśni, o co mu chodzi.

– Chcę, żebyś rekrutowała zawodników w miejskich klubach walki – powiedział.

Dziewczyna odsunęła się od łóżka. Przesuwane po podłodze krzesło wydało z siebie głośny zgrzyt. Przez dłuższą chwilę bawiła się haftem na rękawie sukni, wyobrażając sobie, że rozczarowanie jest jak nić, którą można na powrót przyszyć do zniszczonego wzoru. Jak wiele godzin spędziła przy łóżku ojca? Nie wiedziała. Wiele. I po raz pierwszy czegoś od niej chciał. Na co liczyła?

Może na to, że poprosi o szklankę wody. Albo że zapyta, gdzie się podział sztylet, który jej ofiarował. Nie mógł nie dostrzec jego braku. Bogato zdobiona broń imperatora wisiała na biodrze dziewczyny, nieomal pod nosem generała.

Kestrel nie umiała powiedzieć ojcu o pewnych rzeczach, jeśli sam o to nie poprosił. Wciąż jednak były słowa, z których wypowiedzeniem nie miała problemu. Podszyte złością, padały już wiele razy.

– Nie chcę mieć niczego wspólnego z wojskiem.

– Kestrel...

– Popatrz tylko na siebie. To przez wojsko.

– Wyzdrowieję.

– A następnym razem? Będziesz walczył, póki nie zginiesz i wreszcie będę musiała postawić na stole pusty talerz dla ducha mojego ojca.

– Nie wierzymy w duchy.

– No to zupełnie nic mi nie zostanie.

– Potrzebujemy więcej żołnierzy – oświadczył. – Nasze siły są za bardzo rozproszone.

– To przestańcie podbijać kolejne tereny.

– Nie taka jest wola imperatora.

– A jaka jest twoja wola? Czego ty byś chciał?

– To... – zauważył generał chłodno – jest głupie pytanie.

Czy wiedział, jakie słowa zabolą ją najbardziej, bo znał ją przez całe jej życie? Nie, to nie mogła być kwestia czasu. Arin miał podobną moc. „Nie znam cię już”, powiedział. „I nie chcę poznawać”.

Czy gdyby poszła do klubów walki i namówiła młodych ludzi do wstąpienia do armii, byłaby winna ich śmierci? Czy krew ludzi, których by zabili, splamiłaby jej ręce? A gniew i żal tych, którzy utraciliby bliskich, również spadłyby na nią? Pamiętała, jak osierocone dzieci łaknęły czarnych latawców.

– Sam ich rekrutuj – powiedziała.

Wstała z krzesła i ruszyła ku drzwiom. Ojciec milczał. I właśnie jego milczenie powstrzymało ją w pół kroku. Choć była zwrócona do niego plecami, przed oczyma wciąż miała obraz rannego, leżącego w łóżku generała. Był blady i słaby. Nigdy wcześniej nie widziała go tak zmęczonego.

Gdyby udało jej się zwerbować kolejnych Valorian... może pomogliby mu, gdy wróci już na pole bitwy. Więcej żołnierzy mogłoby zapewnić mu bezpieczeństwo przez kolejny rok. Może dwa.

Westchnęła. Nie odwracając się w stronę ojca, powiedziała:

– Nie wiem, skąd pomysł, że akurat ja mogłabym kogoś namówić do wstąpienia do armii.

– Ludzie cię kochają.

– Kochają ciebie. Ja jestem tylko twoją córką.

– Uciekłaś z Herranu. Przyniosłaś wieści o rebelii. Poza tym wszyscy już wiedzą, dzięki komu zająłem Wielką Równinę.

– Wolałabym, żebyś przywłaszczył sobie mój pomysł.

– Nigdy bym tego nie zrobił.

Kestrel odwróciła się, oparła o drzwi i splótła ramiona na piersi. Pomyślała o tym, o co ostatnio prosił ją Tensen.

– Znasz główną inżynierkę wodną? – zapytała.

– Elinor? – Generał patrzył na córkę oczyma zwężonymi z bólu. Rozmowa go wyczerpała. Oddychał z trudem. Każdy inny ranny na jego miejscu już dawno poprosiłby o lekarstwo. – Kojarzę ją.

– Z kampanii na wschodzie? – Wielka Równina była sucha, ale im dalej na południe, tym klimat stawał się coraz bardziej wilgotny. Miasto królowej leżało w wielkiej delcie, ale tam Valorianie nigdy jeszcze nie dotarli.

– Tak. I z Herranu. Dlaczego pytasz?

– Ma w mieście dom. Myślałam, że może... Może po tym, jak już przejdę się po klubach, mogłabym złożyć jej wizytę. Zapytałabym ją, czy dołączy do twojego regimentu, kiedy będziecie wracać na wschód. Nie potrzebujesz nikogo do budowy mostów albo tam?

– Tak. – Gdyby generał miał więcej energii, najpewniej wyglądałby na uradowanego. – Oczywiście,

że tak. Ale Elinor należy teraz do cesarza, a on nie lubi się dzielić. Nie trać czasu na wizytę u niej.

Kestrel namyślała się przez chwilę.

– Pójdę do klubów walki pod jednym warunkiem – oznajmiła.

– Aha! – Generał opadł na przepoconą poduszkę. – Umowa. No dobrze, to co muszę zrobić?

– Wypij lekarstwo.

Kluby walki były tajnymi stowarzyszeniami. Tajnymi teoretycznie, bo w praktyce wszyscy wiedzieli o ich istnieniu. W mieście znajdowały się cztery takie przybytki i każdy z nich zapewniał młodym arystokratom luksusowe pomieszczenia na prywatne imprezy, zaciszne pokoje uciech oraz, oczywiście, miejsce do walk.

W każdym z klubów znajdowała się imponująca kolekcja broni, prywatne sale dla łaknących samotności weteranów oraz areny, na których walczono ku uciechu publiki.

Wszyscy znali zasady. Sprzątnij po sobie krew. Zakłady tylko gotówką. Wstęp jedynie dla członków. Nawet lady Kestrel miałyby problem z dostaniem się do środka, gdyby nie okazała strażnikowi sygnetu ojca.

Dziewczyna nie czuła się w tym miejscu dobrze. Mimo że na ścianach znajdowała się elegancka ciemna boazeria, a meble okryto wschodnim jedwabiem, w pomieszczeniach wciąż cuchnęło winem, potem i krwią. Przypomniała się jej walka z Ireksem w Herranie i to, jak mężczyzna kopnął ją w kolano. Pamiętała również Cheata przygniatającego ją do drzwi całym ciężarem ciała.

Miała sucho w ustach. Poprosiła o wodę, a gdy ją obsłużono, wzięła się do roboty.

Po wizycie w trzech klubach miała na liście około dwudziestu imion. Niezbyt wiele. Część Valorian, którzy zgodzili się zaciągnąć, patrzyła na nią nieprzytomnie i zanosila się śmiechem. Niektórzy czuli się zaszczytzeni. Inni, zwłaszcza ci zbliżający się do dwudziestki, emanowali rezygnacją, ponieważ wiedzieli, że niebawem prawo każe im wybrać między małżeństwem a wojskiem. Jeśli mieszkaniec imperium nie chciał przyczynić się do wzrostu populacji kraju, to musiał iść na wojnę.

W jednym z klubów dwie młode kobiety uparły się, by ich imiona zanotować w jednej linii. Kestrel domyśliła się, że są parą. Ludzie, którzy kochali w ten sposób i nie chcieli pobierać się wbrew swym pragnieniom, często trafiali do armii. Dziewczyna patrzyła, jak obie kreślą na karcie swe imiona, i pomyślała o własnym małżeństwie. Poczwała się jeszcze gorzej.

Złożyła listę i schowała ją w kieszeni spódnicy.

W ostatnim klubie trwała walka.

Wokół niewielkiej areny zebrał się tłum pokrzykujących widzów. Powietrze było ciężkie. Kestrel spóźniła się na rozpoczęcie walki, musiała więc stanąć z tyłu. Spoglądając ponad czyimś ramieniem, dostrzegła dwóch ścierających się ze sobą mężczyzn. Obydwaj byli blondynami, długie włosy zebraли w kucyki. Ten, który stał plecami do dziewczyny, był smukły, ale szybki.

Walczyli na pięści. Kestrel nie zauważyła żadnej broni ani w ich rękach, ani przypasanej u boku, nie

był to więc honorowy pojedynek, a bijatyka dla przyjemności.

Większy z mężczyzn trafił pięścią w twarz szczuplejszego, który wrzasnął głośno. Tłum postąpił do przodu.

A Kestrel wraz z nim. Rozpoznała ten głos. Przysięgłaby, że go zna. Niestety, szczelina, przez którą podpatrywała walkę, zamknęła się i dziewczyna nie mogła dostrzec areny. Ludzie wokół krzydzeli głośno, ale w sposób zbyt nieskoordynowany, by Kestrel mogła stwierdzić, czy skandowali czyjeś imię.

Sama to zrobiła. Krzyknęła, lecz imię utonęło w ogólnym hałasie.

Ruszyła naprzód, łokciami rozpychając widzów. Przepchnęła się do pierwszego szeregu. Smukły mężczyzna podnosił się właśnie z ziemi. Zasypał brzuch przeciwnika serią szybkich ciosów, szarpnął go za ucho i dokończył prawym sierpowym prosto w twarz.

Potężny mężczyzna runął na ziemię. I nie wstał.

Tłum znowu zaczął krzydzec. Tym razem Kestrel bez trudu wyłowiła z wrzasków imię. To samo, które wykrzyknęła wcześniej, i to samo, które znalazło się na jej ustach, gdy zwycięzca obrócił się, otarł krew z warg i zobaczył stojącą tuż obok areny dziewczynę.

Ronan.

GDY TŁUM SIĘ PRZERZEDZIŁ, KESTREL POPROSIŁA WŁAŚCIciela klubu, by znalazł jej prywatny pokój. Ronan był członkiem stowarzyszenia, mógł więc załatwić to sam, wołał jednak przyglądać się, jak dziewczyna wydaje instrukcje. Przypatrywał się jej z pewnym rozbawieniem, jak ktoś przyjemnie zaskoczony obecnością starego przyjaciela. Ale jego uśmiech był gorzki.

Zamówił karafkę schłodzonego wina, a gdy znaleźli się z Kestrel na osobności, od razu wypił połowę.

– Prywatna audiencja z przyszłą cesarzową – oznajmił, odwijając z knykcii poplamione krwią bandaż.

– Co za zaszczyt. – Rozparł się wygodnie na krześle i, wyciągnąwszy przed siebie długie nogi, popatrzył na dziewczynę. Miał rozciętą wargę. Spocone jasne włosy luźno okalały jego purpurową od sińców, pięknie rzeźbioną twarz. Przeciągnął palcem po krawędzi kielicha, a szkło wydało drażniący dźwięk.

Kiedy Kestrel była dzieckiem, starszy brat Jess zupełnie ją ignorował. Aż pewnego wieczoru, dziewczyna miała wtedy może piętnaście lat, generał wraz z córką zostali zaproszeni na niewielkie przyjęcie w domu rodziny Ronana. Po trzecim daniu Kestrel zapytała senatora, czy poślubiłby wszystkie swoje kochanki, gdyby mógł mieć więcej niż jedną żonę. Dziewczyna wcale nie chciała zawstydzić mężczyzny. Była po prostu ciekawa. Nie wiedziała, że jego żona, również obecna na kolacji, nie miała pojęcia o metresach męża.

Kestrel odesłano od stołu i kazano czekać na koniec przyjęcia w apartamentach Jess. Ronan przeszmugłował jej deser. Razem zjedli pokryte cukrem pudrem ciastka, brudząc zarówno siebie, jak i wszystko dookoła. Kestrel śmiała się do rozpuku, kiedy Ronan naśladował reakcję senatora, nadymał policzki i wstrzymywał oddech, aż jego twarz pokryła się szkarłatem.

To właśnie wtedy starszy brat Jess zaczął zwracać na Kestrel uwagę.

Dziewczynie brakowało przyjaciela. Tęskniła za nim nawet teraz, kiedy siedział naprzeciwko niej, pozornie rozluźniony i rozbawiony. Jego oczy zadawały kłam niefrasobliwej minie. Były w nich powaga i chłód.

Ronan osuszył kielich.

– Czego chcesz, Kestrel?

– Powiedziałaś Jess?

Mężczyzna uniósł jedną brew.

– Czy powiedziałem Jess... – Obrócił w palcach kielich. – Zastanówmy się. Czy powiedziałem Jess, że plotki były prawdziwe i że przez całą jesień miałaś kochankę...



– To nieprawda.

– Och, racja. Zaczęło się latem, tuż po aukcji, nieprawdaż? To tego miałem nie mówić Jess? Tego, że wolałaś raczej kupić kogoś, kto będzie grzał ci łożę, niż poślubić jej brata? Hmm... Boisz się, że dyskutowaliśmy z siostrą o tym, co było takiego odrzucającego w ślubie ze mną, że wybrałaś niewolnika? No więc może powiedziałem siostrze tak: „Wiem, wiem, ja również ją kochałem. Ale w noc zimowego balu nie było jej przy tobie, gdy piłaś zatrute wino. Nie było jej przy tobie, gdy się dławiłaś i krztusiłaś, a ja zawlokłem cię za zasłonę, by ukryć cię przed niewolnikami, którzy dorzynali naszych przyjaciół. Kestrel nie było, gdy trzymałem w ramionach moją umierającą siostrę. Bo Kestrel wyszła wcześniej. Z nim”. – Ronan powoli i delikatnie odstawił kielich na stół. – Nie, nie powiedziałem o tym Jess. Jedno złamane serce w rodzinie wystarczy.

Kestrel wciąż czuła w ustach wspomnienie smaku pokrytych cukrem pudrem ciastek. Słodycz znikła.

– Jakiś problem, Kestrel?

Choć dziewczyna wiedziała, że nie spodoba jej się odpowiedź Ronana, nie mogła powstrzymać cisnących się na usta słów.

– Jess nie odpowiada na moje listy. Kiedy przyjeżdżam z wizytą, służba mówi, że wyszła. Wiem, że jest w domu. Siedzi w swoich komnatach i czeka, aż sobie pójdę. Myślałam, że może...

– Że może powiedziałem jej parę rzeczy? – Ronan splótł palce, a potem rozłożył szeroko dłonie i wzruszył ramionami. – Nie przyszło ci do głowy, że cokolwiek wydarzyło się między wami, wydarzyło się z twojej winy?

„Widziałam go”, powiedziała Jess, kiedy Kestrel wsunęła się do łóżka w noc zaręczynowego balu. Co takiego dokładnie widziała przyjaciółka?

– Co to? – Ronan pochylił się i błyskawicznie sięgnął po papier, którego róg wystawał z kieszeni Kestrel. Wyciągnął listę rekrutacyjną.

– Nic takiego. – Dziewczyna wyciągnęła rękę.

Mężczyzna zignorował ją, cofnął się i rozwinął papier.

– Och! Wiem, co to jest. No popatrz, popatrz, udało ci się namówić nawet Carisa. Momencik, gdzie ja miałem pióro...

– Nie, Ronanie, nie rób tego.

Trzymając listę wysoko nad głową, jakby znów byli dziećmi, Ronan kręcił się po pokoju i jedną ręką przeszukiwał szafki.

– Przestań! – Kestrel uwiesiła się na jego ramieniu. Ze wszystkich sił próbowała odebrać mu papier, ale mężczyzna wywinął się z jej uścisku, obrócił i parsknął śmiechem. Otworzył sekretarzyk i w miejscu, gdzie powinny być przybory piśmiennicze, znalazł dzban wina.

– Miło, bardzo miło, ale nie tego akurat szukałem – skomentował.

Wyciągnął szufladę i krzyknął z radości, gdy w jednej z nich znalazł pióro i atrament.

Ronan na wojnie. Ronan wykrwawiający się w piachu.

Kestrel była bliska łez.

– Proszę – jęknęła. – Nie podpisuj tego.

Mężczyzna zamoczył pióro w atramencie, rozprostował papier na sekretarzyku i przytrzymał go obydwoma rękoma, jakby ten mógł odlecieć.

– Błagam cię – zaklinała dziewczyna. – Nie rób tego.

Ronan uśmiechnął się i wpisał swoje imię na listę.

Eskorta Kestrel cierpliwie czekała na dziewczynę przed drzwiami klubu. Pokojówka milczała, gdy szły do powozu i gdy Kestrel wydawała woźnicy polecenie powrotu do pałacu, patrzyła jednak z uwagą, kiedy jej pani wyciągnęła z kieszeni pogniecioną kartkę papieru i pozwoliła jej upaść na kolana.

Powóz ruszył z szarpnięciem i zaczął wtaczać się na wzgórze.

– Brudna – zauważyła pokojówka, spoglądając na listę.

Papier upstrzony był kleksami. Kiedy Kestrel udało się wreszcie wyrwać kartkę Ronanowi, przewróciła przy tym kałamarz. Obok imienia mężczyzny ciągnęły się rdzawe smugi, widocznie knykcie jego dłoni wciąż krwawiły. Choć służąca nie była w stanie dojrzeć tego poprzez zagniecenia, tu i ówdzie kartka była nieco pofalowana, jakby papier zetknął się z wodą, z potem lub ze łzami.

Kestrel delikatnie wygładziła listę. Zniszczenie jej niczego by nie zmieniło. To nie podpis był najistotniejszy, ale sama gotowość do jego złożenia. Rekruci zgłoszą się do miejskich koszar. Dali słowo w obecności Kestrel, a Valorianin zawsze dotrzymuje słowa.

– Co to jest? – zapytała pokojówka.

– Lista gości. – Dziewczyna wyobraziła sobie długi, pusty stół zastawiony czystymi białymi talerzami.

To ona do niego nakryła.

Nagle pochyliła się i zapukała w szybę oddzielającą ją od woźnicy. Oznajmiła mu, że zmieniła zdanie. Nie będzie wracała od razu do pałacu.

– Nie sądziłam, że interesujesz się inżynierią wodną – powiedziała Elinor, gdy niewolnica z Wysp Południowych zaserwowała im rzadki likier o smaku palonego karmelu. Trunek był bardzo drogi.

Kestrel uniosła do ust rżnięty w kryształach kielich i upiła łyżeczkę. Dom Elinor był skromny. Ściany pomalowano zamiast pokryć je tapetami, a przez ozdobiony gipsowym plafonem sufit biegła głęboka szczelina.

A jednak inżynierka poczęstowała dziewczynę kosztownym likierem, a na niskim stoliku nieopodal kanapy, na której siedziały, stała miska pełna importowanych słodkich jagód. Nie ulegało wątpliwości, że mając gościa tej rangi, co Kestrel, kobieta zaserwowała najlepsze jadalne i napitki. A jednak likier i jagody dziwnie nie współgrały z mocno siermiężnym wnętrzem budynku. Tensen opowiedział Kestrel o zakładach o suknię ślubną. Dziewczyna pomyślała, że owoce, alkohol, a nawet piękne kielichy mogły zostać zakupione na kredyt przez kogoś, kto spodziewał się rychłego przypływu gotówki. W końcu lato

zbliżało się wielkimi krokami.

Zmusiła się do uśmiechu.

– Cesarz oczekuje, że będę się interesować wszystkim, co dotyczy imperium. A mój ojciec w trakcie wojny korzystał z twoich umiejętności i bardzo sobie ciebie ceni.

Blade policzki inżynierki pokryły się rumieńcem dumy.

– Służyłaś z moim ojcem na wschodzie? – zapytała Kestrel.

– Lata temu. – Z twarzy Elinor odpłynęła radość. Kobieta napotkała pytające spojrzenie Kestrel. – Wschód to dzika kraina. Inżynierowie są teoretycznie częścią armii, pani, ale nie byłam gotowa... Dacrańczycy są sprytnymi wojownikami. Miałam budować mosty i tamy, a nie walczyć, lecz brzegi rzek porośnięte były wysokimi trzcinami. Czaiły się tam nie tylko tygrysy, ale również barbarzyńcy z zatrutymi bełtami. Twój ojciec dbał o moje bezpieczeństwo. Utrzymał mnie przy życiu.

Czy możliwe, że imperator nagroził Elinor za to, co osiągnęła na wschodzie? Może jego łaska nie miała nic wspólnego z Herranem?

Niewolnica znów napełniła kieliszek inżynierki. Kestrel przyglądała się usługującej dziewczynie. Była młoda, młodsza nawet od niej. Wyspy Południowe, Cayn Saratu, jak nazywali je niegdyś miejscowi, były jednym z pierwszych podbitych przez imperium terenów. Generał Trajan był natenczas porucznikiem. Niewolnica wydawała się dość młoda, by urodzić się już w niewoli. Nie znała innego życia. Być może nie znała języka własnego ludu. Może nie znała nawet własnej matki.

Nagle Kestrel poczuła, że nic a nic nie obchodzi jej, czy tajemnica imperatora ma związek z Herranem, ze wschodem czy z jakimkolwiek innym krajem. Pragnęła, by całe imperium zamieniło się w ten długi stół, którego obraz nie dawał jej spokoju. Chciała wyrzucić mebel i roztrzaskać wszystkie puste śnieżnobiałe talerze.

Niewolnica przestąpiła z nogi na nogę i Kestrel zorientowała się, że wbija w nią spojrzenie.

– Więcej, moja pani? – zapytała cicho dziewczyna.

– Nie, dziękuję.

– Podejrzewam, że mnie nie pamiętasz – odezwała się do Kestrel inżynierka. – Kiedy ostatnio cię widziałam, byłaś małą dziewczynką. To było tuż po kolonizacji Herranu.

Dziewczyna raz jeszcze z uwagą przyjrzała się Elinor. Jak przez mgłę pamiętała pewne wydarzenie... Klęczała obok fontanny w herrańskiej posiadłości ojca i wsypywała do wody podwędzony z kwater niewolników czerwony barwnik. Była ciekawa. W trakcie kolacji poprzedniego wieczoru posłyszała pewne słowo, którego wcześniej nie znała. Ojciec rozmawiał z gościem o rozcieńczeniu.

– To przez ciebie zabarwiłam wodę w fontannie na różowo – powiedziała Kestrel.

– Naprawdę?

– Chciałam, żeby była czerwona, ale nie starczyło mi barwnika. – Dziewczyna przycisnęła kciuk do rzeźbienia kryształowego kielicha. – Co wtedy robiłaś w Herranie? Mieszkałaś tam?

– Nie, zaprojektowałam tylko miejskie akwedukty. Herrański system był zbyt prymitywny.

– Odwiedzałaś niedawno półwysep?

– Nie – odrzekła Elinor, nie patrząc Kestrel w oczy. – Po co miałabym tam jechać?

– Och, nie wiem. Może po prostu liczyłam na to, że byłaś tam i że będziemy mogły porozmawiać o Herranie. Czasem strasznie tęsknię za domem.

Inżynierka zmarszczyła brwi.

– Herran jest kolonią. Twój dom jest tutaj.

– Herran był kolonią – poprawiła ją dziewczyna. – Teraz to niezależne terytorium.

– Dzięki łaskawości imperatora.

Powoli i bezradnie, jak ktoś, kto sięga po coś, czego już nie ma, a co zawsze było w zasięgu dłoni, Kestrel powiedziała:

– Tęsknię za ptakami, które śpiewały tam o tej porze roku. Znosiły gałązki i budowały z nich gniazda pod dachem domu. Tęsknię za grą światła na wilgotnych, wysypanych żwirem ścieżkach. – W spojrzeniu Elinor widniała dezaprobata, ale dziewczyna o to nie dbała. Mówiła do Arina, którego tu nie było, do Jess, która nie chciała słuchać, do Ronana, który miał wyjechać, i do ojca, który przecież również mieszkał w Herranie. Mówiła do niewolnicy z Wysp Południowych, która najpewniej urodziła się, dorosła i została sprzedana w stolicy, która nigdy nie poznała własnego domu i została ograbiona nie tylko z niego, ale również z tęsknoty. – W gaju pomarańczowym było wzgórze – ciągnęła Kestrel. – Kiedy byłam mała, każdego lata kładłam się w trawie i patrzyłam na wiszące na drzewach owoce. Wyglądały jak płonące latarenki. A potem dorosłam na tyle, by bywać w towarzystwie. Razem z przyjaciółmi siedzieliśmy długo w noc i patrzyliśmy, jak zasypiają świetliki.

– Jak uroczo – skomentowała zimno inżynierka.

– Herran jest piękny.

– To nie Herran jest problemem, tylko Herrańczycy.

Słowa, które padły, otworzyły pomiędzy obydwiema kobietami głęboką przepaść uniemożliwiającą porozumienie.

– Spróbuj jagód, moja pani – zasugerowała Elinor, jakby rozmowa, która odbyła się przed chwilą, w ogóle nie miała miejsca. – Są bardzo słodkie.

Gdy generał wydobrzeł na tyle, by opuścić swe komnaty, imperator zaczął nalegać na uczczenie jego powrotu do zdrowia. Fetę urządzono nocą w wiosennym ogrodzie. Na sztuczny staw spuszczone dwie udające wojenne okręty łódki, w których tłoczyli się puszczający fajerwerki dworzanie.

– Nie podoba ci się? – zapytał imperator. Publiczność gromkimi brawami nagrodziła pokaz, ale generał Trajan milczał.

– Strata czarnego prochu – odrzekł ojciec Kestrel.

– Valoria posiada go więcej niż dość. Wrogowie nie mają szans w starciu z naszymi działami. Nasze zapasy prochu są ogromne.

– Każda beczka ma swoje dno.

– Zawsze tak się zachowuje w stolicy – radośnie oznajmił Kestrel cesarz. – Miasto go unieszczęśliwia, odżywa dopiero na wojnie.

Dziewczyna chciała odpowiedzieć, że generał był szczęśliwy w ich posiadłości w Herranie, ale tak naprawdę jej ojciec rzadko bywał w domu, a ona nigdy nie zapytała go, jak się w nim czuł.

Generał poprawił się na krześle z kutego żelaza. Dziewczyna widziała, że spacer do ogrodu nadwątlił jego siły. Choć każdego kolejnego ranka medyk wsuwał do jego rany coraz mniej gazy, proces zdrowienia przebiegał powoli.

– Gdzie jest Verex? – Kestrel żałowała, że księżę nie przyszedł.

Imperator wzruszył ramionami.

Kolejna salwa fajerwerków rozbłysła deszczem złota i oświetliła zgromadzony wokół sadzawki tłum. Kestrel zauważyła siedzącą po drugiej stronie stawu Rishę. Verex siedział obok niej.

Cesarz również ich dostrzegł. Dziewczyna zaczynała rozumieć naturę gniewu imperatora. Jego furia była niczym wąż, ciasno zwinięty, pozornie uspiiony, a tak naprawdę wyczekujący momentu, by bezlitośnie rzucić się na ofiarę.

– Słyszałem, że złożyłaś wizytę mojej inżynierce – powiedział władca do Kestrel.

Wybuchły kolejne fajerwerki. Dziewczyna miała wrażenie, jakby rozerwały się w jej piersi. Cesarz spoglądał na nią tak samo jak na swego syna: jakby nie podobało mu się to, co widział.

– Myślałam, że może przekonam ją, by wróciła na wschód wraz z moim ojcem – odparła spokojnie.

Kolejna eksplozja. Ostre światło zalało twarz cesarza.

– Decyzja w tej sprawie należy do mnie.

– To był tylko pomysł. W końcu nawet o tym nie wspomniałam.

– Och, a jednak inżynierka przekazała mi, że wasza rozmowa była bardzo interesująca.

Powietrze cuchnęło siarką. Od dymu dziewczynę piekły płuca. W głosie imperatora czaiła się groźba i Kestrel wiedziała już, że Elinor naprawdę oddała przysługę władcy i że zrobiła to w sekrecie.

Spojrzała na ojca. Siedział sztywno i obserwował, jak pijany dworzanin stojący w jednej z łodzi traci równowagę i z pluskiem wpada do wody. Tłum ryknął śmiechem.

Dziewczyna wstrzymała oddech. Czuła się tak, jakby również w jej wnętrzu rozgrywał się barwny spektakl. Huk i dym. Czekala na kolejne słowa cesarza. Martwiła się, co powie jej ojciec, który przecież odradzał jej wizytę u inżynierki.

– Może stolica nie zapewnia ci wystarczającej ilości rozrywek – przemówił wreszcie władca. – Słyszałem, że tęsknisz za Herranem.

– To takie dziwne? – zapytał ostrym tonem generał. – Tam dorastała.

Niebo zapłakało zielenią i czerwienią. Dwóch mężczyzn patrzyło na siebie twardo. Kestrel znała ten wyraz twarzy ojca.

Jej strach odpłynął, znów mogła oddychać. Choć wiosenna noc była chłodna, dziewczynę zalała fala

ciepła. Troska i ochrona ojca otulały ją niczym płaszczykami. Owinęła się nimi ciaśniej.

– Oczywiście – odparł gładko imperator i odwrócił się, by podziwiać kolejną barwną kaskadę.

KIEDY RANA GENERAŁA ZAGOIŁA SIĘ NA DOBRE, CESARZ podarował mu złoty zegarek.

Kestrel stała wraz z ojcem i imperatorem na bładozielonym trawniku w wiosennym ogrodzie. Nieco dalej ustawiono tarcze strzelnicze i dworzanie przygotowywali się do zawodów w strzelaniu z łuku. Po błękitnym niebie płynęły powoli puchate niczym bita śmietana obłoki. Wiał lekki, ciepły wiatr. Pokojówki Kestrel spakowały do kufrów zimowe suknie dziewczyny i zaczęły wietrzyć kreacje z koronek i zdobionego scenkami rodzajowymi jedwabiu.

Kestrel pomyślała o Arinie i jego ogrodzie na dachu herrańskiej posiadłości. Ciekawe, jakie kwiaty kwitły tam teraz.

Zegarek wybił godzinę. Generał Trajan uniósł brew.

– Dzwoni – zauważył.

Władca wyglądał na uradowanego i dziewczynie przyszło do głowy, że ktoś, kto nie znał jej ojca równie dobrze jak ona, z łatwością mógł wziąć jego minę za wyraz zaciekawienia. Kestrel dostrzegła jednak, że ojciec zeszytywniał i zacisnął lekko usta.

– Nie bądź zazdrosna, Kestrel – powiedział władca. – Nie zapomniałem, że niedługo masz urodziny.

Skończy osiemnaście lat. Urodziła się pod koniec wiosny. W tym roku uroczystość z tej okazji odbędzie się tuż przed ślubem.

– Jeszcze ponad dwa miesiące – przypomniała.

– Szybko miną. Trajanie, nalegam, żebyś aż do ślubu pozostał w stolicy.

Generał zatrzasnął pokrywę zegarka.

– Dopiero co zajęliśmy Wielką Równinę. Jeśli chcemy ją utrzymać...

– Twoi oficerowie dadzą sobie radę. Ledwie doszedłeś do siebie. Chyba nie spodziewasz się, że od razu wrócisz do dowodzenia. Martwy na nic mi się nie przydasz. Zostaniesz w stolicy i razem będziemy celebrować urodziny Kestrel. – Z wielkim entuzjazmem, jakby prezentował najlepszy pomysł w historii świata, władca dodał: – Pomyślałem, że twoja córka mogłaby wystąpić dla dworu.

W ciszy, która zapadła, dało się posłyszeć ciche stuknięcie wbijającej się w tarczę strzały.

Generał nie odpowiedział. Kestrel widziała, że zacisnął zęby.

– Ma niesamowity talent – ciągnął cesarz. – Zupełnie jak twoja żona.

Ojciec Kestrel zawsze nienawidził jej muzyki. Czuł się zakłopotany i zawstydzony tym, że córka tak bardzo kochała instrument, na którym grali zazwyczaj niewolnicy. Czasem jednak dziewczyna sądziła, że

chodzi o coś więcej. Że traktował fortepian jak rywala. Chciał, by Kestrel wstąpiła do wojska. Nie zgodziła się. Chciał, by przestała grać. Nie zrobiła tego. Fortepian stał się jej narzędziem oporu, a przynajmniej tak patrzył na niego generał. Dopiero teraz do dziewczyny dotarło, że ojciec nienawidził jej muzyki, bo słuchanie jej sprawiało mu ból.

– Przyznaję – stwierdził imperator – że chcę się nią pochwalić. Chcę, żeby wszyscy zobaczyli, jak utalentowana jest moja przyszła córka – oznajmił, po czym z uśmiechem wymówił się koniecznością porozmawiania z przywódcą senatu.

Generał Trajan zacisnął zegarek w dłoni.

Cóż za niestosowny podarunek dla człowieka przewodzącego nocnym atakom, w trakcie których od zachowania ciszy zależało życie żołnierzy.

– Daj mi go – poprosiła Kestrel. – Znajdę jakąś ładną skałę, o którą go roztrzaskam.

Jej ojciec uśmiechnął się kącikiem ust.

– Kiedy cesarz ofiarowuje ci dar, mądrze jest się z nim nie rozstawać. – Spojrzał na sztylet u boku Kestrel. – Czasami podarunek jest sposobem na pokazanie innym, że ktoś należy do niego.

Kestrel chciała zaprotestować, chciała powiedzieć, że wcale nie należy do imperatora, ale jej ojciec odwrócił się i ruszył powoli poprzez trawnik, by przywitać się z oficerem floty.

Ktoś musiał trafić w sam środek tarczy, bo w ogrodzie rozległy się brawa.

– Masz zamiar strzelać?

To był Verex. Nie zauważyła, kiedy podszedł.

– Nie dzisiaj. – Nie przy kapryśnym wietrze i w obecności ojca. Nie chciała zawstydzić generała.

Księżę podał jej ramię.

– Zobaczmy, kto wygrywa.

Kiedy szli obok siebie, Kestrel powiedziała:

– Chyba całkiem nieźle znasz się na medycynie.

Mężczyzna wzruszył ramionami.

– Wolałbyś być lekarzem niż imperatorem?

Verex spojrzał w dół łagodnego wzgórza. Milczał. Kestrel nie wiedziała, czy dlatego, że poczuł się urażony jej pytaniem, czy dlatego, że nie wiedział, jak na nie odpowiedzieć. Nagle odezwał się:

– Herrański minister rolnictwa na ciebie patrzy.

Kestrel podążyła za wzrokiem Vereksa i dojrzała Tensena. Siedział na krześle w cieniu drzew, a splecione dłonie trzymał na opartej w trawie lasce.

– Nie odwracaj się – polecił jej księżę. – Bądź ostrożna, Kestrel.

Pod dziewczyną niemal ugięły się kolana.

– Nie wiem, o co ci chodzi.

– Wiesz jednak, dlaczego ojciec trzyma go na dworze, prawda?

– Żeby go obserwować – odrzekła powoli dziewczyna.



– A co sobie pomyśli, gdy spostrzeże, że pan minister obserwuje ciebie?

Kestrel przełknęła zgęstniałą nagle ślinę. Dłonie, choć obleczone w rękawiczki, miała lodowate.

Zmusiła się, by zachować pewny siebie i beztroski ton głosu.

– Ludzie cały czas mnie obserwują. Nic na to nie poradzę.

Verex potrząsnął głową i zapatrzył się na łuczników.

– Zapewniam cię – dodała Kestrel – że herrański minister nic a nic mnie nie obchodzi.

Książę zmierzył ją długim, wymownym spojrzeniem.

– Dobrze wiem, kto cię obchodzi...

– Och. A skoro już plotkujemy o tym, kto patrzy na kogo... – Kestrel postanowiła zmienić temat. Wciąż udawała niefrasobliwość. – Nie sądzisz, że mógłbyś powiedzieć mi wreszcie, którą z moich pokojówek opłacasz?

– I co by to zmieniło? Nie pojmujesz, że do tej pory wszystkie zaczęły cię szpiegować? Ja płacę jednej, ale kto płaci pozostałym? – Verex patrzył jej prosto w twarz. – Zapytałaś mnie, czy chciałem zostać medykiem. Tak. Bardzo chciałem. Miałem nawet książki na ten temat. Mój ojciec je spalił. Kestrel, wiem, że wydaje ci się, że ukryłaś swoje serce tam, gdzie nikt go nie dosięgnie – ciemne oczy księcia zdawały się płonąć – ale musisz bardziej się postarać.

Jeden z łuczników spudłował. Strzała przeleciała wysoko nad celem. Zafurkotały lotki.

– Vereksie, co takiego powiedziała ci moja pokojówka?

– Jak na razie niezbyt wiele. – Książę musiał dostrzec, jak bardzo zaniepokojona jest Kestrel, bo dodał łagodniejszym tonem: – I niech tak zostanie, dobrze?

Dziewczyna zdobyła się na szeroki, choć pełen napięcia uśmiech.

Verex westchnął.

– Chodź – powiedział. – Chcę zobaczyć, jak strzela Risha.

Kestrel pozwoliła mu się poprowadzić ku stanowiskom łuczników. Cieszyła się, że nie zgłosiła się do konkursu. Jej palce drżałyby na cięciwie.

Risha naciągnęła łuk. Jej pozycja strzelecka była bez zarzutu. Kestrel skoncentrowała uwagę na wschodniej księżniczce. Pomyślała, że może jeśli uda się jej obserwować dziewczynę z taką samą uwagą, z jaką czynił to Verex, to choć na chwilę zapomni o ostrzeżeniu księcia.

Risha wypuściła strzałę, która wzleciała leniwie i wbiła się w sam skraj tarczy. Wszystkie strzały księżniczki były niezbyt celne. Po sposobie, w jaki dziewczyna trzymała łuk, Kestrel oceniła, że Rishę stać na wiele więcej. Ale, z drugiej strony, wiatr tego dnia był naprawdę kapryśny.

Księżniczka znów wycelowała.

– ... urodzi się najpierw? – Kestrel usłyszała czyjś głos. – Mały książę czy mała księżniczka?

Verex znieruchomiał. Dziewczyna spostrzegła dwóch plotkujących dworzan i zdała sobie sprawę z tego, że patrzą prosto na nią i księcia. Słowa niosły się z wiatrem i po kilku chwilach Kestrel pojęła ich znaczenie. Oblała się rumieńcem.

Risha puściła cięciwę.

Strzała wbiła się w sam środek tarczy.

UCZĄC SIĘ DACRAŃSKIEGO, ARIN MIAŁ WRAŻENIE, ŻE RACZEJ coś sobie przypomina, niż obcuje z tym po raz pierwszy. Język wschodu był bardzo podobny do języka herrańskiego. Miał podobną gramatykę i choć jego słownictwo znacznie się różniło od tego, którego używano na półwyspie, słowa nie brzmiały dla mężczyzny zupełnie obco, czynił więc szybkie postępy.

O ile język sprawiał wrażenie znajomego, większość dacrańskich zwyczajów okazała się dla mężczyzny co najmniej dziwna. Kuchnia Dacry koncentrowała się na kolorze, a nie smaku. Dacrańczycy ubierali się w skromne ubrania, ale i kobiety, i mężczyźni uwielbiali jaskrawe kosmetyki. Zwłaszcza Roshar z lubością podkreślał oczy teatralnym makijażem, jakby chciał jeszcze bardziej zwrócić uwagę na swoją okaleczoną twarz.

Arin mógł poruszać się swobodnie po zamku i mieście.

– I tak wszyscy wiedzą, kim jesteś – oznajmił Roshar ze wzruszeniem ramion. – Jeśli zapuścisz się zbyt daleko, to milicja miejska z radością cię zastrzeli.

– Co dokładnie oznacza „za daleko”?

Roshar polecił mu dowiedzieć się tego samodzielnie.

Królowa tymczasem trzymała się na dystans.

Na początku Arin nie opuszczał zamku, łudząc się, że dzięki poznaniu jego dziwnej konstrukcji dowie się czegoś o królowej. Liczył na to, że jeśli odkryje wszystkie zakamarki budowli, to uda mu się odgadnąć, w jaki sposób namówić władczynię do zawarcia sojuszu z Herranem.

Jednak oszałamiający labirynt transparentnych i nieprzejrzystych ścian nie dał mężczyźnie żadnych wskazówek. Arin snuł się bez celu. Czasem słyszał dochodzące z różnych komnat odległe dźwięki muzyki. Dacrańczycy mieli instrument podobny do herrańskich skrzypiec, ale o niższym mostku. Stroili go wysoko i dźwięki, jakie z niego dobywali, były ostrzejsze, a melodie pełne agresywnych pociągnięć smyczka.

Arin rzadko widywał władczynię. Gdy ją spotykał, ignorowała go w specyficzny, lodowaty sposób, który przypominał mężczyźnie o tym, że odebrano mu sztylet. Jego rodzice twierdzili, że obnoszenie się z bronią przystoi jedynie barbarzyńcom. Teraz jednak bez ostrza Kestrel na biodrze Arin czuł się dziwnie. Niekomfortowo. Gdy przemyślał, dlaczego właściwie tak się czuje, jego niepokój jeszcze wzrósł.

Ludzie wschodu zawsze byli uzbrojeni. Lubili broń niewielkich rozmiarów. Mieli najmniejsze kusze, jakie Arin kiedykolwiek widział. Roshar wyjaśnił mu, że choć nie były one tak potężne jak te używane na

zachodzie, to cechowały się świetną celnością i można je było błyskawicznie naciągnąć.

Mieszkańcy wschodu lubowali się w miniaturyzacji, co było widać w całym zamku. Na ścianach wisiały obrazy nie większe niż dłoń. Misy zbierające skapującą z dachów deszczówkę były ozdobione maleńkimi mozaikami przedstawiającymi ważki. Na półkach palarni stały ozdobne chronometry wielkości kieszonkowych zegarków oraz porcelanowe, otwierane jajka kryjące we wnętrzu zwinięte węże z zielonego szkła albo małe tygrysy szczerzące na oglądających mechaniczne kły.

Któregoś dnia Arin zapuścił się w najodleglejsze zakątki zamku i znalazł na niewielkim postumencie miniaturową budowlę. Każdą komnatę zaplanowano w najmniejszych szczegółach i mężczyzna żałował, że nie ma lupy, by lepiej się im przyjrzeć. Paznokciem odkręcił kran w maleńkiej łazience i wannę wielkości filiżanki wypełniła woda, a on sam poczuł się nagle wielki i niezgrabny.

– Słyszałem, że tu jesteś – odezwał się głos za jego plecami. To był Roshar.

Arin zakręcił wodę.

– To należało do mojej siostry. – Ton głosu Roshara nie pozostawiał wątpliwości, którą siostrę ma na myśli. Patrzył na miniaturowe komnaty, które wyglądały jak urządzone dla małej księżniczki. W nogach maleńkiego łóżka z baldachimem stała skrzynia. Arin otworzył ją, spodziewając się, że Roshar zaprotestuje, ale on tylko patrzył na niego ciemnymi oczyma zwężonymi w szparki niczym u szklanych węży. Arin wsunął czubek palca do kufra i gwałtownie cofnął rękę. Na opuszku palca wykwitła kropla krwi. Arin miał wrażenie, jakby ukąsiły go malutkie kły.

Roshar wyciągnął skrzynię z pokoiku, wysypał jej zawartość na dłoń i pokazał Arinowi.

Miniatury broni. Miecze wielkości zapalek i sztylety jak żelazne drzazgi. Roshar zacisnął dłoń wokół nich, a potem rzucił zakrwawiony metal na sam środek bajkowego pokoiku Rishy.

– Chodźmy stąd – powiedział.

– Ścięcie byłoby widowiskowe – powiedział Roshar do sterującego łodzią Arina. Dzień był pogodny. – Nie sądzisz? Za ciężki jesteś, żeby cię powiesić, od razu skrzyłbyś kark.

– Ścięcie też jest szybkie.

– Nie, jeśli topór jest tępy.

To była typowa wymiana zdań między nimi. Roshar z wielką radością uczył Arina dacrańskich słów, którymi określano rozmaite rodzaje śmierci, i dzień w dzień przypominał mężczyźnie, w czyich rękach pozostaje jego życie. Zazwyczaj tego typu rozmowy sprawiały Rosharowi, który leżał wyciągnięty po swojej stronie łodzi z rękoma splecionymi na piersi, wielką przyjemność. Mężczyzna przewiesił jedną nogę przez burtę i wpatrywał się w błękitne niebo. Dzisiaj jednak jego swobodna poza wydawała się kłamstwem. Był spięty.

Opuścił głowę i popatrzył na miasto. Coś przykuło jego uwagę. Wyraz jego twarzy się zmienił. Całe udawane zadowolenie znikło, ustępując miejsca temu samemu gniewowi, który kazał mu zacisnąć w dłoni miniaturową broń Rishy.

Arin podążył za jego spojrzeniem.

Wzdłuż kanału spacerowała kobieta. Miała na sobie szarawary, jakie zazwyczaj nosili ludzie równin. W ramionach niosła zawiniątko w kolorze błękitu, w który odziewano dacrańskie dzieci. Trzymała je, jakby to było niemowlę. A jednak tobolek nie miał twarzy ani rąk. To były jedynie ciasno zwinięte warstwy materiału. Nieznajoma dotykała ich delikatnie.

Arin zeszywniał. Wokół znieruchomiałych wiosel tworzyły się niewielkie wiry.

Czasem mężczyzna niemal rozumiał, dlaczego Kestrel robiła to, co robiła. Nawet teraz, siedząc w łodzi niemal na drugim końcu świata, pamiętał tęsknotę na twarzy dziewczyny, gdy mówiła o swym ojcu. Chciał nią wtedy potrząsnąć. Chciał ją obudzić. Zwłaszcza przez tych kilka miesięcy, gdy zgodnie z prawem był jej własnością. Chciał zmusić Kestrel, by przejrzała na oczy i zobaczyła generała takim, jaki był. Chciał, żeby przyjęła do wiadomości, kim jest ona sama, żeby zrozumiała swoje błędy i pojęła, że nie powinna zabiegać o ojcowską miłość. Bo miłość ta skąpana była we krwi. Czy dziewczyna naprawdę tego nie dostrzegała? Jak mogła być tak ślepa? Kiedyś jej za to nienawidził.

Aż w pewnym momencie poczuł się tym poruszony. Przecież sam czuł się podobnie. On również pragnął czegoś, czego pragnąć nie powinien. Wiedział, jak to jest, gdy serce przejmuje władzę nad rozsądkiem. Próbował się opierać. Nie teraz, mówił, nie tutaj. To nie należy do mnie. I nigdy należeć nie będzie. A jednak czuł taką samą tęsknotę.

Gdyby się nad tym zastanowić, udział Kestrel w planowaniu ataku na Wielką Równinę można było przewidzieć. Niekiedy Arin wściekał się na to, że dziewczyna była pupilką imperatora, i czuł się chory na myśl, że rozgrywa wojnę jak partię kiel i żądał tylko dlatego, że potrafi. A jednak znał jej powody, a przynajmniej uważał, że je zna. Robiła to dla ojca.

To niemal miało sens. No cóż, przynajmniej nocą, gdy Arin zaczynał przysypiać i nie był w stanie skutecznie walczyć z prześladowającymi go myślami. Wtedy zaczynał pojmować.

Ale teraz nie spał. Spoglądał na kobietę wpatrującą się w tobolek szklistymi oczami. Widział, z jaką troską poprawia błękitny materiał.

Dość, uznał. Dość tego zrozumienia.

Żałował, że Kestrel nie widzi tego, co on. Żałował, że nie może sprawić, by dziewczyna zapłaciła za to, co uczyniła.

NADESZŁA WIOSNA. CIASNO ZWINIĘTE PĄCZKI KWIATÓW w końcu rozkwitły i wybuchły kolorami.

Kestrel nie wychodziła z pałacu, ale to nie pomagało. Okazało się, że myśli również mają swoje pory i dziewczyna nie mogła powstrzymać tego, co wykiełkowało na samym dnie jej umysłu, a teraz usiłowało wydostać się na światło dzienne. O co jej chodziło? Co takiego skrywała w ciemnościach? Co takiego unosiła do światła, by przyjrzeć się temu, i upuszczała nagle, jakby parzyło ją w palce?

Te najgłębiej skrywane myśli kwitły jak kwiaty o płatkach z płomieni, spopielając rosnącą wokół trawę. Kestrel nie zapuszczała się w te rejony. Z wyjątkiem chwil, gdy robiła to z premedytacją. Czasem sięgała prosto po płonące kwiaty. Czasem okłamywała się, że uczyniła to przypadkiem.

Pomyślała o fortepianie, który został w Herranie. O tym wolno jej było myśleć, bo dlaczego miałyby nie tęsknić za instrumentem, na którym uczyła się grać i który należał kiedyś do jej matki? Nie było nic złego w myśleniu o tym, że fortepian w pałacu miał piękny, bogaty dźwięk i że był najpewniej bardzo wysokiej klasy, jednak dotykane go sprawiało, że Kestrel tęskniła za instrumentem, na którym grała prawie całe życie. Niemal czuła pieszczotę chłodnych klawiszy.

Jej fortepian został w posiadłości Arina. Kestrel dobrze ją знаła. Willa stała się jej więzieniem, a później w zasadzie domem.

Nagle pomyślała, że to nie do końca prawda. Wcale nie znała tak dobrze Willi Arina. Skłamała. Zrobiła to tylko po to, by móc się poprawić. By przypomnieć sobie, że pewnej części posiadłości nigdy nie widziała.

Drobna poprawka. Płonący kwiat.

Kestrel nigdy nie była w prywatnych pokojach Arina. Tak, zawędrowała raz do jego dziecięcych komnat. Spotkali się tam. Ale mężczyzna sypiał w zupełnie innym miejscu i gdzie indziej ubierał się, kąpał i czytał. Gdzie indziej żył. Patrzył przez inne okna.

Mieszkał po drugiej stronie podwójnego ogrodu, który oddzielał od siebie bliźniacze apartamenty. Dał jej klucz do drzwi w murze. W myślach Kestrel obracała ten klucz w palcach. Wsuwała go do zamka. Obracała. Popychała drzwi.

Wyobrażała sobie, co mogłaby znaleźć. Może korytarz prowadzący z ogrodu do pokoi Arina wyłożony był mozaiką, która połyskiwała w ciemnościach jak łuski jakiegoś magicznego stworzenia? W jej wyobraźni zawsze była noc. Zmrok zapadł kilka godzin wcześniej. Mrok był gęsty.

Arin nie paliłyby lamp we wszystkich pokojach; na pewno nie w tych, których nie używał. To Kestrel tak robiła. On zapaliłyby tylko jedną lampę, a jej płomień przykręcił jak ktoś, kto od dawna zmuszony był na wszystkim oszczędzać. Dziewczyna podążyłaby za tym światłem. Odnalazłaby je i odnalazłaby Arina.

Czasem zastawała go w sypialni.

Czasem to było dla niej zbyt wiele. Serce podskakiwało jej do gardła, cała odwaga odpływała. I nagle Arin odnajdywał się w innych miejscach. Siedział na krześle przy kominku albo kuczał przed paleniskiem i dorzucał drewno do ognia.

Potem wydarzenia toczyły się zawsze tym samym torem.

W wyobraźni Kestrel mężczyzna trzymał coś w dłoni, podpałkę albo książkę, i na widok dziewczyny odkładał to na bok.

Był zaskoczony. Nie wierzył, że ona przyjdzie. Prostował się. Wstawał. Podchodził bliżej.

Tamtej nocy w stolicy Arin wygrał od Kestrel prawdę. Wygrał, choć nie dokończyli partii. Tym razem odbierze, co jego. Chciał wiedzieć wszystko, a ona była gotowa mu to wyjawić. Miała prawdę na końcu języka, ale nie tylko tam. Miała ją w gardle. W sercu. W kościach. Zastanawiało ją, czy tak właśnie czuł się ktoś, kto śpiewa. Czy w ten sposób ciało przygotowywało się do występu?

Zapytałaby Arina. Na pewno wiedział. A jednak bała się mówić.

On słuchał. Czekał na odpowiedzi.

To była właściwa chwila. Kluczowa. Kestrel odgrywała ją w myślach raz po raz. Unosiła głowę, zbliżała wargi do warg Arina i wyśpiewywała prawdę z głębi serca.

Kestrel nie mogła już znieść milczenia Jess. Zbyt wiele listów pozostało bez odpowiedzi. Dziewczyna nieprzeliczoną ilość razy została odprawiona od drzwi przyjaciółki. Nienawidziła wymuszania spotkań, ale właśnie to zrobiła. Wysłała zapowiedź opatrzoną imperialną pieczęcią. Na grubym papierze wypisano dokładną datę i godzinę przybycia Kestrel do domu Jess.

I Jess czekała.

Kestrel została zaprowadzona do saloniku, w którym przyjaciółka siedziała na obitej ozdobnym materiałem sofie. Choć dzień był ciepły, w kominku płonął ogień. Kestrel stała zakłopotana w progu, rozwijając i zawijając na nadgarstku wstążkę sakiewki. Jess wyglądała jeszcze szczuplej niż wcześniej, a jej włosy były matowe. Nie patrzyła w oczy Kestrel, tylko wyżej, wprost na złotą linię pomiędzy jej brwiami.

Wreszcie odwróciła wzrok.

– Czego chcesz? – zapytała.

Niepokój, który Kestrel czuła przez całą drogę do posiadłości, teraz jeszcze się nasilił. Dziewczynę ścisnęło w żołądku.

– Chciałam cię zobaczyć.

– Och, no więc jestem, jak rozkazałaś. Zobaczyłaś mnie, więc chyba możesz już wyjść.

– Jess... – Kestrel przełknęła ślinę. – Tęsknię za tobą.

Jej przyjaciółka dotknęła dłonią haftu zdobiącego jedną z poduch. Przedstawiał wojowniczkę polującą na lisa. Dziewczyna pociągnęła za luźną nitkę.

– To przez naszyjnik? – zapytała Kestrel. Jakże okrutnie go potraktowała. Prawie natychmiast obróciła dar od Jess w pył. Wciąż łudziła się, że chodziło tylko o prezent, że to z jego powodu wieloletnia przyjaźń nagle się skończyła.

– Naszyjnik – powtórzyła Jess martwym głosem.

– Nie sądziłam, że tak wiele dla ciebie znaczył. Ja...

– Cieszę się, że go zniszczyłaś. – Jess wstała i podeszła do tacy ustawionej na małym stoliku. Obok niej stał kryształowy dzban z wodą i niewielka fiolka z mętnym płynem. Dziewczyna nalała wody do szklanki, rozchlapując trochę na blat, a potem przechyliła nad nią fiolkę. Kilka kropel zawiesiny wpadło do wody, która natychmiast utraciła swą przejrzystość. Jess wypila do dna. Jej jasnobrązowe oczy były twarde i błyszczące.

Ojciec Kestrel rozpoznałby to spojrzenie. Tak patrzyli żołnierze idący na wojnę. Ale nie dostrzegłby siłą powstrzymywanych łez. A nawet gdyby tak było, udawałby, że nie istnieją.

Kestrel również piekły oczy.

– Powiedz mi, co zrobiłam – poprosiła.

– Przecież wiesz! Ty zawsze wszystko wiesz. Ja... ja nie wiem niczego. Jestem tylko małą, naiwną dziewczynką, która stara się za tobą nadążyć. Dlaczego ty mi nie powiesz? No dalej. Powiedz, że jestem powolna. Śmieję się z tego, jak zasnęłam w twoim łóżku i jaka byłam zmęczona. Śmieję się, jak szukałam cię na przekętym balu. Nie było cię. Nawet słowa ze mną nie zamieniłaś. Wmieszałam się w tłum i piłam lemoniadę. Szklanka za szklanką. Wiesz, po co? Żeby mieć co robić. Powiedz mi, jak zobaczyłam tego twojego niewolnika, kiedy przepychał się przez tłum. Obdarty, ubrany w jakieś szmaty. Był odrażający... A jednak lśnił. – Głos Jess stał się niski, nabrzmiały wściekłością. – Jego usta lśniły. I jego kurta. Dlaczego mi o tym nie opowiesz, Kestrel? Przecież jestem zbyt głupia, by sama się domyślić.

Kestrel czuła, jak cała krew odpływa z jej twarzy.

– Jego kurta błyszczała w świetle – ciągnęła Jess. – Jakby pokrywały ją kryształki, tak sobie pomyślałam. Albo kawałeczki szkła. Dziwne... Ale nie chciałam na niego patrzeć. Za nic w świecie. Więc się odwróciłam. Potem poszłam spać. Przyszłaś, obudziłaś mnie i powiedziałaś o tym, że stłukłaś naszyjnik. Och, jestem taka tępa! Wyobrazasz sobie, że dopiero rano, gdy siedziałam sama w twojej komnacie, dotarło do mnie, że to wszystko da się bardzo łatwo wyjaśnić? – Na rzęsach dziewczyny szkliły się łzy. – Dlaczego więc mi tego nie wyjaśnisz? Powiedz mi prawdę.

Kestrel nie wiedziała, jakim cudem prawda może mieć dwa oblicza, zupełnie jak moneta. Jedno piękne, drugie szpetne. Dziewczyna stała na środku salonu. Cicha, schwytna w sidła własnego milczenia, które stało się jej jedyną odpowiedzią.

Jess nie ukrywała już łez.



– On zabrał mi wszystko – zaszlochała.

Kestrel podeszła do niej, ale przyjaciółka uniosła rękę, jakby chciała się bronić.

– Jess – wyszeptała Kestrel, zatrzymując się. – To nieprawda.

Jess wybuchła krótkim, gorzkim śmiechem i otarła policzki.

– Nie? Zabrał mi dom.

– Nie dla siebie. Dekretem imperatora posiadłości na półwyspie wróciły w ręce Herrańczyków. Taka była umowa.

– A on ten dekret podpisał!

– Zaczniemy od tego, że to wcale nie był twój dom.

– Posłuchaj samej siebie! Zdobyliśmy te ziemie. Były nasze. Takie jest prawo wojny.

– Czyje to prawo? Kto powiedział, że tak musi być zawsze?

Oczy Jess zwięzły się w szparki, jakby patrzyła na coś bardzo odległego.

– To on ci to zrobił.

– Nie, nie on.

– Byłaś moją przyjaciółką od ponad dziesięciu lat. Myślisz, że nie umiem poznać, kiedy kłamiesz?

– Nikt mnie nie zmienił, Jess.

– A jednak jesteś inna.

Kestrel zamilkła.

– Zabrali Ronana – powiedziała Jess. – Mój brat dołączył do zwiadowców. Wiedziałaś o tym?

Nie. Kestrel wiedziała tylko, że się zaciągnął. Zwiadowcy byli elitarnym oddziałem. Brali udział w najniebezpieczniejszych

misjach. Dziewczyna miała wrażenie, jakby w serce wbił się jej ostry kawałek szkła.

– Sam odszedł – oznajmiła wreszcie. – Nikt go nie zmuszał.

– Nikt? – Głos Jess drżał od gniewu.

– Błagałam go – wyjaśniła Kestrel. – Błagałam go, by tego nie robił.

– No i co z tego, że go błagałaś? Ronan wiedział. Założę się, że wiedział. Wie to, co wiem ja. Ten niewolnik cię nam odebrał. Na jego ubraniu lśniły szczątki naszyjnika, który ci dałam. Jego wargi błyszczały od twojego zaręczynowego znaku. Ale przecież tego właśnie chciałaś. Tego chciałaś, gdy umierałam na podłodze pałacu gubernatora. I jeszcze wcześniej, gdy wybrałam ci suknię i poprosiłam, żebyś została moją siostrą. Przez cały czas tego pragnęłaś.

Kestrel opuściła wzrok na pokrytą haftami kanapę. Wpatrywała się w częściowo sprutą wojowniczkę i jej rudego lisa.

– Zaprzecz – powiedziała twardo Jess.

Gdyby Kestrel mocniej pociągnęła nić, twarz haftowanej dziewczyny przestałaby istnieć. Gdyby szarpnęła wystarczająco mocno, być może cała postać odeszłaby w niebyt.

– No dalej, zaprzecz!

– Nie mogę – przyznała żałośnie Kestrel.

– Więc wyjdź.

Ale dziewczyna nie mogła się ruszyć.

– Odejdź, Kestrel – powtórzyła Jess. – Nie chcę cię więcej widzieć.

Kestrel usiadła przy fortepianie w surowym pokoju muzycznym.

Jess wiedziała.

Dziewczyna jedną dłonią zagrała agresywny, szaleńczy akord. To dziwne, irytujące echo znów się odezwało. Akustyka komnaty sprawiała, że Kestrel miała wrażenie, jakby muzyka przysłuchiwała się samej sobie. Opuściła dłoń. Czuła się sztywna, niezgrabna. Może udałoby się jej zapomnieć o echu tak jak zazwyczaj. Może udałoby jej się wczuć w melodię. Może... Gdyby nie to uczucie, którego nigdy wcześniej nie doznała.

Nie chciała grać.

Wstała od fortepianu i rozejrzała się po pokoju. Co mogłoby poprawić akustykę? Kilimy na ścianach? Myślała nad tym tak usilnie i tak długo, aż wreszcie udało się jej zignorować przemożne pragnienie, by wytłumaczyć wszystko Jess tak, by ta zrozumiała.

Stała przy półkach i zastanawiała się, czy ustawienie na nich większej ilości książek w czymkolwiek by pomogło, gdy nagle coś dostrzegła. Jedna z wiszących wysoko szafek nie miała tyłu. Wszystkie inne miały od strony ściany drewniane panele.

U tej panel zastąpiono ekranem. Pomalowanym sprytnie ekranem udającym deskę. Czarne słoje były tak naprawdę otworami.

Kestrel podeszła bliżej. Wspięła się na palce i odsunęła barometr, który zasłaniał jej widok. Postukała w metalową płytę.

Echo.

Po drugiej stronie ściany musiała być jakaś komnata. Pomieszczenie, z którego ktoś mógł patrzeć, co robiła Kestrel, i słuchać nie tylko jej gry, ale również każdej prowadzonej w pokoju muzycznym rozmowy.

Pokój muzyczny... Kiedyś należał do Vereksa, potem imperator podarował go Kestrel. O tak, cesarz kochał swoje gierki.

Dziewczyna przestała wpatrywać się w ekran i zaczęła przeglądać w myślach wszystkie spędzone w komnacie chwile. Czy popełniła jakiś błąd? Powiedziała coś, czego nie powinna? Nie, chyba nie. Nikt nie powinien mieć jakichkolwiek podejrzeń.

Sprytne.

Zdradzieckie.

Nawet w tej chwili ktoś mógł patrzeć. Dziewczyna cofnęła się, a potem wyszła z pokoju. Rozejrzała się po korytarzu w poszukiwaniu ukrytego wejścia. Przesuwała palcami po zdobieniach na ścianach, aż wreszcie środek jednego z rzeźbionych w drewnie kwiatów ustąpił pod jej dotykiem. Cały panel odsunął

się na bok.

Tajemna komnata była pusta, mała, ciemna i zimna. Przez ekran widać było fortepian oraz większość jasno oświetlonego pokoju, ale nie drzwi. Kestrel popatrzyła w miejsce, gdzie jeszcze niedawno siedziała.

Raz jeszcze rozejrzała się po komnacie. Wyglądała niemal zwyczajnie. Surowa, czysta. Ani śladu kurzu. A jednak pachniała stęchlizną. Jak więzienie.

KESTREL TRZYMAŁA SIĘ BLISKO OJCA. CZUŁ SIĘ CORAZ LEPIEJ, jednak wciąż szybko się męczył, więc dziewczyna zaproponowała mu partię pograniczy w jego pokojach. Większość dworzan wyległa na zewnątrz i kryła się przed słońcem pod parasolami. Ludzie orzekli, że nigdy jeszcze nie było tak ciepłej wiosny. Ślub będzie zaiste wspaniały.

Kiedy Kestrel grała z ojcem, zazwyczaj obydwójce przesuwali pionki w milczeniu. Ale pewnego dnia, niedługo po tym, jak dziewczyna widziała się z Jess, generał przesunął swoją piechotę w lekkomyślny, zdawałoby się, sposób.

– Dlaczego odsłaniasz swoich żołnierzy? – zapytała Kestrel.

Jej ojciec uniósł brew.

– Krytykujesz moją taktykę?

– Powinieneś użyć dział.

Na jego usta zaczął wypływać uśmiech.

– Pokrzyżowałem ci jakieś plany?

– Mogłabym zdziesiątkować awangardę twojej armii. Choćby i w tej chwili.

– No cóż, jeśli musisz.

Kestrel czuła się coraz bardziej zirytowana.

– Kłócimy się o coś? – zapytał generał.

– Nie.

– O co się kłócimy?

Kestrel pomyślała o walczącym na wschodzie Ronanie. O tym, jak zmiażdżyła naszyjnik od Jess, bo tak łatwo było go zastąpić. To ojciec nauczył ją podejmować takie decyzje. Pomyślała o tym, jak jeszcze jako małe dziewczynki spacerowały z przyjaciółką, trzymając się za ręce. Pomyślała też o Arinie przebywającym w swej herrańskiej posiadłości i o tym, co najpewniej teraz o niej sądził. Wreszcie pomyślała o samej sobie, jakby była dwiema osobami. Jedną Kestrel stała w dusznym pokoju i poprzez fałszywy panel patrzyła na drugą. Oceniała ją.

– Poświęcasz ich – powiedziała ojcu dziewczyna.

– To tylko gra.

Kestrel zamilkła.

– Martwisz się moimi metodami – stwierdził generał. – Myślisz, że nie wiem, jak prowadzić wojnę.

– Marnujesz ludzkie życia.

– Chronię moich żołnierzy najlepiej, jak potrafię. I naprawdę używam dział. Valoriańska armia ma imponującą artylerię, a nasze zasoby czarnego prochu są ogromne. Nasz arsenał przebija wszystko, co mogą wystawić przeciwko nam wrogowie. Właściwie rzadko kiedy jestem zmuszony posiłkować się artylerią.

Kestrel wyobraziła sobie Ronana w pierwszych szeregach.

– A więc pozwalasz swoim ludziom walczyć białą bronią.

– Tak właśnie robimy, bo tacy jesteśmy. Jeśli nie potrafimy zdobyć czegoś własnymi rękoma, to na to nie zasługujemy.

Dziewczyna odsunęła się od stołu i wbiła plecy w oparcie krzesła.

– Wolałabyś, żebym raczej ustawił działo przy dziale i zmasakrował wschodnie wojska? – zapytał generał.

Nie, oczywiście, że nie. Nie o to jej chodziło.

– Oskarżasz mnie, że marnuję ludzi. Mógłbym to robić, Kestrel. Mógłbym wytracić i tysiąc, i dziesiątki tysięcy. Ale tego nie robię. Staram się minimalizować straty. Nie tylko nasze, wrogów również.

– Tylko po to, żeby ich potem zniewolić.

Generał zacisnął usta.

– Myślę, że powinniśmy dokończyć naszą grę – stwierdził chłodno.

Wygrał.

Verex zatrzymał Kestrel w korytarzu.

– Szukałem cię.

– Może przekupiłeś niewłaściwą pokojówkę. Powinieneś wybrać tę, która zwraca większą uwagę na to, gdzie się podziewam.

Księżę zaśmiał się głośno.

– A może ty powinnaś przekupić kóregoś z moich służących. Wtedy bylibyśmy kwita. Choć z drugiej strony – wzruszył ramionami – ja prowadzę osiadły tryb życia. – Wziął ją za rękę. – Chodź. Chcę ci coś pokazać. A właściwie dać.

– Prezent?

– Tak, ślubny prezent.

Na słowo „ślubny” serce Kestrel zamarło.

– Jeszcze trochę za wcześnie.

– Nigdy nie jest za wcześnie na prezenty.

– Ale ja nie mam niczego dla ciebie.

– Och, no chodź. Spodoba ci się, obiecuję.

To było wyrośnięte szczenię. Wielkie, energiczne stworzenie z oklapłymi uszami i ogonem przyciętym

do polowania. Zwierzak z zapalem obgryzał nogę zdobionego krzesła w saloniku Vereksa. Na pięknej drewnianej podłodze zrobił sporych rozmiarów żółtą kałużę.

– To tamta suczka – oznajmił z dumą Verex. – Przeżyła.

Kestrel przykucnęła z szelestem organzy i wyciągnęła do psa dłoń. Szczeniak obwąchał ją, po czym wepchnął się pod nią, by Kestrel mogła porządnie podrapać go za uszami. Sztywny ogon objął się o boki zwierzęcia. Po chwili suczka z wyraźnym ukontentowaniem chwyciła nadgarstek dziewczyny zębami.

Kestrel poczuła ciepło i spokój, zupełnie jakby po długim spacerze w mroźną pogodę weszła do ciepłego pomieszczenia.

Wyprostowała się. Podeszła do Vereksa i pocałowała go w policzek.

– Och – mruknął zakłopotany książę i niezręcznie poklepał dziewczynę po ramieniu. – Cóż...

Bawili się z suczką, której Kestrel nie chciała na razie nadawać imienia. Rzucali jej aksamitne poduszki i patrzyli, jak mała bestia roznosi je w strzępy. W powietrzu unosiło się pierze.

To było cudowne. Proste. Kestrel mogła zapytać Vereksa o ekran w pokoju muzycznym. Mogła opowiedzieć mu o tym, jak grała z ojcem w pogranicza, albo o tym, że jej przyjaciółka przestała nią być. Nie chciała. Nie chciała w żaden sposób psuć tej chwili. Bawiła się z psem, póki zwierzę nie porzuciło zupełnie zmalretowanej poduszki, która poduszki w ogóle już nie przypominała. Szczeniak padł na dywan, zwinął się w czarny kłębek i zasnął.

Dziewczyna zastanawiała się, jak nazwałaby sukę Jess, przegnała jednak tę myśl.

Ale...

Coś nie dawało jej spokoju. Coś w związku z jej wizytą u Jess... Kestrel powinna wiedzieć, o co chodzi, a jednak wciąż jej to umykało. Coś prostego. Bardzo prostego. Wiele rzeczy było skomplikowanych, na przykład gniew Jess, który Kestrel zarówno zrozumiała, jak i nie, ale nie to.

– Wiesz sporo na temat medycyny – powiedziała do Vereksa.

– Tak naprawdę to nie za dużo. – Książę usiadł na podłodze obok suczki, która pochrapywała cicho, przytulona do stóp dziewczyny. – Studiowałem trochę, ale jak już wspominałem, ojcu się to nie spodobało. Daleko nie zaszedłem.

– Ale co nieco wiesz.

Verex wzruszył ramionami.

– Chyba tak.

– Czy jest jakieś brązowe lekarstwo, które można pić razem z wodą?

– Chodzi o coś, co można rozcieńczyć?

– Tak, właśnie. Zostaje po nim osad na dnie szklanki.

Książę wydmął wargi.

– To może być kilka różnych rzeczy. Powinnaś zapytać pałacowego medyka. Wymyślił sporo leków, których skoncentrowaną formę miesza się z wodą. Jest świetny w obliczaniu proporcji. Zaczynał jako inżynier. – Kiedy ujrzał na twarzy Kestrel zaskoczenie, wyjaśnił: – Tak, tak, nawet służył kiedyś

z pałacową inżynierką. Ale to było dawno temu. Na polu bitwy okazało się, że ma talent do medycyny, więc zmienił profesję. – Verex przesunął dłonią po grzbiecie szczeniaka, który sapnął cicho. – Nie chciałabyś, żeby to było takie łatwe? Stanie się kimś innym.

Przez chwilę jego pytanie w ogóle do Kestrel nie docierało. Przetwarzała w myślach to, co usłyszała. Próbowwała połączyć pałacowego medyka i główną inżynierkę, którą cesarz nagroził za jakąś bliżej niesprecyzowaną przysługę.

Obiecała Tensenowi, że dowie się, co zrobiła Elinor.

Obiecała samej sobie, że będzie żyła w zgodzie z własnymi zasadami. Pomoże Tensenowi. Bo to było właściwe. Bo było ważne.

„Nie zawstydzą cię własna niekonsekwencja?”, Kestrel słyszała w uszach głos Arina i nie od razu zorientowała się, że Verex patrzy na nią wyczekująco. Co takiego powiedział?

Czy chciałaby móc zmienić samą siebie.

– Nie – skłamała. I doszła do wniosku, że to wcale nie było kłamstwo. – Nie – powtórzyła. – Nie chciałabym.

– TO DO CIEBIE – OZNAJMIŁA PO DACRAŃSKU KRÓLOWA, podając Arinowi paczkę. – Herrański statek dostarczył przesyłkę na Wyspę Świątynną.

Arin wsunął pakunek pod ramię. To nie była zwykła przesyłka. To były wieści. Mężczyzna starał się ukryć niecierpliwość.

Zaskoczenie również. Niebywałe, by królowa osobiście coś mu przekazywała. Niebywałe, że spotkali się w jego pokoju, a nie w jej kompleksie komnat. W rogu pomieszczenia stało schludnie zasłane łóżko, o wiele wyższe i węższe niż te, do których przyzwyczajony był Arin. Przez niewielkie trójkątne okienka, ułożone w kształt gwiazdy, do pokoju wpadało miękkie, blade światło. Czarne oczy kobiety, podkreślone błękitno-zielonym, sięgającym aż na kości policzkowe makijażem, zdawały się lśnić. Królowa była wysoka, niemal równie wysoka jak Arin. Patrzyła mu prosto w oczy.

– Otwórz to – poleciła.

Mężczyzna potarł poblizniiony policzek.

– Nie rozumiesz mnie? – zapytała kobieta. – Powinieneś. Szybko nauczyłeś się naszego języka.

– Herrańscy żołnierze też by się go nauczyli. Moglibyśmy walczyć ramię w ramię.

– Och, a jednak nie potrafisz wypełnić prostego polecenia.

Arin otworzył paczkę. W środku była koszula obszyta lamówką w barwach, które dobrze znał. Nie powinien stać i gapić się na ukryty w zdobieniu przekaz, nie pod czujnym spojrzeniem królowej. A jednak to robił. Ćma...

– Ta koszula jest za gruba na naszą pogodę – zauważyła kobieta.

– Odeślę ją. – Arin miał zamiar odpruć zakodowaną w lamówce wiadomość i na jej miejscu umieścić własną, przeznaczoną dla Tensena.

Z pozorną obojętnością odłożył koszulę na oparcie krzesła i rozprostował ją, odczytując w tym samym czasie wieści od ministra. Imperialna inżynierka żyła ponad stan i była niechętna Herranowi. Ćma uważała, że kobieta rzeczywiście zawarła jakiś układ z imperatorem. Nie było na to dowodów, ale...

Zaczęło padać. Arin słyszał szum wody w pałacowych rynnach. Królowa obserwowała go w milczeniu, zmusił się więc, by oderwać wzrok od koszuli.

Może to dlatego, że myślał o Ćmie i o tym, jak symbolizująca ją szara nić ciągnęła się przez cały rąbek, mężczyzna, gdy spojrział na władczynię Dacry, na jej miejscu ujrzał Rishę. Jej wysokość miała takie same proste brwi, identyczny wykrój ust i była tak samo szczodra. A przynajmniej tak podejrzewał.



– Wysłałam brata poza miasto – oznajmiła. – Pojedziesz z nim. – Zamilkła na chwilę, po czym dodała:

– Dobrze na niego działasz. Jest niespokojny.

– Był z siostrą, gdy doszło do porwania?

Twarz królowej zmieniła się w nieruchomą maskę.

– Myślę, że wciąż się obwinia – powiedział Arin.

– Obwinia mnie.

– Nie rozumiem.

Królowa podeszła do kalejdoskopowego okna i zapatrzyła się na deszcz. Udawała, że jego słowa znaczyły coś innego.

– Nauczenie się cudzej mowy to trudne zadanie – rzekła. – Masz dar do języków?

Nie był pewien. Nawet teraz wciąż nie rozumiał wszystkich słów, których używała jej wysokość. Jego umysł wynajdował puste miejsca i szukał sensu w kontekście, przekształcając to, co niezrozumiałe, w coś zrozumiałego. To było jak gra...

Kiedy tylko pomyślał o grze, wyczuł niebezpieczeństwo. Przykazał sobie natychmiast przestać i desperacko uczepił się myśli dotyczącej słów, ich znaczeń i wypełniania pustych miejsc. Walczył. I przegrywał. Przegrywał sam ze sobą. Znowu przypomniał sobie niezliczone partie kłów i żadeł oraz to, jak był w stanie pokonać przeciwnika, nie znając jego figur. Triumfował, choć kiedy grał z Kestrel, miał wrażenie, jakby obydwójce posługiwali się pustymi sztonami.

Odrzucił tę myśl. Zastanawianie się nad tym, czego nie wiedział o Kestrel, nie prowadziło do niczego dobrego. Arin wierzył w coś, co nie istniało, albo w coś, co przestało istnieć.

– Nie – rzucił krótko. – To nie dar.

– Może Dacra i Herran mają wspólnych przodków – zastanawiała się królowa. – To by wyjaśniało, dlaczego nasze języki są takie podobne. Choć... nie. Za bardzo się różnimy.

– Nie musi tak być.

Kobieta odwróciła się od okna i popatrzyła Arinowi w twarz.

– Przestań prosić o sojusz.

– Nie.

– Jesteś głupcem.

– Wolę myśleć, że raczej optymistą.

Cmoknęła, co po dacrańsku oznaczało „nie”. Nerwowy, wyrażający irytację dźwięk. Mężczyzna słyszał, jak zwracano się w ten sposób do dzieci.

– Herran nie ma do zaoferowania niczego poza ludźmi – oświadczyła jej wysokość. – Wysłałabym was na pierwszą linię, a po zwycięstwie odebrałabym wam kraj. Nie jesteś optymistą. Nie. Jesteś – zmierzyła go wzrokiem – głupcem. I desperatem.

Deszcz musiał przestać padać, bo w pałacu zrobiło się cicho.

– Na twoim miejscu też byłabym zdesperowana – ciągnęła królowa – i prosiłabym o to samo. Ale

zaoferowałabym coś więcej, a potem wynegocjowałabym lepsze warunki współpracy.

Arin pomyślał o szmaragdowym kolczyku, którym zapłacił bukmacherce. Nie myślał jednak o samym przedmiocie, ale o tym, co oznaczał, o jego wartości, bezcenneści... Co mogłoby być go warte?

– Powiedz mi, co mogę ci dać – powiedział.

Królowa wzruszyła nieznacznie jednym ramieniem.

– Coś więcej.

– Powiedz co.

– Będę wiedziała, gdy mi to dasz.

Arin i Roshar płynęli w górę rzeki. Miękki świt ustąpił miejsca jasnemu dniu. Zamek za ich plecami stawał się coraz mniejszy, aż wreszcie znikł. Przeświecające przez przybrzeżne trzciny światło słońca raz po raz rozbłyskiwało na powierzchni wody, a szerokoskrzydłe ważki unosiły się nad łodzią jak bandery.

Roshar sterował. Kiedy wypłynęli z miasta, Arin spostrzegł, że mężczyzna jest uzbrojony nie tylko w noszoną na plecach kuszę. Na biodrach przypiął również noże do rzucania. Arin zapytał go, czy spodziewa się oporu ze strony ludzi z równiny, którzy w górze rzeki rozbili swój obóz.

– Och, nie. To na rzeczne bestie – odpowiedział niefrasobliwie Roshar. Potem, choć Arin nie naciskał, dodał: – Jeśli koniecznie musisz wiedzieć, to miałem zamiar upolować ładnego jadowitego węża i zmusić cię do zjedzenia go. Popsułeś mi niespodziankę.

Łódź zwolniła. Roshar znieruchomiał, więc Arin również uniósł wiosło i spojrzał za siebie. Dacrańczyk przyglądał się trzcinom. Jego beznosy profil był upiornie płaski.

Nurt popychał ich w dół rzeki, więc znów zaczęli wiosłować. Płynęli powoli, miarowym tempem. Trzciny kołysały się łagodnie w lekkim wietrze, a ważki rozcinały powietrze migotliwymi skrzydłami. Arin patrzył na wciąż zwróconą ku brzegowi twarz Roshara, na spokojny nurt rzeki, na brzęczące owady i czuł, jak otwierają się w nim zatrzaśnięte na głucho drzwi. Gdyby miał nazwać czające się za nimi uczucie, być może powiedziałby, że czuje się w jakiś sposób zjednoczony z tą chwilą, z tym jedynym w swoim rodzaju momentem w czasie i przestrzeni.

Zaczął śpiewać. Śpiewał dla siebie samego i dla chwili, która sprawiła, że poczuł się właśnie w ten sposób. Kiedy ostatnio to robił? Dawno temu. Z przyjemnością wypchnął muzykę z głębi piersi na światło dnia i rozkoszował się dotykiem melodii na języku. Pieśń płynęła z niego niczym wodospad.

Nie myślał. Nie myślał o niej. Ale potem pomyślał, że to niemyślenie jest wymuszone i nagle kolejne wyśpiewywane wersy zaczęły mu ciążyć, aż nabrały wagi ołowiu. Zamknął usta.

Zapadła cisza.

Wreszcie siedzący za plecami Arina Roshar przemówił:

– Nie pozwól, by moja siostra to usłyszała, bo nie pozwoli mi cię zabić.

Arin nie odwrócił się.

– Kiedy wyjeżdżałem ze stolicy, widziałem Rishę – rzekł.

Nurt zaczął spychać łódź w bok. Roshar znów przestał wiosłować.

– Wszyscy ją tak nazywają, czy tylko ty? – zapytał. Kiedy Arin popatrzył pytająco przez ramię, księżę dodał: – Ma na imię Rishanaway. Tak powinni nazywać ją obcy. Risha to pieśczośliwe zdrobnienie.

Arin nie był pewien, czy to Risha poprosiła dworzan, by tak się do niej zwracali, czy oni sami skrócili jej imię. Wciąż pamiętał, co dziewczyna powiedziała mu przed jego wyjazdem ze stolicy. Łagodnie, choć pewnie, uważał bowiem, że Roshar powinien wiedzieć, Arin oznajmił:

– Powiedziała mi, że jej miejsce jest w pałacu.

Na okaleczonej twarzy jego towarzysza widniały nie tylko żal i poczucie straty, ale również ulga. Arin nie rozumiał tego. Kiedy zastanawiał się, czy królowa albo jej brat naprawdę chcieli, by ich siostra powróciła, zorientował się, że jakaś część jego umysłu roztrząsała, czy sprowadzenie Rishy do Dacry zapewniłoby sojusz, którego jego kraj tak bardzo potrzebował. Gdyby ściągnął tu dziewczynę, to czy byłoby to owo „coś więcej”, którego pragnęła władczyni? Mężczyzna zadawał sobie pytanie, co było bardziej korzystne dla Herranu: zostawić Rishę na dworze i pozwolić jej dalej być Cimą czy użyć jej do pozyskania pomocy władczyni

Dacry?

Oczywiście rozważania te zawiodły go dalej. Takie pytania zadałaby Kestrel, która zawsze wiedziała, jak ocenić prawdziwą wartość rzeczy. Kestrel... Arin skrzywił się z niesmakiem.

– To cudowny dzień dla nas obu – rzucił drwiąco Roshar, patrząc na jego minę. – Łap za wiosła, mały Herrańczyku, albo nie dopłyniemy za dnia do obozu.

Pomarańczowe słońce chyliło się ku zachodowi. Ani razu nie padało.

– Jesteśmy prawie na miejscu – odezwał się Roshar.

– Dlaczego ludzie z równin muszą przenieść obóz?

– Właściwie to nie muszą, ale akurat to plemię obozuje w górze rzeki, nad jedną z wiosek. Jej mieszkańcy narzekają, że ludzie z równin zanieczyszczają wodę. Moja siostra życzy sobie, by uchodźcy przenieśli się do miasta, tak jak inni.

Arinowi ścisnęło się serce. Pamiętał kobietę tulącą do piersi szmaciane zawiniątko. Pomyślał o tym, jak by to było zostać zmuszonym do opuszczenia domu, znaleźć drugi i ponownie zostać wyrzuconym.

– Więc znów będą cierpieć – powiedział.

– Arinie, naprawdę myślisz, że marzę o tym, żeby kazać im się wynieść? Siostra zawsze zwała na mnie brudną robotę – westchnął Roshar. – To pewnie przez moją twarz. Do czegoś się przydaje. – Kiedy pojął, że Arin zaniemówił ze zdumienia, parsknął krótkim śmiechem. – Och, wyobraź to sobie. Popatrzcie na niego, biedny, oszpecony przez imperium księżę. Ludzie z równin, czyż nie uczynimy tego, o co prosi? Spójrzcie tylko na niego. On również coś utracił – przerwał i zaklął pod nosem.

Arin obejrzał się przez ramię, choć wiedział, że Roshar nie życzyłby sobie odsłaniać przed nim swoich uczuć. W chwilach takich jak ta, gdy wyraz jego oczu współgrał z okaleczeniami, księżę wyglądał na

pokonanego, złamanego.

Kiedy Roshar znów się odezwał, jego głos był czysty i pewny.

– Dacra odzyska Wielką Równinę. Generał Trajan przebywa obecnie w stolicy. Lepszego momentu nie będzie. Odzyskamy to, co nam ukradziono.

– Nie, nie róbcie tego.

– Co?

– Spalcie równiny.

– Co takiego?! Nigdy!

– Niech szlag trafi imperium – warknął Arin. – Chrzanić ich! Wypalcie tę przekłętą armię ze swoich ziem. Jeśli tak strasznie chcą tego terytorium, to niech za nie spłoną.

– Ale możemy odzyskać ziemię. Wiem, że możemy.

– A co się stanie, gdy generał wróci na front? Jak myślisz, co zrobi? Wypali was. Macie szczęście, że od tego nie zaczął. – Jakaś myśl przebiegła przez głowę Arina. Miała związek z Kestrel. Męczyzna jednak był tak wściekły na samego siebie za to, że nie potrafił zapomnieć o dziewczynie, że zarówno jego umysł, jak i ciało tęsknią za nią dzień w dzień, nawet tutaj, pół świata dalej, że stłumił tę myśl w zarodku.

– Arinie... – Roshar wciąż wyglądał na przerażonego. – To nasza ziemia.

– Czasem myślisz, że bardzo czegoś potrzebujesz, a tak naprawdę powinieneś pozwolić temu odejść.

Niebo zrobiło się popielato-różowe, gdy Roshar oznajmił wreszcie, że przyłynęli do celu. Arin nie widział obozu, jedynie rdzawą ścianę trzciny. Za nią, jak twierdził Roshar, były zielone łąki, a na łąkach koczowali uchodźcy.

Podpłynęli do brzegu i brodząc w wodzie, wciągnęli łódź między trzciny. Roshar załadował kuszę.

– Na wszelki wypadek – oznajmił, pochwycając spojrzenie Arina.

– Myślałem, że żartowałeś z tym wężem.

– A ja myślałem, że wierzysz w każde moje słowo.

Zaczął przeciskać się przez oczerety.

Arin nie był pewien, co takiego martwiło księcia. Miał nadzieję, że nie węże, bo na nie kusza była marną bronią, ale udzielił mu się niepokój Roshara. Dacrańczyk zdążył już oddalić się od łodzi i wyglądał teraz wśród trzciny jak mała figurka. Arin przyspieszył. Muł lepił mu się do butów.

– Królowa nie powinna wysyłać cię samego.

Księżę obrócił się.

– Nie jestem sam – odrzekł z prostotą. – Ty też tu jesteś.

Arin chciał zapytać o broń. Z każdym krokiem skracał dystans dzielący go od okaleczonego mężczyzny.

Nagle oczerety zaszeleściły i zafalowały jak trącone mocnym podmuchem wiatru.

Spomiędzy trzciny wyłoniła się bestia i sprężyła się do skoku.



TYGRYS RZUCIŁ SIĘ NA ROSHARA. MĘŻCZYZNA ODRUCHOWO uniósł ramię i runął na ziemię, przygnieciony ciężarem zwierzęcia. Bestia wgrzyła się w jego ramię, a z jej gardła dobył się niski pomruk. Pysk miała umazany krwią. Potężne szczęki rozwarły się, po czym zanurkowały ku gardłu ofiary i ponownie zatrzęsły się na zasłaniającym je przedramieniu.

Arin odwrócił się i pobiegł do łodzi. Przechyliła się mocno, gdy szarpnął wiosło i wyciągnął je z dulki. Ślizgając się w błocie, popędził przez oczerety, runął na tygrysa i z całej siły uderzył go zaimprovizowaną bronią. Udało mu się oderwać jego paszczę od ciała Roshara.

Ryk. Wielkie, pasiaste, złożone z samych mięśni ciało odskoczyło. Roshar odtoczył się, brocząc obficie krwią. Dłonie miał puste. Łapczywie zaczerpnął powietrza i jego świst był przez ułamek sekundy jedynym dźwiękiem, który docierał do Arina.

Potem tygrys skoczył na Herrańczyka.

Mężczyzna wylądował na plecach w błocie. Zapadł się w nie. Przełykając ślinę zmieszaną z ziemią, osłaniał się wiosłem przed tygrysem, który szczyrzył ułamany kiel. Oddech zwierzęcia był gorący. Jego powarkiwania rezonowały w ciele Arina, jakby to on sam wydawał z siebie te dźwięki. Bestia wbiła pazury w jego ramiona. Bolało. Próbował odepchnąć zwierzę wiosłem i zablokować kłapiące wciąż szczęki, wiedział jednak, jak to się skończy. Jego ramiona osłabną. Drewno ugnie się i złamie. Tygrys zatopi wreszcie zęby w jego szyi.

Czarny nos. Pasiaste rude futro. Dzikie bursztynowe oczy. Kolory zwiastujące śmierć Arina.

Dłonie Roshara były puste...

Arin pamiętał o kuszy.

Choć wiedział, że za jej pomocą wiele by nie zdziałał (jak w ogóle miałby wycelować, wciąż trzymając wiosło, i skąd pomysł, że broń ciągle była załadowana?), zaryzykował szybkie spojrzenie w bok. Odwrócił wzrok od zębów zwierzęcia. Zerknął na trzciny i zobaczył wystającą z błota ołowianą końcówkę bełtu.

Była na wyciągnięcie ręki.

– Rosharze! – wydusił z siebie.

Trzciny zaszeleściły. Arin nie mógł dostrzec, gdzie znajduje się książkę, ale to, że się poruszył, wystarczyło.

Na moment odwróciło uwagę tygrysa.

Arin sięgnął ręką, wyciągnął bełt z błota i wbił go prosto w oko zwierzęcia.

Czuł, jak ryk tygrysa rezonuje w jego ciele. Nacisnął mocniej. Po palcach spłynął mu gorący płyn.

Wepchnął bełt do oporu.

Bestia zwała się na niego. Pazury ześlizgnęły się z jego ramion.

Dopiero wtedy poczuł strach. Tygrys był martwy, jednak Arin ze wszystkich sił próbował zrzucić z siebie jego ciało. Czując, że coraz głębiej zapada się w błoto, mocował się z pasiastą bestią i patrzył przerażony w jej oczy – jedno w kolorze bursztynu, drugie zaś czarne, puste i pokryte lepką, krwawą mazią.

Nagle Roshar przypadł do cielska i pomógł Arinowi wydostać się spod niego.

Arin leżał w błocie i oddychał ciężko. Księżę usiadł obok niego. Miał poszarpane przedramię, rękę trzymał zgietą w łokciu. Z ran płynęła krew.

Arin zamknął oczy i natychmiast ujrzał złote spojrzenie tygrysa. Uniósł powieki. Wolał patrzeć na labirynt oczeretów i wilgotną ziemię, na której spoczywał.

Księżę zaczerpnął tchu. Przez moment Arin myślał, że dźwięk, który usłyszał, dobywa się z ust jego towarzysza.

Piskliwy okrzyk. Kwilenie.

Nie. Arin wiedział jednak, co to oznacza. Zacisnął powieki. Nie chciał patrzeć.

– Kociak – powiedział Roshar.

Arin nie chciał patrzeć, wiedział jednak, że musi to zrobić. Otworzył oczy. Spomiędzy połamanych w trakcie walki trzciny wyłonił się mały tygrys. Przednie łapy zapadały mu się w błocie. Zwierzę popatrzyło na nieruchome ciało matki i zapiszczało żałośnie.

Arin zastygł jak porażony. W ustach czuł smak błota.

Oczyma wyobraźni znów ujrzał małego chłopca, który zanosił się płaczem, trzymając kurczowo zimną dłoń matki i szarpiąc jej długie, czarne, wilgotne od krwi włosy. Dłonie Arina były drobne, ale bardzo silne. Zaciskał je mocno, nie dość mocno jednak, by morderca jego matki nie zdołał go odciągnąć.

Arin miał wrażenie, że dławi się powietrzem, jakby zamiast niego przełykał powiazaną w supły linę. Otarł muł z twarzy. Splunął.

– No i co właściwie mam z tobą zrobić? – zapytał Roshar, spoglądając na coraz głębiej zapadającego się w mulę kociaka. Breja sięgała zwierzęciu aż do brzucha.

– Zostaw go.

Księżę zignorował słowa Arina. Przedarł się przez oczerety i zdrowym ramieniem wyciągnął tygrysa z błota.

– Oszalałeś, bracie – oświadczyła królowa.

– On mnie kocha – zaprotestował Roshar. Tygrysek spał w najlepsze, przytulony do stopy mężczyzny.

– Co będzie, kiedy dorośnie? Będzie wystarczająco wielki, by pożreć człowieka.

– Wtedy Arin się nim zajmie.

Arin miał dość.

Ruszył w kierunku wyjścia z komnat księcia.

– Poczekaj – rozkazała władczyni.

Arin był obolały. Na poranionych ramionach nosił opatrunek z wielu warstw gazy. Był również zmęczony. Koszmarnie zmęczony drogą powrotną, a także przerażeniem ludzi równin na widok Roshara wchodzącego z kociakiem do ich obozu. Kiedy tylko dowiedzieli się, że nieopodal ich wioski polują tygrysy, natychmiast zgodzili się przenieść obóz gdzie indziej. Był zmęczony tym, że uchodźcy zmuszali go do jedzenia, choć nie chciał jeść, męczyła go także fascynacja księcia ciałem pokonanej bestii. Roshar obejrzał wnikliwie potężne szczęki tygrysa i oznajmił, że zwierzę złamało kiel już wcześniej oraz że bogini należą się dzięki za to, że zostało już wcześniej ranne, bo gdyby było w pełni sił, nie mieliby z nim szans.

– Cieszyłbym się, gdybym stracił tylko rękę – oświadczył.

Jego ramię wyglądało paskudnie. Ludzie równin oczyścili je, obandażowali i założyli temblak.

– Wygląda na to, że będziesz musiał zaopiekować się nami w drodze powrotnej – orzekł radośnie książę, wskazując opatrunek.

Tak więc Arin pilnował łodzi, a Roshar spał, znieczuliwszy ramię niewielką ilością tego samego specyfiku, którego użył wcześniej do powalenia Arina. Ukłuł się zatrutym pierścieniem, a potem popatrzył na podartą koszulę i zgarbione ramiona swojego towarzysza.

– Przykro mi – mruknął. – Ty nie. Ty musisz wiosłować.

Arin posłał mu wiązanek przekleństw.

Roshar uśmiechnął się leniwie.

– Bacz na język – powiedział i zamknął oczy.

Arina bolały ramiona, a rany na nich otwarły się w trakcie wiosłowania. Kociak, wyraźnie nieszczęśliwy, przez całą drogę do miasta nie mógł znaleźć sobie miejsca. Łódź kołysała się, gdy łąził z miejsca na miejsce i popłakiwał, szukając stałego gruntu.

– Poczekaj – powtórzyła władczyni. Przemierzyła komnatę i wyciągnęła dłoń do Arina. Trzymała w ręce coś błyszczącego. Sztylet Kestrel. – Dziękuję – dodała, chcąc oddać mu broń.

– Nie chcę go – odrzekł Arin.

Dłoń kobiety opadła.

– Wiesz, czego chcę – dodał.

Królowa potrząsnęła głową.

– Żadnego sojuszu.

Arin pamiętał strach, który dławił go, gdy leżał uwięziony pod cielskiem tygrysa. Mdlilo go od tego strachu. Nie mógł oddychać. Ale to nie sam lęk odbierał mu dech, tylko świadomość tego, że już go przeżywał. Tak samo czuł się przez miesiące i lata, kiedy Herran umierał, miażdżony buciorem imperium.



Arin wyobraził sobie, że królowa trzyma w dłoni nie sztylet, a igłę – małą, łatwą do zignorowania lub do zgubienia.

Przypomniał sobie Roshara wrzucającego miniaturowy arsenał Rishy do domku dla lalek.

Ujrzał dacrańską kuszę, maleńką w porównaniu do valoriańskiej.

I młodego tygrysa obnażającego małe zęby.

I własny kraj, tak bezradny w obliczu wielkiej armii imperium, jego czarnych flag, rzędów dział i, zdawałoby się, nieprzebranych zasobów czarnego prochu.

Nagle Arinowi przyszedł do głowy pewien pomysł.

Z początku był to tylko cień idei, szybko jednak nabrał kształtów. Arin zamrugał i zobaczył wreszcie, co leżało w dłoni królowej. Nie wspomnienie, nie lęk, nie pomysł. Po prostu sztylet.

Jak wielkich zniszczeń mogło dokonać jedno niewielkie ostrze?

– Zabierz to ode mnie – powiedział Arin do królowej. – Pokażcie mi kuźnię i zostawcie mnie w spokoju.

OJCIEC KESTREL DOKŁADNIE OBEJRZAŁ SZCZENIAKA. Chwycił go za skórę na karku i przytrzymał. Przyjrzał się zaskakująco wielkim łapom. Ujął zwierzę za pysk i podwinął czarno-różowe fafle, by obejrzeć zęby.

– Dobra suka – ocenił wreszcie. – Będiesz ją musiała wyszkolić.

Nie, uznała Kestrel. Wcale nie musiała.

Kestrel włożyła prezent do małego pudełeczka, które schowała do kieszeni. Obijał się jej o biodro, gdy szła arkadami do ogrodu wiosennego. Wiał ciepły, łagodny wiatr, który sprawiał, że szczenię u jej boku zawzięcie węszyło w powietrzu. Pies pochwylił jakiś zapach i pobiegł w stronę drzew. Dziewczyna go nie wołała.

Było powszechnie wiadomo, że pałacowy medyk sam uprawia ziołowy ogródek. Kestrel znalazła mężczyznę koło pachnącego pieprzem krzaka.

Wyprostował się na jej widok, a przez jego twarz przemknął wyraz niepokoju. Zapytał ostrożnie, czy generałowi się pogorszyło.

– Ojciec czuje się dobrze – powiedziała dziewczyna. – Rzeczywiście przyszłam tu z jego powodu. –

Wyciągnęła pudełeczko w stronę lekarza. – Dziękuję. Ocaliłeś mu życie.

Schlebiła mu tym. Jego zapadnięte policzki zaróżowiły się, gdy ostrożnie wziął prezent w ubrudzoną ziemią dłoń. Zakłopotany przełożył pudełko z ręki do ręki, by poszukać chusteczki, której nie posiadał, i oczyścić palce. Kestrel podała mu swoją.

Uśmiechnął się przepaszająco.

– Nie przywykłem do towarzystwa – wyjaśnił, po czym otworzył puzderko i ze świstem wciągnął powietrze. W środku leżała złota przypinka w kształcie drzewa, znaku lekarzy, na którego gałęziach mieniły się owoce z klejnotów. – To zbyt wiele.

– Za życie mego ojca? To nie dość.

Oczy mężczyzny zwilgotniały i Kestrel poczuła ukłucie winy, jakby siadała do gry w kły i żądła z kimś, kto nie miał pojęcia o zasadach rozgrywki.

Ale przecież medyk mógł mieć związek z Elinor. Dziewczyna obiecała Tensenowi, że dowie się, jaką przysługę oddała inżynierka imperatorowi. Był również ten długi, zastawiony białymi talerzami stół. I Wielka Równina. I niewolnicy sprzątający cesarski pałac, i przecięta blizną twarz Arina.

– Pokażesz mi swój ogród? – poprosiła.

Ruszyli wzdłuż zielonych grządek.

– Martwię się o przyjaciółkę. – Kestrel opisała lekarzowi pełną ciemnego płynu fiolkę Jess. – To bezpieczne?

– Chyba wiem, kim jest twoja przyjaciółka. To dziewczyna, która mieszkała w Herranie, prawda? Nie musisz się martwić. Osobiście dałem jej to lekarstwo. Koi nerwy.

Kestrel poczuła ulgę.

– A więc nie ma niebezpieczeństwa?

– Żadnego, o ile dawka jest odpowiednia. Ale – zastrzegł szybko – panienka nigdy nie zdobędzie wystarczającej ilości lekarstwa, by zrobić sobie krzywdę. Nawet miejskie apteki nie mają pozwolenia na sprzedaż tego leku. Osobiście nadzoruję jego produkcję w pałacu i wydaję bardzo małe porcje.

– Uzależnia?

– Nie. Ciało nie przyzwyczaja się do tej mikstury, choć umysł niekiedy tak. Twoja przyjaciółka może mieć problem z zaśnięciem, jeśli nie zażyje leku. A jeśli będzie go brać zbyt długo, to, cóż, niebezpieczeństwo zawsze istnieje.

– Jak wielkie niebezpieczeństwo?

Mina medyka mówiła sama za siebie.

– Musiałaby jednak zażywać go bardzo długo, wiele miesięcy – podkreślił lekarz.

– Dlaczego dałeś jej coś, co może ją zabić? – zapytała z przerażeniem dziewczyna.

– Moja pani – głos medyka był pełen szacunku, ale twardy – zażywanie każdego leku niesie ze sobą ryzyko. Używamy medykamentów, bo ich zalety przewyższają potencjalne wady. Twoja przyjaciółka potrzebuje spokoju i snu. Nie chodzi o to, by brała miksturę wiecznie, musi jednak poczuć, że spokój jest osiągalny. Pacjentka jest osłabiona. Martwię się, że jeśli nie będzie odpoczywać, to może naprawdę poważnie zachorować. – Kiedy dostrzegł niepewność Kestrel, zagaił: – Kiedy ostatni raz ją widziałaś, pani, czy miała dreszcze? Trzęsły się jej ręce?

– Nie.

– Więc nie ma się czym martwić. Drżenia są oznaką przedawkowania, choć w przypadku twojej przyjaciółki nie miałyby jak do niego dojść. Dałem jej bardzo niewielką ilość mikstury.

Pies poszczekiwał w oddali.

– Nie dawaj jej więcej. – Kestrel wyłamywała sobie palce. – Błagam, nie rób tego.

– Nie mam takiego zamiaru. – Medyk wydawał się urażony. – Nie musisz nawet o to prosić. Nigdy nie zaryzykowałbym życia Valorianki.

Kestrel próbowała się nie martwić. Dzięki latom praktyki w udawaniu, że to, co ważne, jest nieistotne, zapytała lekarza o jego ogród. Dyskutowali o ziołach, ziemi i pogodzie.

Generał Trajan powiedział kiedyś: „Na wojnie najlepsze jest kłamstwo, które nie jest kłamstwem. Jeśli chcesz podejść wroga i sprawić, że przegapi twój kluczowy ruch, to nakarm go prawdą”.

To właśnie była taktyka Kestrel. Naprawdę chciała podziękować medykowi. Naprawdę chciała zapytać o zdrowie Jess.

Prawda miała wagę, którą ludzie wyczuwali. Dziewczyna była z medykiem szczerą, by mężczyzna mógł się trzymać tej szczerości. Otulony prawdą jak ciepłą kołdrą nie powinien dostrzec kolejnego posunięcia Kestrel, zwłaszcza że wcale nie wyglądało ono na element wyrachowanej gry.

– Jestem zaskoczona, że twój ogród ma się tak dobrze – zauważyła z pozorną niefrasobliwością. – Pogoda jest taka kapryśna. Jednego dnia jest ciepło, a drugiego lodowato. Rano nie mam pojęcia, w co powinnam się ubrać.

– Ależ, pani, twoja garderoba jest bez zarzutu.

– Być może. Ale trudno dokonać właściwego wyboru. To dlatego zmieniałam plany dotyczące sukni ślubnej. Skąd mam wiedzieć, czy lato nie przywita nas chłodem?

Lekarz zatrzymał się w pół kroku. Zaczął coś mówić, ale Kestrel nie zwracała na niego uwagi. Pomógł jej szczeniak, który przybiegł właśnie z wielkim kijem w pysku. Położył zdobycz pod stopami Kestrel i zaszczekał radośnie.

– Ale... jest trochę za późno, by zmieniać suknię – powiedział medyk. – Przecież nikt nie zdąży uszyć nowej. Lady Kestrel, powinnaś przemyśleć...

Dziewczyna zignorowała paplaninę lekarza. Szczeniak patrzył na dziewczynę wyczekująco, machając krótkim ogonem i powarkując z podekscytowania. Dziewczyna przykucnęła, by podnieść ośliniony kij, po czym cisnęła go wysoko w błękitne niebo. Pies szczeknął i popędził przez trawnik. Kestrel uśmiechnęła się i w milczeniu czekała, aż szczeniak przyniesie kij z powrotem.

„Podstępne”, zauważył Arin.

Kestrel w wyobraźni bezradnie wzruszyła ramionami. Nauczyła się akceptować sztuczki swojego umysłu, który przywoływał obraz mężczyzny w najróżniejszych momentach. Czasem było to przydatne.

Zostawiła medyka w jego ogrodzie, by przejść się z psem po błoniach. Dzień był bardzo ciepły. Kestrel usiadła na ziemi. Zapach trawy był tak silny, że zdawał się pozostawiać w ustach charakterystyczny posmak.

Psiak ułożył się obok dziewczyny. Kestrel zzuła ciasne buty i uśmiechnęła się, gdy źdźbła trawy połaskotały ją w okryte pończochami stopy. Pałac był zbyt wielki, by wydawał się odległy, jednak dziewczyna przez moment czuła się, jakby naprawdę się od niego oddaliła.

„Ale nie dość”, zauważył Arin, jakby mógł czytać jej w myślach.

Obróciła się, by spojrzeć w twarz wyobrażonemu mężczyźnie. Jego rana się zagoiła, oczy miał zadziwiająco przejrzyste.

– Nie jesteś prawdziwy – przypomniała mu.

„Ale czuję się prawdziwy”. Przesunął opuszką palca po jej dolnej wardze. Dziewczyna miała wrażenie, jakby niebo stało się zupełnie czyste, a ona siedziała w pełnym słońcu. „Ty też czujesz się

prawdziwa”, dodał mężczyzna.

Suczka ziewnęła i z kłapnięciem zębów zamknęła pysk. Ten dźwięk wyrwał Kestrel z zamyślenia. Dziewczyna czuła się trochę zakłopotana. Serce łomotało jej w piersi, a jednak wciąż nie mogła powściągnąć wyobraźni.

Sięgnęła pod spódnicę, by zsunąć z nogi sięgającą nad kolano pończochę.

Arin jęknął.

– Chcę dotknąć trawy – wyjaśniła mu Kestrel.

„Ktoś cię zobaczy”.

– Nie dbam o to.

„Ale tym kimś jestem ja i naprawdę powinno cię to obchodzić. Miej litość dla mojego biednego serca”. Sięgnął pod rąbek jej spódnicy, by powstrzymać dłoń dziewczyny przed ściągnięciem drugiej pończochy. „Źle mnie traktujesz”, mruknął, obnażając jej łydkę i przesuwając po niej dłonią. Patrzył na nią. Zacisnął dłoń wokół jej nagiej kostki. Kestrel poczuła się onieśmielona, choć przecież dobrze wiedziała, co robi.

Mężczyzna uśmiechnął się kpiarsko. Wolną ręką urwał źdźbło trawy i połaskotał Kestrel w podeszwę stopy. Dziewczyna parsknęła śmiechem i cofnęła się.

Pozwolił jej na to. Położył się obok niej na brzuchu i podparł się na łokciach. Kestrel leżała na plecach. Słyszała, jak jakiś ptak wysokim głosem wyśpiewuje swoją zakończoną radosnym trelem serenadę. Spojrzała w niebo. Miało kolor lata.

– Doskonale – powiedziała.

„Niemał”.

Obróciła się, by spojrzeć na Arina, i odkryła, że na nią patrzy.

– Będzie mi cię brakować, gdy się obudzę – wyszeptała. Zorientowała się już, że musiała zasnąć w wiosennym ogrodzie. Mężczyzna był zbyt prawdziwy jak na fantazję. Musiał być snem.

„Nie budź się”, zasugerował.

Powietrze pachniało świeżymi liśćmi.

– Mówiłeś, że mi ufałeś.

„Tak. I wciąż ci ufam”.

– Jesteś snem.

Uśmiechnął się.

– Okłamywałam cię – wyznała Kestrel. – Miałam przed tobą tajemnice. Myślałam, że tak będzie lepiej. Ale tak naprawdę po prostu ci nie ufałam.

Arin przekręcił się na bok i pogłaskał policzek dziewczyny grzbietem dłoni. Uczucie, jakie temu towarzyszyło, przypominało Kestrel ostatni trel ptaka.

„Rzeczywiście”, zgodził się z nią. Jego głos był łagodny. „Nie ufałaś mi”.

Dziewczyna się przebudziła. Szczeniak spał słodko, zwinięty w kłębek na jej stopach. Pończochy

leżały obok. Słońce stało wysoko i dziewczyna czuła, że policzki ma zaróżowione, a skórę na nich napiętą. Opaliła się.

Pies poruszył się przez sen i Kestrel mu pozazdrościła. Znów przytknęła policzek do pachnącej trawy. Zamknęła oczy i próbowała odnaleźć drogę powrotną do krainy nieświadomości.

Spotkawszy się z Tensenem w alei rzeźników, Kestrel poleciła mu sprawdzić w księdze bukmacherki, czy inżynierka zmieniła swój zakład. Jeśli tak, to Elinor i medyk pracowali razem.

Dziewczyna skubnęła szal i naciągnęła go głębiej na twarz. Wydawał się jej teraz bardzo cienki, a całe przebranie niewystarczające.

– Jest coś jeszcze... – Choć było ciepło, zadrżała. – Myślałam się, prosząc cię, żebyś nie mówił o niczym Arinowi.

Tensen uniósł siwe brwi.

– Chcę, żeby wiedział – powiedziała Kestrel.

– Nie wiem, czy to rozsądne.

– Oczywiście – zapewniła pospiesznie – wysłanie listu do Herranu byłoby zbyt niebezpieczne. Ale może znasz jakiś sposób... – Usłyszała we własnym głosie błagalną nutę i zamknęła usta.

Po twarzy Tensena przemknęło jakieś uczucie, którego Kestrel nie potrafiła zidentyfikować. Znikło błyskawicznie, zastąpione sympatią i współczuciem.

– Och, Kestrel – odezwał się łagodnie minister. – Powiedziałbym mu, ale Arina nie ma w Herranie. Nie mam pojęcia, gdzie jest.

– Przecież jesteś jego szpiegmistrzem! Jak możesz nie wiedzieć?

– Nikt nie wie. – Tensen rozłożył dłonie. Jego złoty pierścień zabłysł w słońcu. – Jeśli mi nie wierzysz, to możesz popytać. Ale... – zaznaczył z troską – zważywszy na waszą... historię, byłbym bardzo ostrożny. Imperator mógłby się dowiedzieć. Albo twój ojciec.

Kestrel poczuła się osaczona i ograbiona, choć nie była pewna, czy można czuć się ograbionym z czegoś, co się z własnej woli oddało. Starła się nie pokazać po sobie tych odczuć. Sen, który śniła na trawie w wiosennym ogrodzie, zbladł już w jej pamięci. Zupełnie jakby przypominanie go sobie pozbawiało go kolorów. W tej chwili jednak znów wydawał się prawdziwy i dziewczynie trudno było uwierzyć, że był jedynie snem.

Patrzyła tępo na pierścień Tensena. Przez jakiś czas mężczyzna go nie nosił. Może zgubił go i dopiero niedawno znalazł. Czasem tak się działo. Kestrel wiedziała jednak, że niekiedy to, co zostało utracone, zostało utracone na zawsze.



DZIEWCZYNA NIE WIEDZIAŁA, JAK GENERAL TRAJAN dowiedział się o pewnym dezercerze, dobrze urodzonym młodzieńcu, który porzucił swój walczący na wschodzie oddział.

– Jest tutaj – powiedział beznamiętnie ojciec Kestrel. – Mieszka w pałacu.

– Jeszcze nie zdecydowałem, co z nim zrobić. – Imperator

sięgnął po sztucce, dając tym samym znak, że czas na trzecie danie. Pochwyił spojrzenie dziewczyny. Kestrel zaczęła jeść. Generał nie.

– W czym problem? – zapytał.

– Trajanie, to tylko chłopak. Nie jest starszy od Vereksa. – Cesarz uśmiechnął się czule do syna, który wpatrywał się w swój talerz.

– Zdradził cię. Zdradził mnie. I samego siebie też. Gdzie się podział jego honor?

– Zapewne schronił się w posiadłości jego rodziny na Wyspach Południowych. Mają tam młyny, wiedziałeś? Może został starty na mąkę wraz ze znakomitym ziarnem i upieczono z niego pyszny chleb.

– Prawo jest prawem, a za dezercję kara jest jedna.

Imperator upił wina.

– Tak naprawdę to liczyłem, że ty się tym zajmiesz – oświadczył. – Idź, porozmawiaj z nim, jeśli masz ochotę.

– Tak zrobię – odparł generał. – A potem wrócę na wschód.

– Masz zadyszkę po spacerku w ogrodzie wiosennym. Naprawdę chciałbyś, żeby ktoś w takim stanie prowadził cię do bitwy?

Generał zmrużył oczy, jakby nagle oślepiło go słońce. Kestrel poczuła gniew i ze stuknięciem odłożyła widelec na talerz. Otworzyła usta, by coś powiedzieć, ale spojrzenie ojca osadziło ją w miejscu. Patrzył na nią tak samo jak wtedy, gdy stał na pałacowym dziedzińcu, krwawiąc obficie z rany, a ona spieszyła, by mu pomóc.

– Wszystko w swoim czasie, stary przyjacielu – oznajmił łagodnie cesarz. Jego głos był niemal czuły. Kestrel zastanowiła się, czy pobrzmiwa w nim miłość, i uznała, że owszem, o ile miłość może być jak wędzone mięso – wiszące na haku, suszone i przechowywane tak, by można było jeść je po trochu w krytycznych sytuacjach.

Verex przesunął jedzenie z jednej strony talerza na drugą. Generał siedział w bezruchu.

– Przykro mi – zwrócił się do niego cesarz. – Nie jestem jeszcze gotów cię stracić.



Generał chciał, by Kestrel poszła razem z nim.

– Pewnego dnia będziesz rządzić imperium – powiedział. – Musisz wiedzieć, co robić w takiej sytuacji.

On bez wątpienia wiedział. Poszedł do pałacowych komnat, w których przebywał dezertor, i patrzył, jak oblicze niewiele starszego od Kestrel młodzieńca okrywa się śmiertelną bladością. Dziewczyna weszła z ojcem do salonu, a potem generał odciągnął żołnierza na bok i wyszeptał mu coś do ucha. Chłopak jakby zapadł się w sobie i odwrócił twarz, Kestrel nie mogła więc dojrzeć jej wyrazu.

Po tonie głosu ojca poznała, że zadał jakieś pytanie. Młodzieniec zadrżał i wziął głęboki oddech. Ton generała złagodniał, brzmiał niemal kojąco. Kestrel pamiętała go z dzieciństwa.

– Wybacz mi – poprosił żołnierz zdławionym głosem.

– Wybaczę ci – odparł generał. – Później.

Po czym powiedział do Kestrel, że mogą już iść.

Dezertor użył własnego sztyletu. To było honorowe samobójstwo.

Przez kilka dni po dworze krążyły przekazywane z ust do ust plotki. Aż pewnego dnia do stolicy dotarły wieści ze wschodu. Barbarzyńcy spalili równiny. Wspaniała zdobycz imperium okazała się czarna, jałowa i osnuta dymem.

Później przysła lista imion. Wykaz ofiar był o wiele dłuższy niż zazwyczaj.

Jedno z imion zdawało się przekazywanym sobie z rąk do rąk klejnotem. Wymawiano je powoli i łagodnie, jakby w uznaniu dla jego piękna i wartości.

Kiedy Kestrel je usłyszała, zdała sobie sprawę, że oczekiwała tej wiadomości od chwili, gdy Ronan wyrwał z jej dłoni listę werbunkową. Wiedziała, wiedziała od początku, jak to się skończy. Tylko udawała, że nie wie. Z premedytacją odsunęła od siebie niewygodne myśli i zamknęła je w tej szufladzie umysłu, do której nigdy nie zaglądała.

Jak mogła sama przed sobą ukrywać tę wiedzę? Jak mogła wiedzieć, że Ronan zginie, a jednocześnie tego nie wiedzieć? Przecież to było jasne.

Gdy Kestrel została sama w komnacie, zakryła usta dłonią. Imię przyjaciela stało jej w gardle. Przełknęła je. Bolało.

W nocy śniła sny, które o poranku ją zawstydziły, sny, w których Ronan dawał jej pokryte cukrem pudrem ciastko, ale głos, którym mówił, był głosem Arina. „Zrobiłem je dla ciebie”, oznajmiał. „Dobre?”

Drobniutki cukier puder pachniał słodko, ale dziewczyna obudziła się, nim zdążyła go posmakować.

Kestrel, bojąc się odwiedzić Jess, napisała do niej list.

Następnego dnia służąca przyniosła jej odpowiedź. Serce podskoczyło dziewczynie w piersi, gdy

ujrzała na kopercie pismo przyjaciółki i znajomą woskową pieczęć. Natychmiast skarciła się w duchu za nadzieję, którą poczuła. Nie powinna się cieszyć, nie w obliczu śmierci Ronana.

Ale nie sądziła, że Jess odpisze, a list, który przyszedł, był równie gruby i ciężki jak ten, który wysłała Kestrel. Przecież przyjaciółka nie napisałaby go, gdyby wciąż nie chciała mieć z Kestrel niczego wspólnego.

Dziewczyna złamała pieczęć. Znowu czuła tę mieszaninę wiedzy i niewiedzy, zdumienia i rezygnacji.

Otworzyła kopertę. Czyż nie spodziewała się tego? Czy to nie było oczywiste?

W kopercie był list, który Kestrel wysłała do Jess. Nieotwarty. Nieprzeczytany.

Kestrel nie grała na fortepianie od dnia, w którym odkryła w pokoju muzycznym fałszywy panel, teraz jednak nie obchodziło jej, czy jest podsłuchiwana. Chciała wręcz, by ktoś usłyszał jej żal.

W jej muzyce było więcej gniewu, niż się spodziewała. Słodkie preludium przepłynęło pod jej palcami, pociemniało, wykrzywiło się, splątało i zniknęło wśród niskich, wibrujących oktaw. Dziewczyna grała, póki nie rozbolały jej nadgarstki. Grała, póki nie omdlały jej dłonie i nie ucichły ostatnie zamierające echa.

Rozmasowała nadgarstki. Cisza aż dzwoniła w uszach. Nagle, na chwilę przed tym, nim przyznała się sama przed sobą do pomyłki, posłyszała coś jakby odległy kurant.

Znała ten dźwięk.

Ktoś był w sekretnym pokoju. Ktoś, kto wiedział, że panel w pokoju muzycznym jest fałszywy i że można przezeń podsłuchiwać. Ktoś, z kim cesarz podzielił się tą tajemnicą. I kogo cenił. Były na to dowody, choćby złoty zegarek, który mu podarował. Zegarek, który pokazywał fazy księżyca. Który miał wskazówki ozdobione diamentami. I który wybijał godziny.

Kestrel nie wiedziała, dlaczego jej ojciec ukrył się za ekranem. Nie wiedziała również, czy wciąż tam był, czy wyszedł zaraz po tym, jak zegarek zadzwonił, i dziewczyna, słysząc go, poderwała głowę.

Wiedziała jednak, że ojciec słuchał, jak grała. Nigdy wcześniej tego nie robił.

Przypomniała sobie pewne zdarzenie. Kiedy Kestrel miała blisko siedem lat i wciąż jeszcze była osłabiona po tej samej chorobie, która zabiła jej matkę, generał postanowił wybrać się z córką na przejażdżkę poza miasto. Dziewczynka niemal zasnęła na grzbiecie kucyka. W Herranie było chłodno, od mrozu ciekło jej z nosa. Ojciec zabrał ją na polowanie. Pomógł jej naciągnąć łuk. Wskazał ofiarę. Poprawił jej postawę. Kiedy spudłowała, nic nie powiedział. Ustrzelił bazanta, oporządził go i rozpałił ognisko. Kestrel zasnęła przy ogniu, a gdy się obudziła, od stóp do głów okrywały ją futra. Było ciemno, a jej włosy pachniały dymem i pieczonym mięsem. Kiedy ojciec zobaczył, że nie śpi, sięgnął do juków po bochenek chleba i przełamał go na dwie części. Dał jej tę większą.

Wysłuchana w pełną oczekiwaną ciszę w pokoju muzycznym, Kestrel opuściła dłonie na klawiaturę i zagrała wspomnienie tamtego dnia. Zagrała kołyszący chód kucyka, męczący ją kaszel, napiętą cięciwę i jaśniejące serce ognia. Zagrała to, jak jej ojciec, myśląc, że jego córka śpi, łagodnym gestem odsunął jej

włosy z czoła i założył kosmyk za ucho. Jak otulił ją futrami. Kestrel była wtedy na tyle mała, by wciąż nazywać go tatą.

Dziewczyna zagrała również ten moment, w którym otwierała oczy, a ojciec udawał, że nie patrzy. Zagrała miękki chleb wsunięty jej w dłoń.

Niedługo później Kestrel poszła do galerii. Zatrzymała się zaskoczona, gdy ujrzała w niej ojca. Zwrócony plecami do dzieł sztuki, wyglądał przez jedno z wysokich okien. Kiedy weszła, odwrócił się w jej stronę.

– Słyszałem, że codziennie tu przychodzisz – powiedział. – Miałem nadzieję, że porozmawiam z tobą na osobności.

Unikali się od dnia, w którym dziewczyna usłyszała jego zegarek.

– Mogłeś przyjść do moich komnat – zauważyła.

– Byłem ciekaw. Zastanawiam się, dlaczego tak bardzo upodobałaś sobie galerię. – Podszedł do córki. Jego kroki odbijały się echem w wielkim pomieszczeniu.

– Wiesz, co lubię. – Jak wiele razy generał nazywał jej umiłowanie muzyki słabością? Ostrzegał ją: „Spójrz tylko, dokąd uwielbienie sztuki doprowadziło Herrańczyków. Zapomnieli, jak używać miecza”.

Ojciec zmarszczył brwi. Przestał przyglądać się kolekcji rzeźb oraz malowideł i znów popatrzył na córkę.

– Twoja matka przepięknie grała – rzekł powoli niskim głosem.

– A ja?

– Grasz nawet lepiej od niej.

– Cieszę się, że mnie słuchałeś.

Westchnął ciężko.

– Ten przeklęty zegarek...

– Lubię go. Powinieneś go nosić. Pomaga ci być szczerym.

– Ukrywanie się w ten sposób było poniżej mojej godności.

– A gdybym cię zaprosiła do pokoju muzycznego? – zapytała Kestrel.

– Nie robiłaś tego.

– Ależ zapraszałam cię wciąż i wciąż, od lat.

Generał milczał.

– Wiesz przecież, że to było otwarte zaproszenie – powiedziała dziewczyna. – I wciąż jest aktualne.

Ojciec uśmiechnął się do niej kącikami ust.

– Pokażesz mi swoje ulubione? – Wskazał ręką eksponaty w galerii.

Kestrel niemal zapomniała, po co tu przyszła. Widząc ojca, odepchnęła od siebie myśli o Tensenie, Elinor i pałacowym medyku. Teraz wrócili. Dziewczyna poczuła ukłucie strachu, a od poczucia winy ścisnęło ją w gardle.

Ze swego miejsca nie widziała dokładnie obrazu Tensena. Wisiał zbyt daleko i był ledwie rozmazaną plamą ciemnego błękitu.

Starła się trzymać ojca z dala od niego. Pokazała generałowi alabastrową misę, która się jej podobała, brązową figurkę rybaka trzymającego rybę z łuskami z lapis lazuli oraz wykonane na wschodzie porcelanowe jajo skrywające w sobie miniaturową uzbrojoną wojowniczkę.

Jej ojciec i tak zwrócił uwagę na obraz.

– Pamiętam go – powiedział. – Sam go przywiozłem.

Ruszył w jego kierunku i Kestrel, zmartwiała z przerażenia, nie miała innego wyjścia, jak pójść za nim. Gdyby spróbowała odwrócić jego uwagę od malowidła, mógłby zacząć podejrzewać, że ma w tym jakiś cel.

Na dolnej krawędzi obrazu siedziała maskaradna ćma. Puls dziewczyny przyspieszył.

Generał przyglądał się pejzażowi.

– Tutaj, w galerii, wygląda inaczej niż w posiadłości, z której go zabrałem. – Wydawał się nie zauważać zakamuflowanej ćmy. A gdyby nawet ją dostrzegł, to co z tego? Nic. Kestrel wydawało się dziwne, że coś, co dla niej było tak istotne, dla jej ojca nic nie znaczyło.

– Podoba ci się ten obraz? – zapytała z pozorną obojętnością.

Generał wzruszył ramionami.

– Cesarzowi się podoba. – Odwrócił wzrok od malowidła i dziewczyna poczuła niewysłowioną ulgę. Kiedy jej ojciec znów przemówił, ulga zaczęła stopniowo przemieniać się we wstyd. – Wiem, że nie chcesz, żebym wracał na wschód. Nie będę cię okłamywać, Kestrel. Chcę walczyć. Ale ta potrzeba... ona zmieniła się w ciągu ostatnich lat. Nie walczyłem jedynie dla honoru. – Patrzył na nią jasnobrązowymi oczyma. – Urodziłaś się kilka miesięcy po Vereksie. Nie zmusiłbym cię do małżeństwa z nim, ale miałem nadzieję... Stając do każdej bitwy, marzyłem o tym, że któregoś dnia zostaniesz władczynią imperium. Kiedy wybrałaś Vereksa, pomyślałem, że to przeznaczenie.

– Nie wierzysz w przeznaczenie.

– Wierzę, że walki, które stoczyłem, stoczyłem dla ciebie. Ty jesteś moim przeznaczeniem.

Przytłoczona poczuciem winy Kestrel niemal nie mogła oddychać. Nie była w stanie dłużej patrzeć ojcu w oczy, gdy jednak odwróciła spojrzenie, natychmiast pobiegło ono ku maskaradnej ćmie.

Generał podążył za jej wzrokiem. Zamrugał. Przyjrzał się brzegowi obrazu i lekko się skrzywił.

Dziewczyna próbowała przekonać samą siebie, że to tylko ćma, pospolity szkodnik. Ojciec nie mógł domyślać się jej znaczenia.

Pomyślała, że generał zaraz coś powie, i psychicznie przygotowywała się, by udzielić mu odpowiedzi. Ale po chwili milczenia jej ojciec po prostu stracił ómę na podłogę.

– Pałacowa inżynierka zmieniła swój zakład – oznajmił Tensen. – Czyli rzeczywiście współpracuje z cesarskim medykiem.

– Nie mogę się więcej z tobą spotykać. Nie w ten sposób – przerwała mu Kestrel. – W końcu mnie złapią.

Minister zmarkotniał. Zapytał ją, co się stało, ale przecież nie chodziło tylko o to, że generał zobaczył maskaradną ćmę na płótnie. Tensen machnął na to ręką. Dziewczyna miała przemożne uczucie, że stąpa po bardzo kruchym ludzie i tylko krok dzieli ją od katastrofy. Podobne wrażenie towarzyszyło jej, gdy po raz pierwszy grała w kły i żądła i nie wiedziała, czy powinna odejść od stolika, czy dać upust ciekawości i zobaczyć, co będzie dalej. Pragnęła zobaczyć wszystkie sztony, całą rozgrywkę i ostatnie obliczenia, kto wygrał, a kto poniósł porażkę. Na początku często przegrywała, głównie z ojcem. Aż wreszcie nauczyła się grać.

– Po prostu nie mogę – powiedziała Tensenowi.

Minister próbował jej schlebiać. Potem zaapelował do jej sumienia. Zakwestionował jej odwagę. Zrobił wszystko poza wspomnieniem Arina, jakby wyczuwając, że wspomnienie o nim mogłoby raz na zawsze zakończyć całą sprawę.

Tensen również był niezłym graczem.

– No cóż – westchnął wreszcie. – Będę wdzięczny, jeśli zachowasz czujność. Jeśli odkryjesz coś, co powinienem wiedzieć, to powiedz swojej krawcowej.

Kestrel chciała jak najszybciej opuścić aleję rzeźników. Zgodziła się przekazywać wszelkie wieści Deliah, potem zaś odmaszerowała prędko, a wiatr targał jej spódnicą.

POKUSA MIAŁA KOLOR BIELI. I CZERNI, JAK WISZĄCA NA końcu pióra kropla atramentu.

Kestrel siedziała w swym gabinecie. Pisała do Arina list, w którym wyjaśniała wszystkie pobudki swoich działań. Otworzyła przed mężczyzną serce. W tych prostych, spisanych pewną ręką liniach pisma zawierała się cała prawda. Dziewczyna niczego nie pominęła. To była czarno-biała szczerść.

To właśnie była pokusa. Ale istniała również rzeczywistość: ogień, który pełgał w kominku mimo ciepłej pogody, mimo zbliżającego się końca wiosny i nadciągającego nieubłagane ślubu w pierwszy dzień lata.

Rzeczywistość była czerwona. Była gorąca, nienasycona, agresywna. Pożerała wszystko, czym karmiła ją dziewczyna. Pochłonęła też list. Niedługo później płomienie umarły i pozostały po nich tylko zimne, spalone drwa okryte całunem popiołu. List poczerniał. Jedna ze stron zwinęła się na kształt ciemnej muszli.

Kestrel myślała o cesarzu. Myślała o ojcu.

Nikt nie byłby w stanie odczytać szczątków listu w wygasłym kominku, jednak dziewczyna wzięła pogrzebacz i rozgrzebała nim popioły. Chciała mieć absolutną pewność.

Osiemnaste urodziny Kestrel zbliżały się wielkimi krokami. Do nich i do recitalu, którego zażyczył sobie cesarz, zostały tylko dwa tygodnie. Miało to być ostatnie przyjęcie przed mającym odbyć się dwa dni później ślubem. Dziewczyna godzinami z pasją grała na fortepianie. W jej muzyce była dzikość, która cichła tylko wtedy, gdy Kestrel słyszała dzwonienie zegarka generała dochodzące zza fałszywego ekranu w sali muzycznej. Dźwięk był jasny jak uśmiech i tak samo kojący. Kiedy dziewczyna grała dla ojca, melodia stawała się słodka, ciepła i spokojna.

Suknia, w której miała wystąpić podczas recitalu, była z gładkiego kremowego jedwabiu i miała krótkie i luźne koronkowe rękawy. Podczas przymiarki kreacji Kestrel stała w bezruchu na podwyższeniu. Nagle przyszło jej do głowy, że podest jest tej samej wysokości co ten w domu aukcyjnym. Pamiętała, jak stał na nim Arin.

Dziewczyna zastanawiała się, jak by to było, gdyby czas dało się spruć jak szew sukni i przesyć na nowo. Wróciła pamięcią do dnia aukcji, dnia, w którym wszystko się zaczęło, i do widoku wchodzącego na podwyższenie mężczyzny. Wyobraziła sobie wszystko inaczej. Tym razem nie licytowała, a Arin nie był na sprzedaż. Jej ojciec nie wygrał wojny herrańskiej. Matka nie zachorowała i nie umarła. Kestrel

ujrzała w ramionach ojca dziecko, którym niegdyś była. W marzeniu dziewczyny niemowlę było dokładnie takie, jakim opisał je generał.

Deliah przyklękła i uniosła spód sukni. Jedwab nadał się, a potem opadł we wdzięcznych falach. Krawcowa wciąż nie była zadowolona. Pokojówki Kestrel znudziły się przedstawieniem i odpłynęły do innych komnat.

Wtedy Deliah zapytała pospiesznie, przyciszonym głosem:

– Masz coś dla mnie?

Kestrel posłała jej ostre spojrzenie.

– Nie.

– Tensen ma nadzieję, że będziesz coś miała. I to szybko.

Dziewczyna nie odpowiedziała, ale krawcowa i tak pokiwała głową. Kobieta wyglądała jakby rozczarowanie walczyło w niej z poczuciem ulgi.

– No cóż – mruknęła. – Jestem pewna, że wiesz, co robisz.

Ale czy Kestrel naprawdę to wiedziała? Pomyślała o chwilach, gdy siadała do partii kiel i żadeł. Kiedy odwracała sztony, patrzyła na figury i oceniała ich wartość, czy wiedziała, co czyni? Czasem gra toczyła się zbyt szybko, by dziewczyna mogła zrozumieć każdy swój ruch, wiedziała jednak, że na koniec zwycięży.

Popatrzyła na Deliah. Teraz nie wiedziała nie tylko, czy pokona przeciwnika, ale również, czy w ogóle może mieć na to nadzieję. Nie wiedziała też, co oznaczałoby jej hipotetyczne zwycięstwo.

Zmusiła się do zachowania spokoju i gładkim głosem odrzekła:

– Oczywiście, że wiem.

W położonym za pałacem lesie odbywało się polowanie. Psy ujadły. Kilku dworzan przyprowadziło ze sobą niewolników, by ci naciągali im kusze. Ojciec Kestrel skrzywiłby się z niesmakiem, gdyby to zobaczył, postanowił jednak trzymać się z tyłu.

Verex również się zjawił, odmówił jednak udziału w łowach.

Imperator uśmiechnął się szeroko.

– Oto mój synek. Zamiast krwi w jego żyłach płynie mleko – oznajmił.

– Przejdź się ze mną – zaproponowała Kestrel księciu. – Ja również nie mam ochoty na polowanie.

Szli kilka kroków przed cesarzem. Szczeniak Kestrel plątał się jej pod nogami.

– Jaka urocza suczka! – Kestrel usłyszała głos Maris.

Radosny głos cesarza wzbił się wysoko w ciepłym powietrzu.

– Podoba ci się?

Idący u boku Kestrel Verex zeszywniał.

– Jest twoja – oznajmił imperator Maris.

Kestrel odwróciła się na pięcie.

– Nie. Jest moja – oświadczyła hardo.

– Naprawdę tak ci zależy? – Władca znów się uśmiechnął. – Przecież nawet nie nadałaś jej imienia.

– Daj spokój – szepnęła do Kestrel książę. – Oddaj ją Maris. Pamiętasz?

Nie uściślił, co takiego dziewczyna powinna pamiętać, ale Kestrel dobrze wiedziała. Oczyma wyobraźni ujrziała oszpeconą twarz Arina.

Suczka trąciła mokrym nosem obleczoną w spodnie nogę dziewczyny.

– Ależ ona ma imię – powiedziała Kestrel. – Nazywa się Moja.

Imperator wzruszył ramionami, jakby ta sprawa była mu obojętna. Maris, obdarzona instynktem kogoś, kto od lat przebywa na dworze, wyczuła wiszące w powietrzu niebezpieczeństwo i czekała, żeby zobaczyć, co się stanie. Gdy nikt się nie odezwał ani nie zareagował w żaden inny sposób, ruszyła do swoich przyjaciółek.

Tego popołudnia cesarz ustrzelił lisa.

– Dla mojej córki – oznajmił.

Rude futro zwierzęcia splamiła krew. Jego małe czarne łapki wyglądały jak pędzelki. Imperator oświadczył, że lisie futro zostanie przerobione na kołnierz dla Kestrel.

Kiedy dworzanie skierowali się w stronę pałacu, a Verex pogрузił się w rozmowie z Rishą, cesarz zrównał swój krok z krokiem Kestrel.

Nie uśmiechał się już, ale w jego głosie, niczym insekt uwięziony w bursztynie, czaił się wciąż cień groźby.

– Nie sprawiaj więcej kłopotów, niż jesteś warta – powiedział.

– Oddaj psa – powiedział książę. Dziewczyna zatrzymała Vereksa na pałacowym trawniku porośniętym miękką jasnozieloną trawą. Reszta dworzan mocno ich wyprzedziła. – Znajdź jej dom daleko od dworu. Znajdź kogoś właściwego.

– Ty jesteś właściwą osobą.

Kestrel piekły oczy. Szczeniak usiadł na trawie i radośnie żuł własną łapę.

– To moja wina – mruknął Verex.

Kestrel zaprzeczyła. Myślała o tym, jak bardzo chciałyby wyjaśnić księciu, że nie jest w stanie dłużej patrzeć na psa i nie myśleć o tym, że zwierzę zostanie skrzywdzone. Kiedyś uważała, że ograniczona wolność jest lepsza niż absolutna niewola. Wierzyła w to, trzymając w dłoniach dwa klucze do domu Arina, i wtedy, gdy oddawała mężczyźnie jego kraj – spętany zasadami imperium, pokonany, a jednak w pewnym sensie wolny. Wierzyła, że liczy się możliwość wyboru i że oddanie czegoś dobrowolnie i patrzenie, jak to coś zostaje człowiekowi odebrane, to dwie różne rzeczy. W duchu powtarzała sobie, że cokolwiek jest lepsze niż nic, nie potrafiła jednak dłużej sama się oszukiwać. Wiedziała już, że strata boli bez względu na to, jak do niej doszło.

Słowa w głowie dziewczyny wydawały się tak głośne, że Kestrel niemal zapomniała, że wcale ich nie



wyrzekła. Wtedy jednak spojrzała na Verexa i spostrzegła, że zmartwiony książę patrzy na nią wyczekująco. Przypomniała sobie, co powiedział ostatnio, i potrząsnęła głową.

– Mój ojciec chce, żebyś najbardziej kochała jego – rzekł cicho mężczyzna. – Chce, żebyś kochała to, co on kocha. To i nic innego.

– Wiem.

– Och, nie jestem tego taki pewien. Twoja krawcowa nie żyje.

Dziewczyna poczuła się, jakby ktoś uderzył ją w głowę kamieniem. Przed oczyma stanął jej obraz Deliah o szarych, okolonych długimi, gęstymi rzęsami oczach, podobnych do oczu Arina, unoszącej z ziemi rąbek jedwabnej sukni, która zdawała się w jasnym świetle niemal przezroczysta. Spódnice nadeły się jak płuca, które nabierają powietrza, a potem opadły z cichym westchnieniem materiału.

Paniczny lęk zalał Kestrel wysoką falą i sprawił, że dziewczyna nie mogła zaczerpnąć tchu.

– Widziano, jak spotykała się z herrańskim ministrem rolnictwa – wyjaśnił Verex. – Przyszedł po nią kapitan straży. Zabiła się własnymi nożycami.

Dziewczyna przypomniała sobie zakrwawione, obdarte ze skóry palce Thryrne'a.

– Ale to nie z powodu tego spotkania wysłano do niej kapitana – ciągnął książę. – To był tylko pretekst. Chodziło o dzień, w którym twój gubernator wyjechał, i o szwy na jego twarzy. Bardzo schludne szwy. Pamiętasz, Kestrel, jak precyzyjnie zaszyto mu ranę? Ojciec to zauważył. Lojalność krawcowej wobec Herranu była dosłownie wyszyta na jego twarzy.

Szczeniak lizał rękę Kestrel ciepłym, mokrym językiem. Dziewczyna czuła na dłoni jego oddech. Zachmurzone niebo wyglądało jak okryte puszystą kapą. Tylko w jednym miejscu prześwitywał błękit, wyglądający jak niebieska chmura na białym nieboskłonie.

Przetarcie rosło i błękitniało. Stawało się większe i większe. Rozciągało się w ciszy jak wina Kestrel, jak chwila, kiedy dziewczyna ujrzała zaszytą ranę na twarzy Arina, jak spojrzenie jej ojca wbite w siedzącą na obrazie maskaradną ćmę. Kestrel ujrzała satynowy błękit, kolor sukni Jess. Pomyślała, że chmury wyglądają jak posypane cukrem pudrem. We wspomnieniach Ronan podał jej ciastko. Ugryzła kęs i poczuła, jak jego słodycz wżera się w jej język niczym trucizna.

– Musisz na siebie uważać – powiedział Verex. – Nie próbuj grać z moim ojcem, bo przegrasz. W tej rozgrywce nie chodzi o inteligencję, Kestrel. Kluczem jest doświadczenie. A ty jesteś taka... rozdartą, taka zranioną, że... – Potrząsnął głową. – Proszę, nie rób niczego lekkomyślnego.

– Jak długo? Jak długo mam się trzymać z dala od sztonów?

– Przecież wiesz.

Kestrel położyła wilgotną dłoń na masywnym, czarnym łbie psa. „Moja”, pomyślała. Potem uniosła rękę i poprosiła Vereksa, żeby chwycił szczenię za obrozę.

Jak długo? Póki nie umrze cesarz.

– Kestrel... Nadejdzie taki dzień, gdy będziemy mogli wreszcie coś zmienić.

Uniosła spojrzenie na księcia. Patrzyła na jego smukłe ciało, przygarbione ramiona, przypominające

wiecheć jasne włosy i wielkie, wilgotne oczy.

Zastanawiała się, co by się stało, gdyby ujęła jego wyciągniętą dłoń. Czy Verex wyobrażałby sobie, że u jego boku stoi Risha? Czy tak wyglądałoby całe ich małżeństwo? Oczyma wyobraźni Kestrel ujrzała, jak książę ją obejmuje, podtrzymuje. To było... miłe. Ale nie tylko. Było również okrutne. Obydwoje udawaliby, że ta druga osoba jest kimś zupełnie innym.

– Nigdy nie będę bronić ci spotykać się z Rishą – powiedziała cicho Kestrel.

– Nie zrobiłbym jej tego – szepnął Verex. – Gdybym...

Nie musiał kończyć. Obydwoje zdawali sobie sprawę z tego, co byłby w stanie uczynić Rishy imperator, gdyby syn mu się sprzeciwił.

– Moglibyśmy zmienić świat – ciągnął książę. – Rządzilibyśmy imperium razem, to naprawdę takie złe?

Tego pytania Kestrel z premedytacją sobie nie zadawała. Uczyniła to teraz, nie znalazła jednak odpowiedzi. Słowa zdawały się odbijać echem w jej głowie.

– Możemy to zrobić – zapewnił Verex – jeśli poczekamy. Musimy być ostrożni, Kestrel. Potrafisz być ostrożna?

Dziewczyna w myślach tasowała sztony.

Imperator.

Inżynierka.

Medyk.

Przysługa.

Herran.

Valoria.

Zauważyła nowe figury. Ułożyła je w innej kolejności. Szukała schematu, jednak pozostała z pustymi rękoma. Znów przemieszała sztony. Wizerunek imperatora odbierał jej zdolność myślenia. Odwróciła go na drugą stronę, żeby nie musieć na niego patrzeć.

Ale druga strona nie była pusta. Znajdowała się na niej twarz jej ojca.

Co to była za gra? I co właściwie myślała sobie Kestrel? Czyż nie dość już utraciła? Nie dość zrobiła? Pamiętała radę Vereksa. Rozwiązanie zagadki inżynierki i medyka nie należało do niej. Powinna się wycofać.

„Tak, przestań grać”, powiedziała sobie. „Odłóż sztony, uprzątnij stół, odejdź”.

Teraz.



NAJPIERW ARIN ZROBIŁ FORMY. JEDNĄ W ROZMIARZE i kształcie kulki, jakimi bawiły się dzieci. Druga była długa, cienka i cylindryczna. Uformował po dwie sztuki każdej z nich i dopasował do siebie połówki. Podgrzewał ołów tak długo, aż metal zamienił się w płynną czerwień.

Arin był kowalem, a ci bardzo rzadko zajmowali się formami. Gliniane odlewy popękały, uwalniając gorący metal. Nie zostało mu nic innego, jak tylko zaczekać, aż bezkształtna masa ostygnie i odrzucić ją na bok.

Doprowadziło go to do szału, ale przyniosło też ze sobą niespodziewany efekt. W pewnej chwili Arin uświadomił sobie bowiem, jak bardzo potrzebował tych samotnych godzin spędzonych w kuźni. Praca, do której kiedyś był zmuszany, teraz stała się przyjemnością. Uwielbiał uczucie tworzenia czegoś. Wyglądał wilgotną glinę, kształtował ją i formował przy użyciu odpowiednich narzędzi. Patrzył, jak nowe formy wypiekają się w ogniu paleniska.

Kiedy znów popękały, niemal go to nie obeszło. Zrobi kolejne, aż wreszcie, pewnego dnia, osiągnie swój cel.

Arin przykazał królowej i jej bratu trzymać się z dala od kuźni, jednak Roshar i tak się w niej pojawił. Ramię wciąż miał grubo obandażowane, a pod jego nogami plątał się tygrys.

– Myśle – zauważył, patrząc na bałagan – że powinienes być wziąć ten sztylet z pocałowaniem ręki.

Arin podał mu kartkę.

– Zaopatrzenie.

– A niech mnie, ależ obrosłeś w piórka. Nie jestem twoim kurierem, chłopcze. – Roshar przejrzał listę.

– Po co ci to? Co właściwie robisz?

– *Coś więcej dla twojej królowej.*

Roshar parsknął śmiechem.

– Zażyczyła sobie *czegoś więcej*? Wątpię, żeby miała na myśli coś takiego. – Wskazał ostatnią nieudaną próbę Arina spoczywającą w malowniczym bezładzie na podłodze.

Tygrys chwycił zębami kostkę Arina. Mężczyzna łagodnie odsunął jego pyszczek.

– Rosharze, po co przyszedłeś?

– Dałem imię tygrysowi. Po tobie.

– Rosharze...

– Kiedy Arin urośnie, zostaniesz skazany na śmierć. Będziesz walczył z tygrysem na dacrańskiej arenie i Arin pożre cię żywcem.

Arin popatrzył na paskudny uśmiezek Roshara, a potem na pokryty labiryntem pasków, puchaty pysk zwierzęcia. W złotych tęczęwkach kociaka migotał ogień.

– Przyszedłem, żeby powiedzieć ci, że wczoraj spaliliśmy równiny – oznajmił księżę.

Arin spojrzał na niego. Jasna zieleń zdobiąca powieki Roshara sprawiała, że jego oczy wydawały się węższe i jaśniejsze. Uśmiech mężczyzny zmienił się, pogłębił.

– Ofiary wśród Valorian? – zapytał Arin.

– Wiele.

– Dobrze.

– Obawiam się jednak, że dla ciebie nie dość dobrze. Owszem, udzieliłeś nam niezłej rady, przyznaję, ale nie kupisz mi sojuszu. I nie mam pojęcia, w jaki sposób to miałyby ci pomóc. – Roshar spojrzał wzgardliwie na leżące na stole przedmioty.

Arina kusilo, by wyjaśnić księciu, co zamierza.

– Pamiętasz tę miniaturową broń w domku dla lalek Rishy?

Twarz Roshara skamieniała.

– A ty pamiętasz tę uroczą pieczęć na valoriańskim sztylcie? To damska broń. Nie myśl sobie, że nie wiemy, do kogo należała. – Uderzył dłonią w jedną z pękniętych form i zrzucił ją na podłogę. Rozpadła się z trzaskiem. Jednak prawdziwy cios Roshar zadał kilka chwil później. Idąc w stronę drzwi z tygrysem deptającym mu po piętach, oznajmił z paskudną radością: – Nie dziw się, że nie chcemy zawrzeć z tobą sojuszu.

Arin otrzymał przesyłkę z kolejnym elementem garderoby. Tym razem były to obszyte lamówką rękawiczki. Za pomocą kodu Tensen przekazywał mężczyźnie, że Ćma znalazła powiązanie między inżynierką a pałacowym medykiem, Sarsine zaś alarmowała, że warunki w Herranie stają się z dnia na dzień coraz gorsze. „Czy Arin zawarł sojusz ze wschodem?”, pytały supełki. Powinien jak najszybciej wracać do domu.

Minister, mimo uporu Arina, by nie przydzielać Kestrel osobnej nici, i tak zdołał wpleść w lamówkę wiadomości o dziewczynie. „Lato tuż, tuż”, przekazywał Tensen. „Córka generała promienieje. Życz jej szczęścia”, szeptała nić pokryta guzami jak źle zaleczona blizna.

Ale Tensen nie wiedział tego, co Arin: jak cyniczna potrafiła być dziewczyna, jak sprzedała się temu, kto miał największą władzę. Tensen nie widział jej twarzy, gdy pochylona nad lepkiem od brudu tawernianym stolikiem przyznawała się do udziału w masowym morderstwie.

Arin wrzucił rękawiczki do paleniska. Cuchnęły jak palone ciało.

Nigdy, przenigdy nie będzie życzył jej szczęścia.

Kilka dni później Roshar znów pojawił się w kuźni.

– To wygląda jak wielka metalowa trzcina – zauważył, trącając przedmiot leżący w połówce glinianej formy. – Myślę, że wiem, co kombinujesz. I myślę, że to nie zadziała.

– Mówiłem ci, żebyś tu nie przychodził.

– Przecież nie przychodziłem. Przynajmniej ostatnio. Poza tym bądź łaskaw docenić, że tym razem nie zabrałem tygrysa. Arin działa ci na nerwy. Czy to nie miło z mojej strony, że uprzedzam każde twoje życzenie, jeszcze zanim zdołasz wypowiedzieć je na głos?

– Tak? Znakomicie. No to wyjdź.

– Jakimż to cudem udało ci się przetrwać z tą niewyparzoną jadaczką? Modliłeś się do boga szczęścia czy co? – Roshar przyglądał się Arinowi. Jego spojrzenie spoczęło na lewej połowie jego twarzy. Arin miał wrażenie, że blizna znów go śwędzi. – Miałeś więcej szczęścia niż ja.

Roshar miał rację: Arin nie powinien był przetrwać. Nie obdarzony takim talentem do mówienia tego, czego nie po-winien.

– Byłeś z Rishą, kiedy ją porwano? – zapytał Arin.

– Nie. – Zabrzmiało to jak „tak”.

– To wtedy trafiłeś do niewoli?

– Któregoś dnia naprawdę cię zabiję.

– Przychodzisz tu tylko dlatego, że mówię rzeczy, których nie ośmiela się mówić nikt inny, prawda?

– Tak właściwie – odrzekł Roshar – to chcę, żebyś mnie oskarżył. Właśnie tego nikt nie robi. Nie Dacrańczycy, którzy uważają, że jestem ofiarą. I nigdy, przenigdy królowa.

– O co mam cię oskarżyć? O to, że uciekłeś, a twoja siostra nie? O to, że przetrwałeś? – Głos Arina złagodniał. – Jeśli to na tym polega twoja zbrodnia, to obydwaj jesteśmy zbrodniarzami.

– Sprzedałeś swoją siostrę?

Arin aż się cofnął.

– Co?

– Kiedy Valorianie przybyli do twego kraju, przehandlowałeś ją na coś lepszego? To właśnie zrobiliśmy z Rishą. Nasza mała siostrzyczka. Taka utalentowana... Od kołyski miała smykałkę do broni. Lalki? Nie chciała trzciniowych lalek. Jej sypialna była salą do szermierki, a w skrzyni miała całą zbrojownię. Nasza starsza siostra to spostrzegła. Wiedziała, co z tym zrobić – westchnął i ciągnął dalej: – Ja i królowa jesteśmy bliźniętami, wiedzałeś o tym? Pewnie nie. No cóż, gdybyś obciął jej nos i uszy, zobaczyłbyś, że jesteśmy do siebie bardzo podobni. Cztery minuty. Cztery minuty zaważyły o naszym losie. Urodziła się przede mną. Dostała kraj. Nie, żebym go pragnął. Nie wiedziałem, czego pragnąłem, wiedziałem jednak, że jestem zupełnie zbędny.

Roshar zamilkł na chwilę.

– Podpowiedz mi, Arinie, rozwiązanie tej zagadki... Gdybyś miał dziecko, urodzoną morderczynię o cudownie niewinnym spojrzeniu, małą księżniczkę, którą twój wróg porwie, kiedy tylko będzie miał po

temu okazję, co byś zrobił? Czy twój umysł podsunąłby ci jakiś genialny pomysł? Wyobraź sobie taką sytuację... Twoja starsza siostra jest niezwykle przebiegła. Mówi ci, jak zwyciężyć imperium. A ty, średnie dziecko, jedyny chłopiec, co robisz? Wyjaśniasz wszystko młodszej siostrze. Zabierasz ją na terytorium wroga. Udajesz, że jesteś jej służącym. Dbasz o to, by cię zauważono. Rzucasz się w oczy. Kiedy cię łapią, pozwalasz zabrać również siostrę. – Na twarzy Roshara pojawił się wyraz goryczy. – A potem? A potem czekasz i czekasz bez końca. Razem z królową czekasz na to, aż mała słodka Risha poderżnie cesarzowi gardło.

Arin dostrzegł w tym wszystkim sens. Opowieść Roshara rzucała nowe światło na słowa Rishy, która mówiła, że jej miejsce jest w pałacu, i wyjaśniała udręczony wyraz jej twarzy. Ale...

– Została porwana dziesięć lat temu. Na co czeka?

– Może na zemstę na bracie i siostrze, którzy się nią posłużyli? Po pierwszym roku myśleliśmy, że Risha zwleka w oczekiwaniu na właściwy moment. Ale lata mijały, aż w końcu uznaliśmy, że stała się Valorianką. Może tak się dzieje, gdy ktoś dorasta i zaczyna rozumieć, że został zdradzony przez własną rodzinę.

– Nie powinieneś był mi tego mówić. Po co to zrobiłeś?

– Bo to, co powiedziałem o sztylcie, nie było prawdą. Już tamtego dnia, gdy Valorianie okaleczyli mi twarz, wiedziałem, że ty nigdy byś się nie sprzedał. Widziałem to. Nie sprzedałbyś tego, co jest dla ciebie cenne. Popatrz na siebie, Arinie. Składasz się z samych cudownych, kretyńskich skrupułów.

Arin oczyma wyobraźni ujrzał skręcające się w płomieniach rękawiczki, ich zginające się palce. Znowu poczuł odór spalenizny. Pamiętał zakodowaną wiadomość od Cmy.

– Nie sądzę, by Risha działała na rzecz imperium – oznajmił.

W jego pamięci ogień pożerał zakodowaną w supełkach wiadomość. „Czy Arin zawarł sojusz ze wschodem?”

W oczach Roshara mężczyzna dostrzegł głód. Miał wrażenie, że ostatnio wszyscy głodują. Dacrańczyk łaknął wieści o swej młodszej siostrze, a Herrańczycy łaknęli jedzenia, którego znowu brakowało po przedwczesnych zbiorach sercowców. Arin również skręcał się z pragnienia, wspominając, jak płonęły rękawiczki. Pragnienia, by wreszcie zaufać komuś, kto byłby tego godzien.

Wskazał Rosharowi leżący na stole długi metalowy cylinder.

– Pozwól mi wyjaśnić, do czego to służy.

Skompletowanie części miniaturowego działa zajęło nieco czasu. W tylnej części lufy znajdowała się komora na papierowy ładunek z czarnym prochem, który spoczywał na wewnętrznej panewce. Przed nią należało umieścić małą metalową kulę. Arin przyciął krótki, sztywny lont, a jego koniec wetknął w ładunek.

W valoriańskich stajniach nauczył się obróbki skóry. Mocował się przez chwilę ze sztywnym materiałem używanym do wyrobu siodeł, przygotowując wzmacniany uchwyt przymocowany do tego

końca urzędzenia, z którego lufę ładowano prochemi za który, jak zakładał, walczący będzie trzymał broń. Kiedy Arin wsunął koniec lufy do wąskiej, skórzanej tulei, pomyślał nieoczekiwanie o rodzinnym ogrodniku. Dawno temu, przed wojną herrańską, zajmował się on sadzonkami, umieszczając szczep jednego drzewa na grubym pniu innego.

Do lufy Arin przymocował dziwnie wyglądającą, drewnianą podporę. Wbił stalowe gwoździe przez wywiercone w nim otwory i połączył je z lufą, zalewając roztopionym metalem. Na koniec przyciął długi kawałek skóry i przygotował z niego pasek, by broń można było łatwo przenosić.

Przewiesił rusznicę przez ramię, tak jak uczyniłby to z dacrańską kuszą. A potem wezwał królową i jej brata.

Oczyścili podwórze przed kuźnią. Tuż przed tym, jak Arin napełnił rożek czarnym prochem i umieścił kulę w lufie, miał wizję, jak cała konstrukcja eksploduje mu w rękach i urywa głowę. Używał wcześniej czarnego prochu. Znał odrzut działa i jego ryk, będący niczym pojedyncze uderzenia serca boga wojny. Jednak teraz, kiedy podpalał lont i opierał rusznicę o ramię, nie czuł lęku. Czuł wyłącznie głód.

Lont się dopalił. Broń wystrzeliła. Arin miał wrażenie, jakby kopnął go koń. Ze świstem wypuścił z płuc powietrze. Miał poparzoną dłoń i niemal upuścił rusznicę na ziemię.

Zapanowała pełna osłupienia cisza. Na twarzach Roshara i królowej malował się szok. Z szerokich i na szczęście wielkich drzwi kuchennych unosiła się wąska smużka dymu. Arin nie popisał się celnością, ale nie o to chodziło. Liczyło się to, że mała ołowiana kulka tkwiła głęboko w twardym drewnie. Liczyło się to, że królowa przeszła przez podwórze, na palcach stanęła przed drzwiami i dotknęła dymiącego otworu.

Arin chciał, żeby kobieta powiedziała „tak”. Kiedy odzyskał już oddech, nie myślał o słowach takich jak *sojusz, zaufanie czy coś więcej*. Wystarczyłoby „tak”. Później dopracuje broń. Później potępi sam siebie za to, co stworzył. Ale teraz było jedynie „tak” albo „nie”. Pragnął dowiedzieć się, czy to, co wymyślił, da mu wreszcie upragnioną zgodę dacrańskiej władczyni.

– To... – wydusił z siebie Roshar. – To broń przeciwko imperium.

– Pomyśl, ile potrzeba prochu, by wystrzelić z normalnego działa – powiedział Arin. – Valorianom to nie wadzi, mają ogromne zapasy. My ich nie mamy, ale nie będą nam potrzebne. Poza tym ta broń jest mobilna, można ją wszędzie zabrać. Pozwólcie cesarskim wojskom ciągnąć ich ciężkie działa. Pozwólcie im zamęczać konie i żołnierzy, gdy będą ustawiać artylerię na pozycji. Wiem – mężczyzna potrząsnął głową – że broń, którą wam pokazałem, nie jest celna. Jeszcze nie. Ale będzie. Potrafię to zrobić.

Roshar i królowa wciąż na niego patrzyli.

– Chodźcie ze mną – rzucił Arin. – Chcę wam coś pokazać.

Zaprowadził ich do kuźni, gdzie stała gorąca kadź stopionego metalu. Zdjął broń z nosidła, a potem podszedł do kadzi. Kiedy królowa domyśliła się, co zamierza zrobić, wydała z siebie zduszony okrzyk. Arin wrzucił rusznicę do czerwonej masy.



Odwrócił się do władczyni i jej brata.

– Herrańczycy zrobią ich więcej. Powiem im jak. Zaopatrzymy was w nie. Jesteśmy w stanie zrobić coś takiego dla naszych... sprzymierzeńców.

– Naprawdę musiałeś ją zniszczyć? – jęknął Roshar.

– Owszem. Muszę być wam potrzebny. Moglibyście wziąć broń, rozłożyć ją na części, zbadać mechanizm i spróbować go odtworzyć. Wtedy nie potrzebowalibyście Herranu.

– Arinie, ty idioto! Dlaczego nie mielibyśmy wydusić z ciebie informacji torturami?

– Nie zrobicie tego.

– Ja mógłbym. I podejrzewam, że by mi się to spodobało.

– Nieprawda. – Arin popatrzył po twarzach rodzeństwa. – To jak? Możemy walczyć razem?

To królowa wyrzekła słowo, ale jej brat uczynił je realnym. Roshar przeszedł przez kuźnię i położył dłoń na policzku Arina w herrańskim geście bliskości. Królowa uśmiechnęła się, gdy Arin odpowiedział tym samym, i wtedy właśnie padło to słowo: piękne i śmiertelnie niebezpieczne, małe i gorące jak dziura wyrwana kulą w kuchennych drzwiach. W tej chwili słowo to było jedynym, czego pragnął Arin.

– Tak.

Arin wracał z łaźni. Po próbnym wystrzale twarz miał powalaną prochem, który znalazł się również w jego włosach i zgrzytał między zębami. Wyglądał, jakby ocalał z pożaru.

Kiedy doprowadzał się do porządku, spostrzegł wielki siniec, który wykwitł mu na poparzonym prawym ramieniu, rozlewając się aż na pierś. Po kąpieli wrócił do swego pokoju, by się spakować.

Na korytarzu czekała na niego królowa. Bez słowa otworzyła przed nim drzwi. Arin wszedł do środka w milczeniu, myśląc, że władczyni chce porozmawiać o czymś w cztery oczy. Może o jakichś szczegółach sojuszu.

– Moi ludzie muszą usłyszeć nowinę – powiedział, gdy kobieta cicho zamknęła za sobą drzwi. – Chciałbym wyjechać.

Królowa podeszła do niego. Blisko. Bardzo blisko. Uniosła dłoń i wsunęła ją w jego mokre włosy. Zamarł. Ocierając się policzkiem o jego policzek, władczyni musnęła ciepłymi wargami ucho mężczyzny i wymruczała:

– Tak, ale jeszcze nie teraz.

GDY ZBLIŻYŁ SIĘ DO JEJ UST, ROZCHYLIŁA WARGI. ARIN CZUŁ na swoim ciele dłonie królowej, ciekawskie, a jednak dziwnie obce. Rozluźnił się, przecież powinien. Kobieta tego właśnie chciała, tego oczekiwała.

Wciąż pamiętał swoje pragnienie, nie tego jednak łaknął. Nieważne. Królowa dawała, więc brał, a potem oddawał, nie wiedząc nawet, czego tak naprawdę pragnie. Nie chciał tego chcieć i myśleć o Kestrel, o tym monstrualnym, nieposkromionym pragnieniu, tak niewłaściwym, głupim i nieprzewyciężonym, sprawiła, że zamarł. Odsunął się. Zaciśnął mocno zęby i wstrzymał oddech, niemal oślepiony gniewem na samego siebie.

– Arinie? – zapytała królowa.

Pocałował ją po raz drugi, głębiej, mocniej. Tym razem troszeczkę się zatracił. Dobrze. Tak było łatwiej. Oddalał się od samego siebie. Był taki zmęczony tym, kim był. Wreszcie mógł o wszystkim zapomnieć.

Ale... przypominał sobie inne pocałunki, w innym czasie i innym miejscu. Jak mógłby o nich zapomnieć?

Prawda była taka, że w jego wyobraźni to Kestrel dotykała blizn na jego twarzy. To jej wargi czuł na ustach. Prawda była taka, że to, co sobie roił, było kłamstwem. Prawda i kłamstwo trzymały go w kurczowym uścisku.

To sprawiło, że zaczął myśleć. Królowa przytuliła się do niego. Otarła się przy tym o jego posiniaczone ramię. Zamrugał. Przypominał sobie własną twarz, pokrytą pyłem po wystrzale z miniaturowego działa. Co takiego o sobie pomyślał? Że wyglądał, jakby uszedł cało z pożaru.

Coś w jego umyśle zaczęło płonąć. Znow ujrzał czerniejące w palenisku rękawiczki. Poradził Rosharowi, by spalił równiny. „Masz szczęście, że generał od tego nie zaczął”.

Moment, chwilę. Właściwie to dlaczego tego nie zrobił?

Bo Kestrel podsunęła mu inny plan. Otrucie koni. „Mogę to wyjaśnić”, powiedziała Arinowi, ale on nie chciał słuchać. „Nie miałam wyboru”, ciągnęła. „Mój ojciec...”.

Z wahaniem i z mrozącym do szpiku kości przerażeniem Arin wyobraził sobie katastrofę, która się nie wydarzyła, i tę, do której doszło. Wyobraził sobie szalejące płomienie i palonych żywcem ludzi równin oraz martwe konie i ucieczkę na wschód.

Pocałunek zamarł na jego ustach.

Wreszcie zrozumiał. Roztrzęsiony odsunął się od królowej.

Wyobraził sobie Kestrel. Ujrzał, jak dokonywała wyboru, jak rozważała, co lepsze: ogień i zniszczenie czy trucizna i przetrwanie. Wiedział, co sam by wybrał, i zaczął zastanawiać się, czy wybór dziewczyny nie był identyczny z jego własnym.

Zbladł. Czuł, jak krew odpływa mu z twarzy. Słyszał jedynie szybkie bicie własnego serca.

Królowa patrzyła na niego. Rzeczywiście, odsunął się od niej, wiedział, że to zrobił, zdawało mu się jednak, że stało się to całe życie temu. Nie był pewien, czy władczyni próbowała go potem dotykać. Teraz tego nie robiła. Przyglądała mu się nieufnie i pojął, jak musi wyglądać: zgarbiony i blady, jakby nagle się rozchorował. Albo jakby ktoś porządnie mu przyłożył. Na przykład w głowę. Albo w brzuch.

– Arinie – powiedziała królowa. – Coś nie tak?

Bolało go ramię. Bolał go również żołądek. Och, wszystko było nie tak. Mylił się, całował kłamstwo, które stałoby się słodsze, gdyby nie przestał tego czynić. Nadal udawałby, że królowa jest Kestrel. Ale kim naprawdę była Kestrel? Kiedyś nie miał wątpliwości. A potem pojawiła się pod murami oblężonego miasta z traktatem cesarza oraz złotym znakiem narzeczeństwa na czole i cała pewność Arina rozsypała się jak domek z kart. Był głupcem, powiedział sobie, stojąc w śniegu poza miastem, zwrócony plecami do murów i przemarznięty do szpiku kości. Był głupcem najgorszego rodzaju, takim, który nie potrafi dostrzec prawdziwej istoty rzeczy.

Wyciągnął przed siebie dłoń, jakby chciał kogoś powstrzymać. Znów przypomniał sobie, jak zakończyło się oblężenie. Tym razem jednak popatrzył na wszystko z innej perspektywy. Tym razem zignorował znak pomiędzy brwiami Kestrel i ujrzał jedynie to, co trzymała w dłoni: pakt. Ten dokument uratował życie Arinowi i ocalił jego kraj. Przypomniał sobie, jak Kestrel podała mu złożony papier. Jak wziął go i rozwinął. Nagle dostrzegł w piśmie i w tym, w jaki sposób zostało mu ofiarowanie, znaczenie, którego wcześniej nie dostrzegął.

Zrozumiał. To sprawiło, że opuścił rękę i zacisnął ją w pięść.

– Muszę wyjechać – powiedział królowej. – Muszę wyjechać natychmiast.

KESTREL WYGLĄDAŁA JAK SKĄPANA WE KRWI.

Ostatecznie nie wydała żadnych dyspozycji co do zmian w jej sukni ślubnej. Pałacowa inżynierka zmieniła swój zakład i choć dziewczyna nie była pewna, czy cesarz o tym wie i jakie mogą być tego skutki, bała się złośliwego zainteresowania, które mogłaby na siebie ściągnąć, gdyby uczyniła cokolwiek więcej wbrew planom władcy. Imperator oczekiwał od niej wystąpienia w czerwonej sukni, suknia była więc czerwona, uszyta ze sztywnego, ułożonego w pyszne fałdy brokatu. Kreacja była upiornie ciężka, a ciasny gorset sprawiał, że każdy głębszy oddech wywoływał ból. Marszczenia szerokich spódnic przydawały materiałowi jeszcze głębszego, niemal czarnego odcienia. W tej chwili tren był splątany, gdy jednak dziewczyna wejdzie do wielkiej sali, popłynie za nią jak rzeka.

Nowa krawcowa w panice wymachiwała rękoma.

– Nie jest za ciasna? Może życzyłabyś sobie, pani, więcej ozdób? Może kryształki u rąbka?

– Nie. – To była ostatnia przymiarka przed ślubem, do którego pozostał niecały tydzień. Kestrel szczerze i gorąco pragnęła cisnąć suknię w ogień.

– Ależ, pani, nie widziałaś jej jeszcze w pełnej krasie.

Krawcowa sięgnęła po naręcze złotych, przypominających ciągnący się karmel, nici i jęła wplatać ich chłodne pasma w warkocze Kestrel, okręcać je wokół szyi dziewczyny i układać na jej odsłoniętych ramionach. W piersi Kestrel narastał ból. Piekły ją oczy.

– Teraz lepiej, prawda? – Pytanie krawcowej zabrzmiało dziwnie piskliwie. – Pani, jesteś taka piękna!

Kestrel usłyszała w głosie dziewczyny stłumioną panikę. Rzuciła okiem na swoje odbicie. Nie była piękna. Twarz miała ściągniętą i bladą, oczy rozwarte szeroko i pełne niedowierzania. Wyglądała na chorą. Ukryła twarz w dłoniach, potarła powieki i znów spojrzała w lustro. Nie wiedziała, co krawcowa mogła dostrzec w wyrazie jej twarzy, ale uświadomiła sobie, że cokolwiek to było, dziewczyna odczytała to jako zapowiedź własnej zagłady. W ostatniej chwili zastąpiła Deliah: z prostej krawcowej stała się nagle cesarską szwaczką. Była przerażona. Czemu miałyby nie lękać się niezadowolenia przyszłej córki cesarza? W końcu jej poprzedniczka była martwa.

Kestrel odwróciła się od lustra ku brązowowłosej dziewczynie, zeszła z podestu, uważając na rąbek sukni, i łagodnie położyła dłoń na jej ramieniu.

Krawcowa znieruchomiała.

– Podoba ci się, pani? – wyszeptała.

– Jest doskonała – odparła Kestrel.

Jej ojciec wyzdrowiał. Miał zamiar opuścić stolicę rankiem nazajutrz po jej ślubie, by znów objąć dowodzenie na wschodzie. Gdyby nie polecenie cesarza, już by go nie było. Chwilami Kestrel myślała, że generał nawet bez rozkazu pozostałby na jej koncercie urodzinowym i ślubie, jednak wierzyła w to tylko wtedy, gdy go nie widziała. Kiedy stał naprzeciw, coraz bardziej niespokojny, wiedziała, że po prostu karmiła się złudzeniami.

Zaprosił ją na spacer. Wiatr był tak porywisty i rześki, że Kestrel piekły uszy.

Początkowo zdawało się jej, że ojciec nie ma ochoty rozmawiać, nagle jednak oznajmił:

– Nie wiem, co ci ofiarować.

– To nieważne – odrzekła.

– Szkoda... – Kątem oka spojrzał na krążącego wysoko nad wiosennym ogrodem sokoła. – Szkoda, że nie zatrzymałem czegoś, co należało kiedyś do twojej matki, czegoś, co mógłbym ci teraz podarować. Mógłbym powiedzieć, że zachowałem to właśnie na tę chwilę. – W dniu wejścia w dorosłość Kestrel otrzymała wszystkie rzeczy, które pozostały po jej matce. Ojciec nie chciał niczego.

Kilka miesięcy temu dziewczyna być może szukałaby innego sposobu – lekkiego, niedbałego, może nawet żartobliwego – aby powtórzyć, że to nie ma znaczenia. Teraz jednak zdawała sobie sprawę z tego, ile stracili, nie mówiąc nigdy głośno, jak wiele dla siebie znaczą. Owszem, ostatnio zbliżyli się do siebie. Doszli nawet do pewnego porozumienia. Generał systematycznie przychodził do sekretnego pokoju obok saloniku muzycznego, by posłuchać gry córki. Nigdy nie przekroczył jednak progu komnaty, w której stał fortepian. Był na swój sposób szczery, lecz brakowało w tym pełni prawdy i Kestrel nie mogła powstrzymać bólu na myśl o tym, że była taka sama jak on. Również nie potrafiła wyrazić tego, co czuje. Słowa kłębiły się w jej wnętrzu, ale usta pozostawały nieme.

– Dałbyś mi to, o co poproszę? – zapytała.

– To zależy – odparł ostrożnie.

– Zostań. Nie jedź na wschód.

– Kestrel...

– Zostań chociaż tydzień – błagała. – Albo chociaż dzień. Chociaż jeden dzień po ślubie.

Generał wciąż spoglądał w niebo. Sokół znikł.

– Proszę.

W końcu zwrócił się do niej.

– Dobrze – powiedział. – Jeden dzień.

Dwór świętował bez ustanku. Najpierw był wiosenny turniej, potem niekończący się korowód balów maskowych, tanecznych wieczorków i wystawnych uczt. Niejednokrotnie Kestrel widziała, jak Tensen spogląda na nią z drugiego końca sali. Odwracała wtedy wzrok. Wiedziała, że mężczyzna chce z nią

rozmawiać. Gdyby się zgodziła, nalegałby, by zdobyła dla niego kolejne informacje, namawiałby ją, by dalej ryzykowała wszystko dla czegoś, czego nie mogła nawet nazwać zyskiem. Podjęła już decyzję. Wyjdzie za mąż. Będzie rządzić imperium. W ten sposób doprowadzi do zmian. Jej dotychczasowe intrygi wydawały się teraz zwykłymi igraszkami, zabawami dziecka, które nie chce dorosnąć. Gorzej – w momentach skrajnej szczerości ze sobą, kiedy odrzucała wszelkie pozory, wiedziała, że zgodziła się szpiegować dla Tensena po to tylko, by dowieść czegoś Arinowi, nawet jeśli głośno mówiła, że herrański gubernator nie może o niczym wiedzieć.

To nie miało sensu. Najmniejszego. Jakim cudem Kestrel stała się nagle kimś, kto działa zupełnie absurdalnie, kimś, kto niemalże uosabia bezsens?

Dwa dni przed koncertem urodzinowym, zaraz po wyścigu konnym, w którym jeden z cesarskich wierzchowców zgarnął pierwszą nagrodę, Verex zagadnął spacerującego po błoniach cesarza. Książę wybrał moment, w którym jego ojciec był zwrócony plecami do Kestrel. Imperator nie zauważył, jak blisko niego stała dziewczyna.

– Czy powinniśmy się niepokoić faktem, że gubernator Herranu nie powrócił na uroczystość? – zapytał Verex. Jego spojrzenie przemknęło ponad ramieniem ojca i spoczęło na Kestrel.

Cesarz roześmiał się głośno.

– Tylko jeden minister reprezentuje cały Herran – rzekł Verex. – To będzie dziwnie wyglądać. Gubernator nie powinien być tutaj?

„Jak sądzisz?”, pytały dziewczynę książęce oczy. „Co byś wolała?”

Kestrel potrząsnęła głową.

– Herrańczycy! – parsknął drwiąco cesarz. – A kogóż oni obchodzą? Szczerze mówiąc, zupełnie o nich zapomniałem.

Arin zszedł na ląd w stołecznym porcie. Podczas rejsu nerwowo chodził po pokładzie albo przeklinał słabe wiatry. Tym razem nie męczyła go choroba morska. Nazbyt koncentrował się na tym, co działo się w jego umyśle. Mężczyzna był niespokojny, nerwowy, nie mógł spać. Czuł się, jakby po prostu oszalał.

Niekiedy zmuszał się do myślenia o czymś innym niż Kestrel. Na wspomnienie Sarsine przechodziły go ciarki. Zatrzymał się w Herranie, aby spotkać się z kuzynką i uzupełnić okrętowe zapasy. Flota Dacry, sprzymierzonej teraz z Herranem, przyplłynęła na półwysep wraz z Arinem i zacumowała w porcie, by go chronić. Mężczyzna był wstrząśnięty zmianą, jaka zaszła w Sarsine. Kobieta wyglądała na bardzo słabą. Wszyscy Herrańczycy tak wyglądali. Arin nie chciał zostawiać kuzynki samej, wiedział jednak, że było to nieuniknione. Obsesyjnie pragnął porozmawiać wreszcie z Kestrel.

Musiał się dowiedzieć. Podczas podróży jego serce i myśli miotały się pomiędzy tym, co wiedział, tym, co sądził, że wie, a tym, na co miał nadzieję. Kiedy zdawało się, że zmęczony umysł chce odpocząć, wszystko zaczynało się od początku. Mężczyzna miał wrażenie, że natrętne, powtarzające się myśli wyryły w jego duszy głębokie koleiny.

Kiedy jednak postawił stopę na suchym lądzie, całe szaleństwo uleciało, a jego miejsce zastąpiła ostrożność.

Nie obmył się po podróży. Był zbyt łatwy do rozpoznania, zwłaszcza dzięki wielkiej bliźnie na twarzy. Włosy, brudne teraz i sklezione potem, urosły mu na tyle, że przesłaniały czoło, jednak zaczynająca się przy lewym oku i przecinająca policzek szrama rzucała się w oczy. Zmierzając ku Cieśni, Arin trzymał głowę nisko. Miał nadzieję, że wygląda na tyle odrażająco, że nikt nie weźmie go za gubernatora imperialnej prowincji.

Niestrudzenie chodził po mieście. Nie odpoczywał. Poranek przeszedł w popołudnie, a popołudnie w wieczór.

Wreszcie dojrzał Herrańczyka, mniej więcej jego postury, odzianego w błękitne szaty pałacowego służącego. Przypasany do jego pleców kosz zwieszał się nisko, ciężki zapewne od żywności przeznaczonej dla cesarskich kuchni. Arin, idąc za mężczyzną, przeciął kilka wąskich uliczek. Przyspieszył kroku, nie pozwolił sobie jednak na bieg, wiedząc, że to mogłoby zwrócić uwagę przechodniów.

Dogonił swego rodaka na początku kanału, gdzie otwarte tamy zachęcały wezbraną od wiosennych deszczy rzekę do głośnego ryku. Pozdrowił go cicho. Przedstawił swoją prośbę, odwołując się do bogów w sposób, który ściągnałby na rozmówcę śmiertelny grzech, gdyby odmówił wysłuchania jej. Na koniec, starając się przemówić wprost do serca obcego Herrańczyka, powiedział:

– Proszę, pomóż mi.

W pałacowych kuchniach przebrany w stroje służącego Arin ponownie poprosił o pomoc. I tym razem ryzykował. Ktoś mógł na niego donieść. Gdyby jego obecność w pałacu wyszła na jaw, to, czego pragnął – czyli rozmowa z Kestrel w cztery oczy – stałoby się niemożliwe.

– Pokój muzyczny – zasugerowała służąca. – Jutro ma koncert, więc często ćwicz. Łatwiej ją zastać tam niż gdzie indziej.

– Czego chcesz akurat od niej? – Usta strażnika wykrzywiły się w grymasie pogardy.

Arin przełknął obelżywe słowa, które cisnęły mu się na usta. Nie należał do najspokojniejszych i miewał tendencję do przeciągania struny, a poza tym od lat tkwiło w nim coś paskudnego i, przyznawał to w duchu, głupiego, co lubiło przysparzać mu wrogów. Mężczyzna miał wrażenie, że właśnie w tej chwili to coś szalenie pragnie dojść do głosu, pohamował się jednak i posłał strażnikowi czarujący uśmiech. W kuchni zaległa niepokojąca cisza.

Sprawę załagodził kucharz.

– To nie twoja sprawa – prychnął na strażnika, a potem obrócił się do Arina. – Chcesz tam dotrzeć niepostrzeżenie, tak? – upewnił się. – Niech ktoś sprowadzi pokojówkę lady Maris.

Herrańska służąca pojawiła się niebawem z zestawem kosmetyków w dłoni. Otworzyła niewielki słoiczek z gęstą miksaturą w kolorze ludzkiej skóry. Zmieszała ją z ciemniejszym barwnikiem. Kiedy Arin

usiadł na starym, poznaczonym śladami noży stole, dziewczyna zaczęła nakładać krem na jego bliznę.

Kestrel zamknęła drzwi pokoju muzycznego. Fortepian czekał. Zanim nadszedł tamten dzień na targu niewolników, dzień, w którym po raz pierwszy spotkała Arina, to jej wystarczyło: rząd klawiszy, prosta linia rozdzielająca od siebie dwa światy.

Palce Kestrel przemknęły po klawiaturze, wydobywając z niej kilka wysokich tonów, a potem znieruchomiały. Dziewczyna zerknęła na fałszywy ekran. Nie słyszała ojcowskiego zegarka. Ale też generał przychodził zazwyczaj o innej porze.

Umieściła arkusz z nutami na stojaku. Przerzuciła strony, szukając wybranej przez cesarza sonaty, i zaczęła studiować pierwsze linijki zapisu, koncentrując się na fragmentach, które już zapamiętała.

Przez otwarte okno wpadł podmuch wiatru i musnął jej ramiona. Powietrze było miękkie, jedwabiste, przesycone zapachem kwitnących drzew. Dziewczyna przypomniała sobie, jak grała dla Arina. I choć zdarzyło się to tylko raz, czuła, jakby grała dlań po wielokroć.

Tchnienie wiatru poruszyło arkuszem nut, a potem porwało kartki i rozrzuciło je po podłodze. Kestrel wstała, by je pozbierać. Kiedy się wyprostowała, mimowolnie zerknęła w stronę drzwi, przez mgnienie oka mając pewność, że stoi w nich Arin.

Naturalnie nie było go tam. Jej serce ukłuła lodowa igła. Jakąż głupotą było myślenie o nim, jakąż głupotą było wyobrażanie sobie, że mógłby znaleźć się tutaj... To bolało. Dziewczyna z trudem przełknęła ślinę.

Ponownie usiadła przy fortepianie. Z premedytacją docisnęła lodową igłę mocniej, aż do końca wbijając ją w serce. Cienkie ostrze pokryło się kryształkami. Kestrel wyobraziła sobie, jak lód rozprzestrzenia się w niej i poza nią, aż wreszcie zamyka ją w przejrzystej, zimnej skorupie. Uniosła dłonie i zagrała sonatę wybraną przez cesarza.

Kucharz nalegał, by Arinowi towarzyszyli służący. Krem nałożony przez pokojówkę lady Maris częściowo zamaskował bliznę, jednak makijaż nie zmyliłby nikogo, kto podszedłby bliżej.

– Pójdziemy z tobą – powiedział kucharz. Żaden ciekawski dworzanin nie zwróci zapewne uwagi na grupkę służących, a gdyby nawet tak się stało, któryś z Herrańczyków zasłoni po prostu Arina.

Mężczyzna odmówił.

– Przynajmniej przez część drogi – nalegał jeden ze służących.

– Nie – powtórzył Arin. – Pomyśl, co zrobiłby cesarz, gdyby odkrył, że pomogliście mi niepostrzeżenie przemknąć się przez jego pałac.

Herrańczycy bez słowa wręczyli Arinowi dwa klucze i pozwolili mu odejść.

Kiedy Arin wspinał się po schodach do drugiego świata, tego, w którym cyrkulowało świeże powietrze, pilnował się, by iść blisko ściany, tak aby lewą stronę twarzy mieć przynajmniej częściowo osłoniętą.



Wiadro z gorącą, pełną mydlin wodą kołysało się w jego dłoni. Para owinęła się wilgotną wstęgą wokół jego nadgarstka. Maszerował najszybciej, jak potrafił. Pamiętał o rzadko używanych przejściach i korytarzach, dysponował też radami służących, zorientowanych, przez które rejony pałacu można przemknąć o tej porze bez zwracania na siebie uwagi. Korzystał z ich wiedzy. Jego tętno wzrosło gwałtownie, gdy niemal wpadł na dwójkę chichoczących dworzan, którzy wychynęli nagle zza ukrytej za tapiserią alkowy. Na szczęście para z wyraźną ulgą zignorowała Arina.

Ciężkie, ukryte w kieszeni klucze obijały mu się o udo. Mógł nie spotkać Kestrel bądź, co byłoby równie niefortunne, dziewczyna mogła mieć towarzystwo. Ryzykował. Zdumiewało go, jak daleko jest w stanie się posunąć. A jednak szedł dalej, ignorując wewnętrzny głos, który szeptem nazywał go głupcem.

Traktat... Kestrel wręczyła mu go pod bramą jego miasta. Ten dokument go ocalił. Dlaczego Arinowi tak późno przyszło do głowy, że być może to dziewczyna go uratowała?

„Głupiec”, powtórzył głos.

Mężczyzna dotarł do cesarskiego skrzydła. Wyjął z kieszeni jeden z kluczy, otworzył drzwi i wszedł do środka.

Dłonie Kestrel znieruchomiały nagle nad klawiszami. Nie śledziła nut, więc gdy jej pamięć zawiodła, a ona sama zgubiła się w kolejności fraz, zupełnie straciła wątek. To było do niej niepodobne. Muzyka wybrzmiała i zgasła.

Dawniej byłaby zła na siebie, jednak teraz kontrolę przejęła lodowa igła w jej sercu. Występ dla cesarza powinien przebiec bez żadnych zakłóceń, należało więc odnotować błąd, by później go nie popełnić. Kestrel znalazła pióro, którym podkreśliła, dla pamięci, pominięty wcześniej pasaż. Potem odłożyła je na stojak z nutami i przygotowała się, by zacząć raz jeszcze.

Wtedy usłyszała oczekiwany dźwięk: srebrzyste podzwanianie ojcowskiego zegarka.

Kąciki jej ust drgnęły i uniosły się w górę.

Nagle zdała sobie sprawę, że bardzo chce zagrać dla ojca. Generał nie powinien zorientować się, że córka gra tylko połowę duetu, a nawet jeśli mu się to udało, nie zgadłby, kto powinien śpiewać do melodii, którą grała. Dziewczyna znów pomyślała o tym, jak bardzo pragnęła wyznać wszystko ojcu i jak niewiele mogła mu powiedzieć.

Mogła jedynie przemówić muzyką. Generał usłyszy melodię i nawet jeśli nie pojmie ukrytej w niej prawdy, to Kestrel poczuje się tak, jakby otworzyła przed nim swoje serce.

Arin usłyszał muzykę już z daleka. Spływała w dół korytarza obezwładniającą falą. Przyzywała go jak pytanie, które zmuszało jego usta do odpowiedzi. Mógł niemal wyczuć przeznaczone dla niego partie. Pieśń wzbierała w jego piersi i próbowała wyrwać się na zewnątrz.

Wydawało mu się, że upuścił wiadro z wodą. Nie wiedział, gdzie się podziało. Stał przed drzwiami

pokoju muzycznego. Miał wrażenie, że ich drewniana powierzchnia nagle zmaterializowała się tuż przed nim. Dotknął podwoi dłońią. Wydawały się żyć i pulsować muzyką.

Użył drugiego klucza. Drzwi otworzyły się. W pokoju nie było nikogo poza Kestrel. Dziewczyna ujrzała go i muzyka ucichła.

PRZEZ KILKA UDERZEŃ SERCA KESTREL ZDAWAŁO SIĘ, ŻE tylko go sobie wyobraziła. Ale nie, był prawdziwy. Stał w progu. Jego widok wstrząsnął nią do głębi. Lodowa skorupa, którą się otoczyła, rozprysła się w tysiące ostrych drzazg.

Arin zamknął drzwi i oparł o nie dłonie. Spojrzał na nią.

Później Kestrel zdała sobie sprawę, ile kosztowała ją ta chwila zaskoczenia. Była zbyt powolna. Dopiero w momencie, kiedy ich spojrzenia spotkały się, dziewczyna pojęła, że oboje są w niebezpieczeństwie.

Z całej siły skoncentrowała na tym, by nie rzucić choćby jednego nerwowego spojrzenia w stronę przesłony, za którą skrywał się jej ojciec. Ojciec, który mógł usłyszeć wszystko, o czym mówili, który najpewniej właśnie w tej chwili się jej przyglądał. Ujrzała siebie jego oczyma: poderwawszy się nagle na równe nogi, stała trupioblada, z dłonią zaciśniętą na stojaku nutowym, z bezbrzeżnym zdumieniem wpatrując się w drzwi znajdujące się poza jego polem widzenia.

Kestrel uniosła dłoń. „Zatrzymaj się”, błagała niemo Arina. „Stój. Nie ruszaj się”.

Ten gest sprawił, że w oczach mężczyzny zapłonął ogień. Jego dłoń oderwała się z drzwi. Kestrel ujrzała na jego twarzy zdecydowanie, ale nie tylko... Arin przyglądał się jej z podejrzliwością graniczącą z pewnością. Z nagłym przerażeniem dziewczyna zdała sobie sprawę, co zamierza. Chciał zadać pytanie. I uzyskać na nie odpowiedź.

Ruszył w jej stronę zdecydowanym krokiem.

– Nie – rzuciła do niego. – Wyjdź.

Było już jednak za późno. Mężczyzna stanął obok fortepianu, gdzie jej ojciec mógł go zobaczyć.

– Nie uciszysz mnie – rzekł.

Kestrel opadła z powrotem na ławkę. Jej żołądek zacisnął się w supeł: to była katastrofa. Po wielokroć wyobrażała sobie Arina spoglądającego na nią właśnie w ten sposób, mówiącego to, co właśnie rzekł. Podejrzewającego to, co musiał podejrzewać. Zdarzało się, że nieśmiało, czując się jak intruz, modliła się do jego bogów o to, by znów go ujrzeć. Ale nie tutaj. Nie teraz. Nie w takiej sytuacji. Nie, kiedy patrzył na nich jej ojciec.

Nie miała zbyt wielkiego pola manewru.

Zaczęła zgarniać partytury i znieruchomiła, gdy ujrzała, jak bardzo drżą jej dłonie.

– Nie dramatyzuj, Arinie. Jestem zajęta, bądź więc łaskaw wyjść. Przerwałeś mi ćwiczenia. – Sięgnęła

po pióro. „Jesteśmy obserwowani”, chciała napisać na nutach. „Wszystko wyjaśnię później”.

Arin wyrwał pióro z jej dłoni i odrzucił je daleko. Stuknęło o kamienną posadzkę.

– Przestań – warknął. – Przestań wreszcie udawać, że ci na mnie nie zależy.

Kestrel popatrzyła na pióro. Nie mogła po nie sięgnąć. Ojciec nie był głupcem – zorientowałby się, co zamierzała zrobić. Nawet próba, którą podjęła przed chwilą, stwarzała takie ryzyko.

I wtedy właśnie Arin zadał pytanie:

– Co zrobiłaś, że cesarz zgodził się na traktat pokojowy?

Dziewczyna chciała ukryć twarz w jego dłoniach. Nie była pewna, czy chce się jej śmiać, czy płakać. W jej wnętrzu drgało coś, co przerażająco przypominało panikę. Owładnęła nią chęć ucieczki, powstrzymała się jednak od wykonania choćby ruchu w stronę drzwi. Wiedziała, że Arin mógłby chcieć ją powstrzymać, a to na pewno ściągnęłoby do saloniku ojca.

Starła się mówić chłodnym tonem.

– Nie wiem, o czym mówisz – oznajmiła sucho. – Niczego nie zrobiłam. Jestem bardzo zajęta, Arinie, ślub tuż-tuż. Będę miała mnóstwo czasu na politykę, kiedy już zostanę cesarzową.

– Och, dlaczego ci nie wierzę? Pamiętasz, jak pod bramami miasta podałaś mi dokument? W każdej linijce traktatu, w każdym jego słowie, widać ciebie.

– Arinie...

– Układ zagwarantował wolność mojemu krajowi. I ocalił mi życie.

Twarz mężczyzny była blada, a jego szare oczy płonęły. Arin niczym wieża górował nad Kestrel, która wciąż siedziała przy fortepianie. Ławka, którą zajmowała, zdawała się jej tratwą rzuconą na przestwór oceanu.

– Co zrobiłaś, że cesarz podpisał traktat? – powtórzył głośno Arin. Nie miało znaczenia, że mówił po herrańsku. Generał znał ten język. Kestrel splotła kurczowo dłonie. Przypomniła sobie, jak ojciec skłonił dezertera do popełnienia samobójstwa, gdyż śmierć była lepsza niż hańba. Czy to samo każe zrobić jej, jeżeli powie Arinowi prawdę? I co uczyni jemu?

– Arinie, proszę. Niczego nie zrobiłam. I nie mam czasu na twoje urojenia.

– Ale masz czas, by spotykać się z Tensenem, zgadza się?

Niewinnie odparła:

– Z kim?

Zacisnął usta w cienką linię.

„Nie mów tego”, błagała w myślach Kestrel. „Proszę, bardzo proszę”. Nie wiedziała, czy Tensen powiedział Arinowi cokolwiek, czy Arin tylko zgadywał, ale jeżeli wypowie słowo *ćma*... Pamiętała, jak jej ojciec strącił owada z malowidła w galerii. W jego oczach malowało się zaskoczenie widokiem *ćmy* maskaradnej – niesławnego pożeracza tkanin zamieszkującego garderoby – w tak nietypowym miejscu. Nie zajęłoby mu wiele czasu domyślenie się, co właściwie tam robiła i skąd się wzięła.

Zwłaszcza jeśli Arin otwarcie spyta, czy to ona jest *Ćmą* Tensena.

„Nie!” Chciała potrząsnąć mężczyzną. „Nie rób tego!”

Na twarzy Arina malowała się frustracja. Dziewczyna widziała, jak mężczyzna walczy sam ze sobą.

„Tak”, rzekła doń bezgłośnie. „Właśnie tak. Nie możesz powiedzieć przyszłej synowej cesarza pseudonimu waszego szpiega albo przyznać, że Tensen gra na dworze po stronie Herranu. Nie mów tego. Co, jeśli się mylisz? Ryzykujesz życie swoich ludzi. Arinie, nie możesz tego zrobić”.

Z wymuszonym spokojem mężczyzna odrzekł:

– Jeżeli miałem złudzenia, to tylko dlatego, że udawałaś. Robisz to nawet teraz. Nie jesteś taka wyrachowana. Chciałaś pomóc plemionom z równin. Kiedy byliśmy w tawernie...

Kestrel czuła coraz silniejsze mdłości.

– ... obwiniałem cię o ich tragedię. Jednak otrucie koni było mniejszym złem niż podpalenie równin. To dlatego to zasugerowałaś, prawda? Twój ojciec...

– Kocham mego ojca.

Arin cofnął się nieco.

– Wiem.

– Gdybym nie udzieliła mu najlepszej rady, na jaką było mnie stać, naraziłabym go na niebezpieczeństwo. – Mówiąc to, uświadomiła sobie, że tak właśnie było. Znów poczuła przerażenie z powodu tego, kim się stała. – Dacrańczycy spalili Wielką Równinę.

– Tak. – Arin wyglądał, jakby chciał dodać coś jeszcze, ale zamilkł.

– Gdyby mój ojciec był tam wtedy... Wielu Valorian spłonęło żywcem. – Ze ściśniętym gardłem pomyślała o Ronanie. Nie mogła wymówić jego imienia. – Jeżeli uczyniłam to, co sądzisz, że uczyniłam, ci ludzie zginęli przeze mnie.

– Zasłużyli na to – stwierdził sucho. – Wszyscy ci żołnierze dbali jedynie o zaspokojenie apetytu imperium. Cesarstwo pożera wszystko. Herrańczycy są słabi. Płacimy zbyt wysokie podatki. Mamy zbyt mało żywności. Ludzie są tak wymęczeni, że nie mają nawet siły jeść tych resztek, które pozostały.

Kestrel uniosła wzrok.

– To nie brzmi, jakby ludzie głodowali.

– Nic nie wiesz o głodzie.

Umilkła.

Arin westchnął. Potarł mocno czoło, przesuwając dłonią wzdłuż słabo zamaskowanej kosmetykiem blizny.

– Wszyscy są bardzo wychudzeni, zmęczeni. Ich oczy są puste. Jest coraz gorzej. Sarsine mówiła, że przesypiają większą część dnia. Ona również. Gdybyś tylko ją widziała... Potwornie drżą jej ręce.

Umysł Kestrel uwiesił się ostatniego słowa. *Drżenie*. Z jakiegoś niewytłumaczalnego powodu pomyślała o tym, jak jako mała dziewczynka zabarwiła wodę w fontannie na różowo. Pamiętała, że nie dalej jak dwa miesiące temu opowiadała o tym pałacowej inżynierce. Ponownie ujrzała, jak czerwony barwnik rozpuszcza się w wodzie i blednie. Eksperyment. Kestrel – miała wtedy może dziesięć lat –

usłyszała, jak inżynierka podczas obiadu z ojcem wymawia dziwne słowo: „rozcieńczenie”. Generał zawsze dobrze wspominał Elinor, która służyła z nim podczas wojny, a potem projektowała akwedukty Herranu. Mała Kestrel postanowiła, że dowie się, czym jest rozcieńczenie.

Jednak nie miało ono przecież nic wspólnego z drzeniem. Dorosła Kestrel zamarła, gdy skojarzyła, że słowo „drzenie” słyszała z ust imperialnego lekarza. Drzenie było znakiem, że ktoś zażywał jego lek zbyt długo... Wystarczająco długo, by medykament zamienił się w śmiertelną truciznę.

Zrozumienie przybrało postać czerwonego barwnika, którego kilka kropeł spadło do stojącej wody, by na zawsze odmienić jej kolor. Kestrel zapomniała na chwilę, że tuż za przesłoną znajduje się jej ojciec, który słucha, obserwuje i osądza. Zapomniała nawet o przygarbionych ze zmartwienia i zwątpienia ramionach Arina. Widziała tylko znaczenie sześciu wyobrażonych sztonów kłów i żądeł, które, zdałoby się, bez końca tasowała w pamięci: cesarz, inżynierka, lekarz, przysługa, Herran i Valoria.

Teraz wiedziała, jak potoczyła się gra. Ujrzała schmat.

Cesarz uznał, że Herrańczycy sprawiają więcej problemów, niż są warchi. Postanowił zatem powoli wytruć ich przy użyciu płynącej akweduktami wody. Zgrabny sposób na wicherzycieli wciąż przysparzających kłopotów. Wycisnął z nich, ile się dało. Gdy wymrą, ponownie zajmie ich ziemie. W ten sposób pokaże innym narodom, co spotyka buntowników.

Musiała natychmiast porozmawiać z Arinem. Jeszcze nigdy nie było to aż tak ważne, nie mogła jednak tego uczynić w tym miejscu. Spojrzała w stronę drzwi. Nie miała pewności, czy lada chwila nie wkroczy przez nie jej ojciec – może wraz z gwardzistami.

Jak jednak mogła skłonić Arina do wyjścia? Jak miałyby pójść za nim tak, by ojciec natychmiast nie domyślił się, dlaczego to zrobiła. Generał słyszał plotki. Widział, jak w Herranie Kestrel stanęła do pojedynku w obronie tego mężczyzny. Na dodatek musiał słyszeć poufałość w głosie Arina. „Nie jesteś taka wyrachowana. Kiedy byliśmy w tawernie...”

Arin oparł łokcie o pudło fortepianu, pochylił się i zasłonił twarz dłońmi.

– Nie powinienem był opuszczać Sarsine – mruknął. – Nie powinienem był tu wracać.

Kestrel chciała go dotknąć. Wyglądał tak żałośnie. Czy ojciec dostrzegał na jej twarzy tę tęsknotę? Dziewczyna miała wrażenie, że jej pragnienie jest jasne niczym światło olejowej lampy. Gdyby tylko mogła, dotknęłaby trzema palcami wierzchu dłoni Arina w herrańskim geście wdzięczności i współczucia. „Przykro mi”, powiedziałyby. „Dziękuję”, powiedziałyby, bo w jakiś sposób on wciąż wierzył w nią i odgadł to, co próbowała z takim trudem ukryć. Powiedziałyby: „Kocham cię”. Niemal usłyszała dźwięk tych słów, niemal widziała, jak jej dłoń sięga ku jego dłoni. Niczego nie pragnęła bardziej.

Zamiast tego rzekła powoli:

– Chciałes porozmawiać o traktacie.

Arin uniósł głowę. Jego twarz odbijała się w lakierowanej pokrywie fortepianu.

Decyzja. Kestrel podjęła ją w jednej chwili. Wiedza o tym, co uczyni, spadła na nią niczym płachta

śnieżnobiałego jedwabiu. Skłamię jeszcze jeden, ostatni raz, dla ojca. Będzie spokojna, pragmatyczna, przekonująca. Później ułoży sprawę z Arinem i wszystko mu wyjaśni.

Była w stanie to zrobić. Musiała.

– A więc myślisz, że w jakiś sposób wszystko zaaranżowałam. To właśnie sugerujesz? Że przekabaciłam cesarza? – Kestrel położyła palec na klawiszu fortepianu, przycisnęła go powoli, tak, że instrument nawet nie wydał dźwięku. – Czy imperator sprawia wrażenie osoby łatwo ulegającej wpływom?

– Nie.

– A jednak mnie się udało?

– Tak.

Zagrała radosną melodię.

– Nie rób tego, proszę.

Przestała.

– Arinie, czemu miałabym przekonywać imperatora do zawarcia układu z tobą? Ustaliliśmy przecież, że to ja powiadomiłam cesarstwo o waszym buncie, nieprawdaż? Wszyscy to wiedzą. Ściągnęłam do Herranu ogary wojny.

– Tak.

– W Herranie byliśmy przez jakiś czas przyjaciółmi, zgadza się? – rzuciła lekko.

– Tak – powtórzył Arin schrypniętym głosem.

– Zachowałam się wtedy jak przyjaciółka?

– Nie – wyszeptał.

– Ściągnęłam na was imperialne wojsko, a potem... A potem co? Przekonałam jakoś cesarza do pójścia na układ, który was ocalił? To nie ma sensu, Arinie.

– Ma – odrzekł. – Jeżeli zmieniłaś zdanie.

Dziewczyna uniosła kpiąco brew.

– Byłaby to w istocie bardzo radykalna zmiana.

Arin milczał.

Strach, który dziewczynie z ledwością udało się poskromić, powrócił. I był coraz większy. Obawiała się, że nie da rady dłużej kłamać, a jednocześnie lękała się, że pójdzie jej aż za dobrze. Zorientowała się, że tkwi w potwornym klinczu pomiędzy pragnieniami swego serca i, co było przerażające, strachem przed ojcem.

Arin zwrócił się ku niej. Oczy miał szare jak pochmurne niebo, a przecinająca szczupły policzek sinawa blizna zdawała się wyjątkowo wyraźna.

– To *była* radykalna zmiana – rzekł. – Ale tak właśnie zrobiłaś. Wiem to.

Kestrel zamknęła pokrywę fortepianu. Zbliżało się coś, czego nie mogła kontrolować. Całkiem zmieniły się zasady gry. Najlepsze, co mogła zrobić, to opuścić pomieszczenie. Wstała.

Arin powstrzymał ją.

– Nie jestem dla ciebie kimś nieistotnym. Słyszałem, co grałaś.

Dziewczyna próbowała się roześmiać

– A co grałam? Bo nawet nie pamiętam. – Dłoń Arina spoczęła na jej ramieniu. Kestrel odsunęła się od mężczyzny. Co pomyślał sobie jej ojciec? Zerknęła w stronę przesłony. Spojrzała na drzwi. Pozostawały zamknięte.

– Dlaczego to robisz? – naciskał Arin. – Przestań wreszcie kłamać. Słyszałem, co grałaś. I wiem, Kestrel, wiem, że to ty przekonałaś cesarza do wstrzymania ataku.

Dziewczyna usłyszała, a może tylko sobie wyobraziła, stłumione szcęknięcie. Dochodzący z ukrytego pokoju dźwięk dobywanego z pochwy ostrza.

– Nie. To nieprawda.

Arin zablokował jej drogę ucieczki.

– Wypuść mnie stąd – zażądała. Jej głos brzmiał, jakby miał się załamać.

– Pozwól, że zdradzę ci, jak to widzę: nie ma bardziej radykalnej zmiany niż ta, która zaszła w tobie. Zgodziłaś się na małżeństwo. Ty, która nigdy nie chciałaś nikogo poślubić.

– Małżeństwo z księciem. Następcą tronu. O moich motywach chyba już rozmawialiśmy.

– O wszystkich? – Przeczesał palcami brudne włosy. – Kestrel, mam wrażenie, że oszalałem, że dostrzegam coś albo właściwie nie dostrzegam. Po prostu powiedz. Czy ty... Czy wychodzisz za księcia z mojego powodu? Czy to... część umowy, jaką zawarłaś z cesarzem?

Cisza, która zapadła, nie była tylko ciszą Kestrel. Była również ciszą jej ojca.

Dziewczyna gwałtownie zaczerpnęła tchu. Mogła to powiedzieć. Mogła, ponieważ, jak przekonywała samą siebie, później wszystko naprawi. To nie zajmie wiele czasu. Lada moment wyzna mu prawdę, już za chwilę cofnie to, co musiała uczynić.

– To brzmi jak bajka – oznajmiła miękko głosem.

Arin cofnął się, patrząc niepewnie na dziewczynę. Kestrel zrozumiała, że mimo wcześniejszych butnych zapewnień, iż poznał jej motywy, mężczyzna sam ledwie sobie wierzył. Jego nowo narodzona wiara była krucha jak szkło, wystarczyło mocniej nacisnąć w odpowiednim miejscu, by niczym lustro rozpadła się na drobne odłamki. Dziewczyna dostrzegła w mężczyźnie coś, czego wcześniej w nim nie widziała, coś nieznośnie młodzieńczego. Przez krótką chwilę patrzyła na chłopca, jakim kiedyś musiał być. Miał łagodne, miękko zarysowane wargi, a na twarzy wyraz tęsknoty. To właśnie w ten punkt powinna uderzyć. To zaboli najmocniej.

– To nie jest jedna z waszych herrańskich opowieści o bóstwach, nikczemnikach, bohaterach i wielkim poświęceniu – oznajmiła drwiąco. – Uwielbiałam takie historie, kiedy byłam mała. Sądzę, że ty również. Są lepsze, piękniejsze niż prawdziwe życie, w którym ludzie podejmują racjonalne decyzje w swoim dobrze pojętym interesie. To przykre, ale rzeczywistość nie jest za bardzo poetycka. – Wzruszyła ramionami. – Tak samo jak arogancja. Naprawdę myślisz, że wszystko kręci się wokół ciebie?



Arin odwrócił wzrok. Wbił go w fortepian, w napięte wnętrza instrumentu widoczne pod uniesioną pokrywą.

Kestrel powoli okrążyła mężczyznę, uważnie mu się przyglądając.

– Zastanawiam się, co twoim zdaniem mogłoby mnie skłonić do podjęcia tak heroicznych wysiłków, by ocalić ci skórę. Twój urok osobisty? Twoje nienaganne maniery?

Popatrzył na nią. Zatrzymała się, zawieszając wzrok na jego bliźnie. Arin zeszywniał. Na usta Kestrel wypłynął zjadliwy półuśmiech.

– Na pewno nie twój wygląd.

Mężczyzna zacisnął zęby.

Dziewczyna miała wrażenie, jakby w jej gardle utkwily ciernie. Obrzydzenie do samej siebie przyprawiało ją o fizyczny ból. Zmusiła się jednak, by uśmiechnąć się szerzej.

– Nie chcę, by zabrzmiało to okrutnie, ale te twoje pomysły są cokolwiek nieprawdopodobne. I, wybaczyć, proszę, nieco rozpaczliwe. Fantazujesz na mój temat. Nie wydaje ci się, że widzisz to, co chcesz wiedzieć?

– Nie.

Kestrel dostrzegła jednak, że wiara Arina zaczyna się kruszyć.

– Naprawdę nie dostrzegasz, że sam sobie opowiadasz bajki? Obydwoje jesteśmy dorośli.

– Czyżby? – zapytał schrypniętym głosem.

– Och, ja jestem. I ty przestań zachowywać się jak dziecko. Najwyższa pora dorosnąć.

– Tak – wycedził mężczyzna przez zęby.

Kestrel rozpoznała ten ton i zmroziło ją aż do kości. Tak mówił ktoś, kto ostatecznie pozbył się złudzeń, ktoś, kto zrzucił z oczu zasłonę kłamstw i urojeń. To był głos człowieka, który odzyskał jasność widzenia, a wraz z nią również wewnętrzną siłę.

– Masz rację – oznajmił Arin. Kiedy ponownie zwrócił się ku niej, nie było w nim ani krzty chłopiwości, którą wcześniej dostrzegła. Wrażliwy chłopiec znikł, zupełnie jakby Kestrel tylko go sobie wymyśliła. – Musiałem źle cię zrozumieć – powiedział mężczyzna. – To się więcej nie powtórzy.

Formalnie, z klinicznym wręcz chłodem, Arin dotknął trzema palcami wierzchu dłoni Kestrel, a potem wyszedł, zamykając za sobą drzwi.

HUK ZATRZASKIWANYCH DRZWI ODBIŁ SIĘ W SALONIKU głośnym echem. Strach skręcał wnętrzości Kestrel. Jej wątpliwości narastały. Przyjęła złą strategię, ale z drugiej strony czy mogłaby w inny sposób naprawić błędy, które popełniła? Uchwyciła się najważniejszej zasady, której nauczył ją ojciec: pokonaj niebezpieczeństwo, nim ono pokona ciebie.

– Ojcze? – zawołała, a potem jeszcze raz, głośniejszym głosem powtórzyła: – Ojcze?

Nie usłyszała odpowiedzi. Czyżby generał był zbyt wstrząśnięty tym, co usłyszał? A może już ją osądził i nie chciał z nią rozmawiać?

Kestrel dopadła do drzwi i otworzyła je na oścież. Korytarz był pusty. Arin zniknął. Woda z mydlinami z przewróconego wiadra rozlała się na podłodze. Kestrel czuła, jak przemakają jej buty. Przez chwilę stała w kałuży z mokrymi i zziębniętymi stopami. W panice ruszyła przed siebie i zaczęła przesuwając palcami po rzeźbach w korytarzu, póki nie odnalazła drewnianego przycisku w środku ozdobnego kwiatu. Panel przesunął się i światło z korytarza oświetliło ukryty pokój. Nikogo w nim nie było.

Co to mogło oznaczać? Kestrel zastanawiała się, czy ojciec nie wyszedł przypadkiem zaraz po tym, jak jego zegarek wybił godzinę, jeszcze przed przybyciem herrańskiego gubernatora. Czy wszystko, co powiedziała Arinowi, było niepotrzebne?

Przycisnęła do skroni opuszki palców. Jej umysł miotał się między możliwymi wersjami wydarzeń, jej tętno szalało. Kestrel nie tyle myślała, co myśli bezładnie przeskakiwały w jej głowie.

Wróciła do saloniku muzycznego i podniosła porzucone pióro. Zaczęła pisać list do Arina. Pisała go na partyturze, kreśląc słowa pomiędzy rzędami nut. Atrament spływał z jej pióra i rozlewał się na papierze, gdy Kestrel wyznawała mężczyźnie prawdę – od traktatu aż po jej zaręczyny, od Ćmy po jej miłość, od wschodnich wierzchowców aż po truciznę, która zabijała jego ludzi. Odrzuciła wszelkie zahamowania, otworzyła się i pisała z takim pośpiechem, że końcówką pióra raz po raz przebijała partyturę.

Słowa gładko spływały na papier. Niebawem list był gotów.

Zapisana partytura paliła ją w kieszeni sukni jak gorący węgiel. Kestrel poszła do apartamentów ojca. Nie zastała go, a jego służący nie wiedział, gdzie można znaleźć generała. Udała się więc do swoich pokojów, gdzie dwie zachowujące się jak co dzień służące oszołomiły ją swoją zwyczajnością. Wymówiła im się i schroniła w przebieralni. W samotności skryła w rękawie maskaradną ćmę. Zapięcie na nadgarstku utrzymywało ją bezpiecznie wewnątrz mankietu. Kestrel żałowała, że nie uczyniła tego

wcześniej. Gdyby tylko miała ómę w saloniku muzycznym... Mogłaby przekazać ją Arinowi jako znak rozpoznawczy. Zachowałaby się dyskretnie – wystarczyłby nieznaczny ruch dłonią, potarcie nadgarstka w pozornym zamyśleniu.

Kestrel miała trzystopniowy plan działania na wypadek spotkania z Arinem. Gdyby okazało się, że jest sam, mogłaby mu po prostu wszystko powiedzieć. Jednak czy byłby skłonny jej wysłuchać? Pamiętała spokój w jego głosie, gdy postanowił wreszcie zupełnie się od niej odwrócić. Pamiętała chłód i nieznośną lekkość jego dotyku. Była w nich rezygnacja. Kestrel ją rozpoznała. Jeśli spróbuje znów z nim porozmawiać, to Arin może po prostu odwrócić się na pięcie i odejść.

Mogłaby powiedzieć: „Proszę, przeczytaj list”, i wsunąć mu papier w dłoń. Gdyby zaś i to zawiodło lub gdyby nie byli sami, pozostawała óma.

Ktoś zapukał do drzwi gotowalni.

Kestrel otworzyła je i zobaczyła jedną z pokojówek, młodziutką dziewczynę – cichą i raczej pospolitą.

– Pani – odezwała się służąca – wybac, ale wyglądasz na wzburzoną.

– Wszystko w porządku. – W głosie Kestrel czuć było napięcie.

– Czy mam posłać po księcia? – zapytała dziewczyna.

A zatem to właśnie jej płacił Verex. Kestrel zdała sobie sprawę, że niezależnie od tego, co na początku planował książę, w którymś momencie nakazał dziewczynie czuwać nad swą panią i dać mu znać, gdyby ta potrzebowała pomocy.

To było bardzo w jego stylu. W stylu przyjaciela.

Dodało jej to odwagi.

– Nie – odpowiedziała służącej. – Wszystko ze mną w porządku. Wszystko będzie w porządku.

Z początku Kestrel czuła się całkiem znośnie. Opuściła cesarskie skrzydło pałacu, trzymając się planu jak pomocnej dłoni. Kiedy jednak dotarła do podniszczonych marmurowych schodów, kiedy schodziła nimi niespiesznie, kiedy uśmiechała się uprzejmie do przechodzącego dworzanina, kiedy ignorowała imperialnych strażników rozlokowanych na podestach poszczególnych pięter, pomocna dłoń stała się trupio zimna. Gdy dziewczyna dotarła do skrzydła, w którym znajdowały się pokoje ostatnich gości, dłoń ta przypominała już raczej kości szkieletu. Gdyby je puściła, potoczyłyby się na wszystkie strony.

Kestrel rzuciła za siebie ukradkowe spojrzenie. Wyglądało na to, że nikt jej nie śledzi.

Przemierzyła ostatni korytarz. Promienie zachodzącego słońca sączyły się przez samotne okno. Skąpiane w pomarańczowym blasku przejście zdawało się płonąć.

Dziewczyna stanęła przed drzwiami. Czyżby to naprawdę mogło być takie proste? Ale przecież ukryty pokój okazał się pusty. A generał był jej ojcem. Nauczył ją jeździć konno. Kochał ją. Lęk Kestrel przed tym, że doniósł cesarzowi o jej rozmowie z Arinem, rozmowie, której równie dobrze mógł nie być świadom, miał posmak zdrady.

„Zdradzasz go i tak”, rozległ się szept w jej głowie. „Zdradzasz go choćby i teraz”.

A jednak zapukała do drzwi Tensena. Słyszając zza nich zbliżające się kroki, poczuła mdlącą wręcz ulgę. Klamka drgnęła. Drzwi otwarły się szeroko, podobnie jak oczy Tensena, kiedy mężczyzna zorientował się, kto przed nim stoi.

Kestrel nie czekała, aż herrański minister coś powie. Wyminęła go i wślizgnęła się do środka.

– NIE POWINNO CIĘ TU BYĆ – POWIEDZIAŁ TENSEN.

Dziewczyna zlekceważyła jego słowa, a następnie zaczęła przeszukiwać mały apartament. Minister ruszył za nią, protestując przeciwko naruszaniu jego prywatności, ale Kestrel zupełnie go zignorowała. Weszła nawet do przebieralni.

– Gdzie jest Arin? – zapytała wreszcie, odwracając się do mężczyzny.

– Mówiłem ci – odparł sztywno Tensen. – Nikt nie wie, gdzie się podziewa. I zapewniam cię, że nie schowałem go w szafie.

– Cóż, sądzę, że jest bliżej, niż ktokolwiek mógłby się spodziewać. I na pewno nie przebywał w stolicy Herranu, bo ledwie trzymałby się na nogach.

Wyjaśniła ministrowi, czego dowiedziała się o truciźnie płynącej herrańskimi akweduktami. Tensen skamieniał, usłyszawszy jej rewelacje. Na Kestrel jej własne słowa wywarły zupełnie inny efekt. Wciąż pamiętała, co powiedział jej Arin w pokoju muzycznym i jak mu się za to odpłaciła.

Tensen ujął jej rozdygotane dłonie.

– Kestrel, uspokój się. Mów ciszej.

Czyżby zaczęła krzyczeć? Oddychała płytko, jak po biegu.

– Gdzie on jest? – powtórzyła.

– Najpierw musisz ochłonać.

Wyrwała mu się.

– Zasoby wody w mieście są skażone. Muszę mu to powiedzieć.

– To nie możesz być ty. – W małych zielonych oczach Tensena pojawiła się troska. – W pałacu są miejsca, w których twoja obecność wzbudzi podejrzenia. Arin mógł już wyjechać. Kara, jaką wymierza za zdradę twój cesarz, jest śmierć. Naprawdę chcesz, żeby ktoś cię przyłapał?

– To muszę być ja – nalegała. – Muszę mu wyjaśnić... inne sprawy.

– Ach. – Tensen przykrył usta dłonią i pomasaował palcami policzki. – Arin wiele ryzykował, spotykając się z tobą sam na sam. Wiesz, co mu grozi.

– Tak, ale... – Czuła desperację. Czuła, jak rozpada się na części, które mieszają się ze sobą bez ładu i składu. Wyciągnęła z kieszeni list. Nie wierzyła już, że Arin mógłby go od niej przyjąć. Na pewno nie. Nie po tym, co mu powiedziała. – Znajdź go. Daj mu list. To wszystko wyjaśni.

Tensen ostrożnie wziął z jej rąk złożoną, pokrytą nutami kartkę.

– Co wyjaśni? – zapytał.

– Wszystko.

– Kestrel, na co ty właściwie liczysz?

– Na nic. Nie wiem. Ja...

– Nie jesteś sobą. Nie myślisz jasno.

– Nie chcę myśleć jasno. Jestem zmęczona myśleniem jasno! Arin powinien wiedzieć, kim jestem. Od początku powinien był wiedzieć.

– Lepiej dla niego, że nie wiedział. Pamiętasz? Sama tak uważałaś. I ja również.

– Myliliśmy się. Oboje.

– A zatem kiedy on dowie się prawdy, zerwiesz zaręczyny?

– Nie.

– Czemu nie? – zapytał Tensen. – Przecież go kochasz.

– Kocham również mojego ojca – powiedziała bezradnie.

Starszy mężczyzna spojrzał na list. Obrócił go w dłoniach.

– Jeżeli nie dasz go Arinowi, sama to zrobię – oznajmiła Kestrel.

Tensen skrzywił się. Po chwili rozpiął kurtkę i schował list do wewnętrznej kieszeni na piersi. Potem zaplął odzienie i klepnął się tuż nad sercem. Dziewczyna dosłyszała cichy szelest mnącego się papieru.

– Zrobisz to? – zapytała z nadzieją.

– Obiecuję.

Ojciec Kestrel czekał na nią w jej apartamentach. Musiał odesłać służące. Siedział na krześle w najdalszym saloniku. W dzień widać było z tego miejsca barbakan, przez który generał wjechał kilka miesięcy temu na skrwawionym rumaku. Nie obrócił się do córki, kiedy weszła. Wciąż spoglądał przez okno, choć dawno zapadła już noc i w ciemnościach niczego nie dało się dostrzec.

Kestrel zatrzymała się, zastanawiając, czy generał słyszał choć część jej rozmowy z Arinem. A może usłyszał wszystko? Może przez cały czas ukrywał się w sekretnym pokoju... Tak. Tak właśnie było. Dostrzegła to w wyrazie jego twarzy. Jej ojciec usłyszał zbyt wiele.

Nieoczekiwanie zabrakło jej słów. Chciała powiedzieć mu wszystko – dowiedzieć się, co sobie pomyślał, dowieść swej niewinności, przyznać się do winy, zapytać, czy doniósł imperialnej gwardii o obecności Arina, a jeżeli tak, zapytać, co się stanie, jeżeli nie, błagać, by tego nie czynił. Chciała powiedzieć: „Nie przestawaj mnie kochać pomimo tego, co zrobiłam, pomimo wszystkich moich błędów, błagam, kochaj mnie”.

Najbardziej jednak pragnęła znów stać się małą dziewczynką, móc nazwać go tatą, sięgać wzrostem ledwie do jego kolana. Niczym w rozbłysku światła ujrzała, jak jako dziecko dopadała jego nóg i ścisnęła je mocno, a ojciec, przysięgłaby, wybuchnął wtedy śmiechem.

Powoli przeszła przez pokój. Uklękła obok krzesła, na którym wciąż nieruchomo siedział generał,

oparła czoło o jego kolano i przymknęła oczy. Z sercem w gardle zapytała:

– Ufasz mi?

Przez długą chwilę w komnacie panowała cisza. Wreszcie dziewczyna poczuła na głowie ciężką dłoń ojca.

– Tak – odpowiedział.

ARIN UKRYWAŁ SIĘ W KOMÓRCE NA WĘGIEL OPODAL PIECA podgrzewającego wodę tłoczoną do pałacowych rur. Poprosił jednego z herrańskich służących, by ten odszukał i sprowadził Tensena. Początkowo zamierzał w oczekiwaniu na ministra wysmarować się pyłem, by nikt nie mógł go rozpoznać, jednak już po kilku minutach spędzonych samotnie w pomieszczeniu oświetlonym pojedynczą lampą przezornie umieszczoną wysoko na ścianie przeciwległej do sterty składowanego węgla zorientował się, że wystarczy chodzić i oddychać, by pokryć się warstwą pyłu. Potarł bliznę. Na palcach został mu ciemny osad. Żrący pył wdzierał się do gardła. Arin zakasłał i zakrztusił się, a potem parsknął ponurym śmiechem.

W końcu usłyszał szcęk otwieranych drzwi i do komórki wmaszerował Tensen. Miał wściekłą minę.

– Bóg głupców chyba strasznie chce mieć cię na wyłączność, Arinie. Co ci strzeliło do głowy, żeby przyjeżdżać do stolicy?

Arin czuł się przedziwnie rozluźniony, oszłamiająco lekki, jak koń pociągowy wypięty z uprzęży i puszczonej wolno. Zaczepnął tchu, by odpowiedzieć.

– Daruj sobie wyjaśnienia – warknął Tensen. – Wiem, co kombinujesz.

Arin zmarszczył brwi.

– Skąd?

– Służący mi powiedzieli. Arinie, ty naprawdę jesteś idiotą!

– Jestem. – Arin znów wybuchł śmiechem, który po chwili przeszedł w kaszel. – Nie da się ukryć.

– Masz szczęście, że cały pałac nie wie, że tu jesteś. A jeszcze większe, że służący siedzą cicho. Przynajmniej jak dotąd. Zresztą wszystko tutaj wydaje mi się zbyt ciche. Nie podoba mi się to. Nie powinno cię tu być, ale skoro wróciłeś, przekażę ci wieści, a ty pojedziesz prosto do Herranu i nigdy nie wrócisz. – Tensen chwycił Arina za ramiona. – Przrzeknij mi to. Przrzeknij na bogów.

Mężczyzna przrzekł. Złożenie obietnicy poprawiło mu nastrój.

Tensen puścił ramiona Arina.

– Ten traktat to jedno wielkie oszustwo. Siedząc tutaj, braliśmy udział w szaradzie imperatora. To był wybieg mający nas przekonać, że imperium poważnie traktuje naszą niepodległość, że jesteśmy na tyle istotni, by wymagać od nas stałej obecności na dworze. Cesarz chce odzyskać Herran. Nie chce w nim jednak Herrańczyków.

Arin, słuchając o truciznie płynącej akweduktami Herranu, czuł, jak krew odpływa mu z twarzy.



Węglowy pył palił go w płuca, gardło miał wyschnięte. Nie mógł oddychać.

– Musicie odciąć miejskie akwedukty – podsumował Tensen. – Jeśli będzie konieczne, to ewakuujcie wszystkich poza miasto. Jedź teraz. Zapada noc. Powinieneś bezpiecznie dotrzeć do portu.

– Jedź ze mną – wyrzucił z siebie Arin.

Starszy mężczyzna pokręcił głową.

– Jeśli Sarsine choruje, jeżeli wszyscy chorują... Tensenie, będę cię potrzebował.

– Potrzebujesz mnie tutaj.

– Tu jest zbyt niebezpiecznie. Na pewno jesteś obserwowany. Deliah może nam przesyłać informacje, a twoja Ćma używać kodu węzłkowego.

Po twarzy Tensena przemknął cień.

– Deliah i Ćma już nam nie pomogą. Zrobiły, ile mogły.

– Ty również.

– Mogę się jeszcze czegoś dowiedzieć. A jeżeli coś przeoczyłem? – Rysy ministra zmiękły. – Pamiętasz, kiedy spytałem, czy wybierzesz dobro Herranu, czy własne? Powiedziałaś, że kraj jest ważniejszy. Uszanowałem twój wybór, teraz ty uszanuj mój. – Tensen uniósł dłoń do twarzy Arina i przesunął kciukiem po jego policzku. Na jego palcu pozostał czarny ślad węglowego pyłu. – Och, chłopcze... Pogubiłeś się, prawda?

Arin chciał zaproponować, potem przyznać Tenseni rację, a wreszcie udowodnić, że już się we wszystkim odnalazł.

– Nie zawiodłem cię – rzekł w końcu.

– Nigdy nie mówiłem, że mnie zawiodłeś.

– Doprowadziłem do sojuszu ze wschodem. Zrobiłem to, Tensenie! To coś zupełnie nowego, coś, co może zrównoważyć siłę imperialnej armii. Cesarz nie może czuć się tak bezpiecznie, jak mu się wydaje. On...

– Wystarczy, Arinie. Lepiej, żebym nie wiedział.

Jego słowa zmroziły Arina. Tak mówił ktoś, kto obawiał się tortur.

– Jedź ze mną.

– Nie. Muszę wiedzieć, co będzie dalej – sprzeciwił się minister.

– Na bogów, Tensenie! To nie jest opowieść!

– Naprawdę? – zapytał starszy mężczyzna. – To nie historia o chłopcu, który staje się mężczyzną i ratuje swój lud? Bardzo ją lubię. Kiedyś, dziesiątki lat temu, grałem tego młodzieńca w przedstawieniu dla herrańskiej rodziny królewskiej. To była opowieść ze szczęśliwym zakończeniem. – Tensen położył sobie dłoń na piersi, tuż nad sercem. Arinowi zdawało się, że słyszy szelest papieru. Przez twarz ministra przebiegł grymas niezdecydowania, szybko jednak znikł, a ręka mężczyzny opadła. Tensen znów się odezwał i Arin zapomniał o odgłosie, który usłyszał wcześniej. Kiedy później wspominał niezdecydowanie ministra, wściekał się sam na siebie, sądząc, że Tensen wahał się pomiędzy wyjazdem

a pozostaniem na miejscu. Wyrzucał sobie, że gdyby tylko znalazł odpowiednie słowa, mógłby go namówić, by wraz z nim opuścił stolicę.

– Jedź już. Jedź – ponaglał Tensen. – Mój wnuk tak bardzo cię przypominał, Arinie. Nie chcę ponownie go opłakiwać.

Minister zdjął złoty pierścień z palca i wyciągnął go w stronę młodszego mężczyzny.

– Tym razem go zatrzymasz? – zapytał z uśmiechem.

Arin ujął suchą dłoń starszego mężczyzny. Ucałował ją. Wziął pierścień, a potem się pożegnał.

Ojciec Kestrel wyszedł. Nie został na kolacji, choć jego córka zasugerowała, że mogliby zjeść ją w jej pokojach. Nie mówił, że jest zmęczony ani że doskwiera mu świeżo zaleczona rana, stąpał jednak powoli, a dziewczynie zdawało się przez chwilę, że jego dłoń spoczęła w miejscu, gdzie otrzymał pchnięcie.

Kiedy wyszedł, zalała ją fala wstydu. Zdała sobie sprawę, że w skrytości ducha miała nadzieję, że był zmęczony i że bolała go rana... To by tłumaczyło, czemu opuścił komnaty, choć powiedział wcześniej, że jej ufa.

Przyniesiono kolację. Kestrel nie była w stanie jeść.

Otworzyła okno. Lato zbliżało się wielkimi krokami, powietrze było ciepłe i słodkie. Wiał wiatr. Pachniał górami, co oznaczało, że ciągnie w kierunku morza.

Wróciły służące Kestrel. Zapytały, czy przebrać ją do spoczynku. Dziewczyna dotknęła zapięcia na nadgarstku, utrzymującego ómę w jedwabnym niebieskim rękawie. Odmówiła. Chciała odesłać dziewczęta, lękała się jednak samotności. Służące zostały więc i szeptały cicho w swoim kącie. Zrobiło się późno. Kestrel usiadła. Martwiła się. Czy Tensen dostarczył list? Czy Arin był jeszcze w pałacu?

Dużo później dziewczyna zrozumiała wszystkie swoje błędy, ich obrzydliwą gromadę stłoczoną tak, że trudno było rozpoznać, który był pierwszy.

Wiedziała jednak, który okazał się ostatni.

Popełniła go, gdy wyszła z apartamentów i poszła z powrotem do Tensena, by dowiedzieć się, czy widział Arina i przekazał mu list.

Korytarz był cichy. Cichszy nawet niż wcześniej. I choć kropla potu spływająca pomiędzy łopatkami Kestrel przypominała jej, że to już prawie lato, dziewczyna miała wrażenie, że na zewnątrz pada śnieg. Cisza aż dzwoniła jej w uszach, a niepokój był niczym białe płatki osiadające na jej skórze. Kamienne ściany pałacu zdawały się wstrzymywać zimny oddech.

Drzwi pokojów Tensena były uchylone. Kestrel przez chwilę pomyślała, że minister czeka na nią, ale jakaś część jej umysłu wiedziała lepiej, odgadła, co oznaczają częściowo otwarte podwoje. A jednak dziewczyna wciąż nie chciała uwierzyć, a skoro nie chciała, ta mądrzejsza część odwróciła się od niej, porzuciła ją i odmówiła dalszej pomocy komuś, kto tak szaleńczo pragnie ściągnąć na siebie zagładę.

Kestrel uniosła dłoń, by zapukać. Jej knykcie dotknęły gładkiego drewna.

Drzwi otworzył imperator. Obok niego stał kapitan straży, który wciągnął dziewczynę do pokoju.

POCZĄTKOWO KESTREL NICZEGO NIE WIDZIAŁA. ZE wszystkich sił, gwałtownie chwytając oddech, próbowała wyrwać się kapitanowi. Zarówno on, jak i cesarz byli wysocy, dziewczyna dostrzegała więc jedynie ich ramiona i torsy obleczone drogimi szatami. Nagle usłyszała głos ojca:

– Proszę.

Kapitan rozluźnił uścisk.

Kestrel dojrzała generała Trajana. Stał w odległym końcu pokoju, po przeciwnej stronie ciemnej plamy krwi. Na podłodze leżał martwy Tensen. Jego zastygłe zielone oczy przypominały marmurowe kulki, jakimi bawiły się dzieci, a szczupłe ciało zdążyło już zeszywnieć. Na rękawie generała, w miejscu, o które musiał wytrzeć sztylet przed schowaniem go do pochwy, widniała wąska linia krwi.

Dziewczyna napotkała wzrok ojca. Jego oczy były niemal tak zimne, jak oczy martwego Tensena. Kestrel z trudem otworzyła usta, była jednak zbyt otepiała, by mówić, zaczęła więc krzyczeć.

Kapitan zakrył jej usta. Ojciec odwrócił wzrok. Dziewczyna zamarła.

– Staramy się utrzymać to w tajemnicy – powiedział imperator. – Nikt oprócz nas nie dowie się, co zrobiłaś. Nie będziemy tego rozgłaszać. Nie dopuszczę, by honor twego ojca został zbrukany. – Cesarz wyjął sztylet z pochwy Kestrel. – To należy do mnie. A to – pokazał rozłożoną partyturę – jest twoje.

Jej list.

– Nie – próbowała powiedzieć Kestrel poprzez słoną od potu dłoń kapitana, ale mężczyzna jeszcze mocniej zacisnął palce. Cesarz lekko dotknął jego ręki i kapitan obrócił twarz dziewczyny w stronę władcy.

– Doprawdy? – zapytał cesarz. – Kestrel, gdyby to był proces, twój list byłby aż nadto wystarczającym dowodem winy. – W jego głosie był żal, jednak to nie dziewczyny żałował imperator. – Powiniennem cię teraz zabić. Ależ z ciebie zmija. Jakież zawód dla człowieka honoru, jakim jest twój ojciec. To on przyszedł do mnie.

Po policzkach Kestrel płynęły łzy, rosząc wilgocią knykcie kapitana.

– Przeszedł do mnie i wyznał prawdę, nie bacząc, jak wiele go to kosztowało. Nie stawiał warunków, nie prosił o łaskę czy złagodzenie kary. Po prostu przedstawił dowody twojej zdrady. Spośród wszystkich nauk, jakie mogłabyś odebrać jako cesarzowa, najważniejsza brzmiałaby: największą miłością jest lojalność.

Kestrel próbowała spojrzeć na ojca, jednak kapitan trzymał ją mocno. Daremnie próbowała się

oswobodzić, paluchy mężczyzny były jak żelazne szpony.

– Tego rodzaju miłość ma zwyczaj blaknąć wraz ze śmiercią dziecka lojalnej osoby – ciągnął władca.  
– Nie mogę więc wynagrodzić lojalności Trajana twoją krwią. Nie oddam cię również kapitanowi. Znasz jego metody. Gdybyś uznała za stosowne uczyć się ode mnie, pojęłabyś, że lojalność jest bronią obosieczną. Twój ojciec jest lojalny wobec mnie, a ja wobec niego. Będę go chronił, tak jak on chroni mnie. To oznacza, że wyjeżdżasz na północ.

Pustkowie. Obóz pracy. Kestrel głośno wciągnęła powietrze.

– Naprawdę sądzisz, że niczego się nie domyślałem? – zapytał miękko imperator. – Już dawno kazałem obserwować herrańskiego ministra. Widziano go, jak spotykał się z valoriańską pokojówką. Zadałem sobie pytanie, czy to nie ty nią jesteś. Nie chciało mi się wierzyć, że byłabyś w stanie tak beztrudnie zdradzić swój kraj, zwłaszcza że właściwie ci go podarowałem. Cóż, jak widać, ludzie są zdolni do wszystkiego.

Odpowiedź Kestrel uwięzła pod dłonią kapitana. Dziewczyna nie była pewna, co właściwie chciała powiedzieć.

– Wydaje ci się, że twoje zniknięcie nie przejdzie bez echa – podjął cesarz. – Że dwór będzie huczał od pytań i plotek... Przedstawię dworzanom przepiękną historię. To będzie opowieść o tym, jak młodzi zakochani, nie chcąc czekać na oficjalne uroczystości, w sekrecie wzięli ślub i wymknęli się na Wyspy Południowe. Po pewnym czasie, po miesiącu albo dwóch, na dwór dotrą wieści, że zapadłaś na rzadką chorobę, której nawet osobisty medyk cesarza nie potrafi uleczyć. Dla imperium będziesz martwa. Kraj będzie cię opłakiwać. Być może w kopalniach Mroźnych Pustkowi zapomnisz. To się przytrafia tym, którzy długo pracują pod ziemią. Mam nadzieję, że twój ojciec zapomni. Że zapomni cię i wstyd, jaki mu przyniosłaś.

Kestrel ugryzła dłoń kapitana. Nawet nie drgnął. Krew zalała usta dziewczyny, a jej mdły, metaliczny smak sprawił, że straciła nad sobą kontrolę. Zaczęła szarpać się i rzucać. Dźwięki dobywające się z jej gardła przypominały zwierzęce wycie.

– Puść ją – powiedział jej ojciec.

Podbiegła do niego. Poślizgnęła się we krwi i upadła na jego pierś. Chwyciła go kurczowo.

– Proszę, nie rób tego – zaszlochała, choć przecież już to uczynił.

Generał stał w bezruchu. Nie dotknął córki.

– Chciałem ci zaufać – wyszeptał. – Próbowałem. Ale nie potrafiłem dłużej oszukiwać sam siebie.

Kestrel zacisnęła pięści na jego kurtce i przytuliła twarz do torsu ojca. Jej ramiona uniosły się i opadły.

– Ja nie...

– Nie chciałaś? Przecież nie zrobiłaś tego przypadkiem.

– Proszę – błagała. Wydawało się, że to jedyne słowo, które umiała z siebie wydusić.

– Wyszedłem z twoich komnat. Odnalazłem ministra. Przeszukałem go. Znalazłem list, przeczytałem go i zabiłem Herrańczyka. Ale nawet wtedy wciąż wątpiłem. Nie mogłem uwierzyć, że to ty...

– Tatusiu, proszę – łkała, dławiąc się łzami. – Kocham cię.

Mężczyzna delikatnie odzepił jej dłonie od swojej kurtki. Kapitan straży, wyczuwając właściwy moment, zbliżył się do nich.

Generał powiedział cicho, tak cicho, że słyszała go tylko jego córka:

– Kestrel, złamałaś mi serce.

ŚWIATŁO BRZASKU SPRAWIAŁO, ŻE WODA WYDAWAŁA SIĘ płonąć.

Arin miał szczęście. Wymknął się z pałacu tuż po pożegnaniu z Tensenem. Imponujący kompleks zdawał się opustoszały, a jego energia skupiona do wewnątrz, skoncentrowana na czymś zupełnie innym.

Mężczyzna skwitował tę myśl obojętnym wzruszeniem ramion. Teraz, gdy stał na pokładzie okrętu zwrócony twarzą w stronę jaśniejącego poranka, wydała mu się ona absurdalna.

Nikt go nie zauważył, gdy wymykał się pałacu. Nikt nie zwrócił na niego uwagi. Bez przeszkód dotarł do przystani. Ciepły wiatr mocno dął w kierunku morza. Jego okręt szybko odbił od brzegu.

Wypłynął już z zatoki, kiedy coś wreszcie się zmieniło. W bladym świetle księżycy dostrzegł valoriańskie dwumasztowce, ciężkie okręty z dwoma rzędami dział ziejących na każdej burcie. Zmierzały w jego stronę. Okazało się, że ucieczka herrańskiego gubernatora nie została niezauważona, po prostu dostrzeżono ją zbyt późno. Mężczyzna miał przed oczyma obraz Valorian miotających się, by nadrobić utracony dystans i pochwycić zbiega. Dziób jego okrętu śmiało rozcinał fale. Kapitan jednostki był doświadczonym żeglarzem, jednym z najlepszych pośród Herrańczyków. Wiatr im sprzyjał. Prowadził ich przez morze i zasłonił księżyc ciemnymi chmurami. Przed świtem valoriańskie jednostki zniknęły z horyzontu.

Była to jednak tylko krótka chwila wytchnienia. Valorianie wiedzieli, dokąd zmierzał. Imperium nadciągało, a wraz z nim nadchodziła wojna, Arin jednak koncentrował się na porywach wiatru w żaglach. Obserwował niespieszną wspinaczkę słońca. Pozwalał morskemu powietrzu wypełniać swoje płuca. Czuł się wolny.

Rozwinął niewielkie zawiniątko. Sztylet Kestrel rozbłysnął w świetle dnia. Teraz, gdy widok broni nie sprawiał mu już bólu, mógł w pełni docenić jej piękno. Promienie słońca zapłonęły w osadzonym w rękojeści rubinie i ukazały jego różowe serce. Arin zważył broń w dłoni. Była lekka niczym piórko.

Istotnie, sztylet był piękny. Jednak jego uroda była niewystarczającym powodem, by mężczyzna zatrzymał coś, czego nie chciał.

Cisnął broń w fale.

Wracał do domu.

Wóz zatrzymał się. Ludzie musieli napić konie.

Słońce już wstało i poprzez niewielkie zakratowane okno oświetliło wnętrze drewnianej budy wozu.

W jego promieniach Kestrel widziała swoje skute dłonie leżące nieruchomo na podołku tej samej niebieskiej sukni, którą nosiła ostatniej nocy. Mimo iż wóz stanął, dziewczyna wciąż czuła się obolała. Oczy miała podpuchnięte i wrażliwe na światło.

Coś jednak sprawiło, iż poderwała się na nogi. Usłyszała czyjś głos mówiący w języku znanym jej równie dobrze jak własny. Ktoś na zewnątrz rozmawiał po herrańsku.

Kestrel zbliżyła się do okna. Nie mogła dostrzec strażników. Początkowo nie widziała niczego – światło było zbyt jasne. Po chwili dojrzała wreszcie nagie szczyty gór. Znów usłyszała ten głos – jeden z mężczyzn mówił do koni po herrańsku. Do jej uszu dotarło skrzypienie pustego metalowego wiadra, a potem odgłos stóp stąpających po piachu.

– Proszę – zawołała do nieznanego w jego języku. Odgłos kroków ustał. Kajdany dziewczyny zadzwoniły, kiedy szarpnęła się, by uchwycić palcem i kciukiem lewy rękaw swojej sukni. Wyjęła stamtąd ukrytą ćmę. Wysunęła dłoń przez kraty. – Weź to.

Nieznamy zbliżył się ostrożnie. Kestrel wciąż go nie widziała, wyobraziła sobie jednak, jak stoi tuż obok wozu, dokładnie pod jej dłonią. Dziewczyna wyciągnęła rękę najdalej, jak mogła. Zaczynały drętwieć jej nadgarstki. Koniuszkami palców trzymała ćmę.

Nie wiedziała, czy Herrańczyk ją zabrał, czy może owad upadł w pył drogi. W każdym razie zniknął.

– Daj ją swojemu gubernatorowi – wyszeptała Kestrel. – Powiedz Arinowi...

Usłyszała okrzyk, a po nim ciężki łomot. Ktoś przeklinał po valoriańsku, ciężkie buty rozgrzebywały piach.

– Co ona ci dała? – zapytał jeden ze strażników.

– Nic – odparł Herrańczyk.

Drzwi wozu otwarły się gwałtownie. Kestrel skuliła się w rogu. Strażnik był tylko plamą ciemności w oślepiająco jasnym świetle.

– Co mu dałaś? – warknął.

Z zewnątrz wciąż dochodziły odgłosy szamotaniny. Ktoś protestował przeciwko bezceremonialnemu przeszukaniu. Ale co właściwie mogli odkryć strażnicy? Martwą, zgniecioną ćmę? Nic cennego. Nic istotnego. Ot, zwykły szkodnik wtapiający się w otoczenie.

Strażnik ujął Kestrel za ramiona. Skute dłonie dziewczyny powędrowały ku górze, a ona sama skryła się za nimi.

Dookoła budzili się ludzie, rozpoczynał się dzień równie zwyczajny jak maskaradna ćma. Kestrel rozpaczliwie tęskniła za zwykłymi dniami. Zacisnęła powieki na myśl o tym, jak mógłby wyglądać idealny poranek. Konna przejażdżka z Arinem. Wyścig.

„Będzie mi cię brakować, gdy się obudzę”, powiedziała mu, kiedy leżała na pałacowym trawniku.

„Nie budź się”.

W taki idealny, zwyczajny poranek parzyłaby herbatę dla ojca, który byłby w domu i nigdy by nie zostawił córki.



Ktoś nią potrząsał. Strażnik. Kestrel ledwie o nim pamiętała.

Uświadomiła sobie, że to dzień jej osiemnastych urodzin. Zaniosła się zduszonym śmiechem, wyobrażając sobie, jak cesarz tłumaczy jej nieobecność gościom gromadzącym się na urodzinowym koncercie. Myślała, że się śmieje, jednak odgłos, który wydarł się z jej gardła, bardziej przypominał szloch. Miała mokrą twarz. Od słonych łez szczypały ją wargi.

Jej urodziny. „Pamiętam dzień, w którym przyszedł na świat”, powiedział jej ojciec. „Mogłem cię utrzymać w jednej dłoni”.

Strażnik uderzył Kestrel w twarz.

– Pytałem, co mu dałaś.

„Już wtedy miałaś serce wojowniczkę”.

Dziewczyna splunęła krwią.

– Nic – odrzekła strażnikowi. Pomyślała o ojcu, potem o Arinie i skłamała po raz ostatni: – Nie dałam mu niczego.

Napisanie tej książki było zajęciem wyczerpującym i zabrało mi sporo czasu (urodzenie dziecka gdzieś w połowie pracy mogło mieć z tym coś wspólnego). Zaczę więc od ogromnych podziękowań dla tych, którzy czytali pierwsze wersje powieści albo ich urywki. Dziękuję Ann Aguire, Mariannie Bear, Kristin Cashore, Donnie Freitas, Daphne Grab, Mordicaiowi Knode, Anne Heltzl, Sarah Mesle, Jill Santopolo, Eliotowi Schreferowi i Robin Wasserman. Dzięki wam pisałam dalej i dzięki wam ta książka jest lepsza.

Jestem wdzięczna również tym wszystkim, którzy dyskutowali ze mną o zawiłych problemach fabuły, o meandrach ludzkich emocji i o kreacji świata. Ogromne dzięki wszystkim w Kindling Words za fantastyczne rozmowy, rady i komentarze, które pomogły mi poskładać do kupy *Zdradę* w chwili, kiedy wiedziałam, dokąd zmierzam, ale nie miałam bladego pojęcia, co robię. Dziękuję zwłaszcza Franny Billingsley, Judy Blundell, Sarah Beth Durst, Deborah Heiligman, Rebecce Stead i Nancy Werlin. W paryskich kafejkach Coe Booth i Aviva Cashmira Kakar pomogły mi w stworzyć z Tensena przebiegłą i inteligentną postać. Również w Paryżu, w kawiarni Broken Arm, rozmawiałam z Pamelą Duckerman o Arinie, bukmacherce i królowej. Razem z Leigh Bardugo odbyłyśmy pasjonującą konwersację na temat broni, a Mordicai Knode dorzucił do mojej powieści kilka ciekawych informacji. To właśnie on, po przeczytaniu jednej z początkowych scen w książce, opowiedział mi o kipu, czyli piśmie węzełkowym. Lunch z Sarah MacLean zaowocował kapitalnym zwrotem akcji, z którego strasznie się cieszę i którym się nie podzielę (będzie w trzecim tomie, więc żadnych spoilerów). Z Kristin Cashore przegryzłyśmy się przez tyle spraw, że trudno mi je wszystkie wymienić. Robin Wasserman możecie winić (albo możecie jej dziękować, jak wolicie) za to, że historia Kestrel jest trylogią. Barry Lyga, mój nadzwyczajny ekspert od tortur (zażyczył sobie, żeby go tak nazywać), zasugerował, żeby w scenie więziennej obdrzeć palce Thryne'a ze skóry, a Kristin Raven, lekarka, udzieliła mi obrazowych wyjaśnień, jak takie obdarte ze skóry palce wyglądają. Potwierdziła również moje przypuszczenia, że rana podbrzusza, jaką otrzymał generał, powinna być wypełniona gazą. Mirian Jacobson, naukowiec i pianistka, udzieliła mi kilku rad

w związku z grą Kestrel. Z Mordicaiem i Jenny Knode konsultowałam pomysły dotyczące mapy. Ogromne podziękowania należą się Keithowi Thompsonowi za to, z jakim artyzmem przedstawił wymyślony przeze mnie świat. Mój mąż, Thomas Philippon, zawsze doradza mi, gdy przychodzi do selekcji pomysłów, i jest niezastąpiony, gdy potrzebuję informacji o wojskowości i koniach.

Postanowiłam, że w trakcie pisania każdego tomu trylogii przeczytam jakiś antyczny rzymski albo grecki tekst. Tym razem padło na Herodota i jego *Dzieje*, które podsunęły mi kilka pomysłów, jak opisać wschód. Muszę się także przyznać, że bezczelnie pożyczyłam sobie od Szekspira pewną metaforę i sparafrazowałam ją po swojemu, by pasowała do sceny nad kanałem (podpowiedź: chodzi o fragment z *Wiele hałasu o nic*).

Bardzo dziękuję bibliotekarzom, księgarzom i blogerom, którzy tak entuzjastycznie przyjęli pierwszy tom. Poznanie was osobiście lub wirtualnie to była czysta przyjemność, a wasz entuzjazm jest zaraźliwy i nie do przecenienia.

Macmillan Children's Publishing Group! Ależ ze mnie szczęściara! Jestem ogromnie wdzięczna wszystkim, którzy wspierali mnie w pracy nad tą serią. Mojej wspaniałej redaktorce, Janine O'Malley. Mojej nieustraszonej rzeczniczce prasowej, Ginie Gagliano. Autorce zapierających dech w piersiach okładek, Beth Clark. Całej drużynie niesamowitych ludzi: Nicole Banholzer, Simonowi Boughtonowi, Annie Booth, Molly Brouillette, Angie Chen, Jennifer Edwards, Jean Feiwel, Jennifer Gonzalez, Liz Fithian, Katie Halata, Angusowi Killickowi, Kathryn Little, Karen Ninnis, Joy Peskin, Karli Reganold, Caitlin Sweeney, Claire B. Taylor, Mary Van Akin, Allison Verost, Markowi Von Bargaenowi, Kseni Winnicki i Jonowi Yagedowi.

Nie mogłabym wymarzyć sobie lepszej agentki niż Charlotte Sheedy. Bardzo dziękuję jej, a także Mackenzie Brady i Joan Rosen.

Czasem ludzie pytają mnie, co jest niezbędne do pisania książek, a wtedy całkiem serio odpowiadam: ludzie gotowi zająć się dziećmi. Ogromne dzięki dla moich opiekunek, moich rodziców i krewnych: Moniki Ciucurel, Anne Heltzl, Shaidy Khan, Georgii MacCarthy, Sharon Singh, Marylin i Roberta Rutkoski oraz Jeana-Claude'a i Christiane Philippon.

Mój starszy syn Eliot (obecnie ma pięć i pół roku) ma jakieś pojęcie, dlaczego tkwię przed komputerem, zamiast zabrać go do Muzeum Historii Naturalnej. Mój młodszy syn Téo (dwulatek) ma jedynie niejasne poczucie wielkiej niesprawiedliwości i zdrady. Chłopcy, kiedy mnie z wami nie ma, tęsknią. Kocham was najbardziej na świecie.

# Od Autorki

Napisanie tej książki było zajęciem wyczerpującym i zabrało mi sporo czasu (urodzenie dziecka gdzieś w połowie pracy mogło mieć z tym coś wspólnego). Zaczę więc od ogromnych podziękowań dla tych, którzy czytali pierwsze wersje powieści albo ich urywki. Dziękuję Ann Aguire, Mariannie Bear, Kristin Cashore, Donnie Freitas, Daphne Grab, Mordicaiowi Knode, Anne Heltzl, Sarah Mesle, Jill Santopolo, Eliotowi Schreferowi i Robin Wasserman. Dzięki wam pisałam dalej i dzięki wam ta książka jest lepsza.

Jestem wdzięczna również tym wszystkim, którzy dyskutowali ze mną o zawiłych problemach fabuły, o meandrach ludzkich emocji i o kreacji świata. Ogromne dzięki wszystkim w Kindling Words za fantastyczne rozmowy, rady i komentarze, które pomogły mi poskładać do kupy Zdradę w chwili, kiedy wiedziałam, dokąd zmierzam, ale nie miałam bladego pojęcia, co robię. Dziękuję zwłaszcza Franny Billingsley, Judy Blundell, Sarah Beth Durst, Deborah Heiligman, Rebecce Stead i Nancy Werlin. W paryskich kafejkach Coe Booth i Aviva Cashmira Kakar pomogły mi w stworzyć z Tensena przebiegłą i inteligentną postać.

Również w Paryżu, w kawiarni Broken Arm, rozmawiałam z Pamelą Duckerman o Arinie, bukmacherce i królowej. Razem z Leigh Bardugo odbyłyśmy pasjonującą konwersację na temat broni, a Mordicai Knode dorzucił do mojej powieści kilka ciekawych informacji. To właśnie on, po przeczytaniu jednej z początkowych scen w książce, opowiedział mi o kipu, czyli piśmie węzełkowym. Lunch z Sarah MacLean zaowocował kapitalnym zwrotem akcji, z którego strasznie się cieszę i którym się nie podzielę (będzie w trzecim tomie, więc żadnych spoilerów). Z Kristin Cashore przegryzłyśmy się przez tyle spraw, że trudno mi je wszystkie wymienić. Robin Wasserman możecie winić (albo możecie jej dziękować, jak wolicie) za to, że historia Kestrel jest trylogią.

Barry Lyga, mój nadzwyczajny ekspert od tortur (zażyczył sobie, żeby go tak nazywać), zasugerował, żeby w scenie więziennej obedrzeć palce Thrynne'a ze skóry, a Kristin Raven, lekarka, udzieliła mi obrazowych wyjaśnień, jak takie obdarte ze skóry palce wyglądają. Potwierdziła również moje przypuszczenia, że rana podbrzusza, jaką otrzymał generał, powinna być wypełniona gazą. Mirian Jacobson, naukowiec i pianistka, udzieliła mi kilku rad w związku z grą Kestrel. Z Mordicaiem i Jenny Knode konsultowałam pomysły dotyczące mapy. Ogromne podziękowania należą się Keithowi Thompsonowi za to, z jakim artyzmem przedstawił wymyślony przeze mnie świat. Mój mąż, Thomas Philippon, zawsze doradza mi, gdy przychodzi do selekcji pomysłów, i jest niezastąpiony, gdy potrzebuję informacji o wojskowości i koniach.

Postanowiłam, że w trakcie pisania każdego tomu trylogii przeczytam jakiś antyczny rzymski albo grecki tekst. Tym razem padło na Herodota i jego Dzieje, które podsunęły mi kilka pomysłów, jak opisać wschód. Muszę się także przyznać, że bezczelnie pożyczyłam sobie od Szekspira pewną metaforę i sparafrazowałam ją po swojemu, by pasowała do sceny nad kanałem (podpowiedź: chodzi o fragment z Wiele hałasu o nic).

Bardzo dziękuję bibliotekarzom, księgarzom i blogerom, którzy tak entuzjastycznie przyjęli pierwszy tom. Poznanie was osobiście lub wirtualnie to była czysta przyjemność, a wasz entuzjazm jest zaraźliwy i nie do przecenienia.

Macmillan Children's Publishing Group! Ależ ze mnie szczęściara! Jestem ogromnie wdzięczna wszystkim, którzy wspierali mnie w pracy nad tą serią. Mojej wspaniałej redaktorce, Janine O'Malley. Mojej nieustraszonej rzeczniczce prasowej, Ginie Gagliano. Autorce zapierających dech w piersiach okładek, Beth Clark. Całej drużynie niesamowitych ludzi: Nicole Banholzer, Simonowi Boughtonowi, Annie Booth, Molly Brouillette, Angie Chen, Jennifer Edwards, Jean Feiwel, Jennifer Gonzalez, Liz Fithian, Katie Halata, Angusowi Killickowi, Kathryn Little, Karen Ninnis, Joy Peskin, Karli Reganold, Caitlin Sweeney, Claire B. Taylor, Mary Van Akin, Allison Verost, Markowi Von Bargenowi, Kseni Winnicki i Jonowi Yagedowi.

Nie mogłabym wymarzyć sobie lepszej agentki niż Charlotte Sheedy. Bardzo dziękuję jej, a także Mackenzie Brady i Joan Rosen. Czasem ludzie pytają mnie, co jest niezbędne do pisania książek, a wtedy całkiem serio odpowiadam: ludzie gotowi zająć się dziećmi. Ogromne dzięki dla moich opiekunek, moich rodziców i krewnych: Moniki Ciucurel, Anne Heltzl, Shaidy Khan, Georgii MacCarthy, Sharon Singh, Marylin i Roberta Rutkoski oraz Jeana-Claude'a i Christiane Philippon.

Mój starszy syn Eliot (obecnie ma pięć i pół roku) ma jakieś pojęcie, dlaczego tkwię przed komputerem, zamiast zabrać go do Muzeum Historii Naturalnej. Mój młodszy syn Téo (dwulatek) ma jedynie niejasne poczucie wielkiej niesprawiedliwości i zdrady. Chłopcy, kiedy mnie z wami nie ma, tęsknią. Kocham was najbardziej na świecie. Bardzo dziękuję bibliotekarzom, księgarzom i blogerom, którzy tak entuzjastycznie przyjęli pierwszy tom. Poznanie was osobiście lub